

EOIN DEMPSEY

ANIOŁ
Z
AUSCHWITZ



EOIN DEMPSEY

ANIOŁ Z AUSCHWITZ

TŁUMACZENIE
MATEUSZ GRZYWA

OŚWIĘCIM 2019

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Niemieckie stopnie wojskowe i definicje

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Podziękowania

O autorze

Przypisy

Tytuł oryginału
Finding Rebecca
Copyright © 2014 by Eoin Dempsey
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Barbara Marszałek
Anna Rochatka
Korekta:
Patrycja Piasecka
Monika Foltman
Magdalena Zięba-Stępnik
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-8178-119-0

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Konwersja
[eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

Dla mojej żony, Jill

Niemieckie stopnie wojskowe i definicje

Führer – Adolf Hitler, wódz Rzeszy Niemieckiej.

Hauptsturmführer – odpowiednik kapitana w SS.

Kapo – uprzywilejowany więzień nadzorujący baraki oraz harmonogram pracy w nazistowskich obozach koncentracyjnych.

Lagerführer – oficer SS odpowiedzialny za dyscyplinę w obozie.

Lagerkommandant – komendant obozu koncentracyjnego. W Auschwitz funkcję tę pełnili Rudolf Höss (1940-1943), Arthur Liebehenschel (1943-1944) i Richard Baer (1944-1945).

Obersturmführer – odpowiednik porucznika w SS.

Rapportführer – funkcjonariusz średniego szczebla w systemie obozów koncentracyjnych. Jego zadanie polegało na nadzorze podległych mu oficerów, którzy mieli bardziej bezpośredni kontakt z więźniami.

Rzesza – Imperium niemieckie, w tym przypadku Trzecia Rzesza, funkcjonująca pod władzą nazistów w latach 1933-1945.

Reichsführer – Heinrich Himmler, przywódca SS i zastępca Adolfa Hitlera.

Sonderkommando – jednostka robocza złożona z więźniów nazistowskich obozów koncentracyjnych. W jej skład wchodził niemal wyłącznie Żydzi, którzy pod groźbą śmierci musieli pomagać przy usuwaniu ciał ofiar komór gazowych.

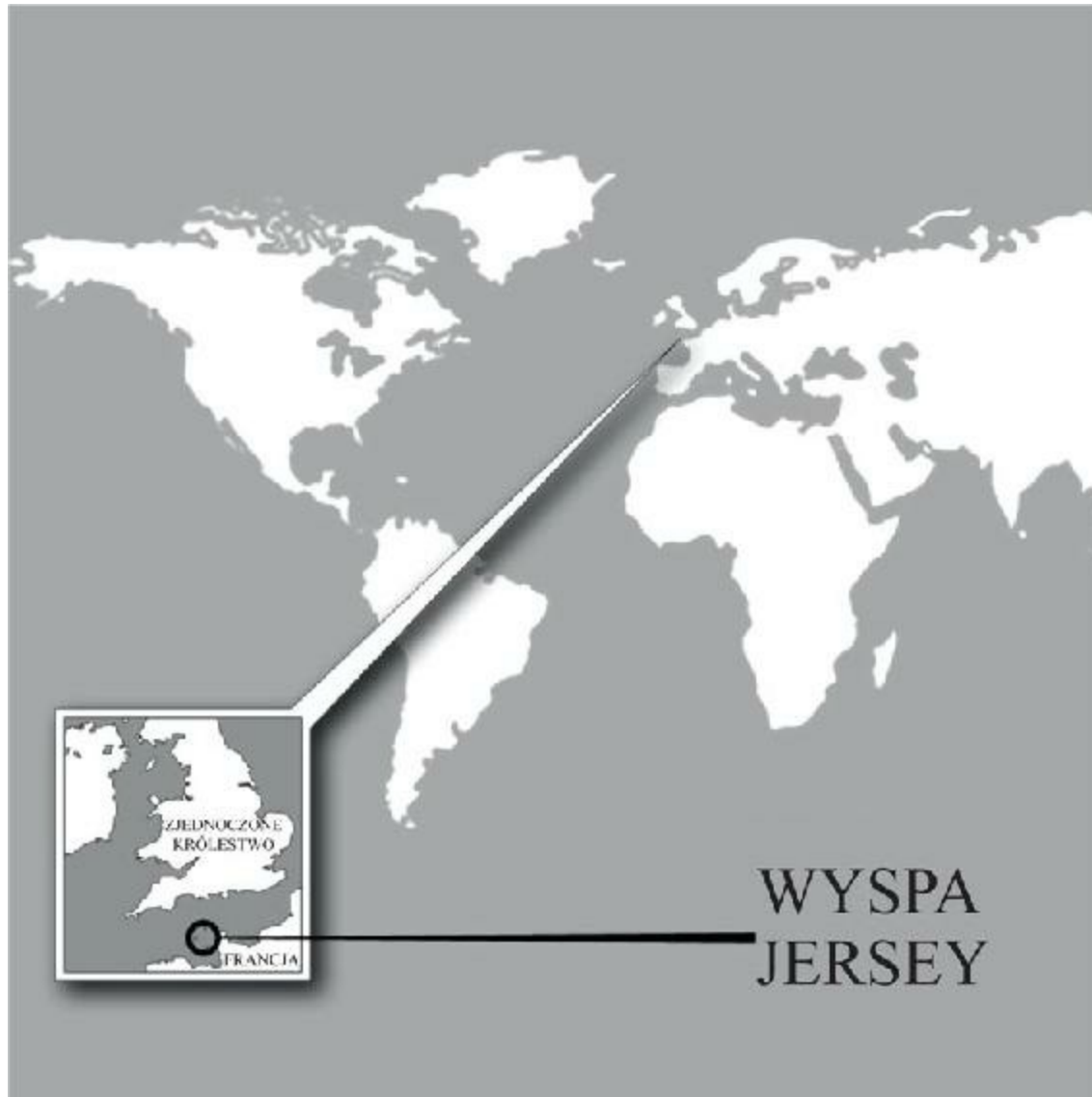
SS – elitarnie ramię zbrojne Partii Nazistowskiej, które powstało jako ochrona ugrupowania, lecz rozrosło się w armię liczącą ponad milion świetnie wyszkolonych żołnierzy. SS było odpowiedzialne za nadzorowanie obozów koncentracyjnych.

Standartenführer – odpowiednik pułkownika w SS.

Sturmmann – „szturmowiec”, szeregowy żołnierz SS.

Untersturmführer – odpowiednik podporucznika w SS.

Wehrmacht – regularne siły zbrojne Niemiec, niezaangażowane w zarządzanie systemem obozów koncentracyjnych.



Rozdział 1

Auschwitz-Birkenau, wrzesień 1943 roku

Samochód zatrzymał się przed szeregiem trzydziestu magazynów, rozmieszczonych w trzech rzędach po dziesięć. Każdy miał około dwunastu metrów szerokości i sześćdziesięciu długości. Kierowca otworzył drzwi raportführerowi Friedrichowi, Christopher wysiadł za nim.

– Będzie pan pracował głównie tutaj – rzekł Friedrich. Wyjął spod pachy rejestr, uniósł pierwszą kartkę i spojrział na kolejną. – Widzę, że powierzyli panu to stanowisko dzięki doświadczeniu w księgowości.

Christopher przytaknął i spojrział na magazyny, które otaczało wysokie ogrodzenie z drutu kolczastego.

– Cieszę się, że dostaliśmy jakąś fachową pomoc. Przed wojną byłem prawnikiem we Frankfurcie. Tu jest napisane, że jest pan Niemcem, ale trafił pan do nas z terenów okupowanych.

– Tak, mieszkałem na Jersey, zanim wyspa została wyzwolona.

– Błogosławiony dzień, nie wątpię. – Friedrich zamknął rejestr i podał go kierowcy. – Jestem pewien, że jako oficer SS doskonale zdaje pan sobie sprawę, jak ważną pracę tu wykonujemy.

– Oczywiście, herr rapportführer.

– Bardzo dziwny akcent – zauważył Friedrich.

Był ciepły, wrześniowy dzień. Christopher poczuł, jak po plecach spływa mu strużka potu. Jego nowy mundur boleśnie opinał go w ramionach. Gdzieś w oddali grała orkiestra. Docierały do niego niesione przez wiatr tony Kanonu D-dur Pachelbela.

– W Europie żyje za dużo plemion, jest za dużo różnic, za duże szanse

na konflikt, wojnę. Wystarczy spojrzeć na historię, żeby zobaczyć, do czego to prowadzi. Interesuje się pan historią? Na pewno. Zapewne dlatego poprosił pan o przydział właśnie tutaj, żeby trafić do samego centrum tworzenia historii. Mam identyczne odczucia. Wiele nas łączy.

– Tak, herr Friedrich.

– A Żydzi od zarania byli najgorszym z tych wszystkich plemion. Ta wojna to ich wina. Placówki takie jak ta mają zapobiec kolejnym wojnom. Rozumie to pan, prawda herr Seeler?

– Tak, herr rapportführer, oczywiście. – Około stu dwudziestu metrów dalej stał duży, betonowy budynek. Jego masywny komin wznosił się kilkanaście metrów w górę i wypluwał gęsty, czarny dym.

– Chodzi mi o to, że musimy być twardzi jak granit – odezwał się ponownie Friedrich. – Powtarzam to wszystkim nowym oficerom. Nasza praca jest zbyt ważna, nie możemy kłaść jej współczuciem czy litością dla więźniów. – Splunął. – Żadne przejawy słabości, zwłaszcza względem więźniów, nie będą tu tolerowane. Potrzebuję wyłącznie zahartowanych, w pełni oddanych esesmanów. Rozumie mnie pan, herr obersturmführer?

– Oczywiście, herr rapportführer, doskonale rozumiem.

– Żydzi, jak wszystkie pasożyty, świetnie się przystosowują. Potrafią odczytywać nasze emocje, grać na naszych lękach. Dlatego do tej pracy nadają się tylko silni mężczyźni, którzy nie są podatni na ich podłe sztuczki, wymierzone we wszystko, co jest dobre na tym świecie. Musi pan wiedzieć, że każdy wydany tu rozkaz służy dobru Rzeszy, dlatego nigdy nie może pan kwestionować otrzymanych poleceń.

– Nie mogę się doczekać nowych obowiązków, herr rapportführer.

– Dobrze, bardzo dobrze, takiej odpowiedzi oczekiwałem. Czeka pana wyjątkowo ważne zadanie. Wraz z rozwojem naszej tutejszej aktywności rośnie zapotrzebowanie na oddanych funkcjonariuszy, którzy trzymaliby pieczę nad redystrybucją funduszy z powrotem do Rzeszy.

Szli wzdłuż szeregu magazynów. Drzwi znajdującego się tuż przed

nimi były otwarte. Wewnątrz przebywało około dwudziestu względnie zdrowo wyglądających kobiet, które sortowały oznaczone białą kredą walizki. Kiedy zbliżyli się do wejścia, żadna nie podniosła głowy. Co chwilę kobiety rzucały ubrania na ogromną stertę albo odkładały biżuterię na otoczoną przez uzbrojonych strażników długą ławę.

– Będzie pan nadzorował sonderkommando, naszą żydowską siłę roboczą, przy sortowaniu dóbr i kosztowności, które mogą się nam na coś przydać. Następnie będzie pan przeglądał owe dobra i odsyłał je do Rzeszy. Pański obowiązek będzie polegał na zapewnieniu bezpiecznego przesyłu. Rozumiem, że wypracowanie odpowiedniego systemu wymaga czasu, ale proszę się starać. Potrzeby naszego obozu są ogromne, nie może być więc mowy o lenistwie albo niskiej wydajności.

Friedrich kiwnął na Christophera, by poszedł za nim, i obaj cofnęli się o kilka kroków.

– Będzie pan za nie odpowiadał. – Friedrich objął zamaszystym gestem znajdujące się przed nimi magazyny. – Nie muszę dodawać, że nie tolerujemy tu korupcji. Proszę mieć na oku zarówno siebie, jak i innych. Wydział polityczny patrzy. Jak pan wie, mogą w dowolnym momencie przeszukać każdego i nieustannie węszyć za niedozwolonymi kontaktami z więźniami. Jeżeli zostanie pan przyłapany na złodziejstwie czy też sprzeniewierzeniu, jak mawiacie w księgowości, kara będzie szybka i surowa. Ale jestem pewien, że sięganie po takie środki nie będzie konieczne.

– Oczywiście, że nie, herr rapportführer.

– Herr Seeler, jestem ciekaw... Szybko pan awansował. To dość niezwykle, by nowy rekrut tak szybko został obersturmführerem.

– Jestem księgowym, herr rapportführer. Nadano mi ten stopień, żeby inni księgowi uznali moje zwierzchnictwo.

– Tak czy siak, spodziewałem się, że pańskie stanowisko zajmie jakiś ranny weteran. Trudno uwierzyć, że młody, sprawny mężczyzna ze Zjednoczonego Królestwa zdołał w takim tempie wstąpić do SS i zdobyć u nas tę funkcję.

– Straty wśród naszych dzielnych żołnierzy powodują, że ludzi mojego pokroju, którzy wcześniej mieszkali za granicą, chętniej przyjmują do SS. Obecnie każdy ma szansę służyć w szeregach elity Hitlera, tak rdzenni Niemcy, jak i cudzoziemcy. Gdy okazało się, że mogę spełnić marzenia i zostać żołnierzem SS, naprawdę mi ulżyło. Koniec końców urodziłem się w Berlinie, herr Friedrich.

Christopher nie wspomniał o olbrzymiej łapówce, jaką jego wujek musiał zapłacić, by zapewnić mu stanowisko w obozie, bo oczywiście trafił tam wyłącznie dlatego. Gdy się nabierze wprawy, łatwiej kłamać, a Friedrich wydawał się całkowicie usatysfakcjonowany tą odpowiedzią.

– Proszę za mną. – Friedrich podążył między magazyny, a Christopher podbiegł, żeby go dogonić. Panowała tam dziwna cisza. Christopher zastanawiał się, gdzie podzieli się wszyscy więźniowie. Słyszał, że są tam ich tysiące. – Czy przed przydziałem nazwa naszej placówki oblała się panu o uszy?

– Owszem. Wuj mi o niej opowiadał. Jest oficerem Wehrmachtu, stacjonuje na froncie wschodnim.

– A jak on dowiedział się o obozie?

– Wiedział, że pragnę służyć Rzeszy, więc rozejrzał się dla mnie za przydziałem.

– Nasza praca ma istotne znaczenie, ale nie można o niej mówić. Nie muszę przypominać o pańskiej przysiędze lojalności.

– Powtarzam ją każdego dnia, herr rapportführer.

– Miło mi to słyszeć, herr Seeler. Dzięki młodym mężczyznom takim jak pan, Führer będzie z nas dumny. – Wyszli spomiędzy trzeciego rzędu magazynów i stanęli przed okazałym ceglany budynkiem. Wyglądał jak masywne gospodarstwo rolne kilkusetmetrowej długości. – Te budynki są nowe, ukończone ledwie dwa miesiące temu. Właśnie tu będzie pan gromadził dobra i kosztowności. Trafiliśmy na dobry moment. Zawsze lepiej oprowadzać nowo przybyłych, gdy jest pusto. Kiedy przyjeżdża transport, robi się dość gorączkowo.

Friedrich poprowadził Christophera w stronę wejścia do budynku, po drodze minęli kilku więźniów. Wyglądali na zdrowych i dobrze odżywionych. Każdy niósł jakieś narzędzia lub pchał wózek. Przeszli przez niewielki przedsionek prowadzący do przestronnej przebieralni, w której pod ścianami oraz na środku stały rzędy ławek. Nad ławkami, co kilkadziesiąt centymetrów, wisały ponumerowane haczyki. W pomieszczeniu panowała pustka, nie było ani jednego okna, powietrze było gęste. Christopher miał ochotę jak najszybciej opuścić to miejsce.

– Będzie pan organizował gromadzenie odzieży i kosztowności likwidowanego tu niepożądanego elementu. – Słowo „likwidowany” odbiło się w głowie Christophera głośnym echem, od razu pomyślał o Rebecce. Poczuł, że miękną mu kolana, i natychmiast usiadł na najbliższej ławce.

– Nie ma czasu na odpoczynek. Czeka pana wiele pracy – ponaglił go Friedrich.

Christopher wyszedł za nim z powrotem przez przedsionek, a następnie masywne, stalowe drzwi z judaszem oraz znakiem: „Szkodliwy gaz! Wejście zagraża życiu”.

Mężczyzna wziął głęboki haust powietrza. Friedrich zdążył wyprzedzić go o kilka kroków, więc Christopher musiał go dogonić, próbując przy tym zwolnić oddech.

– Jestem pewien, że domyśla się pan, jaki jest charakter naszej pracy, i rozumie, dlaczego jest taka delikatna.

Christopher zdał sobie sprawę, że milczy o kilka sekund za długo, więc rzucił pośpiesznie:

– Tak, herr rapportführer, zarówno delikatna, jak i ważna.

– Otóż to. To jedno z krematoriów, z których będzie pan pobierał przeznaczone do wysyłki dobra. Oprócz niego są jeszcze trzy, wkrótce najpewniej staną kolejne. Można odnieść wrażenie, że pracy ciągle przybywa i nigdy się nie kończy. – Friedrich poprowadził Christophera z powrotem do samochodu. – Pańskie biuro znajduje się na końcu tego

rzędu, ale i to z czasem może się zmienić. – Widząc zbliżającego się Friedricha, kierowca zsalutował i otworzył obu mężczyznom drzwi. Christopherowi drżały dłonie, więc schował je do kieszeni. Serce waliło mu w piersi, a wsiadając, uderzył głową w karoserię. Rapportführer chyba tego nie zauważył. Droga na koniec rzędu magazynów zajęła kilka chwil, Friedrich przez cały czas mówił – coś o odpowiedzialności i honorze – ale Christopher już go nie słuchał.

Samochód zatrzymał się przy ostatnim magazynie. Pewnie szybciej byłoby przejść tę odległość pieszo. Friedrich ruszył do przodu i ciągle mówiąc, dotarł do drewnianych drzwi z oknem. Christopher otworzył je i obaj weszli do środka. W pomieszczeniu było trzech mężczyzn, którzy podnieśli na nich wzrok. Friedrich poprowadził Christophera do drzwi prywatnego gabinetu. Wzdłuż ścian stały regały z aktami i rejestrami, okno wychodziło na ponury dziedziniec. Na niemal pustym biurku stał tylko telefon i sterta dokumentów, za biurkiem znajdował się duży sejf.

– To pańskie biuro, choć oczekuję, że większość czasu będzie pan spędzał w magazynach i krematoriach. – Wrócili do części, w której siedziało trzech mężczyzn. – Proszę pozwolić, że przedstawię pański personel pomocniczy. – Wszyscy trzej wstali. – Po pierwsze, oto Karl Flick. – Tęgi mężczyzna w okularach postąpił krok naprzód i podał Christopherowi zimną, spoconą dłoń. – To Wolfgang Breitner. – Breitner, niski człowiek z wielkim nosem, także wystąpił z szeregu i uśmiechnął się. – A to Toni Müller. – Tym razem dłoń Christophera ucisnął wysoki i poważnie wyglądający mężczyzna.

– Witamy, herr obersturmführer. Nie możemy się doczekać współpracy – oświadczył Müller. – Jestem pewien, że nie brakuje panu pomysłów na reorganizację procesu księgowania.

– Zgadza się – odparł Christopher i poczuł ulgę, że nie zadrzał mu głos. – Zdaje się, że dziś jest ważny dzień, musimy się przygotować na następny transport. Na kiedy go zaplanowano, herr rapportführer?

– Z tego, co wiem, na jutro – odpowiedział Friedrich i spojrzął na zegarek. – Na mnie czas. Po pracy panowie zaprowadzą pana do kwatery.

Witam w Auschwitz, herr Seeler.

Friedrich zamknął za sobą drzwi, a Christopher powiódł wzrokiem po nowych współpracownikach – jego podwładnych. Wszyscy trzej w międzyczasie usiedli przy swoich biurkach i wlepili wzrok w dokumenty oraz rejestry. Christopher przeprosił, oddalił się do łazienki mieszczącej się na końcu korytarza, po czym zatrzasnął się w ostatniej kabynie. Z całej siły przycisnął kolana do klatki piersiowej i siedział na toalecie, dopóki nie wystraszył się, że jego nieobecność może wzbudzić podejrzenia.

Kiedy wrócił do biura, przerzucił papiery leżące na biurku i ułożył je w kolejności do lektury. Raporty informowały, że do obozu przybywa ogromna liczba ludzi. Wiele tysięcy każdego tygodnia, a jednak do pracy w miejscowych fabrykach potrzebowano tylko około trzydziestu tysięcy robotników. Baraki w głównym obozie nie mogły pomieścić więcej niż kilka tysięcy osób. Nic z tego nie rozumiał. Liczby się nie zgadzały. Na biurku leżały też rejestry dotyczące mienia więźniów, które zwrócono do Rzeszy: reichsmarki, dolary, funty, liry, pesety, franki, ruble i wszystkie inne waluty, o jakich kiedykolwiek słyszał. Przez obóz płynęła rwąca rzeka pieniędzy, a on miał okiełznać jej nurt.

Po pracy nowi współpracownicy zaprowadzili go do kantyny. Podawano w niej okazałe porcje jedzenia, do tego, w przeciwieństwie do obozu szkoleniowego SS, naprawdę smacznego. Kwaterę miał dzielić z innym młodym oficerem ze służb wartowniczych obozu. Nazywał się Franz Lahm, był untersturmführerem z Regensburga. Chciał namówić Christophera na wieczorne wyjście, żeby poznał innych esesmanów lub wybrał się do kina, albo burdelu dla strażników.

– No, daj spokój. Chodź się z nami napić. Jeżeli zamierzasz kłaść się tak wcześnie przed każdym transportem, to nigdy z nami nie posiedzisz.

– Idź, nie przejmuj się mną. To mój pierwszy dzień. Obiecuję, że jutro wieczorem ze wszystkimi się przywitam.

Lahm wrócił o trzeciej nad ranem, przewrócił się o stojący na środku pokoju stół i zasnął tam, gdzie upadł. Kilka sekund później

pomieszczenie wypełniło się jego chrapaniem. Christopher nie reagował. I tak nie spał. Leżał w ciemności, zastanawiając się, jak znajdzie Rebecę w tej pajęczynie chaosu i śmierci.

Rozdział 2

– Herr Seeler, czas wstawać. Wkrótce transport. Za pół godziny musimy być na stacji – powiedział Flick.

Powieki Christophera były ciężkie z powodu braku snu. Lahm już wyszedł, jego zapasowy mundur wisiał na drzwiach szafy. Na mankietach widniały ślady krwi. Christopher od razu się wzdrygnął. Miał wrażenie, że Flick go obserwuje. Wstał, po czym włożył mundur. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze i wziął głęboki oddech. Patrzył, jak klatka piersiowa unosi się i opada. Poprawił kołnierzyk i ruszył w stronę korytarza. Flick czekał chwilę, skinął głową, po czym wyprowadził go na poranne słońce. Wręczył Christopherowi rejestr. Na pierwszej kartce widniały wypisane na czarno liczby na ten dzień. Zbliżał się transport z Łodzi. Liczba w rejestrze głosiła „1200”.

– Polacy – stwierdził Flick. – Powinni być w niezłym stanie. To krótka podróż. Był pan już przy selekcji?

– Nie, jako takiej, nie.

– Po prostu stoimy z tyłu i pilnujemy, żeby zajęto się bagażami. Dźwiganiem zajmie się sonderkommando. Nic trudnego. – Flick spojrział na Christophera przez grube okulary. – Proszę się nie martwić. Wiedzą, że to pański pierwszy dzień. Pójdzie jak po maśle. Nasza praca zacznie się później.

– Dziękuję, ale jestem pewien, że dam sobie radę. – Po oddaniu Flickowi rejestru, splótł dłonie za plecami.

Stacja wyglądała jak każda inna. Przy torach stały znaki, a nad peronem wisiał rozkład jazdy pociągów. W budynku dworca panował mrok, drzwi były zamknięte. Pozostali esesmani zgromadzili się za peronem, kilku miało na sobie białe fartuchy. Wokół biegali wybiedzeni

więźniowie, znacznie chudsi i bledsi od tych, których widział poprzedniego dnia. Pchali rampy i ciągnęli na stację wózki. Jeden z nich garbił się tak bardzo, że prawie dotykał pchanego wózka piersią. Christopher nie mógł uwierzyć, że wygłodzone postacie więźniów są w stanie poruszać się tak szybko. Wszędzie roło się od esesmanów. Większość krzyczała na więźniów, ich wrzask mieszał się z ujadaniem psów wrywających się z ledwie trzymanyh przez opiekunów smyczy. Przyjechał pociąg. Minał peron. Christopher policzył wagony. Liczby się nie zgadzały.

Jak tysiąc dwieście osób miałoby się zmieścić w takim krótkim pociągu, i to jeszcze przeznaczonym do transportu bydła?

Gdy skład stanął, drzwi się rozsunęły i krzyki esesmanów natychmiast przybrały na sile, zagłuszając wszystko poza szczekaniem psów. Żydowski więźniowie pobiegli otworzyć bydlęcy wagon i pomóc ludziom wyjść z pociągu. Ze środka wytoczyli się oszołomieni ludzie. Rozglądając się niepewnie, przebiegali w jedną lub drugą stronę. Mieli pomarszczone, chude twarze i zaciśnięte usta. Esesmani od razu się nimi zajęli. Dzieci oraz starców spędzano na żwir obok torów. Jednego starszego mężczyznę trzeba było nieść. Kilka kobiet trzymało w ramionach niemowlęta. Gdy tylko udało im się opuścić wagony, ludzie ustawili się w kolejkach. Mężczyźni w jednej, kobiety i dzieci w drugiej.

Wagony opróżniono z ludzkiego ładunku w kilka minut. Wycia kobiet, którym wrywano z rąk dzieci, nie dało się zagłuszyć. Mieszało się z budzącym lęk ujadaniem psów i niecichnącym krzykiem esesmanów, zarówno w języku niemieckim, jak i polskim. Christopher wziął głęboki oddech, opierając się pokusie zasłonięcia twarzy dłońmi. Flick stał obok nieruchomo. Wyglądał na znudzonego. SS weszło do pociągu z wyciągniętą bronią. Powyrzucało zwłoki z wagonów. Ciała spadały na ziemię jak worki, kości strzelały przy uderzeniach, krew z ran wsiąkała w glebę. Rozległ się kolejny strzał i z wagonu wyleciało ciało młodej dziewczyny. Christopherowi ścięto krew w żyłach, przeszył go skurcz bezradnej paniki. Wartownicy nadal wrzeszczeli na stojących w kolejkach

ludzi, choć selekcja dobiegła już końca. Pojawiły się dwa nowe ogonki. W jednym stali młodszy, wyglądający zdrowo, w drugiej starcy i dzieci. W kolejce młodych znajdowało się maksymalnie sto, dwieście osób. Zostali odprowadzeni w stronę Auschwitz. Pozostali, przynajmniej tysiąc, zbili się w bezładny krąg. Krzyki esesmanów zaczęły cichnąć.

Christopher odwrócił się do Flicka.

– Jak często przyjeżdżają takie transporty?

– Zależy. Czasami dostajemy kilka w tygodniu, czasami kilka w jeden dzień. Wtedy to dopiero jest pracy. Raz...

Christopher przestał go słuchać. Nie potrafił skupić się na żadnej osobie w tłumie. Podszedł bliżej, całkowicie ignorując Flicka, całkowicie ignorując wszystko poza masą ludzi, którzy zbili się ciasno i czekali, aż zostaną stamtąd odprowadzeni. Zauważył kobietę w średnim wieku, w jasnoniebieskiej chuście na głowie. Wydawało się, że zupełnie nie pasuje do miejsca takiego jak to. Przyciskała do piersi niemowlę. Płakała, a dziecko było spokojne. Gdy więźniowie ładowali bagaże z wózków na ciężarówki, Breitner i Müller przeglądali niektóre walizki. Zanim do nich podszedł, machnął ręką na Flicka. Esesmani stojący obok wężyka ludzi czekających na wymarsz byli wyraźnie spokojniejsi niż wcześniej. Jednak trwoga nie zniknęła z oczu więźniów, a gdy tylko ktoś postawił stopę poza kolejką, psy natychmiast wyrwały się opiekunom. Kolumna ruszyła w stronę Birkenau.

Usłyszał za plecami kolejny wystrzał i gwałtownie się obrócił. Kilku esesmanów przeglądało sterty porzuconych ubrań.

– Ach, no i proszę, zawsze trafi się przynajmniej jeden – powiedział żołnierz, odsuwając płaszcz i odsłaniając drobne, trzęsące się ciało płaczącego za matką chłopca. Christopher ruszył w kierunku mężczyzny z zamiarem przywołania go do porządku. Esesman uniósł karabin i strzelił dziecku w twarz. Christopher stanął jak zmrożony. Żołnierz położył broń na ramieniu, wyciągnął chłopca ze sterty ubrań za stopę, i rzucił jego zwłoki na ziemię obok wagonów, tam gdzie leżały pozostałe. Christopher spojrzał szeroko otwartymi oczami na innych wartowników,

oczekiwał jakiegokolwiek reakcji. Wszyscy jednak zachowywali się normalnie. Odwrócił się i poszedł w stronę Müllera oraz Breitnera. Zatrzymał się jakieś trzy metry od nich, na bezpieczny dystans, z którego nie mogli dostrzec w jego oczach, jakie wstrząsały nim uczucia. Gdy podszedł, powitali go przelotnymi spojrzeniami.

Oczekują rozkazów, powiedział sobie w myślach, więc je dostaną.

– Chcę, żeby te wszystkie walizki zniknęły stąd w dziesięć minut, i ubrania też. Czy zawsze tak to wygląda? Pozostali więźniowie zabiorą swoje mienie do obozu pracy?

Müller zerknął kątem oka na Breitnera, po czym przeniósł spojrzenie na Christophera.

– Nie, wszystkie walizki zostaną tutaj. Zbierzemy resztę mienia więźniów, gdy się rozbiorą przed odrobaczeniem.

Christopher próbował się uspokoić, spowolnić bicie serca. Ostatni więźniowie właśnie odchodzili.

– Herr obersturmführer, prawdopodobnie powinien pan udać się do przebieralni. Z tego, co wiem, są w trójce – powiedział Müller.

– Tak, oczywiście. Herr Breitner, proszę ze mną. Ufam, że mogę zostawić panu zebranie i sprzątniecie tego, co tu zostało, herr Müller.

– Tak, herr obersturmführer, zrobimy to w ciągu godziny.

Christopher nie odpowiedział. Breitner wskazał gestem na samochód. Christopher usiadł w fotelu pasażera, Breitner zajął miejsce kierowcy. Ruszył za kolumną ludzi ciągnącą do Birkenau. Christopher dostrzegł kobietę w niebieskiej chuście, ale po chwili zniknęła w tłumie.

Po jednej stronie dziedzińca stali strażnicy z SS oraz sonderkommando, które składało się wyłącznie z więźniów. Za tłumem wylaniał się budynek, który dzień wcześniej pokazał Christopherowi Friedrich. Wszyscy esesmani trzymali pałki. Za nimi, jakby czając się w tle, stali oficerowie, a wśród nich Friedrich. Ludzie dotarli na dziedziniec. Większość miała na sobie ciemne ubrania, wszyscy nosili żółte gwiazdy Dawida. Wartownicy z górujących nad dziedzińcem

wieżyczek celowali karabinami maszynowymi w tłum.

– Herr obersturmführer, powinien pan poznać dowódcę sonderkommando. Będą wykonywali pańskie polecenia. – Christopher podążył za Breitnerem przez dziedziniec, na którym ludzie zbili się w wielką, pobrzmiwającą językiem polskim i jidysz, grupę. Dzięki zachowaniu esesmanów, którzy dla przybyłych na dziedziniec byli uprzejmi i powitali ich uśmiechami, a z niektórymi nawet dyskutowali albo żartowali, nastrój więźniów wyraźnie się poprawił. Strażnicy kierowali nimi niczym ruchem drogowym i bez zakłóceń prowadzili przez dziedziniec. Jeden z esesmanów poklepał starszego mężczyznę po plecach. Ludzie szemrali między sobą. Nadal wydawali się nerwowi i podejrzliwi. Friedrich oraz pozostali oficerowie gdzieś zniknęli. Breitner zaprowadził Christophera do kilkunastu ustawionych w szeregu członków sonderkommando. Na czele stał wysoki, przystojny mężczyzna.

– To Jan Schultz, szef jednostki sonderkommando pracującej w krematorium – wyjaśnił Breitner. Christopher pamiętał, żeby nie wyciągać ręki na powitanie. – Przejrzą mienie zostawione przez więźniów, a potem przekażą je nam.

– Bardzo dobrze – odrzekł Christopher, spoglądając na ustawionych w szeregu i patrzących prosto przed siebie mężczyzn. Większość miała siniaki na twarzach. – Pracujcie ciężko, a zostaniecie nagrodzeni – dodał.

Ktoś zaczął przemawiać do zebranych za nim ludzi. Tłum zamilkł. Wszystkie oczy zwróciły się na Friedricha, który, z dwoma innymi oficerami, stanął na pace ciężarówki.

– Przybyliście tutaj, do Auschwitz-Birkenau, jako ważny tryb wojennej maszyny Trzeciej Rzeszy – zaczął Friedrich. – Przybyliście tutaj pracować. Wasza praca jest niemal tak samo ważna, jak wysiłki dzielnych żołnierzy, którzy każdego dnia ryzykują życie na froncie. Wszyscy, którzy będą chcieli pracować, mogą liczyć na bezpieczeństwo i jedzenie. – Friedrich przemawiał do tłumu po niemiecku i choć większość zdawała się go rozumieć, to obok ciężarówki stał członek sonderkommando, który

tłumaczył jego słowa na polski.

Głos zabrał oficer stojący na lewo od Friedricha.

– Macie za sobą męczącą podróż. Jesteście cenni dla tego obozu i Rzeszy. Po pierwsze i przede wszystkim, chcemy mieć pewność, że jesteście zdrowi i chętni do pracy. W związku z tym wymagamy, żebyście wzięli prysznic i przeszli odkażanie. To bardzo ważne dla waszego zdrowia i dobrego samopoczucia. Nie możemy tolerować żadnych infekcji wśród robotników. – Ludzie w tłumie uśmiechali się, mocniej przytulając dzieci. Na ich obliczach ponownie zagościło życie, światło nadziei rozproszyło podejrzliwość. – Po prysznicu na każdego będzie czekała miska gorącej zupy – kontynuował.

Następnie trzeci oficer wystąpił naprzód. Wskazał na człowieka stojącego z przodu tłumy.

– Ty tam, tak, ty, czym się trudnisz? – Mężczyzna był stolarzem. – O, i bardzo dobrze, potrzebujemy stolarzy – odparł oficer. – Będziesz bardzo pożyteczny. A ty?

– Jestem lekarzem – odpowiedział kolejny mężczyzna.

– Doskonale, w obozowym szpitalu potrzebujemy lekarzy. – Przerwał i powiódł wzrokiem po tłumie. – Jeżeli jest wśród was więcej lekarzy lub pielęgniarek, proszę nie zapomnieć zgłosić się do mnie po prysznicu, a ja dopilnuję, żeby umieszczono was tam, gdzie wasze umiejętności są najbardziej potrzebne.

Po chwili ponownie przemówił Friedrich.

– Potrzebujemy lekarzy, dentystów, pielęgniarek, mechaników, hydraulików, elektryków i rzemieślników wszelkich fachów. Potrzebujemy również niewykwalifikowanych robotników. Wszyscy otrzymają dobrze płatną pracę. Wszyscy są ważni dla Rzeszy i naszej walki z bolszewickim zagrożeniem. A teraz, proszę, udajcie się ku wejściu do przebieralni, tam strażnicy pokierują was dalej. W środku upewnijcie się, że powiesiliście ubrania na ponumerowanych haczykach i zapamiętajcie te numery, ponieważ będą później potrzebne. Mamy tylko

jedną przebieralnię i obie płcie muszą się nią dzielić. Przepraszam za tę sytuację, jesteśmy właśnie w trakcie poprawy tego stanu rzeczy.

Ludzie weszli stłoczeni do budynku z płaskim dachem, po czym udali się do przebieralni. Mieli uśmiechnięte, uspokojone twarze. Christopher ponownie zauważył kobietę w niebieskiej chuście. Jej oblicze przepelniał żal i rezygnacja, wyglądała inaczej niż pozostali.

Gdy wszyscy zniknęli za drzwiami, do środka weszli członkowie sonderkommando i Christopher. Ludzie się rozbierali, a następnie składali ubrania w kupki, które umieścili pod zawieszonymi na ponumerowanych haczykach płaszcami. Sonderkommando powtórzyło instrukcje wydane przez oficerów stojących na płaskim dachu budynku, tym razem w ich ojczystym języku. Wszyscy dostosowali się bez najmniejszego oporu i cienia sprzeciwu. Christopher przeszedł pomiędzy rzędami ludzi, ale po chwili wyszedł na zewnątrz. Nie chciał pogłębiać ich zażenowania koniecznością rozbierania się na oczach obcych. Poczul głęboką ulgę.

Selekcja była prawdziwym koszmarem, mordy na stacji nieopisanym horrorem, ale przynajmniej już po wszystkim – pomyślał, wychodząc na niemal już pusty dziedziniec.

Stanął na środku placu, biorąc głęboki oddech. I wtedy zauważył esesmanów na dachu budynku. Oficerowie gdzieś zniknęli. Esesmani trzymali metalowe pojemniki, mieli na twarzach maski gazowe. Zmroziło mu krew w żyłach.

To niemożliwe, nie mogą tego zrobić, nie po tym, co powiedzieli.

Stłumił chęć pobiegnięcia do środka i ostrzeżenia więźniów. Nie mógł nic zrobić. Nie mógł zmienić tego, co zaraz miało się wydarzyć. Ogarnęła go trwoga. Rozejrzał się po dziedzińcu, by upewnić się, że nikt go nie widzi. Esesmani w maskach wyglądali jak ludzkie owady. Uwijali się na dachu niczym mrówki. Zdjęli osłony z wąskich metalowych kominów krematorium i wsypali do środka zawartość pojemników. Po chwili rozległy się krzyki – setki głosów krzyczały jednocześnie, a jednak dało się je odróżnić. Przebijały się przez grube warstwy cegieł i betonu. Na

dziedziniec wjechały ciężarówki na wstecznym biegu. Kierowcy zwiększyli obroty silników, żeby zagłuszyć dochodzące z budynku wycie. Ale on nadal je słyszał.

Przechodzący obok esesman uśmiechnął się.

– Z tych pryszniców to chyba leje się za gorąca woda – zauważył. – Żydom się nie podoba.

Esesman poszedł w swoją stronę, a Christopher robił, co mógł, żeby się opanować. Zachowanie spokoju kosztowało go tyle wysiłku, że cały zdrętwiał. Miał wrażenie, że mundur stał się jego drugą skórą. Zaczął pocierać ramiona otwartymi dłońmi. Gdy pochylił głowę, spadła mu czapka. Krzyki nadal trwały, choć były już bardziej stłumione. Próbował myśleć o Jersey, o Rebecce, o ich pierwszym spotkaniu, o wszystkim, byle nie o tym. Zastanawiał się, czy się nie spóźnił, czy nie podzieliła już losu tych ludzi. Jeżeli nie żyje, to co mu pozostało?

Rozdział 3

Wyspa Jersey, czerwiec 1924 roku

Poznał ją pierwszego tygodnia, a może nawet dnia, po przyjeździe na wyspę. Christopher zostawił ojca w domu z wujkiem Ulim, który przyjechał z nimi z Niemiec, by pomóc przy przeprowadzce. Alexandra spała na piętrze. Pchnął drzwi i pobiegł półkilometrową ścieżką aż do plaży. Podniósł szary kamień, po czym cisnął nim w wodę, jak najdalej potrafił. Potem podniósł kolejny i pobiegł w stronę odpoczywających na brzegu mew. Gdy zerwały się do lotu, rzucił za nimi kamieniem i patrzył, jak wznoszą się ku niebu. Usiadł na opuszczonej przez ptaki skale i przerzucał drobne kamyki z dłoni do dłoni, wsłuchując się w ich stukot. Tego dnia słońce znowu mocno paliło, grube flanelowe szorty przyklejały mu się do nóg. Pozbył się butów oraz skarpet i wszedł do płytkiej wody, zaledwie kilka metrów od brzegu. Ojciec zabronił mu pływać samemu, a Christopher posłuchał go, choć miał ogromną ochotę wskoczyć do morza. Przyglądał się swoim palcom u stóp, czując chłodną wodę. Łąd po drugiej stronie to znajdująca się niecałe trzydzieści kilometrów dalej Francja. Ojciec tak powiedział.

Z początku Christopher nie był pewien co to za odgłos – wydawało się, że dobiega zza ogrodzenia ciągnącej się wzdłuż plaży drogi. Włożył na mokre stopy skarpety i buty. Pobiegł przez plażę w stronę, z której dochodził zawodzący dźwięk. Gdy się zbliżył, był pewien, że to mały kociak, i od razu zaczął się zastanawiać, czy ojciec pozwoli mu go zatrzymać. Szara droga biegnąca wzdłuż brzegu była nierówna i zaniedbana. Równoległe do niej ciągnął się niski żywopłot. Christopher rozejrzał się w lewo, a potem w prawo, upewniając się, że nie jedzie żaden samochód. Odczekał kilka sekund, by mieć jeszcze większą pewność, po

czym przemknął na drugą stronę. Szedł w kierunku zawodzenia, które dochodziło zza żywopłotu. Zawołał po niemiecku, ale od razu skarcił się w duchu. Ojciec kazał mu mówić po angielsku, w języku matki, która tu dorastała. Wydał z siebie szept, którego sam niemal nie dosłyszał. Zawodzenie ustało. Zawołał ponownie i usłyszał szelest w zaroślach, tuż przed nim. Krzak był zbyt wysoki, by mógł zobaczyć, co jest za nim. Przegramolił się przez niego i spadł na trawę.

To wcale nie był kotek. To była dziewczynka. Płakała, a jej wtulona między ramiona głowa co chwilę podskakiwała do góry i opadała. Na jej policzku znajdował się duży siniak.

Christopher przez kilka sekund stał w milczeniu, niepewny swojego angielskiego, ale w końcu się odezwał:

– Dlaczego płaczesz? – Dziewczynka wcisnęła głowę pomiędzy kolana. Przemyślał kolejne słowa, słysząc w głowie głos matki. – Mam na imię Christopher. Mam sześć lat. Ile ty masz lat?

– Też sześć – powiedziała cicho. – Nazywam się Rebecca.

– Dlaczego siedzisz tu sama?

– Uciekniesz ze mną?

– Nie jestem pewien. Może...

Najwyraźniej dziewczynce tyle wystarczyło, bo poderwała się na nogi i złapała go za rękę. Mniej więcej sto metrów dalej stał niewielki dom. Zrobiła kilka kroków w jego stronę, po czym się zatrzymała.

– Dokąd się udamy? – zapytała. Christopher odwzajemnił jej spojrzenie, próbując wymyślić jakieś miejsce. Znał tylko własny dom i plażę. Poprowadził Rebeccę przez dziurę w żywopłocie, a potem na drugą stronę drogi, upewniając się, że w pobliżu nikogo nie ma. Rzucili się biegiem ku morzu. Dziewczynka zapytała go, dokąd biegną. Nie odpowiedział, po prostu biegł, trzymając ją mocno za rękę. Gdy dotarli na brzeg, odwrócił się do niej.

– Co ci się stało w buzię? – zapytał. Milczała. Podniosła kamyk i cisnęła nim w wodę. Christopher zaczął rozglądać się za kamieniami do

puszczania kaczek, tak jak nauczył go wujek Uli. Znalazł kilka płaskich okazów, przesunął po nich palcami i wyobraził sobie, jak skaczą po powierzchni morza.

– Puszczając kiedyś kaczki?

– Nie. Chyba nie.

– Patrz – powiedział i włożył kamień w jej dłoń. – Spróbuj rzucić tak, żeby podskakiwał.

Rebecca wzięła zamach. Kamień wylądował niecały metr dalej, ledwie doleciał do białej piany rozbijającej się o brzeg. Christopher umieścił w jej dłoni kolejny, lecz rzuciła nim z podobnym skutkiem. Niezrażony wręczył jej następny kamyk, i jeszcze jeden, a potem poszedł szukać nowych, dopóki nie rzuciła około trzydziestu w wodę u ich stóp.

– Zabawne, prawda? – zapytała.

Bawili się na plaży około godziny, nim usłyszał głos ojca. Christopher powiedział jej, żeby się schowała, że wróci po nią za kilka minut. Rebecca przykucnęła za dużym głazem i posłusznie tam została. Głos ojca był coraz bliższy. Po chwili Christopher dostrzegł jego sylwetkę. Ojciec zawołał go na kolację i natychmiast ruszył z powrotem w stronę domu. Kiedyś może pobiegałby z nim po plaży, wziął go na barana i ze śmiechem zaniósł do domu, ale po śmierci matki Christophera już tak nie robił. Rebecca zerknęła na niego ze swojej kryjówki. Christopher poszedł za ojcem, który z każdym krokiem wyprzedzał syna. Gdy dostatecznie się oddalił, chłopiec popędził do Rebekki.

– Chodź ze mną. – Wyciągnął do niej rękę. – Nie martw się, nic ci nie grozi.

Kiedy wrócił do domu, kolacja czekała na stole. Wujek Uli wziął go na rękę i usadził na krześle pomiędzy sobą a Alexandrą. Ojciec nie podniósł na niego wzroku. Wpatrywał się w znajdujący się przed nim talerz. Podczas kolacji mówili po niemiecku, choć ojciec cały czas powtarzał, że chce, żeby rozmawiali po angielsku.

– Jak ci minął dzień na plaży? – zapytał wujek Uli.

– W porządku.

– My spędziliśmy bardzo produktywny czas na malowaniu domu, prawda, Stefan?

– Owszem – odparł ojciec Christophera.

Wujek Uli uszczypnął Alexandrę w policzek. Przez kilka chwil jedli w milczeniu, gdy nagle z góry dobiegł ich głośny trzask.

– Co to? – rzucił ojciec. – Christopher, wiesz, co to może być?

– Nie. – Wzruszył ramionami i wbił oczy w talerz. Przez sufit przebiło się kolejne uderzenie, a po nim delikatny odgłos kroków.

– Christopher, chcesz nam coś powiedzieć? – zapytał wujek Uli. – Przyniosłeś do domu kota? Twój ojciec chyba wyraził się jasno ostatnim razem.

– Nie, nie. Nic tam nie ma. To na pewno wiatr.

– Zobaczymy – stwierdził ojciec, odsuwając krzesło. – Chodź. I po tych wszystkich kłopotach, jakich mi ostatnio przysporzyłeś, módl się, żeby to naprawdę był wiatr.

– Nie, ojcze, nie. Tam nic nie ma. Możemy dokończyć kolację?

Ojciec złapał Christophera za ramię i szarpnięciem zmusił, by wstał z krzesła. Uli coś powiedział, ale brat go zignorował. Alexandra poszła za nimi przez kuchnię, a następnie wszyscy ruszyli na świeżo wygładzone papierem ściernym schody. Roześmiała się, gdy na górze rozległ się kolejny trzask. Christopher próbował się wyrwać, ale ojciec trzymał go mocno. Zaciągnął go na piętro, do drzwi jego pokoju, które otworzył z głośnym hukiem.

Dziewczynka siedziała na środku pokoju. Na szyi miała perły matki Christophera, a duży kapelusz zakrywał jej głowę. Christopher zrobił zboląłą minę. Kazał jej siedzieć w szafie, aż nie przyjdzie na górę. Ale ona wyszła i przewróciła stojącą obok łóżka karafkę wody. Wujek Uli parsknął za ich plecami, ale ojcu nie było do śmiechu.

– Christopher, kto to jest? – zapytał po angielsku.

– Moja przyjaciółka, Rebecca.

– A gdzie mieszka ta Rebecca?

– Nie wiem.

Ojciec puścił ramię Christophera i pochylił się nad dziewczynką siedzącą na podłodze w perłach i kapeluszu jego zmarłej żony.

– Zraniłaś się? – zapytał, wyciągając dłoń w kierunku fioletowego siniaka na jej twarzy. Nie odpowiedziała. – Rebecca, gdzie mieszkasz? – Zdjęła kapelusz, a następnie pokazała na okno.

Ojciec Christophera wziął kapelusz i pomógł rozplątać perły.

– Tam? Daleko stąd? – zapytał. Dziewczynka powoli pokręciła głową i wstała. – Czy twoi rodzice wiedzą, gdzie jesteś? – Ponownie zaprzeczyła ruchem głowy. – Cóż, nie boisz się, że będą się o ciebie martwić?

– Nie.

– Na pewno będą – zapewnił ojciec Christophera, przeczesując dłonią włosy. Rebecca podeszła do okna. Christopher wiedział, że mu się nie upiecze, nieważne, jak uroczą była jego nowa przyjaciółka.

– Jesteś głodna? – zapytał ojciec po kilku sekundach. – Chciałabyś coś zjeść?

Rebecca przytaknęła ze smutną miną.

Dlaczego nie została w szafie? Teraz przeprosiny nic już nie dadzą. I tyle z jej planów ucieczki z domu.

Wujek Uli poprowadził wszystkich na dół. Ojciec próbował się dowiedzieć, gdzie dokładnie i z kim mieszka dziewczynka, ale nic nie osiągnął. Przystawił jej krzesło i wszyscy zasiedli do posiłku.

Pierwszy przemówił wujek, uśmiechając się.

– Christopherze, gdzie poznałeś swoją nową przyjaciółkę? I czemu zawdzięczamy jej odwiedziny?

Chłopiec szturchnął widelcem ziemniaki na talerzu. Przecież nie mógł przyznać, że Rebecca uciekła z domu, a on próbował jej pomóc.

– Spotkałem ją na plaży. Płakała, więc pomyślałem, że potrzebuje

pomocy.

– Przyrowadzenie jej do naszego domu to żadna pomoc – skarcił go ojciec. Wujek Uli ponownie się zaśmiał.

– Uli, proszę. Rozmawiam z synem. – Stefan spiorunował młodszego brata wzrokiem, ponieważ ten nie potrafił opanować śmiechu. Po chwili zakrył usta dłońmi. Ojciec pokręcił głową i ponownie skupił uwagę na synu, który wyglądał, jakby zaraz miał schować się pod stołem. – Gdzie mieszka ta dziewczynka? Co się jej stało?

– Nie wiem. Usłyszałem jej płacz, siedziała w polu przy plaży. Pomyślałem, że mogłaby u nas na trochę zostać. – Miał nadzieję, że Rebecca nie zna niemieckiego i nie rozumie, co powiedział.

– Ach, tak? Zamierzałeś ukrywać ją w swoim pokoju, prawda? I jak długo chciałeś ją tam trzymać?

Christopher osunął się na krzesło tak nisko, że talerz znalazł się na wysokości jego oczu.

– Nie wiem, nie pomyślałem o tym.

– A to ci niespodzianka – skwitował cierpko ojciec. – Nieczęsto zdarza ci się pomyśleć, prawda?

Rebecca przestała jeść.

Choć słońce nadal wisiało wysoko na letnim niebie, wybiła dziewiętnasta i był to czas, aby Alexandra położyła się spać. Była młodsza od Christophera, nie skończyła jeszcze czterech lat, więc musiała kłaść się wcześniej niż on. Uli wziął ją na ręce i przysunął do ojca, aby ucałowała go na dobranoc. Ojciec pocałował ją w policzek. Alexandra pomachała do Rebekki, która się uśmiechnęła. Uli zabrał ją na piętro, nadal się śmiejąc.

– Rebecca – zaczął ojciec spokojnym, cichym głosem – musisz nam powiedzieć, gdzie mieszkasz. Wiem, że gdyby Christophera albo Alexandry o tej porze nie było w domu, to bardzo bym się martwił. Chyba nie chcesz, żeby ktoś musiał się o ciebie martwić, prawda?

Rebecca pokręciła głową. Ojciec Christophera otworzył usta, żeby coś dodać, lecz dziewczynka odpowiedziała:

– Mieszkam dwa domy dalej. Wylałam herbatę i mama mnie uderzyła. I wtedy uciekłam.

Ojciec wstał od stołu.

– Rebecca, myślę, że muszę natychmiast zobaczyć się z twoimi rodzicami. Czas zaprowadzić cię do domu. – Próbowła mu się wymknąć, ale złapał ją, wziął na ręce i ruszył ku drzwiom. – Uli, zabieram ją do domu! – zawołał przez ramię. Christopher pobiegł za ojcem.

– Myślę, że nie powinieneś poznawać rodziców Rebekki – stwierdził ojciec, gdy go zauważył. – Na pewno odchodzą od zmysłów z niepokoju. – Gdy dotarli do drogi, postawił dziewczynkę na ziemi.

– A teraz obiecaj mi, że będziesz grzeczna i będziesz trzymać mnie za rękę. – Rebecca spojrzała na Christophera błagalnie, ale wykonała polecenie. Ruszyli drogą, Christopher włókł się kilka metrów za nimi.

– Wspaniały sposób zapoznania się z nowymi sąsiadami – wymamrotał pod nosem ojciec.

Przez chwilę szli w milczeniu. Po kilku sekundach Rebecca powiedziała:

– To mój. – Wskazała mały dom przy drodze. Budynek był zaniedbany, nosił liczne pamiątki działania żywiołów i przypominał ich własny, zanim go odmalowali. Rebecca zwalniała z każdym krokiem. Gdy dotarli do podjazdu, ojciec Christophera niemal musiał ją za sobą ciągnąć. Christopher ich dogonił i gdy zbliżyli się do domu, złapał ją za drugą rękę. Po jej zaczerwienionych policzkach spływały łzy. Ojciec podszedł do drzwi, z których luszczły się grube płyty lakieru. Okno obok drzwi było szare, brudne, z pajęczynami od wewnątrz.

Nie możemy po prostu wracać do nas? – pomyślał Christopher.

Ze środka nie dochodziły żadne dźwięki. Ojciec Christophera spojrzał na Rebecę i zapukał.

– Twoi rodzice najwidoczniej śpią – stwierdził, bardziej do siebie niż do niej. – Masz jakieś rodzeństwo?

– Nie mam.

Zapukał mocniej i drzwi same się uchylily.

– Halo? Jest tu kto? – Nie usłyszał żadnej odpowiedzi, więc wszedł do środka.

Dom był zatęchły i stary. Kiedy znaleźli się na korytarzu, po lewej stronie zauważyli kuchnię. Dywan był wytarty i zniszczony, Christopher czuł, że w jego podeszwy wbijają się gwoździe, ale milczał. Wszyscy milczeli. Smuga dochodzącego z okna światła zaprowadziła ich do końca korytarza i dalej do salonu, w którym wisiały obrazy przedstawiające miejscowe krajobrazy. Na podłodze leżała rozbita butelka. Po domownikach nie było ani śladu. Nagle usłyszeli chrapliwy, ostry głos.

– Gdzieś się, do cholery, podziewała? – Wszyscy troje odwrócili się jak na komendę, a Rebecca schowała się za nogą ojca Christophera. W drzwiach stał mężczyzna w wyblakłym garniturze. Wyglądał na starszego od ojca, ale Christopher nie potrafił ocenić o ile – pozbawione siwizny, ciemne włosy sugerowały młodszy wiek niż poorana zmarszczkami twarz. Jego brązowe oczy przeskakiwały z ojca na dzieci i z powrotem.

– Coście za jedni? Co robicie w moim domu? Skąd macie moją córkę?

Ojciec Christophera postąpił krok do przodu i wyciągnął dłoń na powitanie. Mężczyzna uściśnął ją, ale nic nie powiedział.

– Nazywam się Stefan Seeler – przedstawił się ojciec. Mówił spokojnie i wyraźnie. – Kilka godzin temu mój syn znalazł Rebecę na plaży. Wygląda na to, że coś ją przygnębiło. – Na dźwięk ciężkiego, niemieckiego akcentu ojca twarz mężczyzny gwałtownie zmieniła wyraz. Wybałuszył oczy.

– Jesteś Niemcem – powiedział z francuskim akcentem, na co ojciec Christophera skinął głową. – Bez przerwy wpada w tarapaty, jest niezdarna... – kontynuował. – Wie pan, jakie są te dzisiejsze dzieciaki. – Mężczyzna kołysał się na piętach. Christopher obserwował ojca, który słuchał go z zaciśniętymi zębami.

– Christopher, czy mógłbyś na chwilę zabrać Rebecę na zewnątrz,

proszę.

– To nie będzie konieczne. Dziękuję za przyprowadzenie córki, ale musicie już iść, wkrótce wróci żona.

Stefan spojrział na dziewczynkę, która z całej siły trzymała się jego nogawki, a następnie na syna.

– Chodź, synku, idziemy – nakazał, po czym nachylił się w stronę Rebekki. – Teraz musimy iść, ale wiesz, że zawsze możesz do nas...

– Do widzenia, panie Seeler. – Ojciec Rebekki podszedł, złapał ją za ramię i wyprowadził do pokoju obok.

Rozdział 4

Rebecca wróciła następnego ranka. Siedziała w domku na drzewie, który wujek Uli zbudował dla dzieci za domem. Gdy Christopher przybiegł, uśmiechnęła się szeroko. Po chwili dołączyła do nich Alex.

– Rebecca, wróciłaś – powiedział. Dziewczynka w odpowiedzi tylko skinęła głową.

– Skąd wiedziałaś o domku na drzewie?

– Znalazłam go. – Przyniosła ze sobą starą lalkę, której co prawda brakowało jednego oka, była podniszczona, a na jej twarzy roiło się od szram, ale za to włosy miała uczesane idealnie. Rebecca trzymała ją blisko przy piersi. – To Susan.

– Alexandra też ma lalki, prawda, Alex? – zapytał Christopher, kiedy pojawił się jego ojciec.

– Dzieci, chciałbym przez chwilę porozmawiać z Rebeccą.

– Dzień dobry, panie Seeler.

– Dzień dobry, ślicznotko – odpowiedział z uśmiechem. – Rebecco, pytałaś rodziców, czy możesz przyjść się do nas pobawić?

Zbyła pytanie milczeniem i wróciła do zabawy lalką.

– Wiedzą chociaż, gdzie jesteś?

– Jeszcze śpią.

– Spali, gdy wychodziłaś? Nie sądzisz, że powinnaś im powiedzieć, dokąd się wybierasz?

– Nie wiem. W nocy długo się nie kładli. Słyszałam, jak rozmawiali.

– Tęsknisz za rodzicami, gdy długo nie ma ich w pobliżu?

Wzruszyła ramionami.

– Może zostać, ojczy? – zapytał Christopher. Spojrzenie, z jakim się

spotkał, natychmiast go uciszyło. Wyciągnął rękę ku dziewczynce i poczuł, że jej palce natychmiast owinęły się wokół jego dłoni.

– W porządku, Rebecca może zostać na kilka godzin. Wujek Uli będzie miał was na oku. Niedługo wrócę, wtedy zobaczymy, czy będziesz mogła przychodzić się do nas bawić częściej.

Przez pewien czas bawili się w domku na drzewie, a potem wujek Uli zabrał ich na głazy, gdzie brodzili w wodzie, trzymając w rękach buty i skarpetki, a słońce ogrzewało ich twarze. Chcieli popływać, ale nie mieli kostiumów kąpielowych. Siedzieli więc na głazach i rzucali kamienie do wody. Uli nauczył ich, jak rzucać, żeby leciały szybciej. Obserwowali kręgi pojawiające się na wodzie w miejscach, w których wpadały do niej kamienie. Spędzili nad morzem cały poranek. Gdy wujek Uli przyprowadził ich z powrotem do domu, ojciec już czekał.

– Witajcie, dzieci, dobrze się bawiliście z wujkiem? – Cała trójka ochoczo przytaknęła. – Uli, możesz na chwilę wziąć Alexandrę do domku na drzewie?

– Naturalnie. Chodź, słoneczko. – Uli wziął ją na ręce i wyszli do ogrodu.

– Usiądźcie przy stole, dzieci – zaczął Stefan. – Rebecco, lubisz tu przychodzić, prawda?

– Tak, chciałabym tu zostać na stałe. – Gdy Christopher usłyszał tę odpowiedź, serce podskoczyło mu w piersi.

– Rozmawiałem z twoimi rodzicami – oznajmił. Twarz dziewczynki spoważniała. – Później poszedłem na posterunek policji porozmawiać z miłym panem policjantem, sierżantem Higginsem. On zna wszystkich w okolicy. Muszę ci powiedzieć, Rebecco, że twój ojciec nie chce, żebyś przychodziła się tu bawić. Nie chce, żebyś bawiła się w domku na drzewie, nie chce, żebyś w ogóle bawiła się z Christopherem i Alexandrą.

– Ale, ojczcze...

– Zamilcz, Christopherze. Daj mi skończyć. – Christopher nigdy nie widział ojca w takim stanie. – Ale rozmawiałem też z twoją matką

i postanowiłem pozwolić ci się u nas bawić.

Rebecca odetchnęła. Christopher zaczął podskakiwać i klaskać.

– Dużo o tobie myślałem i naprawdę nie chcę sprzeciwiać się życzeniom twojego ojca, ale jednak uważam, że tak będzie najlepiej.

– Och, dziękuję, panie Seeler.

– Ale jeżeli wpadniesz w jakieś tarapaty, to od razu pójde do twojej matki i wszystko jej opowiem, i nigdy nie będziesz mogła tutaj wrócić. Rozumiemy się?

– Och, tak, oczywiście. Będę bardzo grzeczna.

Rebecca została na całe popołudnie. Ojciec pozwolił jej zostać także na kolację. Wróciła następnego dnia, a potem każdego kolejnego aż do końca lata. Przyozdobili domek na drzewie własnoręcznie narysowanymi obrazkami, na półki dali serwetki. Codziennie świetnie się bawili. Co rusz przytrafiało im się coś nowego. Christopher miał wcześniej przyjaciół, ale nie takich jak ona. Nigdy nie znał nikogo, kto dosłownie wszystko potrafiłby przemienić w przygodę, kto odnajdywałby radość w nawet najbardziej nudnych zajęciach.

Na koniec lata Uli wrócił do Niemiec. Christopher, Alex i Rebecca chcieli, żeby został z nimi na zawsze, ale nie mógł. Gdy zegnali go na przystani promowej w Saint Helier, cała trójka dzieci płakała. Ojciec objął brata tak mocno, że Christopher myślał, że chce go udusić.

Wkrótce zaczęła się nauka. Rebecca poszła do dziewczęcej szkoły w Les Croix, ale to, że uczyli się w różnych miejscach, nie miało większego znaczenia, bo i tak odwiedzała Christophera niemalże codziennie. Jej matka rzadko gotowała, a gdy już coś przyrządziła, Rebecca skarżyła się, że ledwie mogła to tknąć. Więc zaczęła gościć również na kolacjach. Często pytała, czy mogłaby zostać na noc, ale na to Stefan nigdy się nie zgodził. Christopher odprowadzał ją każdego wieczoru aż do miejsca, w którym było już widać jej dom.

Gdy podrośli, zaczęli aranżować swoje spotkania listownie. Jej ojciec nigdy nie rozumiałby, o czym piszą, bo wymyślili własny język. Języki

stale im towarzyszyły. Christopher w wieku dwunastu lat znał biegle niemiecki oraz angielski, potrafił także zrozumieć rozmowę w języku francuskim, a nawet w jèrriais^[1]. Rebecca braki w niemieckim nadrabiała francuskim. Jednak ich język różnił się od wszystkich pozostałych. Na przykład *Gunde de viznay bin Lion's Mane reiv* oznaczało, że spotkają się przy Lwiej Grzywie o czwartej, cyfra na końcu zdania była po niemiecku, tyle że od końca. Tylko oni go znali, a oprócz nich jedynie Alexandra wiedziała o jego istnieniu. Nazwali w nim wszystkie chłostane falami i spiekane słońcem występy skalne oraz cypelki. Umawiali się właśnie w takich miejscach – przy Lwiej Grzywie, Motylim Stole albo przy Wściekłym Rumaku. Gdy byli razem, zdawało się, że bełkoczą bez sensu. Wybuchali śmiechem na dźwięk niedorzecznych głosek wydobywających się z ich ust, i na widok min innych, którzy akurat im towarzyszyli, czy to Alexandry, czy Percy'ego Howarda i jego brata Toma. Zawsze było się z kim pobawić.

Rozdział 5

Był rok 1934. Christopher miał piętnaście lat. Gdy wrócił ze szkoły, Rebecca siedziała przy kuchennym stole. Jej obecność w domu nie była niczym niezwykłym. Tym razem jednak wyglądała inaczej. Jej lewy policzek szpecił wielki siniak. Płakała. Na krześle obok siedział ojciec Christophera, którego oblicze wykrzywiał gniew. Christopher czuł to samo. Rebecce bił własny ojciec. Chłopak usiadł obok niej. To on chciał ją pocieszyć. Poczł ukłucie zazdrości, że to ojciec był pierwszy.

– Rebecca przyszła jakieś pół godziny temu – wyszeptał po angielsku ojciec. – Obmyłem jej twarz, ale nadal jest bardzo zdenerwowana. Niewiele powiedziała.

– Nie mogę tak dłużej żyć – rzuciła. – Odejdę, nie mogę tak dłużej.

– Jak to? – zapytał Christopher. – Nie możesz odejść. Gdzie się podziejiesz?

– Nie mogę tam mieszkać, nie z nim, nie z nimi. – Jej głowa opadła na rękę, które położyła wcześniej na blacie.

– Spokojnie. Co się wczoraj stało? O co poszło? – zapytał ojciec Christophera, kładąc dłoń na jej głowie.

– Co zrobił tym razem? – dodał Christopher.

Uniosła głowę, miała zaczerwienione oczy. Odgarnęła włosy z twarzy i wyprostowała się na krześle.

– Mogę prosić o szklankę wody?

– Oczywiście, Alex, proszę, podaj trochę wody.

– Dobrze, ojciec – odparła Alexandra. Rebecca wzięła szklankę i upiła niewielki łyk.

– Ojciec chce, żebym rzuciła szkołę. Chce, żebym znalazła sobie jakąś pracę. – Trzymała szklankę w dłoniach, a po chwili ponownie przysunęła

ją do ust.

– A co na to twoja matka? – zapytał Christopher.

– Poparła go. Mówi, że potrzebujemy pieniędzy.

– Może gdyby sama poszła do pracy... – zaczął Christopher.

– Nie pracuje, odkąd zamknęli zakład tekstylny. – Rebecca obniżyła głos do szeptu. – Ostatnio prawie nie wychodzi z domu.

– Próbowала powstrzymać twojego ojca, zanim cię uderzył? – dopytywał Christopher.

– Tak, na początku. Ale zawsze jej tłumaczy, że to dla mojego dobra.

– Boli? – zaciekawiała się Alex.

– Nie, już prawie nic nie czuję, kiedy dotykam siniaka.

Na kilka chwil zapadła cisza. Jakby nikt nie wiedział, co powiedzieć.

– Masz ładne włosy – próbowała pocieszyć ją Alex.

– Matka mnie uczesała. Chciała, żebym wyglądała jak wtedy, gdy byłam mała, ale nie najlepiej jej to wyszło. Gdy tylko poszła do łazienki, sama je poprawiłam.

– Co się stało? Znowu była pijana?

Rebecca przytaknęła.

– Chciałam po prostu uciec z domu i przybiec tutaj albo gdziekolwiek, byle z dala od nich. Nie chciałam... ale musiałam jej pomóc. To moja matka.

– Oczywiście – zgodził się ojciec Christophera.

Christopher próbował przypomnieć sobie własną matkę. Nie przychodziło mu to łatwo.

– Stało się jej coś?

– Nic jej nie jest, kilka rozcięć i siniaków. Pomogłam jej wstać, umyłam ją i położyłam do łóżka. Później wrócił ojciec. Powiedział, że to moja wina. – Zawiesiła głos. Ponownie na kilka sekund zapadła cisza, po czym dodała: – Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby był taki wściekły. Złapał pogrzebacz z kominka i się na mnie rzucił.

– Co... co takiego?

– Christopher, daj jej mówić – upomniął go ojciec.

– Uderzył mnie w ramię i upadłam na podłogę. Stał nade mną, chcąc uderzyć jeszcze raz, więc podniosłam grudę węgla i uderzyłam go w głowę.

Christopher ścisnął ją za rękę. Alex zaczęła płakać. Rebecca zdawała się nie zwracać na nich uwagi.

– Uniósł pogrzebacz i powiedział, że udzieli mi lekcji, której nie zapomnę do końca życia. I wtedy zauważyłam, że stoi za nim matka, i że trzyma strzelbę. Powiedziała, że jeśli mnie tknie, to będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu.

– Ustąpił? – zapytał Christopher. Rebecca powoli skinęła głową. Przyłożyła dłonie do skroni, jakby chciała odciąć się od otoczenia.

Ojciec Christophera wypuścił głośno powietrze i wstał. Alexandra podeszła do niego i mocno go objęła, wtulając się w jego ramiona.

– Wszystko będzie dobrze, ojcie – powiedziała. – My się nią zaopiekujemy. – Jego usta drgnęły, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie wydobyło się z nich ani jedno słowo. Dolał wody do szklanki i ponownie usiadł na krześle.

– Przepraszam, Rebecco, kontynuuj, proszę – powiedział.

– Nigdy więcej mnie nie uderzy. Powiedziałam mu to. Powiedziałam mu, że odchodzę i że nie może mnie zatrzymać.

– Naprawdę zamierzasz odejść? – zapytał, ale Rebecca go zignorowała.

– Wczoraj w nocy się spakowałam. Nie pożegnałam się nawet z matką.

– Gdzie nocowałaś? – zapytała Alex.

– U przyjaciółki, Sarah Smart. Nie powiedziała rodzicom, że uciekłam z domu.

– Znam Smartów, to dobrzy ludzie – dodał ojciec Christophera.

– Rano wróciłam zobaczyć się z rodzicami. Ojciec znowu się wściekł i powiedział, że to przeze mnie matka zwróciła się przeciwko niemu.

Powiedział, że zniszczyłam naszą rodzinę. – Ostatnie słowa wypowiedziała niezwykle cicho, jakby znajdowała się gdzieś daleko od nich, a nie przy tym samym stole.

– Gdzie dzisiaj będziesz spała? – zapytał Christopher.

– W domu. Matka przekonała go, żeby pozwolił mi wrócić.

Przez chwilę siedzieli bez słowa. Christopher poczuł, jak pod skórę wpęła mu trwoga na myśl o życiu bez Rebekki. Jak mogłaby go zostawić? Przecież mieli żyć razem – zawsze. Nie potrafił na nią spojrzeć. Wbił wzrok w okno. Oddychał nienaturalnie, ze złości na jej rodziców cały zeszywniał. Ojciec sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

– Rebecco, jestem z ciebie dumny – wyszeptał w końcu.

Wstał i podszedł do kuchennego blatu, na którym leżały nietknięte produkty na kolację. Wziął nóż i zaczął kroić marchewkę; ostrze uderzyło w drewnianą deskę z głośnym stuknięciem.

– Panie Seeler, mogłabym zostać na kolację?

– Oczywiście, Rebecco, oczywiście, że tak. – Jego słowa były przyćmione niczym światło na zewnątrz. – Christopher, może jeszcze przed kolacją zabierzesz Rebeccę i Alex na spacer po plaży?

Zostawili go w kuchni. Gdy zamykali za sobą drzwi, w ich uszach odbijał się stukot noża uderzającego o deskę, słyszeli go jeszcze w ogrodzie. Kiedy wyszli, zmienili temat, a gdy mijali dom Rebekki, ucichli. Christopher wiedział, że nie powinien pokazywać się z nią w zasięgu wzroku jej ojca, ale z jakiegoś powodu przestał się tym przejmować. Przechodząc, żadne z nich nawet nie skomentowało, że właśnie łamią jedną z zasad. Przeszli plażą na nabrzeże, gdzie usiedli w rzędku, Rebecca w środku. Przez dłuższą chwilę patrzyli na fale rozbijające się o skały.

Christopher myślał o słowach Rebekki, o tym, że chce odejść, ale się nie odezwał. Był tak dotknięty, że jeszcze nie miał siły na ten temat rozmawiać. Nie wiedział, co mógłby powiedzieć. Wrócili do tego, co wydarzyło się zeszłej nocy, ale żadne nie miało nic nowego do dodania.

Przerobili to już w kuchni. Patrzyli na fale, które przykrywały niewielkie kamienie niczym obrus, który po chwili ktoś nagle ściąga ze stołu. Siedzieli, rzadko się odzywając, dwadzieścia minut, a może więcej, aż w końcu chłód nocy zmusił ich do powrotu do domu, gdzie czekała na nich kolacja. Rebecca zajęła to samo miejsce, co zazwyczaj. Stefan pozwolił jej zostać znacznie dłużej niż zwykle. Gdy wychodziła, było po dwudziestej drugiej.

Uścisnął ją na pożegnanie.

– Christopher cię odprowadzi – powiedział. – Dbaj o nią, synu.

– Oczywiście, ojcze.

Na zewnątrz panował marcowy ziąb, Christopher postawił kołnierz kurtki. Było ciemno. Widzieli jedynie kontury domu, księżyc rozświetlający morze i miliony gwiazd nad głowami. Na skórze Rebekki tańczyło szaro-białe światło. Wiatr unosił delikatnie jej ciemne włosy.

– Nie chcę tam wracać – powiedziała, choć szła dalej.

– Wiem. Ja... chciałbym móc coś zrobić. Chciałbym znaleźć pracę i zabrać cię daleko stąd... i...

– I tak dużo zrobiłeś.

– Naprawdę chcesz odejść?

– Muszę się stąd wyrwać. Nie mogę tu dłużej zostać.

– Dokąd?

– Pisałam do kuzynki Mavis, do Londynu. Obiecała, że mnie przyjmie.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Są rzeczy, których nie mogę wyjawić nikomu. Nawet tobie.

Jego serce waliło tak mocno, że miał wrażenie, że zaraz przebije żebra i rozerwie skórę. Wyciągnął dłoń, chcąc złapać Rebeccę za rękę, ale cofnął ją, nim się zetknęły.

– Więc... myślisz, że zostaniesz w Londynie na zawsze?

– Nie wiem. „Zawsze” to bardzo długo. Muszę się o siebie zatroszczyć – powiedziała.

– Ja się o ciebie troszczę, i mój ojciec. Moja siostra też. Wszyscy się o ciebie troszczymy. – Szli powoli, znacznie wolniej niż zwykle.

– Wiem, ale nie możesz troszczyć się o mnie cały czas. Tak często cię potrzebowałam, a ciebie po prostu nie było. Musiałam radzić sobie sama. – Złapała go za rękę.

– Nie wiem, co bez ciebie zrobię. Po prostu nie wiem, co zrobię, jeśli wyjedziesz. Chcę być przy tobie zawsze, gdy mnie potrzebujesz.

– Możesz pojechać ze mną.

– Ojciec w życiu by mi nie pozwolił – odparł bez namysłu.

– W takim razie może gdy będziesz starszy.

Jej ostatnie słowa zakręciły mu w głowie. Pomyślał o wspólnym wyjeździe, ale myśl rozplynęła się jak mgła na wietrze, zniknęła, gdy tylko się pojawiła.

– Nie chcę, żebyś wyjechała – powiedział, gdy ukazały im się światła jej domu.

Obróciła się do niego i złapała go za drugą rękę. Dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów. Oczy Christophera przywykły do ciemności, dokładnie widział kontury jej twarzy i długie, opadające na ramiona włosy.

– Chcę ci powiedzieć... – Zawiesiła głos i wbiła spojrzenie w ziemię. Bał się, że jego serce tego nie zniesie. – Chcę ci podziękować. Jesteś moim ulubionym chłopcem, najlepszym, jakiego mogłam sobie...

Kiedy się zbliżył do niej, poczuł jej usta na swoich. Było to dziwne i idealne. Delikatnie położył jej dłoń na karku. Rebecca cofnęła głowę, uśmiechając się. Christophera przeszyły dreszcze. Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Odsunęła się i puściła jego rękę.

– Lepiej już pójdę.

– Dobrze.

– Porozmawiamy za parę dni. Muszę poczekać, aż w domu się uspokoi.

– Zostawię ci liścik pod kamieniem na plaży.

– Dobrze. Dobranoc, Christopher. – Pochyliła się i jeszcze raz musnęła jego usta.

Pięć dni później już jej nie było. Christopher zostawił liścik, a gdy nie przyszła w umówione miejsce, wiedział, że dotrzymała słowa. Ojciec już nigdy jej nie uderzy.

Rozdział 6

Wujek Uli przyjechał ponownie w maju 1937 roku, akurat na dziewiętnaste urodziny Christophera. Niewiele się zmienił, tylko troszeczkę posiwiał. Usiedli wszyscy trzej na leżakach w ogrodzie za domem, Alexandra przygotowywała kolację, a oni raczyli się zimnym piwem.

– Pewnie sporo minęło, odkąd rozmawiałeś po niemiecku – zaciekał się wujek Uli.

– Nie do końca. Czasami mówimy po niemiecku w domu. Ojciec nie chce, żebyśmy zapomnieli, skąd pochodzimy.

– On też nie powinien.

– Trudno uwierzyć, że nie było cię u nas cztery lata – powiedział ojciec. – Ja nie byłem w Niemczech już sześć, od pogrzebu matki w trzydziestym pierwszym. Chciałem pojechać, ale skąd na to wziąć?

– Wszędzie było ciężko. W Niemczech chyba najgorzej. – Po kilku chwilach Uli kontynuował: – A co u ciebie, Christopher, jak się pracuje u staruszka? Lubisz księgowość? Mam nadzieję, że nie harujesz jak wół.

– Myślałem, że praca u ojca będzie łatwa i przyjemna. Myślałem, że codziennie będzie pozwalał mi urywać się wcześniej, że szybko się dorobię i oddam przyjemnościom statecznego dżentelmena.

– Przecież bez przerwy daję ci wolne. Tak zwane weekendy, pamiętasz? – Ojciec parsknął śmiechem.

– Tak naprawdę pracuje się świetnie. Dużo się uczę i pewnego dnia otworzę własne biuro.

– Powinieneś wrócić do Niemiec. Pojawiło się tam wiele ciekawych możliwości.

– Dobrze mu na Jersey.

– Mówię tylko, że w dzisiejszych Niemczech przed młodzieńcami pokroju Christophera stoi wiele ekscytujących szans...

– Porozmawiamy o tym innym razem – uciął Stefan.

– W porządku, bracie, nie ma co się spinać. Widzę, że stary domek na drzewie jeszcze się trzyma. Nadal chcesz w nim zamieszkać? – zapytał Uli.

– Ten drugi dom ma trochę więcej pokoi.

– A co się stało z tą słodką dziewczynką, Rebeccą? Pamiętam, że wyjechała na jakiś czas do Anglii. Pokazała się tu od tego czasu?

– Nie, nie wróciła. Nie mieliśmy od niej żadnych wieści, odkąd wyjechała – wyjaśnił ojciec Christophera.

– I nie pisała? Byliście z nią tak blisko.

– Nie pisała. Nawet nie zostawiła nam żadnego adresu.

– Przykro mi, Christopher. Na pewno nie jest to dla ciebie łatwe – stwierdził Uli. Christopher przełożył butelkę do drugiej dłoni, po czym wziął łyka.

– Poradziliśmy sobie z tym. Ma nawet nową dziewczynę, prawda, synu?

– Wcale nie – odparł Christopher. – Za każdym razem, gdy mówię o jakiejś koleżance, ojciec uznaje, że to moja dziewczyna.

– Nie martw się. Mnie traktuje tak samo, a mam trzydzieści sześć lat.

– O, dobrze, że przypomniałeś, to kiedy się żenisz, Uli? Jak tam z tą... Angelą? – zapytał Stefan.

– Zadawała za dużo pytań. Bracie, umówmy się tak – ożenię się zaraz po tobie, stoi?

– Ja już byłem żonaty.

– Owszem, ale jesteś samotnym mężczyzną od niemal trzynastu lat. Co z życiem miłosnym twojego ojca? – zwrócił się do Christophera. – Zastajesz czasami jakieś nieznajome panie przy śniadaniu?

– Zapewne pozbywa się ich, zanim zwleczemy się z Alex z łóżek –

odpowiedział. Alexandra wyszła z domu i od razu skierowała się do Uliego.

– Słoneczko, jesteś już za duża na moje kolana. Masz już prawie siedemnaście lat.

– Nie zaszkodzi spróbować – odrzekła i rzeczywiście usiadła na kolanach wujka. Uli stęknął, udając, że bratanica miażdży mu kości.

– W porządku, Alexandro, wystarczy – powiedział ojciec. – Usiądź tam, proszę. – Wskazał wolne krzesło.

– Właśnie rozmawialiśmy o życiu uczuciowym twojego ojca, a może raczej o jego braku. A co z tobą, Alex? Bez dwóch zdań za taką piękną uganiam się setka chłopców.

Christopher i jego ojciec pochylił się czujnie.

– Mogę wybierać i przebierać, ale jakoś nie potrafię się zdecydować.

– Nie dziwię się. Te kręcone blond włosy i jasnoblękitne oczy... wyglądasz wypisz, wymaluj jak swoja matka. Tylko nie skończ z takim mężczyzną jak ona – powiedział, na co Stefan lekko wydał usta i podrapał się po głowie, udając rozdrażnienie.

– Kolacja gotowa? – zapytał.

Kiedy weszli do środka, stół był już nakryty. Alexandra postawiła przed nimi pieczeń wołową i ziemniaki. Christopher od dłuższego czasu nie myślał o Rebecce, ale teraz, usłyszawszy jej imię, stał się milczący i nie odzywał się przez większość kolacji, tylko słuchał pozostałych. Uli rozmawiał z Alexandrą o jej planach dotyczących studiów, gdy ojciec wtrącił:

– Christopher, mógłbyś uprzątnąć ze stołu, proszę?

Christopher posłusznie zebrał talerze, pilnując, by usunąć resztki, zanim włoży je do zlewu. Potem wyszedł do ogrodu, wyciągnął paczkę papierosów i zapalił.

– Palisz? – zawołał ojciec.

– Tak.

– W takim razie bądź tak łaskaw i oddal się na koniec ogrodu, skoro już

zamierzasz zaspakajać ten obrzydliwy nałóg. Żebyśmy przynajmniej nie musieli tego wachać.

Nie skomentował i pomaszerował przez trawnik. Nadchodziła noc. Miał wrażenie, że powietrze jest ziarniste i twarde, wręcz czuł je między palcami. Podszedł do domku na drzewie, po czym stanął na palcach, by go dotknąć. Farba, którą wraz z Rebeccą pomalowali wewnątrz, mocno się złuszczyła, ale nadal widział czerwony kolor, na który przyjaciółka się uparła. Zaciągnął się papierosem i obserwował ulatujący dym. Zastanawiał się, jak ona teraz wygląda. Przypomniawszy sobie ich pocałunek, ale szybko odpędził tę myśl. Byli wtedy dziećmi. A on już dorósł.

– Słyszałeś, że niemiecki rząd dowiódł, że palenie powoduje raka? Sam herr Hitler mówił, że palenie to zło. – Christopher usłyszał głos wujka Uliego.

– Czyżby? – odpowiedział pytaniem.

– Owszem, władze uruchomiły ogólnokrajową kampanię odwodzenia ludzi od palenia. Mówią, że powoduje choroby serca i bezpłodność u kobiet.

– W takim razie rzucę, gdy tylko będę chciał zająć w ciążę.

Uli uśmiechnął się, przesuając dłonią po okiennej framudze domku na drzewie.

– Zbudowanie tego nie było łatwe.

– Pamiętam, jak zobaczyłem go pierwszy raz. Pamiętam, jak pobrudziłem się farbą i nie mogłem się doczekać, aż wyschnie. Myślałem, że skonam z niecierpliwości. Później rzadko bywałem taki podekscytowany.

– Miło mi to słyszeć, ale może jednak powinienesz nieco częściej wychodzić i mniej pracować, co? – Obaj się zaśmiali. Christopher wyrzucił niedopałek i wrócił z wujkiem do domu.

Na kuchennym stole roilo się od butelek piwa. Ojciec Christophera otworzył brandy, którą trzymał na specjalną okazję. Christopher po raz pierwszy widział, jak jego siostra pije więcej niż kieliszek czy dwa białego

wina. Trunek ewidentnie uderzył jej do głowy. Gdy zaczęła wiercić ojcu dziurę w brzuchu o to, kiedy ponownie się ożeni, i łajac go, że nigdzie nie wychodzi, by kogoś poznać, ten uznał, że powinien w końcu się odezwać.

– Doceniam twoją troskę, ale myślę, że czas najwyższy, byś udała się na spoczynek.

– Dobrze. – Poderwała się na równe nogi. – A zanieziesz mnie, tatusiu, jak wtedy, gdy byłam małą dziewczynką? – zapytała, wyciągając rękę.

– Myślę, że jesteś już na to nieco za duża, a ja nieco za stary. – Podrapał się po głowie. – Myślę też, że wino uderzyło ci do głowy.

– Och, daj spokój, tato, wiem, że dasz radę. Wierzę w ciebie.

– Słyszałeś, Stefan, dawaj, wynieś ją po schodach – zawtórował jej Uli.

– No dobrze, ruszamy. – Stefan podniósł Alex, która pomachała wszystkim na dobranoc, po czym, niesiona przez ojca, zniknęła za drzwiami.

Pięć minut później ojciec wrócił do kuchni, udając, że ociera pot z czoła.

– Gdy ją położyłem, zażyczyła sobie, żebym przeczytał jej bajkę, ale musiałem się w końcu postawić – powiedział i ponownie usiadł przy stole.

– Masz tu dobre życie, bracie. Owszem, to przepiękna wyspa, wspaniałe miejsce, ale zawsze będziesz tu obcy, prawda? Zawsze będziecie niemiecką rodziną mieszkającą na angielskiej wyspie – stwierdził Uli.

– To nie jest część Anglii.

– Daj spokój, Stefan, wiesz, o co mi chodzi.

– Kiedy się tu przeprowadziliśmy, owszem, były pewne problemy, ale już dawno nie ma po nich śladu – wyjaśnił ojciec, patrząc w ciemną noc za oknem. – Po prostu wytłumaczenie co poniektórym, że wojna się skończyła, trochę mi zajęło.

– Pamiętam... – skomentował Uli, unosząc kieliszek brandy. Przez kilka sekund kręcił brunatnym trunkiem, po czym upił małego łyka. – Żałowałeś kiedykolwiek, że tu przyjechałeś?

– Nie, na pewno nie, biorąc pod uwagę, co się działo wtedy w Niemczech, a zwłaszcza, co działo się później.

– Ale Niemcy się zmienili. Teraz to zupełnie inny kraj.

Christopher nie wiedział, czy powinien się odezwać.

– Inny, jak? Lepszy czy gorszy?

– Och, znacznie, znacznie lepszy – zapewnił Uli. – Nie czytasz gazet?

– Owszem, czytam, braciszku. Codziennie.

– W takim razie musisz wiedzieć, co się dzieje w twojej ojczyźnie. Te kilka lat od dojścia Hitlera do władzy to najlepszy okres od bardzo dawna.

– Wiem, że herr Hitler zdelegalizował wszystkie partie poza własną.

– Tak, ale co dobrego dawała nam ta demokracja, Stefan? Lata przed Hitlerem i narodowymi socjalistami były najgorsze w historii. Totalny chaos. Ty wyjechałeś na czas, ale my nie mieliśmy tyle szczęścia. Cieszę się, że tego nie widziałeś, bracie. Cieszę się, że twoje dzieci tego nie widziały, ale teraz to wspaniałe miejsce, mogłyby tam dorastać.

– Jersey to wspaniałe miejsce, by dorastać.

– Owszem, wspaniałe, gdy byli małymi dziećmi, ale spójrz na syna. Nie jest już chłopcem. To wyspa, maleńka wyspa. Nie może zapewnić im takich szans, jakie dają dzisiejsze Niemcy.

– Nigdy nie stanę na drodze pragnień moich dzieci. To będzie ich decyzja, nie moja.

– W porządku – powiedział Uli i zwrócił się do Christophera: – Jak ci się podoba pomysł powrotu do Niemiec?

– To twoje życie, Christopher. Nie mogę ci mówić, co masz robić. Jesteś mężczyzną.

Christopher miał mętlik w głowie. Obaj czekali na jego odpowiedź. A skąd miał wiedzieć, co powiedzieć? Nowe szanse to świetna rzecz, wręcz ekscytująca, ale zostawić Jersey?

– Z całą pewnością byłoby to świetne przeżycie. To znaczy, kocham

Jersey, ale zamieszkać w Monachium lub Berlinie to byłoby coś niesamowitego. Gdzie bym pracował?

– Jestem pewien, że załatwiłbym ci pracę w banku. Pracuję tam już siedem lat – odparł Uli.

– Wyjazd do Niemiec na pewno byłby wspaniałym przeżyciem. Nigdy jednak na poważnie nie myślałem o opuszczeniu wyspy.

– Wiesz, że inni ludzie, na przykład tacy jak Rebecca Cassin, nie mogliby liczyć w Niemczech na takie same szanse? – zapytał jego ojciec.

– O co ci chodzi? Co z tego, że nie jest Niemką? – rzucił Christopher, a Uli pociągnął okazały łyk piwa.

– Zastanów się przez chwilę. Nie chodzi o to, że nie jest Niemką, tylko że jest Żydówką.

– Nie wiedziałem – powiedział Uli. – Ale co to za różnica? Nie widział jej od lat, nawet nie miał od niej żadnych wieści.

Ojciec Christophera pochylił się i powiedział do brata:

– Czytam gazety, Uli. Czytam je każdego dnia i doskonale wiem, że Żydzi zostali pozbawieni praw obywatelskich, całkowicie wykorzeni z społeczeństwa. Więc tak wyglądają nowe Niemcy, synu, kraina wielkich szans, tyle że nie dla wszystkich. – Po tych słowach spojrział Christopherowi w oczy. – Wprowadzono nowe ustawy, które zabraniają Żydom posiadania niemieckiego obywatelstwa, a nawet żenienia się z nie-Żydami, albo posiadania własnych firm czy nieruchomości. Więc wybierz sam, ale wybierz mądrze.

– Nie miałem pojęcia, że Rebecca jest Żydówką. Nie, żeby *dla mnie* miało to jakieś znaczenie – powiedział Uli.

– Ale w Niemczech miałyby to znaczenie dla niej i dla ciebie też powinno mieć, Christopherze.

– Może jednak powinieneś przyjechać do kraju. Inaczej nigdy nie przestaniesz myśleć o Rebecce – rzucił wujek ze śmiechem.

Christopher chciał się sprzeciwić, zapewnić, że już od dawna w ogóle

o niej nie myśli – że od jej wyjazdu minęły trzy lata – ale wujek i ojciec przejrzeni go na wylot. Jego umysł zalały nieproszone obrazy Rebekki.

– Nie widziałem jej od bardzo dawna. – Była to najlepsza odpowiedź, jaką potrafił wymyślić.

– Ale gdybyś jednak chciał z nią być, to nie mógłbyś, przynajmniej nie w Niemczech. Może i tu, na Jersey, nie mamy tylu szans, co tam, ale mamy inne rzeczy.

– Ja też nie popieram nazistowskiej polityki względem Żydów – zapewnił Uli. – Ale co mogę zrobić? Rząd twierdzi, że to przez nich przegraliśmy wojnę, że są wrogami Niemiec i współpracują z bolszewikami.

– A ty w to wierzysz?

– Wierzę we wspomnienie pani Rosenbaum, która mieszkała kilka domów dalej i, gdy byliśmy mali, uśmiechała się do nas i dawała nam cukierki. Tyle się teraz mówi o Żydach. Wcześniej nigdy o nich nie myślałem. Nie przyszłoby mi do głowy jakkolwiek odróżniać ich od reszty.

Ojciec wstał, nalał sobie kolejny kufel piwa, po czym wrócił na miejsce.

– Czytałem, co Hitler opowiada o wielkiej wojnie. To całe gadanie o „listopadowych zbrodniarzach” i syjonistycznym spisku budzi we mnie śmiech, Uli, naprawdę. Sami zadaliśmy sobie cios w plecy. Nie było żadnego żydowskiego spisku. Walczyłem w tym zapomnianym przez Boga bagnie razem z kilkoma Żydami, byli świetnymi żołnierzami i porządnymi Niemcami. Ernst Heppner, Hans Buchsbaum, Franz Bachner. Sami Żydzi i moi przyjaciele, wszyscy polegli.

– Naziści nie są idealni, ale w Niemczech żyje się teraz znacznie lepiej. Łatwo ci siedzieć sobie tu, na Jersey, i osądzać nas, Niemców. Nie było cię w kraju, gdy działo się naprawdę źle. Wyjechałeś.

– Właśnie, Uli, łatwo tu siedzieć i osądzać Niemców i nazistów i dlatego nie wrócę, i nie zamierzam namawiać Christophera ani Alexandry, żeby wracali, choć tam się urodzili.

W pomieszczeniu zapadła okropna cisza. Christopher chciał coś powiedzieć, żeby ją przerwać, ale nic nie mógł wymyślić. Uniósł kufel i wziął kolejny łyk piwa. Jego ojciec westchnął ciężko i spojrzał na zegarek.

– Myślę, że czas, żebyś się położył, synu – oświadczył.

Christopher chciał się sprzeciwić, ale zabrakło mu właściwych słów. Od kilku lat nikt nie wysyłał go do łóżka, lecz gdy ponownie spojrzał na ojca, zrozumiał i posłusznie wstał od stołu. Uli także się podniósł i uściskał go tak mocno, jakby chciał wycisnąć z niego duszę.

– Dobranoc – powiedział Christopher. – Spróbujcie się nie pozabijać.

Obaj mężczyźni się uśmiechnęli. Christopher nic już nie mówił. Powłókł się na korytarz, a stamtąd na schody. Każdy zdobyty stopień był małym triumfem. Miał wrażenie, że jego głowa zamieniła się w rachityczną tratwę, miotaną przez wzburzone morze, a gdy dotarł na górę, poczuł mdłości. Z trudem dotarł do łazienki i nie ściągając spodni, usiadł ciężko na toalecie i wsparł głowę na rękach. Jego powieki stały się ciężkie.

Gdy się ocknął, spojrzał na zegarek. Minęły ponad dwie godziny. Nogi zdrętwiały mu od siedzenia na toalecie. Gdzieś na granicy jego świadomości majaczył obraz Rebekki. Christopher odkręcił zimną wodę i zrosił twarz. Z dołu, z kuchni, nadal słyszał głosy. Chciał wrócić. Kierując się ku drzwiom, pośpiesznie wytarł twarz szorstkim ręcznikiem. Wsłuchał się w nocne odgłosy domu. Usłyszał tylko delikatne pomruki wiatru i stłumioną rozmowę. Chciał zejść na dół, choćby po to, by powiedzieć „dobranoc”, choć przecież już raz to zrobił.

Przez szpary w balustradzie przesączało się światło. Podążył za nim, powoli stawiając stopy na kolejnych stopniach. Wujek Uli i ojciec nadal rozmawiali. Usiadł na najniższym stopniu, nie chcąc przeszkadzać. Słuchał. Rozmowa przeszła na temat ich matki, która zmarła sześć lat temu, i ojca, który zmarł jeszcze zanim Christopher przyszedł na świat, a także na matkę Christophera.

– Wszyscy nie żyją – stwierdził Uli. Christopher wyjrzał zza balustrady.

Drzwi do kuchni były uchylone na tyle, że dostrzegł opartego na krześle wujka, który patrzył na niewidocznego ze schodów ojca.

– Nie pamiętam, jak poznałem Hannah, byłem taki młody.

Christopher zauważył, że Uli czeka na jakąś odpowiedź, która jednak nie padła.

– Zawsze była dla mnie taka dobra. I nawet ojciec ją lubił, nawet ojciec. – Uli ucichł, podniósł stojący przed nim kieliszek i napił się mahoniowo-brunatnego płynu.

– Tylko w nią nigdy nie wątpiłem. Ludzie mówią, że powinienem ruszyć dalej. Nie widzę powodu – powiedział ojciec.

Christopher cały zeszywniał.

– Może czas pozwolić jej odejść. Minęło trzynaście lat, bracie. Nadal jesteś młody. Masz kawał czasu do przeżycia.

– Może i tak, a może nie chcę przeżywać go bez niej. – Po tych słowach przez dobre pół minuty żaden z mężczyzn się nie odezwał. – W każdym razie – kontynuował ojciec – nigdy nie spotkałem nikogo, kto mógłby się z nią równać. A przyprowadzanie jakiejś kobiety do domu, do dzieci... Chyba nie są już dziećmi, ale nie potrafiłbym. Wiesz, że gdy poznałem Hannah, byłem niewiele starszy od Christophera, gdy tu przyjechaliśmy. Jej dziadek był Niemcem, ale chyba o tym wszystkim wiesz.

– Wiem.

– A wiesz, że ja też nie pamiętam, jak ją poznałem? Miałem wrażenie, że była zawsze przy mnie, nawet zanim się urodziłem.

– Nigdy nie zaznałem czegoś takiego.

– Jeszcze możesz. Gdzieś to na ciebie czeka.

– Na ciebie też.

– Christopher i Alexandra mi wystarczają. Christopher... – Christopher przesunął się, by mieć lepszy widok. – Jesteśmy bardzo podobni. Czasami za bardzo. Dlatego podjąłem tę decyzję w sprawie Rebekki. To znaczy, gdy wyjechała – powiedział ojciec. Christopher zamarł.

– Chodzi ci o listy?

Całe jego ciało zamarło, jakby ktoś wrzucił go do lodowatego morza.

– Tak. Wiedziałem, że uczucia go zaślepiły. Czasami mi jej szkoda. Nadal nie wie, że nie przeczytał ani jednego listu. Przejrzałem kilka i upewniłem się, że postąpiłem słusznie. To, o czym pisała... zanadto by go absorbowało. Bywa w gorącej wodzie kąpany. Kto wie, co by mu strzeliło do głowy?

– Jestem pewien, że postąpiłeś słusznie. Choć pewnie nie było łatwo.

– Może pewnego dnia pokażę mu te listy, gdy będzie gotowy. – Ojciec przerwał i po chwili kontynuował znacznie cichszym głosem. – Kochałem ją jak własną córkę. Niczego tak nie pragnę, jak doczekać jej powrotu, a gdyby była gotowa... i Christopher też... to oczywiście.

– Co byś zrobił, gdyby nasz ojciec zrobił to samo? Uniemożliwił ci kontakt z Hannah?

– Nie miał ku temu powodu.

– A gdyby miał?

– Nie wiem, Uli, naprawdę nie wiem. Myślę, że jakoś bym się dowiedział. Myślę, że...

– Nadal wysyłasz jej pieniądze?

– Nie mogę. Przeprowadziła się i nie zostawiła adresu. Straciłem z nią kontakt. Pisałem do niej jakieś pięć razy i nie otrzymałem odpowiedzi, zniknęła. Chciałbym wiedzieć, gdzie jest. Mam wyrzuty, że pozwoliłem jej zniknąć. Nie mogę znieść myśli, że mogę jej więcej nie zobaczyć. Kiedyś pisała, że wróci, ale wiedziałem, że tego nie zrobi. W innym razie nie chowałbym przed nim listów.

Rozmawiali dalej, ale Christopher już ich nie słyszał, zagłuszał ich szum jego własnej krwi oraz przyśpieszający puls rozsadzający żyły. Wstał, zataczając się, wrócił na piętro i poszedł do łazienki. Kucnął i oplótł się rękami. Myślał o Rebecce, o tych wszystkich razach, gdy go potrzebowała, a jego przy niej nie było. Chciała się z nim skontaktować, a on nie odpowiadał. Usłyszał pukanie do drzwi.

– Christopher, jesteś tam?

Odczekał kilka sekund, zaskoczony nie wiedział, co odpowiedzieć, ale fala uczuć wróciła.

– Zostaw mnie!

– Christopher. – Tym razem głos ojca był słabszy, bardziej oddalony niż wcześniej. – Wszystko w porządku?

Zerwał się na nogi i z impetem otworzył drzwi. Ujrzał ojca. Wyglądał kiepsko.

– Gdzie listy?! – krzyknął. Gdy wycelował palec w twarz ojca, ten odruchowo cofnął głowę. – Gdzie listy od Rebekki?

Ojciec wyglądał na wstrząśniętego. Łapał oddech, poruszał ustami, ale nie był w stanie nic z siebie wydusić.

– Gdzie są listy? – Christopher stanął z ojcem twarzą w twarz i wyprostował się, był od niego wyższy. Niewiele, ale wystarczająco, by spojrzeć na niego z góry. Uli wbiegł po schodach.

– Zadałem ci pytanie. Gdzie one są? Należą do mnie... – Złapał ojca za fraki.

– Nie waż się mnie dotykać – wycedził ojciec przez zaciśnięte zęby. Christopher cofnął ręce. W progu pojawiła się Alexandra, miała półprzymknięte oczy i rozczochrane włosy.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Jak mogłeś?! – ryknął Christopher. – Jak mogłeś ukrywać przede mną listy od Rebekki? Potrzebowała mnie, a mnie przy niej nie było. Obiecałem jej, że zawsze...

– To nie było łatwe... Przepraszam. Myślałem, że o niej zapomnisz i będziemy żyli dalej. Zamierzałem ci je dać, gdy...

– Ojciec. Gdzie listy? Gdzie są moje listy?

– Daj mi szansę wyjaśnić. Chciałem jak najlepiej, dla was obojga. Wiesz, że uważam ją za własną córkę. Też nie chciałem jej stracić.

– Gdzie są listy?

- Wszyscy wypiliśmy trochę za dużo, myślę, że najlepiej będzie...
- Ojczy, jeżeli to prawda, oddaj mu te listy – powiedziała Alexandra.
- Daj mu je, Stefan – rzekł Uli.

Christophera od ojca dzieliło zaledwie kilka centymetrów.

– Chodź – powiedział ojciec, po czym przepchnął się obok brata i zszedł do swojego gabinetu. Zatrzymał się przed półką z książkami nad biurkiem. Sięgnął po skórzane pudełko stojące za zdjęciem swojej żony. Wyjął z szuflady kluczyk i otworzył je. Listy leżały na szczycie kupki papierów.

– Musiałem je otworzyć, żeby przekonać się, czy nic jej nie jest i zdobyć adres. Musiałem...

– Daj mi je, ojczy – powiedział lodowatym tonem Christopher. Gniew ustąpił przed czymś znacznie gorszym. Wyciągnął dłoń, a ojciec położył na niej pięć listów.

– Christopherze, idź do łóżka, najwyższy czas...

– Nie, ojczy. Nie. Nie masz już prawa mi mówić, co mam robić.

Zostawił ojca samego w gabinecie. Minął nadal stojącego na górze schodów wujka i zamknął się w swojej sypialni. Zapalił światło, usiadł na łóżku, a następnie rozłożył listy na kołdrze. Usłyszał pukanie do drzwi.

– Wszystko w porządku? – zapytała Alexandra.

– Tak, nic mi nie jest. Alex, nie dam rady teraz z tobą rozmawiać. Porozmawiamy jutro. – Dosłyszał jeszcze wymamrotane cicho „dobranoc”, po czym siostra odeszła spod drzwi. Wziął do ręki pierwszy list. Rebecca wysłała go prawie trzy lata temu. Otworzył kopertę i przeczytał kilka pierwszych słów. Łapczywie wodził wzrokiem po wersach, szukał czegoś istotnego, chciał pochłonąć ten list i natychmiast przeczytać drugi. Niektóre zdania wybijały się na tle pozostałych. Rebecca pracowała jako niania u swojej kuzynki, Mavis. Sporo myślała o rodzicach, ale się z nimi nie kontaktowała. Była szczęśliwa, napisała, że może nigdy nie wróci na Jersey, choć chciałaby. Nie podała adresu. Znaczek pocztowy głosił: „Londyn”.

Odłożył list na kołdrę i otworzył kolejny, który dotarł przed Bożym Narodzeniem 1934 roku. Przemknął po nim wzrokiem i mniej więcej w środku wypatrzył adres, londyński, nie znał tego miasta. Pytała o Alexandrę i ojca. Napisała, że tęskni za nimi, ale przede wszystkim za nim. Zmiał kartkę w pięści. Zanim przeszedł do trzeciego listu, napisanego w lutym 1935 roku, jeszcze raz spojrzął na adres. W pierwszych słowach pytała, dlaczego nie odpisuje. Domyślała się, że musiał być bardzo zajęty albo że poczta zgubiła jej listy. Ponownie zapisała swój adres, wielkimi literami, z ozdobami namalowanymi kolorowymi kredkami, podkreśliła go niebieskimi kwiatuskami. Dobrze jej się żyło w Londynie. List był krótki. Na koniec poprosiła, by odpisał i dodała, że może latem mógłby ją odwiedzić.

Położył się na plecach, wbił wzrok w sufit. Wyobrażał sobie, jak pisała te listy. Rozdarł kolejną kopertę. Ten list składał się z zaledwie kilku zdań.

12 maja 1935 roku

Drogi Christopherze,

odpisz, proszę. Martwię się. Nie mogę wrócić, by się z Tobą zobaczyć, choć chciałabym. Twój ojciec napisał, że próbujesz ruszyć dalej, ale, proszę, daj mi choć znać, że wszystko u Ciebie w porządku, że mnie nie nienawidzisz.

Serdecznie pozdrawiam,

Rebecca

Dotarł do ostatniego listu, napisanego półtora roku po poprzednim.

13 listopada 1936 roku

Drogi Christopherze,

nigdy nie sądziłam, że przyjdzie mi pisać taki list, bo do tej pory nigdy nie wyobrażałam sobie życia bez Ciebie. Chyba byłam naiwna, wierząc, że zawsze będę mogła na Ciebie liczyć, nawet po wyjeździe z Jersey, nawet gdy siedzę

sama w tym londyńskim pokoju. Wiedziałam, że będziesz zły, że wyjechałam bez pożegnania, i że nie od razu będę w stanie do Ciebie napisać, lecz nie spodziewałam się, że zezłóścisz się aż tak, że nie będziesz chciał mi odpisywać ani więcej się ze mną spotkać. Ale rozumiem. Twój ojciec wszystko mi wyjaśnił. Wiem, że nie byłam najlepszą towarzyszką. Nadal pamiętam dzień, w którym się poznaliśmy, gdy znalazłeś mnie płaczącą w krzakach. Myślę, że gdybyś poszukał mnie dziś, znalazłbyś mnie w takim samym stanie, tyle że w innym miejscu, ale dam sobie radę. Znasz mnie, wszystko zniosę i jestem tu, gdzie powinnam być. Pewnego dnia wrócę na Jersey i zobaczymy się ponownie.

Tęsknię za Tobą. I zawsze będę tęskniła.

Pozdrawiam serdecznie,

Rebecca

List spadł na podłogę. Christopher wstał z łóżka dopiero po kilku długich minutach. Noc na zewnątrz przypominała czarną nicość.

Rozdział 7

Na Lehrter Stadtbahnhof, główny berliński dworzec kolejowy, dotarli w kwietniu 1938 roku – trzy dni przed weselem, którego Christopher nie spodziewał się kiedykolwiek doczekać. Uli poznał dwudziestoczteroletnią nauczycielkę, Karolinę. Trzy miesiące temu. Wszyscy byli zszokowani, wszyscy poza ojcem Christophera, który stwierdził, że brat nie jest już w stanie niczym go zaskoczyć.

Od pogrzebu babki minęło siedem lat. Nie byli w tym czasie w Niemczech. Ojciec wrócił do miasta, w którym przyszedł na świat. Nie zdradzał żadnych emocji.

– Mam wrażenie, jakbyśmy wracali do domu, po prawdzie tak jest – powiedziała Alexandra, gdy wysiedli z pociągu.

– Kocham Berlin – odparł ojciec z cichym westchnieniem. – Ale to już nie Berlin, jaki znałem.

Minęła ich grupa przemierzających peron uczniów, ubranych w jasnobrunatne mundurki Hitlerjugend.

Stali i przyglądali się maszerującym dzieciom.

– Wyglądają jak normalni harcerze – oceniła Alexandra, wzruszając ramionami. Stefan nie skomentował tego i podniósł walizki. Alexandra z Christopherem ruszyli za nim, po czym weszli do tramwaju, który nadjechał kilka sekund później. Gdzie nie spojrzeli, widzieli nowe flagi niemieckie, czarną swastykę w białym kole na czerwonym tle. Przed dworcem na wietrze powiewało przynajmniej dwadzieścia okazałych, trzymetrowych flag.

Tramwaj był zatłoczony. Postawili bagaże na podłodze i złapali się skórzanych uchwytów zawieszonych nad głowami.

– Ależ to ekscytujące – stwierdziła Alex.

Christopher obserwował twarze pasażerów. Młody mężczyzna opierał się swobodnie o szybę i czytał gazetę. Na pierwszej stronie widniał obrazek Żyda mordującego krzyczące dziecko, a pod nim podpis: „Żydzi naszym nieszczęściem”. Christopher stał przodem do siostry, pomiędzy nią a zaczytanym mężczyzną. Tramwaj ruszył.

Gdy dotarli na miejsce, Uli z Karoliną czekali w hotelowym lobby. Wcześniej widzieli ją tylko na wyblakłych, białoczarnych zdjęciach, zawsze w towarzystwie wujka. Karolina z Ulim uśmiechnięci w restauracji, z kufkami piwa w dłoniach. Karolina z Ulim na plaży w Wannsee. Była niska, miała długie blond włosy i niebieskie oczy. Była też młoda i piękna, zaledwie pięć lat starsza od Christophera. Mogłaby być jego siostrą. Christopher objął Uliego i poklepywał go po plecach. Następnie Uli złapał Alexandrę i podniósł ją do góry.

– Wspaniale w końcu was poznać – powiedziała Karolina. – Czeka nas popołudnie pełne zwiedzania. Obawiam się, że nie mamy czasu do stracenia. Podrzucicie więc tylko walizki do pokojów i szybko wracajcie na dół. W porządku, Stefan?

– Naturalnie. Nie mogliśmy się doczekać spotkania i nie zamierzamy marnować ani chwili.

Zostawili bagaże na górze i już pięć minut później wsiedli do samochodu Uliego. Ojciec usiadł z przodu, obok brata.

– Nigdy nie byłam na Jersey – zaczęła Karolina, gdy auto ruszyło. – A bardzo bym chciała, na pewno jest tam cudownie, choć zupełnie inaczej niż tutaj.

– Zupełnie – potwierdził Christopher.

– Tu jest przewspaniale! – oznajmiła z entuzjazmem Alex. – Nie przypuszczałabym, że coś może równać się z Londynem, ale jest jeszcze bardziej bajecznie.

Po drodze Christopher podziwiał przez szybę imponujące miasto, w którym mógł dorastać. Mógł świetnie znać te wszystkie szerokie, zatłoczone aleje, a nie rozglądać się w oszołomieniu jak turysta. Po jakimś

czasie zaparkowali i udali się pod pałac królewski Stadtschloss.

– Myślę, że nie wypada źle na tle waszego pałacu Buckingham – zażartował Uli. Alexandra i Karolina szły, przytulając się do siebie.

– Niesamowity – powiedział Christopher.

Przeszli na Unter den Linden i pod Bramę Brandenburską, gdzie Uli wcielił się w rolę przewodnika.

– Oto kolumna zwycięstwa – obwieścił, wskazując gestem na ogromną budowlę zwieńczoną zaprzężonym w cztery rumaki rydwanem. – Samo centrum Rzeszy, samo centrum nowych Niemiec. – Przyciągnął do siebie narzeczoną. – Oto symbol nowego startu, dla nas wszystkich. – Karolina odwzajemniła uścisk. – Popatrzcie na Unter den Linden, nie widać końca.

Rzędy zielonych drzew, poprzecinane nazistowskimi flagami, ciągnęły się całymi kilometrami.

– Spójrzcie – zwróciła ich uwagę Karolina. – Zmiana warty, mamy szczęście. – Umundurowani na szaro żołnierze z karabinami na ramionach poruszali się w idealnej synchronizacji.

– Chyba nie mam ochoty tego oglądać – oznajmił ojciec Christophera.

– W porządku, Stefan, i tak zbliża się czas kolacji. Zabierzemy was w wyjątkowe miejsce.

Wieczór był ciepły i bezchmurny, zasiedli do stolika w kawiarnianym ogródku. Kiedy jedli, towarzyszyła im muzyka grającego na żywo zespołu. Ludzie wstawali z krzeseł i tańczyli na patio. Nagle w myśli Christophera wtargnęła Rebecca. W tym dziwnym, cudownym miejscu, jakże przyjemnym i przyjaznym dla niego, ale zaciekle wrogim dla niej, nigdy nie mogliby być razem.

Nie, żebyśmy byli lub kiedykolwiek mieli być razem.

Nie wiedział, co o tym myśleć.

Po kolacji Uli poprosił Alex do tańca i choć odmawiała, porwał ją ze sobą. Karolina zapytała Christophera, czy nie miałby nic przeciwko, gdyby zatańczyła z jego ojcem.

– Och, gdzież tam. Staruszkowi przyda się trochę ruchu.

Ojciec chwycił Karolinę za rękę i poprowadził na patio. Tańczyli w świetle lamp, a wieczór nieśpiesznie zamieniał się w noc.

Wieczór kawalerski Uliego miał odbyć się w przeddzień wesela. Alexandra została z krewnymi Karoliny, podczas gdy pozostali ruszyli z Ulim i hordą jego kolegów w berlińską noc – „na ostatnią rozpustę” – jak ujął to wujek. Jego trzydziestosiedmioletni przyjaciele zdawali się bardziej zainteresowani dyskusjami o swoich rodzinach i zbliżającym się ślubie niż swawolach, które jemu chodziły po głowie, przynajmniej z początku.

Gdy Christopher został na chwilę sam, podszedł do niego wujek.

– Dobrze się bawisz ze staruszką?

– Jak najbardziej – odparł Christopher. Stuknęli się kuflami. – I on chyba też nie narzeka. – Wskazał ojca siedzącego w rogu sali z kolegami swojego brata.

– Dobrze widzieć, że trochę się rozluźnił. – Uli pochylił się w stronę bratanka. – Co się stało w Londynie? Nie opowiedziałeś mi. Nie znalazłeś jej?

– Nie. Pojechaliśmy kilka tygodni po tym, jak wysłałem pierwszy list. Ojciec stracił z nią kontakt kilka miesięcy wcześniej. – Christopher obrócił się i położył kufel na ladzie baru. – Nie było jej. Poszliśmy do tego domu. Jej kuzynka, Mavis, zmarła nagle pół roku wcześniej. Jej mąż z kolei wrócił do Szkocji i nie zostawił żadnego adresu.

– A co z Rebeccą?

– Ani śladu. Jakby rozplynęła się w powietrzu.

Stefan nie słyszał, o czym rozmawiali. Śmiał się z czegoś, co powiedział siedzący obok niego mężczyzna.

– A jak z nim? – zapytał Uli. – Już lepiej między wami?

– Teraz tak. Ale trochę to zajęło. Przyznał, że popełnił błąd i że nie powinien chować przede mną tych listów.

– No i próbował naprawić krzywdę. Niewielu mężczyzn by się na to zdobyło.

– To prawda. Niewielu jest takich jak on.

– Myślę, że czas zapomnieć o Rebecce Cassin.

– Tak, też to sobie powtarzam.

Podczas kolacji Christopher siedział pomiędzy ojcem, który wydawał się szczerze nastawiony na świetną zabawę, a przyjacielem Uliego imieniem Werner, prawnikiem pochodzącym z Drezna.

– Więc co powiesz o Berlinie? Niezłe miasto, co? – Odznaka ze swastyką świadczyła o partyjnej przynależności Wenera. Kilku innych mężczyzn też ją nosiło.

– Niesamowite – zgodził się Christopher. – Nigdy nie widziałem podobnego.

– Zaledwie kilka lat temu wyglądało zupełnie inaczej. Zanim narodowi socjaliści objęli władzę, wszędzie czaiło się bolszewickie niebezpieczeństwo. Koszmarne czasy. Cieszę się, że nie musiałeś tego oglądać. Wcale się nie dziwię, że ojciec was stąd wywiózł.

– Świetnie nam się żyło na Jersey.

– Rozmawiałem ze Stefanem, Jersey rzeczywiście musi być przepięknym miejscem, ale czy nie uderzyła ci do głowy siła i energia tego miasta?

– Coś na pewno uderzyło.

– To wspaniały czas, by być Niemcem. Powinieneś wrócić i włączyć się do rewolucji. Partia... Próbujemy zmienić świat, pracować na lepszą przyszłość. – Podniósł kufel i pociągnął imponujący haust piwa. – I nie wszyscy muszą wstępować do Partii. Twój wujek zarzeka się, że nigdy tego nie zrobi, a nie znalazłbyś w tym gronie dumniejszego Niemca.

– Wiem – przytaknął Christopher, ale Werner chyba go nawet nie usłyszał.

– To wspaniała rewolucja, cudowna, bezkrwawa. Tylko popatrz na to

miasto, wszędzie ponownie zawitał porządek, wszędzie jest czysto, ludzie odzyskali miejsca pracy. W końcu znowu można być dumnym Niemcem. – Werner spojrział na Christophera. Najwyraźniej liczył na jakąś zachętę do kontynuowania przemowy, ale ten nie zamierzał mu jej dawać. Chciał zapytać, dlaczego nie wszyscy mogą być częścią tego wspaniałego społeczeństwa, lecz tego nie zrobił.

– Jak sądzisz, dlaczego się na to zdecydował? Co jest takiego wyjątkowego w Karolinie?

Werner ponownie uniósł kufel do ust.

– Myślę, że prędzej czy później czas dopadnie każdego z nas. Teraz jesteś młody, ale pewnego dnia zrozumiesz. Wszyscy pożeniliśmy się z różnych powodów – jedni z miłości, inni dla pieniędzy i władzy, a jeszcze inni, bo nie chcą zostać sami. – Poczęstował Christophera papierosem, po czym odpalił własnego. – Widziałem Karolinę kilkakrotnie. To cudowna kobieta, a Uli jest przy niej bardzo szczęśliwy. – Tymczasem wujek kończył właśnie szybką serię trzech kieliszków wódki.

– A dlaczego ty się ożeniłeś, Werner?

– Chyba z każdego z tych powodów po troszku, przyjacielu, z każdego po troszku.

Rozdział 8

Christopher obudził się z głębokiego snu. Natychmiast poczuł ją obok. Było to rankiem po jego dwudziestych urodzinach. Leżał na plecach, ona na boku, plecami do niego. Uniósł kołdrę i spojrzał na łagodny łuk jej pleców. Miała podkurczone nogi, prawie dotykały jej złączonych razem łokci. Jej delikatne, złote włosy zakrywały jasnobrązową skórę ramion. Nigdy wcześniej nie zauważył, jaka jest drobna, wręcz krucha. Chciał musnąć jej włosy, ale się powstrzymał. Cofnął rękę i pozwolił jej opaść na brzuch. Dziewczyna wierzgnęła nogami, ciężko oddychając, niemal chrapiąc, po czym ponownie je podkuliła. Zamarł, nie był w stanie opuścić pokoju w mieszkaniu, które dzielił z przyjacielem, Tomem. Usiadł. Jakby w odruchowej reakcji na ból, Sandrine poruszyła się. Odwróciła się do niego i z nieznanym mu wcześniej wdziękiem otworzyła oczy.

– Dzień dobry – powiedziała.

– Dzień dobry – odrzekł. Odkaslnął i odwrócił wzrok. Żadne z nich nie odzywało się przez kilka długich sekund. Zerknął na nią; ponownie leżała do niego plecami. Chciał coś powiedzieć, liczył, że ona coś powie. Wstał z łóżka, po czym owinął się w pasie ręcznikiem.

– Jak się dziś czujesz? – Zadał wymuszone pytanie.

– Dobrze, a ty? – Mówiła niemal pozbawionym emocji głosem.

Mżawka zraszała szyby, zamazując widok za oknem.

– Też, w porządku. – Christopher ubrał bieliznę i z jakiegoś powodu wziął do ręki grzebień. Od razu go odłożył. Rozległo się pukanie do drzwi.

– Tak? – zapytał.

– Masz gościa. Siostra przyjechała – poinformował go Tom.

– Moja siostra, Alexandra, tu jest...

– Słyszałam – przerwała mu Sandrine. – Jeżeli dasz mi chwilę, żebym

się ubrała, to zaraz sobie pójdę.

– Wyjdę z nią porozmawiać. Zaraz wrócę. Naprawdę mi przykro.

Podciągnęła kolana pod brodę i zakryła się kocem. Christopher włożył spodnie i usiadł na łóżku. Dotknął jej twarzy. Była przyjemna. Miała ciepłą, gładką skórę. Dziewczyna wtuliła się w jego dłoń.

– Sandrine, przykro mi. Może ta noc była błędem. Sam nie wiem.

Kolejne pukanie, tym razem głośniejsze.

– Mówi, że to ważne – powiedział Tom.

Christopher cofnął dłoń i wskazał na drzwi.

– Pójdę zobaczyć, o co chodzi. Zaraz wrócę. – Zapiął koszulę, uchylił drzwi na tyle, by się przez nie prześlizgnąć, i zamknął je za sobą.

Alexandra siedziała z Tomem przy kuchennym stole. Jego kolega wyglądał na skrupowanego. Gdy tylko Christopher wszedł do pomieszczenia i usiadł, Tom przeprosił ich, po czym poszedł do swojego pokoju.

– O co chodzi? Wszystko dobrze? Wyglądasz...

– Musisz ze mną jechać – odparła pośpiesznie. – Gotowy? Przyjechałam po ciebie...

– Co się stało? Ojciec?

– Nie, nic mu nie jest. Chodzi o coś innego, ale nie mogę ci teraz powiedzieć. Muszę ci pokazać. Proszę, zbieraj się i chodźmy.

Wrócił do pokoju. Sandrine była już ubrana, siedziała na łóżku.

– Muszę jechać. Chyba coś się stało.

– Co takiego? – Wyglądała na zaniepokojoną.

– Nie wiem. Siostra nie chce mi powiedzieć, ale muszę jechać. – Włożył te same skarpetki, które miał na sobie wczoraj. – Przepraszam, ale musisz sama się sobą zająć.

– Jestem gotowa. Wyjdę z tobą.

Christopher nie zaprzętał sobie głowy wiązaniem butów.

– Nie. Moja siostra tam jest. Coś się stało. Nie chcę jej denerwować.

– Denerwować? O czym ty mówisz? Wstydzisz się mnie?

Sandrine wstała. Obszedł łóżko i złapał ją za obie ręce.

– Nie, oczywiście, że nie, po prostu nie chcę nic komplikować. Jeśli stało się coś poważnego... – Cofnął dłonie. – Proszę, po prostu wyjdź po nas.

– Może powinnam wyjść przez okno i zjechać po rynnie?

– Nie mam na to czasu – rzucił. Sandrine ponownie usiadła na łóżku. Odwrócił się do niej, trzymając już dłoń na klamce. – Przepraszam, muszę iść. Możemy porozmawiać później?

– Jasne. Idź. Mam nadzieję, że wszystko w porządku. – Brzmiała, jakby siedziała w pokoju obok i mówiła przez ścianę.

– Dobrze. Do zobaczenia. – Zostawił ją samą, na swoim łóżku.

Powiódł siostrę na ulicę. Alex rozłożyła małą parasolkę i ruszyła w stronę samochodu.

– Alex, co jest? Co się dzieje?

– Sama nie wiem. Ojciec kazał mi cię przywieźć, ma nam coś do powiedzenia, coś bardzo ważnego. Tyle wiem, przysięgam. – Włożyła kluczyki do stacyjki. Samochód zawarczał. – Christopher, z kim rozmawiałeś? Ktoś był w twoim pokoju?

– Oczywiście, że nie. Ruszaj, jedźmy do domu.

Przez całą drogę nie zamienili ani słowa. Myślał o Sandrine, którą zostawił samą w mieszkaniu. Wyobrażał sobie, jak wychodzi, zamyka za sobą drzwi i samotnie wraca do domu.

Gdy Alex zatrzymała się na podjeździe, deszcz już zelżał. Christopher zaczekał na nią pod drzwiami, po czym popchnął je i weszli do cichego domu. Siostra poinformowała go, żeby poszedł do kuchni. Przy stole siedziała Rebecca. Była wyższa, miała może nawet metr siedemdziesiąt, sięgała Christopherowi do ramion. Wyobrażenie, które przechowywał w pamięci, nie mogło się równać jej rzeczywistemu pięknu. Miała na sobie długą suknię i kapelusz damy z wyższych sfer. Wyglądała jak kobiety z czasopism, na które bez przerwy gapiała się Alex.

– Niespodzianka – wyszeptała. Pocałowała Christophera w policzek, po czym zarzuciła mu ręce na szyję i z całej siły przytuliła. Towarzyszył jej młody mężczyzna. Wyglądający znajomo blondyn o opalonej twarzy. Obserwował ją, gdy odsuwała się od Christophera.

– Christopher, to Jonathan. Jonathan, to mój najdroższy przyjaciel, Christopher Seeler.

Jonathan wstał. Miał solidny uścisk dłoni. Przywitawszy się, bez słowa wrócił na krzesło.

– No i? – zapytał Stefan. – Jak ci się podoba niespodzianka?

– Zdziwiająca – odrzekł. *Co to za jeden?*, pomyślał natychmiast. *I co robi w domu mojego ojca?* – Co tu robisz?

– Przyłączyliśmy się wczoraj wieczorem. – Miała na sobie makijaż. Nigdy wcześniej nie widział jej w makijażu. Jej paznokcie lśniły na różowo, a kapelusz, który zdjęła, leżał na blacie obok krzesła, na którym zawsze siadywała.

– Tak miło cię widzieć. I miło cię poznać, Jonathanie – powiedział Christopher. – Ile to już minęło?

– Cztery lata. Mamy sporo do nadrobienia – odpowiedziała.

– Gdzie się podziewałaś? My...

– Byliśmy akurat w Londynie – wszedł mu w słowo ojciec. – Szukaliśmy cię, mając adres, który wysyłałaś w listach. Ale cię nie zastaliśmy. Rok temu, w czerwcu 1937.

– Szukaliście mnie? W lutym 1937 przeniosłam się do Southampton. Jonathan pomógł mi znaleźć pracę i jakiś kąt. – Jonathan objął Rebecę. – Nie mogę uwierzyć, że się rozminęliśmy. Tak miło byłoby się spotkać.

– Chodź, Alex, zostawmy ich we troje na trochę – zaproponował ojciec.

– Cóż, liczyłam, że przespacerujemy się na plażę – powiedziała Rebecca. – Do Lwiej Grzywy i Wściekłego Rumaka.

– A gdzie to jest? – zapytał nadal siedzący na krześle Jonathan. – Rzadko zaglądałem na tę część wyspy.

– Jesteś z Saint Brelade? – zaciekał się Christopher, choć doskonale pamiętał, skąd pochodzi Jonathan Durrell, syn byłego bajlifa^[2] wyspy Jersey. Wszyscy wiedzieli, gdzie znajduje się ich posiadłość.

– Tak, prawie – odparł. – To takie dziwne, że musiałem jechać aż do Londynu, by poznać dziewczynę z domu, dziewczynę, z którą się ożenię. Rebecca ujęła mnie od pierwszej chwili.

– Nie pada zbyt mocno. Możemy iść się przejść – skomentował Christopher. Czuł się absurdalnie. To przecież niedorzeczne, że właśnie cięło go rozgrzane ostrze zazdrości. To spotkanie go przytłoczyło, choć przecież przez cały czas marzył, by ją zobaczyć.

Wyszli z domu. Czuł, że nie powinien na nią patrzeć. Była piękniejsza niż kiedykolwiek. Skręcili w drogę wiodącą do morza, w drogę, która biegła obok domu jej rodziców. Rebecca szła w środku. Nie spodziewał się, że ponowne spotkanie będzie takie trudne.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam przez te wszystkie lata – powiedziała.

Poczuł ciało Sandrine, a potem wyobraził sobie Jonathana Durrella klęczącego przed Rebecą.

– Czyli się pobieracie? Wspaniale.

– Tak, dlatego wróciliśmy. Na razie mieszkamy u rodziców, dopóki moja praktyka nie ruszy, potem znajdziemy coś własnego – odparł Jonathan.

– Gratulacje – zmusił się Christopher. – Zachwycające.

Dom rodziców Rebekki pojawił się w ich polu widzenia. Frontowe drzwi zostały świeżo odmalowane.

– Zostawię was, żebyście mogli porozmawiać. Zajrzę do domu. – Jonathan wymienił z Christopherem kolejny uścisk dłoni i odszedł w stronę podjazdu.

Christopher nie był w tym domu od dziesięciu lat.

– Zna twoich rodziców?

– W zeszłym roku dwa razy nas odwiedzili.

– Czyli sporo się zmieniło. Jak się z nimi dogadujesz?

– Lepiej. Nie mieszkając tu, było mi dużo łatwiej... – Wzięła głęboki oddech i kontynuowała: – Cieszę się, że wyjechałam do Anglii. Musiałam. Kiedy przyjechali, moja kuzynka, Mavis, nie chciała się z nimi spotkać. Mówiła, że zainteresowali się mną tylko dlatego, że Jonathan został moim zalotnikiem, i po prostu chcieli zobaczyć, czy uda im się ugrać coś dla siebie. Ale kiedy zmarła, a ja przeniosłam się do Southampton, wszystko się zmieniło.

Christopher nie skomentował tego. Przybierający na sile wiatr hulał nad wodami kanału. Żadnego zapachu nie znał tak dobrze. Zastanawiał się, czy ona też go pamięta. Poczuli pod stopami twardy, mokry piasek.

– Gdy wyjechałaś, bardzo za tobą tęskniłem.

– To dlaczego do mnie nie pisałeś? Nie potrafiłam tego zrozumieć...

– Ojciec nie dał mi twoich listów. Ukrywał je. Dowiedziałem się o nich przez przypadek. Pewnej nocy usłyszałem, jak opowiadał o tym Uliemu.

– Co takiego? – Rebecca zatrzymała się gwałtownie. Jej twarz skamieniała. – Nie dostałeś moich listów?

– Przeczytałem je dopiero w zeszłym roku. Po tym, jak się przeprowadziłaś.

– To raczej... sporo zmienia – wypowiedziała te słowa bardzo powoli, jakby szeptem.

– Gdy dowiedziałem się, że ojciec schował listy, poczułem, że cię zawiodłem, bo przecież obiecałem, że zawsze, bez względu na wszystko, będziesz mogła na mnie liczyć.

– Miałaś wtedy piętnaście lat, i tak wiele zrobiłaś. Bez ciebie nie dałabym rady. – Złapała go za rękę. Czuł, że to niewłaściwe, ale nie mógł zaprzeczyć, że także przyjemne. Pomyślał o Sandrine i jego racjonalna część próbowała skupiać się na niej, nie na Rebecce.

– Wtedy wiele o tobie myślałam. Nigdy cię nie zapomniałam. Jonathan będzie musiał się bardzo starać, by ci dorównać. Kto by pomyślał, że znowu staniemy tu razem, a ja wrócę do domu rodziców.

– Czyli wychodzisz za syna najbogatszego człowieka na wyspie?

– Tak. Czasami mam wrażenie, że to sen. Że zaraz się obudzę i znajdę obok Alex w domku na drzewie.

– Dalej kurczowo trzyma się swojej gałęzi. Uli wykonał solidną robotę. Wiesz, że jest żonaty? – Marzył, by do niego podeszła, złapała jego twarz i pocałowała go.

Rozmawiali jeszcze jakieś dziesięć minut, aż Jonathan wrócił, by zabrać Rebeccę na zaręczynowy obiad.

Christopher został sam, patrząc, jak odchodzą w stronę domu. Został na plaży i siedział tam tak długo, aż zaczęło padać.

Rozdział 9

Dwa dni później znalazł pod drzwiami liścik. Tom już się po niego schylał, ale Christopher zdążył go powstrzymać. Jedna złożona kartka papieru. A na niej jedno jedyne zdanie.

Gunde de viznay bin Lion's Mane shces.

Nie został podpisany. Nie musiał. Christopher mocno trzymał kartkę i przez chwilę zastanawiał się, co zrobić.

Wychodzi za mąż. Cóż się stanie, jeśli się raz spotkamy?

Tom potarł nieistniejący zarost na twarzy, po czym zapytał, kto przysłał liścik.

– Rebecca. Chce się spotkać.

– Uważaj. Jest zaręczona i to nie z byle kim, z Jonathanem-Pieprzonym-Durrellem.

– Wiem, co robię – odparł Christopher. Nie powiedział o liściku ojcu, choć chciał. Wiedział, co by od niego usłyszał i wiedział, że ojciec miałby rację.

Przyszedł na miejsce dziesięć minut wcześniej, ale ona już czekała na niego. Miała na sobie suknię podkreślającą kształty jej ciała. Christopher odruchowo poprawił krawat. Jej twarz go oczarowała. Oczy wabiły niczym syreni śpiew. Siedziała na głazie górującym nad Lwią Grzywą, czyli wystającymi z wody skałami, położonymi niecały kilometr od domu jej rodziców.

– Christopher, wyglądasz wspaniale. Nie potrafię wyrazić, jak to cudownie móc znowu tu być z tobą.

– Dlaczego w ogóle nazwaliśmy to miejsce Lwią Grzywą? Jak dla mnie przypomina bardziej sterczące z morza czarne marchewki.

– Lwia Grzywa chyba po prostu lepiej brzmiała. Samo się narzucało.

Oboje patrzyli w rozległe morze. Nie wiedzieli, co powiedzieć, choć było tak wiele do powiedzenia.

– Opowiedz mi o pobycie w Anglii. Gdzie bywałaś?

– Mavis mieszkała w Kensington. Wyszła za prawnika, mieszkała z nim i synkiem, Alfredem. Najpierw pracowałam jako niania za wikt i opierunek, a później już sama szukałam sobie zajęcia w pobliskich restauracjach. Jej śmierć była prawdziwym koszmarem. Zmarła tak nagle. Cieszę się, że tego nie widziałam. Edward ją znalazł.

– A po pogrzebie?

– Kilka miesięcy wcześniej poznałam Jonathana. Zalecał się, ale ja nie byłam jeszcze gotowa na małżeństwo. – Te słowa cięły go jak żyletki. Próbował nie dać nic po sobie poznać, a ona, nawet jeśli zauważyła, mówiła dalej. – Załatwił mi pracę w klubie jachtowym i mieszkanie, które dzieliłam z kilkoma innymi zatrudnionymi tam dziewczynami. Mieszkałam tam ponad rok, a teraz jestem z powrotem tutaj, z tobą.

– Jak sobie radziłaś zaraz po wyjeździe? Miałaś tylko piętnaście lat. Musiałaś być przerażona.

– Na początku tak, ale myślę, że jestem w stanie przywyknąć do wszystkiego. Mavis była dla mnie dobra. Była lepszym rodzicem niż moja matka i ojciec. Wiele jej zawdzięczam.

– Ale teraz znowu z nimi mieszkasz.

– Tylko do ślubu – odpowiedziała. – Zachowują się lepiej, przez większość czasu. Ojciec nie ważyłby się mnie już tknąć. Wie, jakby to wyglądało przed jego ukochanymi Durrellami. Mdli mnie, gdy słyszę, jak matka i ojciec rozplývają się nad nimi z zachwyty, no ale to moi rodzice, nie mogę się ich wyrzec. – Wbiła wzrok w rozciągającą się przed nią morską przestrzeń. Promienie wczesnoczerwcowego słońca połyskiwały na grzbietach fal, które przypominały złotą polewę na gigantycznym

torcie. – Z piciem też u nich lepiej, choć trudno sobie wyobrazić, by mogło być gorzej. Zauważyłam, co zrobił z nich alkohol. Wyglądają, jakby byli moimi dziadkami. Kiedyś byli przystojnymi ludźmi, przynajmniej na starych zdjęciach.

Christopher siedział na głazie obok niej, ich dłonie dzieliło zaledwie kilka centymetrów.

– Twój wyjazd mną wstrząsnął. Pamiętam, że myślałem, że życie po prostu nie może toczyć się dalej normalnym rytmem. Teraz to wydaje się takie absurdalne, prawda? Jak dziecięce fantazje.

– Oczywiście, że nie. – Nadal się nie dotknęli. – Wcale nie, Christopher, byliśmy dla siebie pępkiem świata. Gdy tak się nad tym zastanowisz, to urocze.

– Byliśmy młodzi.

– No tak, naturalnie, wszystko się zmienia.

– Zabawne, bo ja myślałem, że nic się nie zmienia. Na tej wyspie wszystko wydaje się stać w miejscu.

– Wróciłam, prawda?

– Owszem, wróciłaś, zaręczona, i wkrótce wyjdiesz za męża. Może masz rację. – Powtarzanie, że jest zaręczona, przynosiło mu ulgę. Wypowiadanie tego na głos wznosiło między nimi barierę, której musieli być świadomi, której oboje nie mogli przekraczać. – Jak się poznaliście?

– Poznała nas moja przyjaciółka, bo wiedziała, że on też jest z Jersey. Nie powiem, żeby od razu szczególnie przypadł mi do gustu. – Z jej głosu zniknęły wszelkie uczucia, jakby po raz kolejny powtarzała wykutą na pamięć historyjkę i musiała recytować ją przed kolejnym słuchaczem. – Ale w końcu mnie wymęczył, chyba wszyscy mężczyźni tak robią. Dowiedział się, gdzie mieszkam, i przysyłał mi kwiaty. Żeby się do mnie zbliżyć, zaprzyjaźnił się nawet z Edwardem, mężem Mavis.

– I jaki on jest? Słyszałem, że jego rodzice są bardzo szanowani na wyspie. Sam nigdy ich nie poznałem.

– Nie jest taki wylewny i towarzyski jak oni. Jest nieśmiały, mogę

powiedzieć, że bywa poważny, ale w Anglii był dla mnie dobry. Jestem pewna, że będzie wspaniałym mężem.

– Winszuję.

– Dziękuję. A co z tobą? Na pewno uganiają się za tobą wszystkie dziewczyny z wyspy. Wyrosłeś na bardzo przystojnego mężczyznę – stwierdziła. Położyła dłoń na jego ramieniu, ale natychmiast ją cofnęła.

– Tak, tak, wszystkie, co do jednej. Ciężkie życie, wiesz, ciągle muszę pilnować, żeby nie budziły ojca po nocach. Tuziny obozują w ogrodzie za domem.

– Pytam poważnie, słyszałam, że spotykałeś się z tą dziewczyną z Czerwonego Lwa, Sandrine? Nie znam jej, ale podobno jest bardzo ładna.

– Spotykałem to szumne słowo.

– Brzmisz jak Uli. W to się przeistaczasz, w kawalera do grobowej deski?

– Przecież się ożenił.

– Wiesz, o co mi chodzi. Proszę nie uchylać się od odpowiedzi, panie Seeler.

– Mam wrażenie, że trafiłem do pokoju przesłuchań na komisariacie. Przyjmijmy, że nadal czekam na tę właściwą. Sandrine jest cudowną, przemiłą dziewczyną, ale... nie wydaje mi się, żeby to była ona... przynajmniej nie w tej chwili.

Słońce zniknęło za horyzontem. Christopher wziął głęboki oddech.

A co mam do stracenia?

– Chyba myślałem, że to ty jesteś tą osobą... I wiem, że teraz, gdy znalazłaś tego jedyne, z którym chcesz być, brzmi to głupio.

– Och, Christopher, jesteś taki uroczy. Ta, którą wybierzesz, będzie szczęściarą, naprawdę. Może i mogło potoczyć się inaczej... – Zerwał się na nogi, ale złapała go za nadgarstek. – Usiądź, proszę.

– Więc kiedy wielki dzień?

– Nie wyznaczyliśmy jeszcze daty – wyszeptała, a przybierający na sile wiatr prawie zagłuszył jej słowa. – Nie jest mi cię szkoda, bo nie ma takiej potrzeby. Kochałam cię tak długo, ale nie sądziłam, że tu wrócę. Gdy nie odpisywałeś... próbowałam o tobie zapomnieć. Uznałam, że tak będzie najlepiej, zwłaszcza dla ciebie. Nie chciałbyś, żebym cię wtedy ograniczała. Twój ojciec miał rację, postąpił słusznie.

– Nigdy mnie nie ograniczałaś.

– Christopher, wyjechałam. Nie chciałam, żebyś dla mnie porzucił dom i rodzinę. Nie byłam na to gotowa. To był po prostu zły czas.

– Rozumiem – powiedział, lecz wiedział, że lepszy powód, żeby opuścić to miejsce, już się nie pojawi. – Między mną a ojcem jest już lepiej. Choć trochę to zajęło.

– Cieszę się.

Zacząło padać. Deszczyk, który poderwał ich na nogi, szybko przemienił się w ulewę, która przemoczyła ich do suchej nitki. Gdy szli do swoich domów, ubrania przykleiły się do ich ciał. Rebecca zdjęła buty i szła boso. Przed domem rodziców przystanęła. Deszcz spływał po jej włosach.

– Wejdz, rodziców nie ma. Możesz mi zaufać, wiem, co mówię. – Pobiegnęła przez podjazd. Christopher stał nieruchomo, kiedy otworzyła drzwi i zniknęła w środku.

Nie zamknęła ich jednak za sobą. Ocknął się i poszedł za nią. Pomyślał, że nigdy nie widział nic piękniejszego od Rebekki. Nie zastanawiając się, objął ją i przytulił z całych sił. Ona również go objęła. Kiedy położył dłonie na jej plecach, pod palcami poczuł mokrą tkaninę sukni. Na zewnątrz dudnił deszcz, ale oni byli bezpieczni, w domu jej rodziców.

Ze wszystkich miejsc, akurat właśnie tam.

Minęło pół minuty, zanim Rebecca wypuściła Christophera z uścisku.

– Powinniśmy się wysuszyć – wymruczała pod nosem.

Poprowadziła go przez świeżo wytapetowany korytarz, na wyłożone nową wykładziną schody. Christopher zatrzymał się przed pierwszym

stopniem. Machnęła dłonią, by poszedł za nią, po czym stanęła obok drzwi swojego pokoju i położyła dłoń na klamce. Nigdy wcześniej tam nie był. Kiedy otworzyła drzwi, ujrzał metalowe łóżko. Pod oknem stała stara szafka, a na niej lustro. Rebecca złapała Christophera za rękę i uniosła jego dłoń. Poczuł, że jego oddech przyśpiesza, słyszał, że jej także.

– Możesz mi pomóc? – wyszeptała, a on cofnął się, by rozpiąć jej suknię. Gdy zajmował się zamkiem, a potem paskiem, Rebecca milczała. Próbował ściągnąć z niej suknię, ale gestem pokazała mu: „nie tak”, więc zdjął ją przez głowę. Po chwili Rebecca opuściła rękę. Miała na sobie już tylko stanik i majtki. Złapała jego krawat, a następnie zaczęła rozpinać koszulę. Kiedy ujrzała nagi tors, wzięła ręcznik ze stojącego obok krzesła i wytarła jego klatkę piersiową, ramiona oraz włosy. Po kilku minutach wręczyła mu ręcznik. Christopher wycierał jej ręce, potem włosy, a na końcu piersi i płaski brzuch.

Oddał jej ręcznik, a ona odłożyła go na krzesło. Przez kilka chwil stali w ciszy. Zastanawiał się, co robić dalej, lecz to ona rozpięła mu pasek i pomogła ściągnąć spodnie. Christopher wyciągnął z nich jedną stopę, potem drugą, podniósł spodnie i rzucił je pod ścianę. Następnie Rebecca zdjęła mu majtki, był całkiem nagi. Sięgnęła za plecy i rozpięła stanik. Zsunęła bieliznę i również stanęła przed nim naga. Nieco speszona delikatnie skrzyżowała nogi. Kiedy dotknął jej ramienia, poczuł niesamowite ciepło. Głęboko oddychając, zbliżył się i objął ją w talii. Po chwili ich usta się złączyły. Poczuł, jak jej język wślizguje się do jego ust. Sekundy zamieniały się w minuty, a oni całowali się, zapominając o całym świecie. Nagle powietrze wypełnił dźwięk wjeżdżającego na podjazd samochodu. Christopher cofnął się gwałtownie.

– Mówiłaś, że ich nie będzie – wyszeptał.

– Bo tak myślałam. Musisz iść, natychmiast. Nie mogą cię tu przyłapać. – Wypowiadając te słowa, ubierała się pośpiesznie.

Usłyszeli hałasy przy drzwiach wejściowych, które po chwili się otworzyły. Do domu weszły przynajmniej dwie osoby.

– I jak niby wyjdę? Nie mogę zejść na dół tanecznym krokiem i minąć

ich, jak gdyby nigdy nic – powiedział, zakładając spodnie.

– Yyy, okno, możesz ześlizgnąć się po rynnie.

Podszedł do okna, które znajdowało się sześć metrów nad ziemią. Z dołu dobiegały głosy jej rodziców oraz Jonathana. Christopher ubrał się w kilka sekund. W tym samym czasie Rebecca stanęła przy drzwiach i zawołała, że zaraz zejdzie. Otworzył okno, wysunął jedną nogę, ale szybko ją wyciągnął z powrotem.

– Co robisz? Musisz iść, proszę.

Przeszedł przez pokój, po czym jeszcze raz ją namiętnie pocałował.

– Najpierw muszę się porządnie pożegnać – powiedział, a po chwili ponownie ruszył w stronę okna i szybko ześlizgnął się na mokry, nieuporządkowany trawnik. Nie patrzyła, jak odchodzi. Nie pomachała mu na do widzenia. Przedarł się przez krzaki i w deszczu pobiegł do domu ojca.

Rozdział 10

Christopher przebrał się bez entuzjazmu, wszedł pod kołdrę i wyłączył lampkę. Po chwili jednak zdecydował, że musi ponownie zobaczyć się z Rebeccą. Wskoczył z łóżka i sięgnął po schludnie złożone na krześle ubranie. Pół minuty później był gotowy do wyjścia. Światło księżycy wystarczyło, by znalazł drogę do drzwi.

Wsiadł na rower, a następnie ruszył przez oświetlone latarniami miasto. Lampka rowerowa rozświetlała wąską drogę oraz zarośla. Letnie powietrze zdawało się wilgotne i ciężkie.

Kiedy przyjechał przed dom ojca, zsiadł z roweru. Zdjął dłonie z lepkiej od potu kierownicy. Oparł rower o żywopłot, po czym ruszył w stronę domu rodziców Rebekki.

Przystanął i wyciągnął paczkę papierosów. Wyjął jednego, a następnie włożył do ust. Pudełko zapalek, które miał w kieszeni, zabrał z pubu, gdzie pracowała Sandrine. Schował je z powrotem i wyrzucił papierosa. Zdawał sobie sprawę, pod jaką presją znajduje się Rebecca, ale odrzucenie Jonathana Durrella i jego oświadczyn było bez dwóch zdań najlepszym wyjściem. Sięgnął za głowę i z całej siły pociągnął za kosmyk włosów. Ból przywrócił mu trzeźwość umysłu. Stał sam przy ciemnej drodze. Ruszył dalej. Po chwili za czarno-zielonkawym żywopłotem otaczającym działkę ukazał się dom.

Christopher pochylił się i przeszedł przez dziurę w żywopłocie za domem. Gałązki drapały go w uszy oraz szyję. Kucnął w wysokiej trawie. Rozejrzał się za kamykami, którymi mógłby rzucić w okno Rebekki. Zauważył światło na parterze. Czyli ktoś jednak nie spał. Było już po północy. Dzisiejszej nocy Rebecca go nie oczekiwała, musiał więc znaleźć coś na tyle dużego, żeby ją obudzić, ale nie jej rodziców. Sunął dłonią po kępkach trawy i twardej ziemi w poszukiwaniu kamieni. Znalezienie

dwóch czy trzech zajęło mu kilka chwil. Rzucił pierwszym w okno na piętrze. Wykonał celny rzut, więc przykucnął w trawie i czekał, aż Rebecca pojawi się w oknie. Minęło pół minuty. Kiedyś jeden kamień wystarczał, żeby ją obudzić. Rzucił drugim, ale tym razem chybił. Zaklął pod nosem, po czym ponownie się zamachnął. Kamień doleciał do celu z głośnym trzaskiem. Christopher znowu się przyczaił, mając nadzieję, że nie rozbił szyby. Czekał, spodziewając się, że zobaczy wściekłą twarz Rebekki. Niestety nikt nie otworzył okna.

Wbił palce w glebę, a po chwili wstał z zamiarem powrotu do domu. Nagle, zaledwie kilka metrów za nim, tylne drzwi domu się otworzyły, a z nich wysunęła się strzelba. Christopher zaczął biec w stronę żywopłotu. Strzelba wypaliła, a on zamarł, spodziewając się gorących odłamków śrutu w plecach.

– Ty tam, stój! – wrzasnął Pierre Cassin. – Odwróć się! To był strzał ostrzegawczy. Następny wyceluję w głowę.

Biegnij. Nie zatrzymuj się.

Cassin był pijany, tyle dało się poznać po bełkocie wydobywającym się z jego ust, i został mu tylko jeden nabój. Christopher odwrócił się z podniesionymi do góry rękami. Światło dobiegające z domu rozjaśniło jego twarz.

– *L'Allemand.*^[3]

Christopher stał tak kilka sekund, czekając, aż ojciec Rebekki powie coś więcej.

– Przepraszam, że skradałem się po pańskim ogrodzie, panie Cassin. Przyszedłem po prostu zobaczyć się z Rebeccą.

– Ach tak, rozumiem – odparł, śmiejąc się. – Świadomość, że miłość wciąż żyje na tym świecie, a do tego pełza po moim ogrodzie, jest naprawdę pocieszająca.

Christopher nawet nie drgnął, nie ruszał się, nadal stał z podniesionymi rękami, czuł wiatr na spoconym karku.

– Pewnie teraz się zastanawiasz, co z tobą zrobię, co? Powinienem

zadzwoić na policję.

– Przepraszam, panie Cassin. To się nie powtórzy.

– Nie wrócisz spotkać się z moją córką, tylko dlatego, że wylazłem i wziąłem cię na muszkę?

Spojrzał na Cassina. Jego twarz wyglądała jak czarna dziura, światło muskało ją tylko po bokach. Celował w sam środek piersi Christophera, jego dłonie lekko drżały.

– Gdzie jest Rebecca? Jest w domu?

Silny podmuch wiatru uderzył w drzewa.

– Nie ma. Wejź do środka, powiem ci, gdzie jest – odparł i lufą nakazał Christopherowi, żeby wszedł za nim do domu. Kilka sekund później Christopher usłyszał trzask zamykających się za jego plecami drzwi. Cassin kazał mu iść dalej, do salonu.

– Nie widziałem cię tu od lat, ale pewnie znasz ten dom nie gorzej ode mnie – powiedział. Wszedł do salonu oświetlonego nikłym światłem wiszących w rogach pokoju lamp. Niegdyś wspaniałe meble teraz zdawały się wyblakłe i zniszczone. Na ścianach wisiały obrazy Cassina przedstawiające letnie krajobrazy oraz liście unoszone przez wiatr. W mętnym świetle Christopher dostrzegał tylko niewyraźne kształty. Cassin polecił mu usiąść na krześle przy kominku. Sam zajął miejsce naprzeciwko, w okazałym fotelu, i wziął do ręki szklanę whisky. Gdy usiadł, jego szerokie ramiona się zapadły, postrzępiony szlafrok wyglądał na nim jak łachman na gnijącym strachu na wróble. Rebecca opowiadała kiedyś, że jej ojciec był w młodości przystojnym mężczyzną i że matka zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Teraz trudno było w to uwierzyć. Przyglądał się Christopherowi w świetle paleniska.

– Chcesz się napić? – zapytał, unosząc szklanę.

– Nie, nie, dziękuję.

– Nie odmawia się, gdy mężczyzna częstuje cię drinkiem pod własnym dachem. Spróbujmy jeszcze raz, chcesz się napić, młodzieńcze?

– Tak, poproszę – odparł Christopher po dłuższej chwili wahania.

– Dobrze. Nienawidzę pić sam. – Nadal miał silny, francuski akcent. Mówił tak, jakby musiał odkaszlnąć. Sięgnął do stojącego obok fotela barku, wyjął szklankę do whisky, wypełnił ją po brzegi i podał Christopherowi.

– Dziękuję, panie Cassin – odparł, brązowy trunek przelał się przez krawędzie szklanki. Cassin polecił mu gestem, by pił, więc Christopher upił niewielki łyk.

– Tylko na tyle cię stać? Osusz to na raz.

– Panie Cassin, to bardzo dużo...

– Pij, powiedziałem!

Christopher spojrział na ojca Rebekki i leżącą na jego kolanach strzelbę. Uniósł szklankę do ust, po czym wziął największy haust, jaki potrafił. Whisky była wstrętna. Miał wrażenie, że pije gorący żużel, ale się nie skrzywił.

– Więc porozmawiajmy o twojej wizycie, choć przecież... Jakby to ująć? Nie jesteś tu mile widziany.

– Przykro mi, panie Cassin...

– Już przepraszałeś, chłopcze! – wrzasnął. – Nie powtarzaj się. Wcale nie jest ci przykro, oj, na pewno nie. Gdyby to Rebecca wyszła do ogrodu, a nie ja, też byłoby ci przykro?

– Nie.

– No. Więc skończ z tym przeproszaniem. Męczy mnie to. Obrażasz naszą inteligencję, moją i własną.

– Nie wiem, co według pana powinienem powiedzieć. – Podniósł szklankę do twarzy, po czym ponownie ją odłożył. Cassin zmrużył oczy i nakazał mu pić dalej. Christopher wziął kolejny łyk. – W porządku, nie jest mi przykro.

– Nareszcie odpowiadasz jak mężczyzna. – Cassin miał wyprany z emocji wyraz twarzy. Dokończył swoją szklankę i od razu napełnił ją ponownie. – Lubisz moją córkę? A może kochasz? – zapytał, po czym

odpalił papierosa. Dym zawisł nad ich głowami, a Cassin pochylił się i mówił dalej: – Co wiesz o miłości, chłopcze? Opowiedz mi.

Christopher upił jeszcze jeden łyk taniej whisky.

– Nie jestem ekspertem – wycedził przez wykrzywione usta.

– To pozwól, że ja opowiem ci dwa słowa o miłości – prychnął Cassin. – To stek bzdur wymyślony przez kobiety, żeby kontrolować mężczyzn. Wiem, co sobie myślisz, chłopcze, i budzi to we mnie tylko śmiech. Kochasz Rebeccę, a ona kocha ciebie? A wiesz, gdzie dzisiaj jest? No wiesz? – Christopher pokręcił głową. – Na przyjęciu w domostwie lorda Durrella. Jak pewnie wiesz, młodemu paniczowi Durrellowi też przypadła do gustu. – Serce Christophera zamarło. – Więc o czym to opowiadałeś, chłopcze?

Christopher wbił wzrok w brudny kominek.

– Ona cię nie chce. Nie będziesz już musiał pełzać po moim ogrodzie. Wkrótce stanie się członkiem najbogatszej rodziny na wyspie.

– Nie kocha go. Jak mogłaby go kochać?

– A ty znowu z tym gównem. Nie ma żadnej miłości, chłopcze, nie ma. Jest tylko to. – Uderzył pięścią w pierś. – I to. – Uniósł szklankę i wziął kolejny haust. – Nie ma lepszego powodu do ożenku niż pieniądze. Nie ma lepszego, żeby zadbać o krewnych na starość. – Zamilkł i znowu wlał whisky do gardła.

– Wypuści mnie pan?

– Jeszcze nie zdecydowałem. – Złapał leżącą na kolanach strzelbę. – A teraz powiedz mi, dlaczego nie dopuszczę cię do córki?

– Nie wiem.

– Och, dajże spokój, każesz mi powtarzać każde pytanie dwa razy? Jesteś mężczyzną, potrafisz odpowiedzieć na kilka pytań czy nie? Jak sądzisz, dlaczego nie dopuszczę cię do córki?

– Z powodu mojego ojca, bo nienawidzi pan Niemców.

– O, to dobry początek. Ale także dlatego, że jesteś brudnym łajdakiem węszącym po moim ogrodzie jak nazistowski szczur. Dlaczego miałbym

komuś takiemu pozwalać widywać się z moją córką? Dlaczego miałbym ci ją oddać?

– Nie jest pańską własnością.

Cassin wybuchnął śmiechem i zaciągnął się papierosem.

– Ile masz lat, dwadzieścia? Jesteś naiwnym durniem. Ta cała gadka o miłości... Czy Rebecca mówiła ci, że cię kocha i chce tylko ciebie? – Na jego obliczu ponownie zagościł szeroki uśmiech. Christopher chciał się odezwać, ale Cassin kontynuował: – Dzisiaj opowiadała matce, jak to nie może doczekać się ślubu i jak bardzo chce wyjść za Jonathana Durrella.

Te słowa przeszły Christophera jak kule. Cassin kłamał. Na pewno. Połknięcie przynęty byłoby równoznaczne z oddaniem mu zwycięstwa. A jednak jego słowa nie przemijały, unosiły się niczym kożuch mgły na powierzchni mętnego stawu.

– A co z panem, panie Cassin? Wszystko pan sobie dobrze obmyślił, co?

– Oczywiście, że tak. – Wyjął kolejnego papierosa i pochylił się w stronę Christophera. – Opuściłem dom, gdy byłem w twoim wieku. Wyruszyłem do Paryża za swoją sztuką. Poznałem pana Moneta i pana Renoire'a, z oboma pracowałem. To były wspaniałe czasy. Czasy odkrywania... – Wzniósł szklankę i wpatrywał się w nią, wciąż mówiąc: – W których to odkryłem, że nigdy nie będę na tyle dobry, by być jednym z nich. Ale i ja miałem swój talent. A wiesz jaki, chłopcze? Kobiety. Kobiety były moim talentem. Radzę sobie z nimi bez najmniejszego trudu, a zdawszy sobie z tego sprawę, szybko zrozumiałem, że to, iż sam nie jestem dość dobry, by się wzbogacić, nie ma znaczenia. W Paryżu roiło się od zamożnych dam szukających spełnienia z młodymi artystami. Dawałem im, czego chciały. One w zamian pozwalały mi swobodnie realizować się w sztuce. Zwiedziłem całą Europę: Paryż, Rzym, Wiedeń i Berlin. I wszędzie tam były kobiety, bogate kobiety.

Christopher rozejrzał się po pokoju. Ciekawiło go, gdzie podziały się te wszystkie pieniądze. Lampa w rogu zamrugła, rzucając cień na twarz Cassina. Cała ta sytuacja ewidentnie sprawiała mu przyjemność. Christopher pociągnął łyk whisky i spojrzał na gospodarza.

– Na długo zanim się urodziłeś, jeszcze przed wojną, mieszkałem w Paryżu z taką jedną. Była cudowną kobietą. Bogatą. Moja żona, Marjorie, matka Rebekki, jest jej bratanicą – powiedział Cassin szyderczo. – Marjorie była piękna, ale na tym nie koniec. Miała odziedziczyć fortunę. Zacząłem się z nią spotykać. Jej ciotka oczywiście o tym nie wiedziała. – Upił ze szklanki i spojrzał na dywan. – To były złote lata, być może najlepsze w moim życiu. Marjorie jednak przeniosła się z powrotem na Jersey, do rodzinnego domu.

Christopher nie mógł uwierzyć, że ten człowiek jest ojcem Rebekki.

– Ona... wyjechała, a ja zostałem sam w Paryżu, z jej ciotką. Wybuchła wojna i spełniłem obowiązek. Z dumą służyłem we Flandrii, dopóki nie postrzelono mnie w nogę, i wróciłem do domu. Wierz mi, wielu moich przyjaciół nie miało tyle szczęścia. Twój ojciec i jego koledzy zajęli się... zajęli się wieloma z nich. – Christopher siedział ze wzrokiem wbitym w jego twarz. – A teraz ten wariat, Hitler... zdeterminowany, żeby zniszczyć wszystko, czego dotknie. Czy wy nigdy nie dacie innym spokoju? – niemal wycharczał te słowa.

– Nie zajmuję się polityką.

– Myślisz, że mieszkając tutaj, możesz stać się kimś innym? Jesteś jednym z nich. Naprawdę sądziłeś, że mógłbym oddać ci córkę, brudny szkopie?

– Urodziłem się w Niemczech, ale żyję tutaj. Moja matka pochodziła z Jersey. Mieszkam tu od szóstego roku życia.

– Taa? No i co to zmienia? Zawsze będziesz jednym z nich, nigdy się tu nie wpasujesz, i dobrze o tym wiesz. – Cassin odłożył szklankę, po czym wymierzył strzelbę w Christophera, który wcisnął się w oparcie krzesła. – Wiesz, że mógłbym cię zastrzelić, chłopcze? Mógłbym cię zastrzelić i powiedzieć, że przydybałem cię na włamaniu. Nikt by się nie dowiedział, jak było.

– Proszę, panie Cassin, naprawdę mi przykr...

– Mówiłem, żebyś tego nie powtarzał! – ryknął na całe gardło. –

Mówiłem ci. Więc przykro ci?

– Co takiego?

– Pytam, czy jest ci przykro, nazistowski szczurze?

– Nie, nie jest mi przykro.

– No i dobrze, przynajmniej do tego potrafisz się przyznać. Przynajmniej jesteśmy ze sobą szczerzy. A teraz pozbieraj się do kupy. Widzisz tę kartkę na szafce za tobą? No, widzisz, chłopcze? Weź ją i długopis. Napiżemy list do Rebekki, opowiemy jej, co naprawdę czujesz. Myślę, że zasługuje na to, by wiedzieć. Nie uważasz?

Christopher sięgnął po kartkę i długopis. Cassin nadal celował w niego strzelbą.

– Ale...

– Zamknij się. Od teraz ja będę mówił. Ty pisz. Umiesz pisać, co? Tak, podłóż sobie tę książkę. Nie chcemy, żeby list wyglądał na... napisany w pośpiechu. – Cassin odłożył broń na kolana, wziął szklanekę whisky i zaczął dyktować. – Droga, Rebecca... Pisz, chłopcze!

– Dobrze, już dobrze.

– Droga Rebecca, nie mogą się z tobą spotkać, by powiedzieć ci to w cztery oczy, gdyż przytłacza mnie poczucie winy. – Oblicze Cassina było surowe, pozbawione litości i wyrozumiałości. – Ostatnio wiele myślałem nad naszymi zalotami. Przykro mi to pisać, ale nie możemy się dłużej spotykać. Odkąd spałem z Sandrine, targają mną wyrzuty sumienia. – Christopher spojrział na niego z otwartymi ustami. Zerwał się na nogi, zapomniał, gdzie jest. Cassin uśmiechnął się i ruchem strzelby kazał mu wracać na miejsce. Christopher opadł ciężko na krzesło. – Biorę pełną odpowiedzialność za swoje czyny i nie mogę nikogo winić za moje narastające uzależnienie od alkoholu. Chcę, byś była szczęśliwa. Zrozumiałem, że jesteś dla mnie za dobra, zwłaszcza biorąc pod uwagę chorobę, której nabawiłem się podczas uprawiania seksu z Sandrine.

Christopher upuścił długopis. Cassin znowu uniósł strzelbę.

– Pisziesz albo dzwonię poinformować policję, że właśnie zastrzeliłem

w swoim domu intruza. Wybieraj, chłopcze! – krzyknął. Christopher stracił czucie w mięśniach, miał wrażenie, że całe jego ciało zwiotczało. Cassin wrócił do dyktowania. – Wiem, że rozważasz propozycję małżeńską od Jonathana Durrella. Znajduję pewną pociechę w tym, że znalazłaś godnego siebie zalotnika. Życzę wam jak najwspanialszej przyszłości. Z wyrazami szacunku, i tak dalej, i tak dalej. Nie próbuj żadnych głupot, chłopcze. Podpisz się, a jeśli zobaczę w liście coś dziwnego, jakiś szyfr...

– Nie ma żadnego szyfru, sam zobacz, stary, skrzywiony gnoju!

– Podaj mi to. – Cassin przejrzał list. – Dobrze, bardzo dobrze. Dla Rebekki będzie to wstrząs, ale przynajmniej Jonathan ją pocieszy. No i oczywiście rodzice.

Christopher był wycieńczony, pozbawiony sił. Wstał.

– Wychodzę.

Wiedział, co musi zrobić. Nie mógł pozwolić mu wygrać.

– Taa, wynoś się – rzucił Cassin.

Christopher powłókł się przez spowijające dom cienie, w stronę frontowych drzwi. Dobiegły go jeszcze słowa ojca Rebekki.

– Trzymaj się z daleka od mojej córki. Jeżeli jeszcze raz się do niej zbliżysz, zabiję cię. Słyszysz mnie? Słyszysz, chłopcze?

Zatrzasnął za sobą drzwi i pobiegł przez ogród, po czym oparł ręce na kolanach i pochylił się, by wziąć głęboki oddech.

Rozdział 11

Zataczając się i potykając, wrócił na drogę, po czym ruszył w stronę domu. W uszach huczały mu odgłosy rozbijających się o brzeg fal. Miał zamglony wzrok, w ustach czuł smak whisky, żółć podchodziła mu do gardła. Było zupełnie ciemno. Księżyc i gwiazdy zostawiły go samego. Szedł po omacku. Kopnął w coś twardego i skulił się na drodze. Podniósł się z tępych bólem w kolanie. Gdy próbował wesprzeć się na lewej nodze, ból przybrał na sile. Ale nie mógł się zatrzymać. Dom ojca znajdował się na wprost przed nim. Nie widział go, ale wiedział, że tam jest. Z każdym krokiem odgłosy morza stawały się coraz słabsze, zastępował je świst jego własnego oddechu i dudnienie nerwowo krążącej w żyłach krwi.

– Muszę się z nią zobaczyć – powiedział, może na głos, może w myślach.

Droga skręcała w lewo, dał się jej prowadzić, jego oczy zdążyły przywyknąć do ciemności. Zobaczył dom, nie paliło się w nim żadne światło. Dostrzegł swój rower, tam, gdzie go zostawił. Teraz i tak był dla niego zupełnie nieprzydatny.

Dotknął spoconego czoła. Ból w nodze pulsował aż do torsu. Powlekł się do frontowych drzwi. Nie licząc oddechu świszczącego w jego płucach, w domu panowała idealna cisza. Położył obie dłonie na ścianie i po omacku dotarł do kuchni. Usiadł przy kuchennym stole, jego puls zaczął się uspokajać.

Muszę się z nią zobaczyć jeszcze tej nocy. Koniecznie tej nocy. Zaraz.

Adrenalina zniknęła. Otaczające go pomieszczenie chybotąło się i wirowało, jakby znalazł się na tratwie pośród wzburzonego oceanu. Jego lewa nogawka była rozerwana, wokół kolana widniały ciemne plamy krwi. Wziął wiszącą na oparciu krzesła obrus i przyłożył do rany, ale materiał

wypadł mu z dłoni. Nie miał siły się po niego schylić. Kolano piekło, jednak noga chyba nie była złamana. Z piętra nie dochodziły żadne dźwięki. Christopher, opierając się o ścianę, dotarł do gabinetu ojca. Kluczyki do samochodu leżały na biurku. Schował je do kieszeni. Gdy włókł się z powrotem do frontowych drzwi, w domu nie rozbrzmiał nawet najcichszy odgłos.

Do posiadłości Durrellów w Saint Brelade w świetle dnia jechało się czterdzieści pięć minut. Spojrzał na zegarek. Nie widział dokładnie w ciemności, ale było chyba koło pierwszej, może później. Rebecca i jej matka długo nie wracały, pomyślał więc, że gdzieś na nie zaczeka. Tylko gdzie? Nie zamierzał zbliżyć się do ich domu. Musiał więc wyjechać im naprzeciw. Przyjęcie na pewno odbywało się u Durrellów. Pewnie znalazły jakąś wymówkę, tłumaczącą nieobecność Cassina, gdyż ten mógł bez trudu zrujnować taką uroczyść. Christopher przekręcił kluczyk w stacyjce. Samochód zacharczał, a w sypialni ojca włączyło się światło, chwilę później otworło się okno.

– Muszę pożyczyć samochód, ojczy, to nagły wypadek! – krzyknął Christopher i nie czekając na odpowiedź, ruszył. Oddalając się od domu, wiedział, co robi. Pewność, że postępuje słusznie, dodawała mu sił. Wybaczenie ze strony ojca będzie musiało poczekać, wszystko inne musiało poczekać.

Reflektory samochodu oświetlały dziesięć, może piętnaście metrów drogi. W tylnym lusterku widział tylko rozciągającą się za autem czerń. Pomyślał o Cassinie, o strzelbie i whisky. Na drodze nagle pojawiła się krowa. Christopher gwałtownie szarpnął za kierownicę. Samochód przebił się przez żywopłot i wylądował w rowie. Christopher uderzył klatką piersiową o kierownicę. Przez umysł przelatywały mu obrazy Rebekki i jej ojca. Pomyślał, że ma przed sobą jeszcze daleką drogę do Saint Brelade, po czym stracił przytomność.

Ojcu towarzyszyła Alexandra. Płakała. Ojciec był nieco dalej, pochylał się, Christopher dostrzegł go po krótkiej chwili. Czuł, że lewe oko ma zamknięte. Nie był w stanie go otworzyć. I wtedy pojawił się ból, najpierw delikatnie zakradł się wzdłuż kręgosłupa, po czym uderzył mocną falą. Christopher, kiedy wygiął plecy, zauważył, że wraz z oddechem na jego torsie unosi się i opada biała tkanina. Ojciec złapał go za rękę, poczuł ciepło jego palców. Christopher wybełkotał jakieś słowa. Miał wrażenie, że każde z nich miota jego głową na wszystkie strony. Ojciec go uciszył, przykładając mu dłoń do czoła. Christopher próbował się podnieść, ale od razu opadł z powrotem. Wraz z narastającym bólem, wyostrzał się wzrok.

Przesunął rękę do opuchniętego oka.

– Przepraszam za samochód, ojcze.

– W ogóle się tym nie przejmuj.

– Musiałem... musiałem ją powstrzymać. – Jego oczy ponownie zasnuła mgła, otaczające go światło stało się jaskrawsze, rozmazując wszystko i w wszystkich dookoła. – To jej ojciec, to pan Cassin, musiałem... – I znowu osunął się w ciemność.

Gdy się obudził, ujrzał ojca oraz siostrę śpiących na krzesłach. Widział już wyraźniej, ból nieco ustąpił. Przez chwilę obserwował, jak śpią, po czym sam też zamknął oczy.

Kiedy obudził się ponownie, stała przy nim Alexandra.

– Gdzie ojciec? – zapytał. Dotknęła jego czoła.

– Musiał gdzieś pojechać. Wkrótce wróci. Był tu ze mną całą noc. Jak się czujesz?

– Dobrze – skłamał. Jego lewa ręka oraz lewa noga tkwiły w twardych, białych skorupach, nigdy wcześniej nie zaznał takiego bólu głowy. – Jest zły o samochód? Co mówił?

– Naprawdę nie przejmuję się samochodem. Tak się martwiliśmy. Dlaczego to zrobiłeś? Mamy ubrania, w których cię znaleźli. Cuchną whisky.

– Ja... musiałem. Nie planowałem tego. – Gdy mówił, jego puls znowu zaczął przyśpieszać. – Kto mnie w ogóle znalazł?

– Pan Baines. Prawie rozjechałeś mu krowę.

Chciał powiedzieć siostrze, by przekazała panu Bainesowi najszczerze przeprosiny, gdy do pomieszczenia weszła Rebecca. Była sama, w dłoniach trzymała bukiet kwiatów.

– Myślę, że powinnam zostawić was na osobności – stwierdziła Alex i wyszła.

Rebecca wyglądała na zmęczoną, miała opuchnięte oczy. Usiadła na skraju łóżka. Christopher próbował usiąść, ale nie był w stanie.

– Jak się czujesz? Tak bardzo się zmartwiłam, gdy o tym usłyszałam.

– Dobrze. Lekarze mówią, że lada dzień się poprawi. Jak się masz?

– Dostałam twój list. Ojciec mi dał. – Przez szybę sączyło się złote światło wieczornego słońca, każda drobinka kurzu wyglądała w nim niczym drogocenny klejnocik. Piękno Rebekki wykraczało poza jego wyobraźnię.

Znowu spróbował usiąść, ale poczuł ostre szarpnięcie bólu w boku i dał za wygraną.

– To, co napisałem, ja wcale... Ja...

Złapała go za leżącą na prześcieradle dłoń.

– Christopher, przestań – wyszeptała. – Wiem. Znam cię. – Przysunęła jego dłoń do ust, pocałowała ją, po czym przytuliła się do niej policzkiem. – Och, jak mogłeś w ogóle pomyśleć, że uwierzę w takie coś? Że uwierzę w opowieści ojca? Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Zawsze o tym wiedziałam, po prostu na pewien czas zapomniałam. Kocham cię całe życie. Pojechałam wtedy do Jonathana, by mu powiedzieć, że zrywam zaręczyny, że go nie kocham i że chcę być z tobą. – Rebecca pochyliła się i go pocałowała. Bolało. Ale miał to gdzieś. – Christopher, to zawsze byłeś ty. I już zawsze będziesz.

Rozdział 12

Rebecca nie miała gdzie się podziąć, a poza tym nie chciała być nigdzie indziej, więc wprowadziła się do mieszkania Christophera i czekała, aż ten wydobrzeje i do niej dołączy. Gdy wyszedł ze szpitala, mieszkała z nim tydzień czy dwa, pomagając mu wrócić do zdrowia. Kiedy znalazła pracę w miejscowym hotelu, przenieśli się do mieszkania na tej samej ulicy, co dom Christophera. Zaledwie kilka budynków dalej. Tak naprawdę tylko w nim nocowała, bo niemal cały czas spędzała z ukochanym.

Latem 1939 roku po wyspie zaczął rozprzestrzeniać się strach. A strach jątrzył stare urazy. Jersey było dla Christophera domem. I podobnie jak wszyscy inni, nabawił się obsesji na punkcie polityki państwa, w którym przyszedł na świat. Nie dało się od tego uciec. Gdy w marcu skapitulowała reszta Czechosłowacji, nawet Uli przyznał, że kraj może zmierzać ku wojnie. Christopher nie podzielał ekscytacji wujka na myśl o tym, że Niemcy odzyskają należne im miejsce wśród światowych mocarstw i odpłacą za zbrodnie wyrządzone im po Wielkiej Wojnie. Nie potrafił być taki jak on. Nie rozpierała go patriotyczna duma Niemców gromadzących się na masowych wiecach, podczas których herr Hitler hipnotyzował swoimi słowami tłumy. Niemieckość stawała się dla Seelerów coraz trudniejsza, nie potrafili identyfikować się z palącą książką zgrają. Nie mogli jednak zapomnieć, skąd pochodzą. Gdziekolwiek pojawiał się Christopher, dyskusje o polityce nagle cichły, jakby jego przyjaciele nie byli pewni, po czyjej stronie stoi, choć przecież znali go od dziecka.

Uli wiedział, po czyjej stronie jest Christopher, nawet jeśli on sam nie miał pojęcia. W przeszłości wujek w listach rzadko wspominał o polityce, ale w kolejnych miesiącach 1939 roku unikanie tego tematu przychodziło coraz trudniej. Uli szczerze wierzył, że Hitler nie pragnie wojny i że

naziści zatrzymają się, gdy odzyskają ziemie ukradzione Niemcom po Wielkiej Wojnie. O swoich przekonaniach politycznych wspominał jedynie przelotnie, wolał komentować życie Christophera i opowiadać o domowej sielance z Karoliną. Ale Stefan widział sprawy inaczej i sytuacja w kraju coraz bardziej go martwiła. Christopher czuł krytyczne spojrzenia i słyszał szepty dochodzące z ciemnych rzędów kinowych krzeseł, gdy oglądali kroniki filmowe ukazujące polityczne porażki oraz poniżenia, jakich zachodnie mocarstwa doznawały z rąk nazistów.

Jedynie Tom, jego stary przyjaciel, który nadal z nim mieszkał, rozmawiał z Christopherem szczerze. Spotykał się z Alexandrą. Ich związek kielkował stopniowo, po czym nagle wybuchnął. Wszyscy się tego spodziewali, nawet Christopher. Tom żartował na temat dylematów lojalności, gdyby przyszło mu ożenić się z Alex. A żartując, zerkał na przyjaciela, jakby chciał zobaczyć jego reakcję. Wtedy Christopher uśmiechnął się i położył mu rękę na ramieniu. I na tym temat się skończył. Dwa tygodnie później Tom oświadczył się Alexandrze. Pewnego majowego niedzielnego wieczoru pojawili się razem w domu i obwieścili nowinę. Tom uściskał Stefana, Christophera, a potem Rebeccę. Alex była przeszczęśliwa. To były przyjemne dni.

Wypowiedzenie wojny również nastąpiło w niedzielę. Siedzieli wtedy w pubie. Tom i Alexandra byli już nowożeńcami, wciąż żyli weselem. Gdy właściciel pubu poinformował gości, co się stało, Alex właśnie zadawała pytanie o plany małżeńskie swojego brata i Rebekki. Tłum ludzi na chwilę zamilknął. Kilka osób wzniosło głośny wiwat i zawołało: „Boże, chroń króla” i „Boże, chroń biedną Polskę”. Christopher myślał tylko o mieszkających w Berlinie Ulim i Karolinie, która była w ciąży. Tom próbował żartować. Christopher prawie go nie słyszał, a Alexandra, nawet jeśli usłyszała męża, to nie zareagowała na dowcip.

– Szybko się skończy – próbowała uspokajać wszystkich Rebecca. – Do świąt będzie po wszystkim.

Christopher wziął głęboki łyk piwa. Znał większość bywalców pubu, przynajmniej przelotnie. Wszyscy stukali się kuflami, wznosili toasty na

cześć króla i życzyli śmierci Niemcom. Słysząc było kolejne głośne wiwaty, ktoś zaintonował *God Save the King*. Większość gości przyłączyła się do śpiewania. Tom złapał Alexandrę za rękę i wstał.

– Może też powinniśmy iść – powiedziała Rebecca.

– Nie, chciałbym jeszcze chwilę zostać – oznajmił. Rebecca pocałowała Christophera, pozostali się pożegnali.

Kiedy podszedł do baru, stanął obok Jacquesa La Marque'a i Sidneya Morrisa. Obaj byli miejscowymi rybakami po pięćdziesiątce.

– No to się porobiło, co? – zagał. Nie doczekał się odpowiedzi. – Hitlerowi nigdy dosyć.

Sandrine pchnęła w jego stronę kufel piwa.

– Na koszt firmy – powiedziała. – Pomyślałam, że dziś ci się przyda.

– Dziękuję. Nie miałem okazji ci pogratulować. Kiedy ślub?

– W przyszłym roku – odparła i odeszła.

Słowa *God Save the King* wypełniały salę. Wszyscy śpiewali – poza nim. Znowu pomyślał o Ulim w Berlinie. Czy też siedział z zaciśniętymi zębami w radującym się, śpiewającym hymn narodowy tłumie? Wątpił w to.

Jacques się nachylił. Obaj rybacy służyli podczas Wielkiej Wojny, ale na tę byli już za starzy.

– I co teraz? Ta wojna nie może być jak poprzednia – zastanawiał się Jacques.

– Nie, niemożliwe. Skończy się raz-dwa. Hitler weźmie Polskę i da sobie spokój. Wielka Brytania i Francja są za silne. Naziści będą mieli trochę oleju w głowie – odpowiedział Sidney.

– Podziwiam twój optymizm.

Christopher zapalił papierosa. Doskonale znał słowa brytyjskiego hymnu, ale milczał. Posiedział w pubie jeszcze godzinę, po czym poszedł do domu, powiedzieć ojcu, że wybuchła wojna.

List nadszedł sześć tygodni później.

12 października 1939 roku

Stefanie, Christopherze i Alexandro,

*przede wszystkim gratuluję Alexandrze ślubu! Wychodzi na to, że ostatnimi
czasami wszyscy najlepsi stają przed ołtarzem. A co z Tobą, Christopher? Nie
nadszedł najwyższy czas, żebyś na wieczność wyrzekł się wolności
i podporządkował kobiecie? A tak na poważnie... Alex, Tom, przykro nam, że
nie mogliśmy przyjechać na Jersey na wesele. Wygląda na to, że ci wszyscy
politycy mają teraz na głowie co innego niż mój wyjazd na ślub bratanicy.
Alexandro, dziękuję za bardzo miły list i fotografie. To niesamowite, że Twój
ojciec spłodził tak piękną córkę. Można by postawić w tej sprawie kilka pytań,
ale to chyba nie jest najważniejszy czas. Nie mogę się doczekać ponownego
spotkania z Tomem już jako Twoim mężem, a nie przyjacielem Christophera,
który biegał po domu w przyciasnych szortach, przez które było widać
zdecydowanie zbyt wiele. Przynajmniej wiemy, że Twoje dzieci będą miały po
kim odziedziczyć solidne nogi.*

*Skoro jesteśmy przy dzieciach, Karolina ma się świetnie, ciąża najwyraźniej jej
służy. Zastanawiamy się, czy jeśli to będzie chłopiec, nie damy mu na imię Stefan.
Na cześć naszego ulubionego pisarza, Stefana Zweiga, oczywiście. Karolina
rozmyśla o różnych imionach dla dziewczynek, ale nie mam pojęcia po co, skoro
wiem, że będzie syn. Jednak zupełnie inne pytanie brzmi – na jakim świecie
przyjdzie dorastać mojemu synkowi lub córeczce? I tym sposobem docieram do
poważnej części listu. W związku z wydarzeniami, które rozgrywają się na
świecie, człowiek musi zdecydować, o co warto walczyć, dla czego warto się
poświęcić. Od jakiegoś czasu myślę o wstąpieniu do wojska, tak jak ty, Stefanie,
gdy ojczyzna wzywała w 1914. Byłem wtedy za młody, ale czuję, że teraz moja
kolej. Gdy Niemcy odzyskają ziemie ukradzione im po ostatniej wojnie, narodowi
przestanie zagrażać bolszewizm, a kraj będzie mógł zająć należne mu miejsce
pośród wielkich mocarstw. Fakt wprowadzenia poboru wszystkich sprawnych*

mężczyzn do czterdziestego pierwszego roku życia umocnił mnie w tym postanowieniu. Nie ma innej drogi. Wstępuję do Wehrmachtu i gdy otrzymacie ten list, mój zaciąg będzie już w toku.

Postarajcie się nie martwić. Jestem pewien, że wojna szybko się skończy i znowu wszyscy się spotkamy na lepszym świecie dla naszych dzieci.

Uli

– Co robimy, ojczy? – zapytała Alexandra.

– Nic. Zostajemy tutaj. Nie mamy gdzie się udać, to nasz dom. – Położył dłoń na jej głowie. – Nijak się nie zmieniliśmy. Uli też się nie zmienił. Christopher, musisz teraz myśleć o Rebecce. Ryzyko, że naziści tu dotrą, jest zbyt duże. Musicie wyjechać. – Christopher nie odpowiedział, gapił się na własne palce i słuchał, jak stukają o drewniany stół.

Gdy dotarli z Rebeccą na miejsce, kolejka po bilet na prom ciągnęła się daleko poza budkę z kasą. Nie potrafił znieść myśli o wyjeździe. Ta wyspa była idealna dla niego i jego rodziny. Nie byli ani Niemcami, ani Anglikami, nie zajmowali żadnej strony w kolejnej wojnie. Dotyk Rebekki go uspokajał. Pobyt na wyspie byłby zbyt niebezpieczny. Stali w kolejce i od dziesięciu minut ignorowali pytania pani Mesrine na temat ich planów, gdy Arthur Cooper, sprzedawca biletów, wyszedł z budki. Zbliżył się i przywołał Christophera gestem. Znali się. Arthur był przyzwoitym człowiekiem, ale zbyt dużo pił. Kiedy wziął go na stronę, tak, by nikt nie mógł ich usłyszeć, Christopher czuł, jak targają nim nerwy.

– Zakładam, że przyszlście odpłynąć z wyspy do Anglii?

– Tak, oczywiście – odparł Christopher. Nie wiedział, czy powinien coś dodać. – Jest jakiś problem? – zapytał na widok wyraźnego wahania Arthura.

– Cóż, owszem, jest. Przykro mi, ale z powodu wybuchu wojny rząd Jego Królewskiej Mości zabronił obywatelom Niemiec zarówno wjazdu, jak również wyjazdu z kraju i protektoratów. – Jego wąsy zadrżały lekko. – Więc obawiam się, że nie mogę cię puścić. A nawet gdybym to zrobił, to i tak nie wpuszczą cię do Anglii.

Christopher zastanawiał się gorączkowo, co mógłby powiedzieć lub zrobić, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

– Jesteś pewien?

– Bałem się dnia, w którym ty albo twoja rodzina ustawicie się w tej kolejce. Z całej wyspy zakaz dotyczy tylko was. Przykro mi.

– To nie twoja wina. Najwidoczniej nic nie da się zrobić – powiedział. Rebecca nadal stała w kolejce. – Lepiej już pójdziemy. Dziękuję, że porozmawiałeś ze mną dyskretnie.

Znaleźli się w potrzasku. Nie mieli gdzie się udać. Christopher i jego bliscy utknęli w owym zaciszu. Wojna o to zadbała. Po raz pierwszy, odkąd był z Rebeccą, poczuł, że stracił kontrolę nad swoim życiem.

Wszędzie mówiono o wojnie, na całej wyspie. Młodzi mężczyźni odpływali do Anglii, szukając szansy dobrania się Hunom do skóry. Tym, którzy zostali na Jersey, wojna wydawała się odległa jak sztorm na pełnym morzu, o którym rybacy opowiadają na słonecznym łądzie.

A jednak wszędzie panował strach. Wszyscy się bali – niektórzy to maskowali, ale lęku nie dało się uniknąć. Dwa tygodnie później niemieckie wojska ruszyły na Belgię, Francję, Luksemburg i Holandię, które szybko się poddały. Brytyjska armia została zepchnięta do Dunkierki. Gdy na wyspie pojawiła się plotka, że brytyjski garnizon zostanie wycofany do Anglii, atmosfera diametralnie się zmieniła. Ojciec Christophera, który już od kilku miesięcy gromadził puszkowaną żywność, zaczął kupować tyle benzyny, ile tylko zdołał unieść. Większość mieszkańców Jersey wpadła na ten sam pomysł i już wkrótce o paliwo było bardzo trudno. Miejscowi rybacy pomagali przy wielkiej ewakuacji brytyjskich żołnierzy z plaż Dunkierki. Tom zaczął mówić o wstąpieniu do armii. Percy, jego brat bliźniak, wyjechał już kilka tygodni wcześniej wraz z Harrym Locke, by zaciągnąć się do wojska, jak tysiące młodych Anglików. Wstrzymywała go tylko żona i myśl, że nie będzie mogła uciec

do Anglii, do czego szykowało się wielu mieszkańców wyspy. Christopher czekał. Często czytał ostatni list od Uliego i oglądał zdjęcie jego nowo narodzonego syna, Stefana. Uli uczestniczył w natarciu, które, jak się zapowiadało, na dniach powali Francję i może dotrze nawet do Wysp Normandzkich i samej Anglii.

Christopher martwił się przede wszystkim o Rebecę. Z całej Europy napływały do nich niemieszczące się w głowach informacje o tym, jak naziści traktują Żydów. Żydzi na całym kontynencie byli pozbawiani mienia, domów, a nawet obywatelstwa. Przypomniwał sobie nagłówki gazet, które widział w Berlinie w 1938 roku. Teraz naziści zbliżali się do jego domu.

Nadszedł czerwiec, a wraz z nim upadek Paryża. Dwa tygodnie później nowy premier, Winston Churchill, ogłosił, że Wyspy Normandzkie nie mają znaczenia strategicznego i że obsadzający je garnizon zostanie wycofany do Anglii. Wyspy miały zostać uznane za teren otwarty i pozostawione Niemcom. Jednakże tamtego wieczoru, w kronice filmowej, nie było o tym ani słowa. Christopher wracał samochodem do domu, gdy dostrzegł zielone mundury żołnierzy. Wchodzili na ciężarówki. Od policjanta kierującego ruchem dowiedział się, że wracają do Anglii. Nie wydano żadnego oficjalnego obwieszczenia, ale wieść szybko się rozniosła. Drogi były zakorkowane i normalnie dziesięciominutowa droga zajęła mu ponad godzinę. Wybuchła powszechna panika. Ludzie biegali niczym mrówki i taszczyli swoją własność, jeden Bóg wie dokąd. Christopher udał się do warzywniaka oraz kiosku z prasą, ale oba były zamknięte, a półki opustoszały.

Pojechał do Rebekki. Od czasu nieudanej próby dostania się na prom unikali rozmowy o tym, co się stanie, jeśli naziści dotrą na Jersey. Zwłaszcza ona nabrała wprawy w omijaniu tego tematu. Tak naprawdę nigdy nie wierzyli, że do tego dojdzie. Aż do teraz.

– Żołnierze wyjeżdżają.

– Słyszałam – odparła. – Zostawili nas, żebyśmy tu zgnili, żebyśmy się sami bronili.

- Wiesz, co musisz zrobić. Wszyscy Żydzi odpływają z wyspy.
- Moja matka wyjeżdża, choć ojciec jest uparty, jak zwykle.
- Miło słyszeć, że twoja matka postępuje rozsądnie.
- A co z tobą? – zapytała. – Nie mogę cię zostawić.
- Dam sobie radę.
- Nie. Nie zostawię cię. Po co mam jechać do Anglii?
- Co ty mówisz? Oszalałaś? Naziści nadchodzą. Oboje oglądaliśmy kroniki. Widzieliśmy, że wszędzie, gdzie się tylko pojawiają, pozbawiają Żydów praw.
- I dlatego sama mam się ich wyzbyć? A co z tobą? Nie odpowiedziałeś.
- Wiesz, że nie mogę wyjechać.

- I dlatego też zostanę. Nie zostawię cię. A poza tym Anglia jest niby taka bezpieczna? Kto powiedział, że za kilka tygodni albo miesięcy Niemcy tam nie wylądują? I gdzie wtedy uciekniemy? To mój dom. Dlaczego mam go porzucić?
- Raz już wyjechałaś! – Czy Christopher krzyknął? Trudno było powiedzieć. Podeszedł do okna jej mieszkania. Na ulicach we wszystkie strony biegali ludzie. Nigdy wcześniej nic takiego nie miało miejsca.
- Byłam wtedy dzieckiem. Christopher, powtarzam, nigdzie nie jadę. Będziemy razem i nic tego nie zmieni.
- Nie ma mowy. Chcę z tobą być, ale nie za taką cenę, nie kosztem twojego bezpieczeństwa, twojego życia. Płyniesz do Anglii, postanowione. Wyjedziesz, zanim się zjawią.
- Dlaczego mam porzucić wszystko, co kocham, uciekać, chować się?
- Dlatego, że ci to wszystko odbiorą. Odbiorą dom, odbiorą obywatelstwo.
- W Anglii nie mam nic. Jeśli wyjadę, stracę wszystko. Tylko tutaj mam szansę na jakiegokolwiek życie.

Rozdział 13

Wszędzie huczało od plotek. Wojska brytyjskie ponoć wracały. Niemcy podobno mieli ominąć Jersey. Albo mieli dokonać inwazji na wyspę, wywieźć wszystkich mieszkańców do obozów i wykorzystać ją w charakterze odskoczni do ataku na południowe wybrzeże Anglii. Ludzie gadali o wyjeździe, ale niewielu wyjechało. Rebecca nadal nie chciała o tym nawet rozmawiać. Kiedy Christopher akurat przyjechał odwiedzić ojca, ona również pojawiła się u Stefana.

– Rebecca, co ty tutaj robisz?

– Och, czyli jednak ze mną rozmawiasz – odparowała. – Wiesz, że nie przyjmuję poleceń. Ani od ciebie, ani od nikogo innego – oznajmiła. Spodziewał się tej kłótni. – Wiem, że chcesz dla mnie jak najlepiej, ale nie wiadomo, co się wydarzy. Jeżeli zostanę, przynajmniej będziemy razem. – Ojciec Christophera wstał i chciał się oddalić. – Panie Seeler, proszę, wołałabym, żeby pan też tego wysłuchał. – Usiadł.

– Jesteś uparta jak osioł. Przecież musisz zrozumieć, jak bardzo będziesz narażona, jeśli zostaniesz – powiedział Christopher.

– Rebecca, muszę się z tym zgodzić. Pozostanie na wyspie to szaleństwo. Wiem, że chcesz być przy Christopherze, ale na to jeszcze przyjdzie czas po wojnie.

– Gdy Brytyjczycy wygrają? – rzuciła rozdrażniona. – Jak niby mają to zrobić? Zostali rozgromieni pod Dunkierką. Francuzi wytrzymali kilka tygodni. – Usiadła pomiędzy nimi przy stole. – Za miesiąc naziści pewnie będą w Anglii. Gdyby Christopher mógł jechać ze mną, pojechałabym, oczywiście, spróbowałabym. Co mi jednak po kilku tygodniach wolności więcej, i to bez niego?

Christopher skrył twarz w dłoniach.

– Nie rozumiesz, że musisz spróbować? – powiedział. Dłonie stłumiły jego słowa. – Kto wie, co mogą ci zrobić? Przerabialiśmy to już!

– Nie możemy cię do niczego zmusić. – Ojciec Christophera mówił stonowanym, rzeczowym tonem. – Lecz jeśli zostaniesz, nie będziesz tutaj bezpieczna. Zrobimy co w naszej mocy, by cię chronić, ale nigdy nie spotkałem się z taką nienawiścią, jaką naziści żywią do Żydów. Obwiniają ich o wszystko. Może więc nam się nie udać.

– Rebecca, wsiadaj na ten statek i odpłyn z wyspy. Opowiadałem ci o gazetach, które czytałem w Niemczech. Jak mam cię przekonać?

– Przestań się ze mną kłócić. Nie opuszczę wyspy bez ciebie – zakomunikowała i usiadła.

Niemieckie bombowce ukazały się na niebie 28 czerwca 1940 roku, w piątkowe popołudnie. Dziesiątki ludzi czekały w porcie na ewakuację lub śmierć. Christopher znał część z nich: panią Shearer i jej syna Normana, ledwie piętnastolatka, Johna Barrowa, który służył podczas Wielkiej Wojny i starego Toma Frosta z Saint Savior. Nazajutrz pojawiła się brytyjska flota, by ewakuować ludzi.

Christopher nie widział Rebekki od wczorajszej kłótni w domu ojca. Rano, w dniu ewakuacji, pojawił się w jej mieszkaniu, oczekując kolejnego starcia, ale jej nie zastał. Pośrodku pokoju stały za to dwie walizki, spakowane, jakby była gotowa do wyjazdu. Na ich widok poczuł nieznaną wcześniej satysfakcję. Przepeliła go gorzka ulga.

Okrety czekały w porcie. Wyglądały jak liście rozrzucone na powierzchnię stawu. Czekały na pęczniejącą ciżbę ludzi zgromadzonych na lądzie. Wzdłuż kamiennych pomostów ustawiły się tysiące mieszkańców, całe rodziny wyczekiwały na swoją kolej, by wcisnąć się do łodzi wiosłowych, które miały przetransportować je na większe, zacumowane dalej jednostki. Nie wszyscy wyjeżdżali. Niektórzy się buntowali. Dzieci wpychane na siłę do łódek wskakiwały do wody i płynęły z powrotem do rodziców, którzy wycierali je potem ręcznikami, starając się nie gniewać na nie.

Żydzi wyjeżdżali. Ojciec Christophera objął odpływającego z całą

rodziną przyjaciela, Alberta Golda. Wyjechali wszyscy: Fogelowie, Levisowie, Kleinowie. Pani Cassin przybyła sama. Zmierzając w stronę kolejki czekających ludzi, borykała się z ciężką walizką. Jakiś młody mężczyzna pomógł jej z bagażem. Usiadła w łodzi i nie powiedziała do nikogo ani słowa. Nie obejrzała się za siebie.

Christopher czekał na przystani kilka godzin. Wyspę opuściły tysiące mieszkańców. Znacznie więcej jednak postanowiło pozostać. Po Rebecce nadal nie było śladu. Z biegiem godzin tłum w porcie rzednął. Christopher wraz z ojcem nadal czekali. Większość mieszkańców nie sprawdziła, czy ich sąsiedzi dotarli bezpiecznie na statki do Anglii, bo bała się powrotu bombowców. Kiedy pojawiła się rodzina Toma – jego rodzice oraz małe siostry – Christopher i Stefan szybko się z nimi pożegnali, by dać więcej czasu Tomowi, który przyjął stoicką pozę, trzymając za ręce płaczącą matkę. Przytulił ją, a następnie siostry. Ojciec podał mu dłoń na pożegnanie i odpłynęli. Został sam, cała jego rodzina opuściła Jersey. Nie miał tam już nikogo oprócz Alex.

Rebecca nie pojawiła się w przystani. Gdy ostatnie okręty odpłynęły, była w mieszkaniu. Kiedy Christopher otworzył drzwi, siedziała na kanapie, udając, że czyta. Walizki nadal znajdowały się na podłodze. Christopher się nie odezwał, po prostu zamknął za sobą drzwi i usiadł obok ukochanej. Objął ją, po czym przysunął jej głowę do klatki piersiowej.

– Naprawdę jesteś szalona – wyszeptał.

– Kocham cię – odparła, również szeptem. Siedzieli tak wiele minut, bez słowa.

Dzień później pojawiły się dwie dywizje Niemców. Rozpoczęła się pięcioletnia okupacja wyspy Jersey.

Rozdział 14

Gdy stali, obserwując maszerujących niemieckich żołnierzy, Rebecca z całej siły ścisnęła Christophera za rękę. Tłum gapiów, ciągnący się po obu stronach ulicy, nie wydawał nawet najcichszego dźwięku. Słysząc było tylko żołnierskie pieśni.

- O czym oni śpiewają? Co to znaczy? – zapytała Rebecca.
- „Dalej, dalej do bitwy” – wyjaśnił.
- Ludzie się na nas gapią.
- Nie wygłupiaj się.
- Ale na pewno mają więcej zmartwień niż to, że jesteś Niemcem – powiedziała. Stali jeszcze pięć minut, a gdy nasycili ciekawość, odeszli.

Dwa tygodnie później przed domem ojca Christophera zatrzymał się samochód.

– Rebecca, idź na górę do sypialni i zamknij drzwi. Nie schodź, dopóki sobie nie pójda – polecił Stefan.

– Chyba wybraliśmy nie najlepszy dzień na odwiedzinę – oznajmiła na odchodnym.

Niemiecki żołnierz otworzył drzwi auta oficerowi, który, zanim ruszył w stronę domu, dokładnie się rozejrzał. Zapukał, cofnął się o krok i czekał wyprostowany. Christopher wstał, ale ojciec położył mu dłoń na ramieniu, po czym sam poszedł otworzyć. Rozmawiali po niemiecku. Oficer zapytał, czy może wejść.

Stefan wprowadził go do kuchni i zaprosił do stołu. Wojskowy usiadł

prosto na krześle i położył przed sobą czapkę.

– Christopherze, oto kapitan Voss, chciał spotkać się z nami oboma.

Kapitan wstał i uśmiechnął się przyjaźnie.

– Miło pana poznać – rzekł, wyciągając rękę na powitanie. Christopher wymienił uścisk dłoni z oficerem, jego uwagę przykuł Żelazny Krzyż na szarym mundurze gościa.

– Christopherze, zaparz herbaty, proszę. Napije się pan, kapitanie Voss?

– Tak, naturalnie.

– Więc, kapitanie Voss, czemu zawdzięczamy tę przyjemność? – zapytał ojciec.

– Bez owijania w bawełnę, co? – zaśmiał się oficer. – Cóż, jak pewnie panowie wiecie, chcemy, żeby okupacja Jersey stanowiła przykład dla pozostałych państw znajdujących się pod kontrolą Rzeszy. – Zawiesił głos, jakby spodziewał się jakiejś reakcji, ale nikt się nie odezwał. – Chcemy nawiązać dobre relacje z ludnością wyspy, a co za tym idzie, zachować wasze lokalne władze czy też Stany, jak je tu nazywacie. Mój komendant, doktor von Stein, zaapelował do ludności Jersey o współpracę. Wiemy, że pod kuratelą Führera życie się tu zmieni i że wojna zawsze niesie ze sobą ciężkie czasy.

Christopher przyniósł dzbanek herbaty i postawił go pomiędzy oboma mężczyznami. Voss nalał najpierw gospodarzom, a na końcu sobie.

– Bardzo dobrze, kapitanie Voss, ale co to ma z nami wspólnego?

Christopher pomyślał o Ulim, który zawsze siadywał na tym samym krześle, co oficer, a teraz nosił taki sam mundur, jak on. Jeszcze dwa tygodnie temu Seelerowie byli jedynymi Niemcami na wyspie, lecz teraz pojawiły się ich tysiące, niemal jeden przybysz na każdego miejscowego. Jak do tej pory jeszcze z żadnym z nich nie rozmawiał.

– Przejrzeliśmy akta mieszkańców wyspy i z ogromną przyjemnością odnotowaliśmy, że mieszka tu jedna niemiecka rodzina. Doktor von Stein uznał, że to dobry sposób na przedstawienie się tutejszej ludności.

– Co musielibyśmy zrobić? – zapytał ojciec.

– Nic wielkiego, działać w charakterze pośredników i ułatwiać naszą współpracę z mieszkańcami wyspy.

– Kapitanie Voss, jestem pewien, że rozumie pan, że mieszkamy tu od wielu lat. Zintegrowaliśmy się z sąsiadami, zjedналиśmy sobie przyjaźń wielu z nich. – Ojciec uniósł do ust filiżankę herbaty.

– Do czego pan zmierza?

– Być może będziemy musieli odmówić. – Odłożył filiżankę na podstawek. Nie upił ani łyka.

– Dlaczego, na miłość boską? To szansa, dzięki której możecie pomóc zarówno swoim sąsiadom, jak i ojczyźnie. Szansa wyjątkowa. No i oczywiście pomoc doktorowi von Steinowi w jego obowiązkach pociągnie za sobą pewne gratyfikacje.

– Mamy w ogóle jakiś wybór? – zapytał Christopher.

– Rozumiem, że mieszka pan tutaj przez większość życia, więc nie byłoby panu łatwo. Wiem również, że pański wuj, Uli, służy we Francji w 3 Dywizji Pancerniej. – Uniósł filiżankę z namaszczeniem i napił się herbaty. – Pański wuj z całą pewnością nie ma wątpliwości odnośnie swojej lojalności. Pan również przydałby się Wehrmachtowi. Może chciałby pan porozmawiać z kimś o tym, aby służyć dla kraju jak wujek?

– Gdzie mamy się udać? – zapytał ojciec.

– Zgłoście się pod ten adres – odrzekł oficer, wyciągając z kieszeni karteczkę. – Będziecie oczekiwani jutro o ósmej rano. Możecie się na mnie powołać. – Wstał i nałożył czapkę. – Wierzę, że z biegiem czasu będziecie przychylniej usposobieni. Jestem pewien, że przekonacie się, że chcemy dla ludności wyspy jak najlepiej. Och, i jeszcze jedno, możecie przyjechać samochodem. – Ruszył z kuchni ku drzwiom wyjściowym. Christopher poszedł za nim, Rebecca zeszła po schodach, ale była poza zasięgiem wzroku oficera. Christopher trzymał karteczkę z adresem, ale spojrzał na nią, dopiero gdy samochód odjechał. Widniał na niej adres posiadłości Durrellów w Saint Brelade.

Następnego ranka, jakieś dziesięć minut po ósmej, Christopher wraz z ojcem podjechali pod bramę posiadłości. Do auta podeszli wartownicy z zarzuconą na ramionach bronią. Kiedy Stefan wyjaśnił powód wizyty, wartownik machnął ręką i brama się otworzyła. Nie jeździli samochodem od niemal dwóch tygodni. Kilka dni po lądowaniu na wyspie Niemcy zakazali cywilom korzystania z samochodów oraz traktorów. Od tej chwili rowery stały się niezwykle cennym towarem.

Posiadłość, dawny dom rodziny Durrellów, przeistoczyła się w oficjalną rezydencję doktora Gottfrieda von Steina, komendanta sił okupacyjnych Jersey.

Ojciec zatrzymał samochód.

– Pamiętaj, że to nie czas na żadne rebelianckie wyskoki, zachowaj słowa buntu dla siebie – powiedział do syna.

Wartownik wprowadził ich do środka. Po lordzie i lady Durrellach nigdzie nie było ani śladu. W pięknych ogrodach kręcili się wyłącznie niemieccy żołnierze. Ojciec z Christopherem poszli za wartownikiem do foyer, gdzie ten kazał im zaczekać. Stanęli na wypolerowanej, marmurowej podłodze, spoglądając na obrazy przedstawiające przodków lorda Durrella oraz powieszony między nimi portret Hitlera. Po chwili kapitan Voss zszedł po schodach i ich powitał.

– Dzień dobry, panowie, bardzo się cieszę, że postanowiliście do nas dołączyć.

Zaprowadził ich do niewielkiego gabinetu na piętrze i poprosił, by usiedli. Wyraził żal, że doktor von Stein nie ma czasu, by się z nimi spotkać, po czym zapowiedział, że będzie mówił krótko. Ich zadanie miałyby polegać na tłumaczeniu zarządzeń przekazywanych przez niemieckie władze okupacyjne Stanom, czyli radzie politycznej rządzącej wyspą. Mieliby je tylko przekładać, nie objaśniać. Zostaliby za to sownie opłaceni i otrzymaliby przywilej w postaci prawa do korzystania z samochodu. Całe spotkanie trwało nie więcej niż pięć minut. Kapitan Voss oświadczył, że mieliby zacząć pracę od jutra, w biurze w mieście.

Christopher wraz z ojcem zgodzili się na tę przymusową pracę. Nikt

inny na wyspie nie władał płynnie niemieckim, nie licząc Alexandry, ale obaj z radością trzymali ją jak najdalej od nazistów.

Wieści o ich nowych posadach szybko się rozeszły. Pewnego wieczoru, gdy po pracy siedzieli w pubie, podszedł do nich Dewey Leonard, miejscowy rybak, obecnie bezrobotny, jak setki innych, bo Niemcy zabronili kutrom rybackim opuszczać port. Był pijany, totalnie zalany.

– Zdrajcy – syknął. – Obławiacie się na inwazji wyspy. Czekaliście na nich od dawna, prawda?

Christopher zerwał się z krzesła, ale ojciec położył mu dłoń na ramieniu.

– Mogę cię zapewnić, że również nie jesteśmy szczęśliwi. Im szybciej stąd wyjadą i będziemy mogli wrócić do normalnego życia, tym lepiej.

Nikt inny się nie odezwał. Dewey odszedł, przeklinając pod nosem. Dwa dni później ktoś pociął opony ich zaparkowanego pod biurem samochodu. Jakiś czas po tym zajściu Christopher skonfrontował się na ulicy z Deweyem, tym razem trzeźwym, ale ten przysiągł, że owego dnia odwiedził matkę, która mieszka po drugiej stronie wyspy. Nie zgłosili incydentu nowym władzom.

Durrellowie nadal mieszkali w swojej posiadłości. Tyle że dzielili ją z komendantem i jego personelem. Mała wyspa stała się nagle bardzo zatłoczona.

Rozdział 15

Rozporządzenie w sprawie Żydów ogłoszono w październiku 1940 roku. Wszyscy żydowscy mieszkańcy wyspy mieli zarejestrować się w Głównym Urzędzie ds. Cudzoziemców w Saint Helier. Gdy Christopher czytał dokument, jego puls przyśpieszył. Niemcy uznali za Żydów wszystkich, którzy kiedykolwiek wyznawali judaizm lub mieli ponad dwoje żydowskich dziadków. Definicja obejmowała więc także osoby, które nigdy nie uważały się za Żydów. Gdy Christopher zdał sobie sprawę ze skutków rozporządzenia, zamarł. Do tej pory razem z ojcem rejestrowali kurczaki, krowy, kury oraz świnie, odnotowywali, co hodują poszczególni rolnicy, tłumaczyli listy pisane do i przez komendanta oraz oczywiście wszelkie dekryty i decyzje doktora von Steina. Nic o Żydach. Z jakiegoś powodu Christopher wmówił sobie, że naziści potraktują Żydów z Jersey inaczej, Rebecca też tak uważała.

Ojciec podszedł do Christophera, wziął zapisaną po niemiecku i podpisaną przez doktora von Steina kartkę, przeczytał ją, po czym odłożył z powrotem na biurko.

– Jedno jest pewne – oświadczył. – Rebecca się nie zarejestruje.

Za ich plecami otworzyły się drzwi i do biura wkroczył starszy szeregowy Steiner. Pochodził z Frankfurtu, był przystojnym, młodym mężczyzną, niewiele starszym od Christophera. Wyglądał na wiecznie uradowanego i ten dzień nie stanowił wyjątku.

– Jak się miewacie, panowie?

– Wie pan coś o rozkazie rejestracji Żydów? – zapytał Christopher.

– A co panów to martwi? Przecież to tylko element procesu oczyszczania ludności.

– Co się z nimi stanie, jak pan sądzi? – ponownie zapytał Christopher.

– Kto to może wiedzieć. Póki co ważne, żebyśmy ich znali i mogli mieć ich na oku. – Położył na biurku dokumenty. – Dobrze mieć tu rodaków, praca idzie nam znacznie łatwiej. Brytyjczycy to bardzo cywilizowany naród, nie jak ci Słowianie. Byłem w Polsce, no wiecie, podczas inwazji. Co za ludzie... Zupełnie inni. Mało kto ma tam bieżącą wodę. A tamtejsi Żydzi, trudno o ludzi bliższych bydłom, a raczej robactwu. Brytyjczycy to zupełnie inna sprawa. Szkoda, że musimy z nimi walczyć. Jestem pewien, że pewnego dnia staniemy po jednej stronie. A Żydami proszę się nie przejmować. Oni na pewno nie przejmują się panem. Są przyczyną całej tej wojny. – Wyjął z kieszeni papierosa i wsadził go do ust. – Christopher, dobrze się pan czuje?

– Kiepsko wygląda od rana – wtrącił pośpiesznie ojciec. – Mógłby wrócić do domu? Mieszka kilka ulic stąd.

– Naturalnie, wygląda na to, że i tak prawie na dziś skończyliście.

Christophera nie trzeba było popędzać. Wstał, skinął głową i wziął swoje rzeczy. Po wyjściu oddalił się spokojnie, a potem zaczął biec.

Gdy wpadł do mieszkania, Rebecca czytała. Radio było wyłączone, co nie było niczym niezwykłym. Nazistowskie rozgłośnie siały tylko propagandę i nikogo nie interesowały. Niektórzy mieszkańcy wyspy nadal ośmielali się słuchać BBC, choć przyłapanym na tej czynności groziła noc w areszcie.

– Wróciłeś – powiedziała. – Puścili cię wcześniej? A cóż to takiego się wydarzyło? Urodziny Attyli^[4]?

– Wszyscy Żydzi z wyspy mają się zarejestrować. Dzisiaj przesłali rozporządzenie. Sam tłumaczyłem.

– Gdzie mam pójść? Kiedy?

– Do dwudziestego czwartego. Następnego czwartku. Otwierają w centrum jakieś biuro, ale nie martw się. Nie będziesz się rejestrowała. Nie ma szans.

– Nie wstydę się tego, kim jestem.

– Rebecca, wiem o tym. – Ujął jej twarz w dłonie. – Oni mają tę... ideę,

to wypaczone pojęcie, że Żydzi to robactwo, szczury i tak dalej.

– A co z moim ojcem? On już jest zarejestrowany jako Żyd na liście wyborców. U nazistów też będzie musiał się zarejestrować.

– Nie wiem, co z twoim ojcem. Nie mogę dla niego nic zrobić.

– O, nie. – Wtuliła się w niego. – Muszę się z nim zobaczyć. Muszę mu powiedzieć.

Dlaczego? On dla ciebie nie kiwnąłby nawet palcem. Pewnie siedzi naprany, ze strzelbą na kolanach. Zastuguje na samotną śmierć.

Christopher nie wracał do tego domu, odkąd Cassin zmusił go do napisania listu. Wielokrotnie rozmawiali z Rebeccą o tamtej nocy, ale, choć we wszystko uwierzyła, nie potrafiła znienawidzić ojca. Nie widziała się z nim od kilku miesięcy, odkąd na Jersey pojawili się naziści. Opowiadała, że często o nim myśli, jak siedzi sam w domu w Saint Martin, ciesząc się z łupów pozostałych po zalotach Jonathana.

– Wiem, że nie jesteśmy mu nic winni, ale muszę mu o tym powiedzieć. To mój ojciec.

– W porządku. W takim razie jedźmy do niego razem, jeszcze dzisiaj.

Pojechali na rowerach do Saint Martin. Na drogach roiło się od niemieckich żołnierzy, były ich setki. Przemykali na motocyklach lub w ciężarówkach, wszyscy mieli karabiny. Christopher myślał o tym, jak naziści mogliby się dowiedzieć, że Rebecca jest Żydówką. Na wyspie nie było synagog. Mogła udawać, że jest kimś innym, przyjąć nową tożsamość, może nawet po Sandrine

Mallard, która wraz z narzeczoną odplynęła do Anglii. Cóż, może lepiej nie jej, ale z Jersey zniknęło tak wielu innych.

Istnieją sposoby, nie ma co panikować – tłumaczył sobie, mijając kolejną ciężarówkę.

Kiedy na drodze pojawiły się krowy, żołnierze zeskoczyli z pojazdu. Christopher zszedł z roweru i prowadził go, manewrując pomiędzy Niemcami. Rebecca szła za nim z wysoko uniesioną głową.

Do domu jej ojca dotarli o siedemnastej. Nad wybrzeżem zgromadziły się szare chmury. Zostawili rowery obok nowego samochodu, który nigdy nie miał okazji opuścić podjazdu. Był to prezent od Jonathana Durrella dla niedoszłej teściowej. Rebecca zapukała do drzwi. Ze środka dochodziła cicha muzyka. Zapukała ponownie. Czekali dobre pół minuty, aż w końcu drzwi się otworzyły.

– Dzień dobry – powiedziała. – Możemy wejść?

– A więc to prawda. Zostałaś. Z nim? Przecież na wyspie jest teraz z dwadzieścia tysięcy Niemców. Możesz przebierać jak w ulęgałkach.

– Możemy wejść, ojczu?

– Skoro musicie.

Na korytarzu było czysto. Nad stolikiem wisiało nowe lustro, z którego ramy nadal wisiał strzępek metki z ceną. Rebecca poprowadziła ich do salonu. Christopher miał wrażenie, że wraca na miejsce zbrodni. Na stole stały szklanki po whisky, popiół z zeszłego wieczoru nadal znajdował się w kominku, lecz poza tym pokój był schludny i posprzątanym. Rebecca zajęła miejsce przy kominku, tam, gdzie kiedyś Cassin kazał usiąść Christopherowi. Jej ojciec usiadł w fotelu naprzeciwko, a Christopher na kanapie stojącej na wprost kominka.

– Cieszę się, że w domu jest czysto – zaczęła Rebecca.

– Od wyjazdu twojej matki przychodzi to łatwiej.

– Nie wpadliśmy z wizytą towarzyską – przeszła do rzeczy.

– Ach, nie? Mów, co masz do powiedzenia, i daj mi spokój. Nie chcę cię widzieć na oczy. Nie po tym, jak zdradziłaś rodzinę. Niedobrze mi na twój widok.

– Mam gdzieś, co o mnie myślisz, bo wiem, że nigdy w życiu o nikogo nie dbałaś, ani o mnie, ani o matkę, ani nawet o siebie. Przyjechałam ci powiedzieć, że Niemcy zamierzają nakazać rejestrację Żydów.

– To wszystko?

– Chodź, Rebecca, wracajmy.

– Jak to „to wszystko”? Niemcy chcą zarejestrować wszystkich Żydów.

Nie interesuje cię to?

Cassin spuścił wzrok na podłogę. Milczał. Sięgnął do barku za plecami i wyjął z niego kryształową karafkę. Zdjął zatyczkę, po czym nalał sobie drinka.

– Naprawdę myślę, że powinniśmy już iść – powtórzył Christopher.

Rebecca wstała, ale jakby w zwolnionym tempie. Nie odrywała wzroku od ojca, choć on tylko na nią zerknął. Christopher złapał ją za rękę. Wychodząc, usłyszeli jego głos.

– Rebecca... – powiedział. – Ja... – Uniósł szklankę do ust.

Christopher pociągnął ją za rękę i wyszli.

Kilka tygodni później czytał listę nazwisk zarejestrowanych Żydów z Jersey. Figurowało na niej kilka osób, o których żydowskich korzeniach nie miał pojęcia, ponieważ należeli do Kościoła anglikańskiego. Na samej górze spisu ujrzał nazwisko Pierre'a Cassin, a obok dopisek, że cała jego rodzina została przed inwazją ewakuowana do Anglii.

Rozdział 16

Zarządzenia doktora von Steina stawały się coraz bardziej restrykcyjne. Godzina policyjna zaczynała się wcześniej, Niemcy likwidowali kolejne swobody. Wyglądało na to, że Hitler nabrał obsesji na punkcie obrony Wysp Normandzkich. W 1941 roku rozpoczęły się wielkie prace budowlane. Robotnicy z Organizacji Todt, niewolnicza siła robocza z kontynentu, stawiali gniazda karabinów maszynowych, zapory przeciwczołgowe na plażach, setki schronów bojowych i dział, które plamiły na szaro zielone wzgórza górujące nad całym wybrzeżem wyspy. Warunki, w jakich żyli zniewoleni robotnicy, kwestionowały dobrą wolę nazistowskich funkcjonariuszy, którzy przewijali się przez biuro Christophera i jego ojca.

Ludzie z Organizacji Todt, nazwanej na cześć założyciela tej struktury niewolniczej pracy, Fritza Todta, pojawili się na wyspie w lutym 1941 roku. Pierwsza grupa, jakieś czterdzieści osób, była najwierniejszym odzwierciedleniem piekła, jakie Christopher w życiu widział. Robotnicy nie mieli porządných butów, ich poszarpana odzież odsłaniała kości wychudzonych ciał, spuchnięte stawy oraz obwisłą, białą skórę. Kaszleli i charczeli, jakby walczyli o każdy haust powietrza. Raz Rebecca podarowała kawałek chleba mijającemu ją robotnikowi, młodemu chłopakowi, który miał nie więcej niż osiemnaście lat. Zdążyła wcisnąć mu do ręki mały skrawek, gdy zauważyli to strażnicy. Stojący najbliżej żołnierz podbiegł do nich i uderzył chłopaka kolbą karabinu w głowę, akurat, gdy ten w pośpiechu wpychał chleb do ust. Jego ciało zważyło się na asfalt jak pusty worek. Rebecca krzyknęła, a Niemiec zepchnął ją z drogi karabinem. Christopher próbował go powstrzymać, ale odepchnął go drugi żołnierz. Pozostali robotnicy zdołali jakoś podnieść i ponieść ze sobą chłopaka, choć wyglądali, jakby sami mieli się przewrócić. Strumień

niewolników powlókł się dalej. Została tylko plama krwi na drodze. Zaczęło padać i chwilę później zmył ją deszcz.

Później Christopher i Rebecca próbowali przemycić robotnikom jakąś żywność. Czasami im się udawało, ale przeważnie strażnicy skutecznie ich odpychali, a niewolnicy posępnie szli dalej.

Christopher wrócił do domu z listem wręczonym mu przez ojca. Był parny, deszczowy lipcowy wieczór. Jego wytarte, brudne ubranie kleiło się do spoconej skóry. O mydło było już ciężko, a o nowej odzieży można było tylko pomarzyć. Rebecca siedziała przy oknie. Christopher podszedł do niej, położył dłonie na jej głowie.

– Nie wytrzymam dłużej – rzekła.

– Czego?

– Tej izolacji, tej namiastki życia. – Deszcz bębnił o szybę. – Mam ambicje. Chciałabym za ciebie wyjść.

– To nie jest dobry moment na rozmowę o ślubie. Z czego upieczmy tort, z piasku?

– Wiem. Wiem, że nic z tego, dopóki są tu naziści. Po prostu nie sądziłam, że będą tu tak długo.

– Rebecca, musisz być cierpliwa. Gdy wojna się skończy...

– To będę mogła znowu wychodzić z domu? Oszaleję tu.

– Wiesz, że musimy uważać. Jeśli przyłapią cię bez dokumentów... Przerabialiśmy to milion razy.

– Wiem, wiem, musiałabym się zarejestrować, ale co niby by mi wtedy zrobili?

– Naprawdę chciałabyś zaryzykować? Widziałaś, jak traktują robotników z Todta. Chcesz skończyć, jak oni, zamienić się w chodzący szkielet, w niewolnika?

– Mam wrażenie, że odkąd tu są naziści, moje życie się skończyło.

– Jest aż takie koszmarnie?

– Nie, nie to miałam na myśli. Jestem z tobą szczęśliwa. Jesteś jedyną dobrą rzeczą w moim życiu. Chcę iść na studia, chcę znaleźć pracę i mieć dzieci. Chcę mieć z tobą dzieci i zostać twoją żoną. – Powiodła go na kanapę i usiadła mu na kolanach.

– Możemy mieć to wszystko. Pewnego dnia zdobędziesz wykształcenie. Ja też chcę mieć dzieci, ale teraz nie jest najlepszy czas, by sprowadzać je na ten świat, nie tu, nie teraz.

– Co by się stało, gdybym się zarejestrowała? Jak dotąd innym Żydom nic nie grozi. Wszyscy żyją normalnie. Mogą wychodzić ze swoich mieszkań...

– To nie jest dobry pomysł. Powinniśmy poczekać...

– Na co? To moja decyzja, nie twoja. Nie wstydzę się swoich korzeni. Wszystko jest lepsze od przemykania chyłkiem pomiędzy naszymi mieszkaniem. Nie mam nawet pracy. Tylko się ukrywam. – *A może ma rację.* – Gdybym się zarejestrowała, mogłabym przynajmniej wieść normalne życie.

List od Uliego wręcz go parzył. To prawdopodobnie pierwsza przesyłka, jaką mieszkaniowiec wyspy otrzymał od czasu wprowadzenia blokady, odkąd pojawili się naziści.

– Co się stało? – zapytała, spoglądając na niego.

– Nic. Otrzymałem list od Uliego. Przeszmuglowany przez niemieckiego żołnierza w jednym z transportów.

– Czyli bycie Niemcem jednak niesie ze sobą jakieś korzyści. Co napisał?

Sięgnął do kieszeni i podał jej kopertę. Trzymała ją przez kilka sekund, nim zdecydowała się otworzyć. Uśmiechnęła się, przeczytawszy pierwszą linijkę.

27 czerwca 1941 r.

Stefanie, Christopherze, Alexandro, Tomie i Rebecca (mam nadzieję), ufam, że wszyscy macie się dobrze. Jeżeli ludzie, którym powierzyłem list, dotrzymają słowa, powinniście go otrzymać, zanim dotrę do Rosji. Rozkazy przyszły w zeszłym tygodniu, jutro wyruszamy. Inni oficerowie mówią, że to ostatnia prosta na drodze do zwycięstwa i że do świąt może być po wszystkim. Rosjanie to zdezorganizowany motłoch, połączone siły całej Rzeszy powinny bez trudu ich pokonać, a przynajmniej tak wszyscy mówią. Ale ja jakoś ciągle myślę o innym, zbyt pewnym siebie dowódcy, niejakiem Napoleonie, i zakończeniu jego wypadu na Rosję, no ale zobaczymy.

Nie sądziłem, że aż tak będę tęsknił za domem. Tęsknię za Karoliną, chciałbym wziąć małego Stefana na ręce. Bez przerwy o nich myślę, czasami godzinami gapię się na zdjęcia, które mi przysłała. Stefan podobno już chodzi i wypowiada pierwsze słowa. Karolina mówi, że dzięki zdjęciom wie, kim jestem, że wbija w nie paluszek i duka: „tata”. Tyle wystarczy, by roztopić moje serce, bym zapomniał o wszystkim, co się dzieje na tym świecie.

Nie mogę powiedzieć, że dobrze się bawię we Francji. Chyba trudno oczekiwać, żeby tutejsi zrozumieli, że przybyliśmy, by zapobiec rozlewowi krwi i śmierci, a nie do nich doprowadzić. Raczej nie przyjmują tego do wiadomości. Może jeśli wygramy tę wojnę, a wszyscy mówią, że tak będzie, pewnego dnia nas docenią i wszyscy będziemy mogli żyć obok siebie w pokoju. Nie wiem. Jestem tylko żołnierzem, choć już majorem. Musi armii brakować ludzi, skoro tak wysoko mnie awansowali. Robię to, co zwykle, trzymam głowę nisko i uciekam, gdy zaczynają świstać kule. Proszę, spróbujcie się o mnie nie martwić.

Mam nadzieję, że wszyscy macie się dobrze i liczę, że Tom nie zaciągnął się do brytyjskiej armii! A tak na poważnie, muszę dodać kilka słów ostrzeżenia. Z ostatniego listu od Christophera, jeszcze sprzed zajęcia Jersey, wywnioskowałem, że Rebecca chciała z nim zostać. I choć przepelnia mnie to radością, to muszę Was przestrzec przed prawami Rzeszy dotyczącymi Żydów. Rebecca, jeśli to czytasz, po prostu uważaj. Gdyby coś się stało, użyję wszelkich wpływów, jakie mam u przyjaciół z SS, a niektórzy są dość wysoko postawieni, ale moje możliwości są ograniczone. Nie wychylaj się, to wszystko w końcu przeminie.

Postaram się wkrótce znowu napisać, ale nie wiem, jak w Rosji będzie działała

poczta.

*Pozdrowienia dla wszystkich,
Uli*

Rebecca pozwoliła, by list opadł jej na kolana. Pół minuty milczenia ciągnęło się w nieskończoność.

– Nie wierzę, że Uli walczy dla nazistów. Nie wierzę, że jest jednym z nich. Był takim dobrym człowiekiem.

– Nadal jest.

Rozdział 17

19 lipca 1942 roku Christopher poznał doktora Wilhelma Caspera, nowego komendanta niemieckiego garnizonu wyspy Jersey. Jak każdego dnia, pracował w biurze w Saint Helier. Uli wyruszył do Rosji ponad rok temu i od tego czasu nie mieli od niego żadnych wieści. Dzięki doniesieniom urzędników z biura doktora Caspera wiedzieli tylko, że żyje. Nadal figurował na liście żołnierzy pełniących czynną służbę na froncie wschodnim. Byli jedynymi mieszkańcami wyspy, którzy od rozpoczęcia okupacji otrzymywali jakiegokolwiek wieści ze świata zewnętrznego. Rebecca nadal ukrywała się w mieszkaniu, od miesiąca w zasadzie nie postawiła stopy na zewnątrz. Zachowywała optymizm, jakiego trudno było spodziewać się po osobie w jej sytuacji. Raz, gdy Christopher przytulił ją w nocy, zauważył wystające spod jej skóry kości. Oboje schudli. Jak wszyscy. Nawet niemieccy żołnierze stracili na wadze.

Do biura wkroczył Steiner, zostawił za sobą uchylone drzwi. Udał się prosto do biurka Christophera, gdzie ten pochylał się nad bieżącymi rozporządzeniami.

– Co jest?

– Doktor Casper chce pana widzieć, natychmiast.

– O co chodzi? – zapytał ojciec Christophera. Przybyło mu sporo siwych włosów, a jego szczupła twarz była zniszczona. – Jestem pewien, że doktor Casper może wyjaśnić wszelkie wątpliwości ze mną. Widuję go kilka razy w miesiącu, co prawda przelotnie...

– Rozkaz jest jasny. Chce widzieć młodego. – Christopher był o sześć miesięcy młodszy od Steinera.

Wstał.

– Wrócę za kilka minut. Na pewno chodzi o jakąś błahostkę – rzekł po angielsku, którego Steiner nie znał. – Nieprawdaż, Steiner? – dorzucił, przechodząc na niemiecki.

– Co, o czym panowie mówiliście? – zapytał żołnierz.

Steiner poprowadził go na zewnątrz. Christopher jeszcze nigdy nie został wezwany przez komendanta. Ojciec, owszem, ale nie w ten sposób.

Steiner otworzył dla niego drzwi samochodu. Podróż do Saint Brelade, do posiadłości Durrellów, zajmowała około piętnastu minut. Oprócz nich drogę przemierzały tylko transporty wojskowe. Steiner siedział obok Christophera, ale nie rozmawiali. Piętnaście minut dłużyło się w nieskończoność, zanim samochód dotarł w końcu pod bramę posiadłości, w której nadal mieszkali Durrellowie, choć tylko w ciasnym kącie oddzielnym od reszty domu. Christopher się spocił. Nie widział ich od dnia ewakuacji, ponad dwa lata wcześniej. Niewielu ludzi ich widziało. Kiedy otworzyła się brama, samochód niespiesznie wjechał na podjazd i zatrzymał się tuż przed głównym wejściem do posiadłości. Steiner wysiadł. Christopher sam otworzył drzwi i zanim żołnierz zdążył obejść auto, stanął w letnim słońcu na zwirowym podjeździe. Kamyki chrzęściły pod jego podeszwami. Steiner wprowadził go do środka, powiódł na górę i kazał usiąść na korytarzu przed gabinetem komendanta, który niegdyś był jedną z siedmiu sypialni gościnnych. Christopher usiadł na miękkiej kanapie obitej czerwonym aksamitem i czekał. Koszula przykleiła mu się do pleców. Wyobraził sobie, jak wartownicy przychodzą po niczego niespodziewającą się Rebecę. Wyobraził sobie ją w tym domostwie, w którym mogła przecież mieszkać. Drzwi się otworzyły.

Ukazał się w nich doktor Casper, który wyciągnął dłoń na powitanie. Był tęgim, wręcz korpulentnym mężczyzną o okrągłej twarzy i rozrzuconych na czubku głowy, przerzedzonych włosach. Witając się, Christopher poczuł siłę jego uścisku.

– Herr Seeler, dobrze pana poznać. Proszę, do mojego gabinetu – powiedział po angielsku.

Christopher usiadł na antycznym, drewnianym krześle, zwróconym

w stronę wielkiego biurka. Nad wyłożonym boazerią pomieszczeniem czuwał portret Hitlera.

– Naprawdę doceniamy pracę, jaką z ojcem wykonujecie dla nas na wyspie. To ważne, by ludzie wiedzieli, że nie przyjechaliśmy tu ich niewolić ani nic podobnego. To dla nas wielkie szczęście, że pracują dla nas takie filary miejscowej społeczności, jak pan i pański ojciec.

– Dziękuję.

– Mój poprzednik, doktor von Stein, pomimo pewnych trudności, stworzył na wyspie wydajny system, i uważam, że realizujemy nasz cel, jakim jest wzorowa niemiecka okupacja. Jednakże zawsze pojawiają się jakieś problemy. Jest pan świadomy obowiązujących w Rzeszy praw dotyczących Żydów, prawda?

Christopherowi krew ścięła się w żyłach.

– Tak, herr kommandant.

– Proszę zrozumieć, że to nie moja decyzja. Nadeszła od moich przełożonych, aż od samego Führera. Rozumie pan to, prawda?

– Tak, naturalnie. – Mięśnie jego karku napięły się jak postronki.

– Góra wywiera na mnie silne naciski, bym rejestrował i kontrolował wszystkich Żydów na wyspie. Nie tylko niektórych, ale, widzi pan, wszystkich. Rozumie mnie pan, prawda?

Nogi Christophera zaczęły się trząść. Widział, jak nogawki łopoczą jak flagi na wietrze.

– To bardzo ważne, aby wszyscy mieszkańcy wyspy współpracowali z nami w tej kwestii, zwłaszcza nasi bliscy współpracownicy jak pan i pański ojciec, nie sądzi pan?

– Oczywiście, herr Ca... To znaczy doktorze Casper.

– Nie bawmy się w tytuły, Christopherze. Chcę, żebyś myślał o niemieckich siłach okupacyjnych jak o przyjaciółach, koniec końców wszyscy jesteśmy Niemcami, prawda? – *Jest sama w mieszkaniu, a ja tkwię tutaj.* – W każdym razie zwrócono mi uwagę, że na wyspie zostało kilkoro

Żydów, którzy jeszcze nie zarejestrowali się w stosownym urzędzie. To niebywale ważne, by zostali zarejestrowani. Jestem pewien, że rozumiesz to równie dobrze, jak tutejsze Stany. Zapewne właśnie dlatego współpracują z nami w tej sprawie. Nie dziwię się, że nie wzbudziło to większych protestów. Zrozumieli, jak istotne to zadanie. – Casper wstał i podszedł do okna. Przez kilka sekund patrzył na zewnątrz, po czym obrócił się do Christophera. – Chciałbyś mi o czymś powiedzieć? Rozumiem, że każdy popełnia błędy, jednakże jeśli ty i twój ojciec chcecie zachować posady oraz przywileje, to oczekuję lojalności. – Wrócił za biurko. Christopher nawet nie drgnął. – Zapytam ponownie. Masz mi coś do powiedzenia?

– Nie, nie mam, doktorze Casper.

– Rozczarowałeś mnie, Christopherze, bardzo. Powierzyłem ci ogromną odpowiedzialność, a ty zdradziłeś moje zaufanie. Dziś rano Rebecca Cassin zarejestrowała się u lokalnych władz jako Żydówka. Dowiedziałem się, że ją znasz, i to blisko. Rozmyślnie wezwałem cię, zanim mogłeś dowiedzieć się o tym od niej. – Casper uderzył dłońmi w blat biurka. – Znają się na tym, nieprawdaż, ci Żydzi? Potrafią spojrzeć w głąb człowieka, niemal w samą duszę, znaleźć jego słabości. Nie winię cię, Christopherze. Nawet mi cię szkoda. Chorobie, którą cię zaraziła, powinien przyjrzeć się lekarz. Rejestrując się, oddała ci przysługę, a ja oddam ci kolejną i nie poinformuję o tym przełożonych. W dokumentach nie będzie śladu po tym niefortunnym incydencie, bo to uniemożliwiłoby ci dalszą służbę dla Rzeszy.

– Co zrobicie z Rebeccą?

– Co zrobimy z Rebeccą Cassin? Nic. Dopilnujemy, żeby została zarejestrowana, a potem, oczywiście, będzie podlegała wszystkim prawom obowiązującym Żydów na wyspie.

– A co z przesiedleniem? Zamierzacie ją zabrać? – Christopher całkowicie spuścił gardę.

– Dość tych pytań, herr Seeler. Niestety musiałem zwolnić pana ze stanowiska, pańskiego ojca także. To godne pożałowania, ale konieczne. – Casper przerwał i otworzył drzwi. – To wszystko, panie Seeler.

Komendant kazał odprowadzić Christophera. Żołnierz odeskortował go do samochodu, a Steiner odwiózł do miasta.

Rozdział 18

Ostatnie pół roku, które spędzili razem, upłynęło im na dziwnej mieszance radości i strachu, spokoju i trwogi. Rzadko rozmawiali o terażniejszości, braku żywności czy możliwych deportacjach. Rebecca wprowadziła się do Christophera. Po rejestracji mogła bezpiecznie to zrobić. W tym czasie zarejestrowani Żydzi mieli prawo przebywać na zewnątrz tylko godzinę dziennie, od piętnastej do szesnastej. Raz Rebecca została przyłapana po godzinie policyjnej i spędziła noc w areszcie. Nigdy więcej nie popełniła tego błędu. Christopher ani razu nie wypomnił jej, że się zarejestrowała. Wtedy mogło wydawać się, że postąpiła słusznie, a on nie widział sensu w rozdrapywaniu błędów przeszłości. Woleli spędzać czas na marzeniach o świetlanej przyszłości. Większość dni spędzali razem, bo pracy dla Christophera było bardzo niewiele. Często towarzyszył im ojciec, Tom i Alexandra również. Ściany mieszkania, a nawet granice wyspy, zdawały się coraz ciaśniejsze, pętla nieustannie się zaciskała.

Deportacje rozpoczęły się we wrześniu 1942 roku. Niemcy wywieźli wielu Żydów, a także setki mieszkańców, którzy nie urodzili się na Jersey. Christopher i Rebecca nie wiedzieli, dlaczego Rebekki nie zmuszono do wyjazdu. Seelerowie, jako obcokrajowcy, również mogli podlegać wywózce. Jednak oszczędzono im deportacji, może dzięki resztkom protekcji, którą się niegdyś cieszyli. A może nie. Decyzje podejmowane przez nazistów zdawały się wymykać logice.

List przyszedł 12 stycznia 1943 roku. Był sformułowany zwięźle i urzędowo, na dole widniał podpis doktora Wilhelma Caspera. Rebecca została wyselekcjonowana do deportacji do Niemiec. Statek miał odpłynąć 13 lutego. Pozwolono jej zabrać jedną walizkę i kazano stawić się o czternastej przy kinie Savoy. I tyle. Christopher zabiegał o spotkanie

z doktorem Casperem, ale ten odmówił zarówno jemu, jak i jego ojcu. Kapitan Voss udawał, że im współczuje, i nie kiwnął dla nich palcem. Powiedział, że nie może nic zrobić. Nie istniała apelacja od wywózki. Decyzja została podjęta i to przez samego Führera, a kto mógł podważać jego zdanie?

Mogli udawać, żyć i nie przyjmować do wiadomości, że ten dzień nadejdzie, i z początku próbowali to robić. Zachowanie Rebekki zmieniało się wraz ze zbliżaniem się 13 lutego. Myśleli nad ucieczką, do Francji albo Anglii, ale nie mieli żadnych szans. Próbowali wymyślić kryjówkę, w której Rebecca mogłaby przeczekać wojnę. Ile miałyby to potrwać? Miesiące? Lata? Nie było gdzie się schować. Nikt by jej nie ukrył. Kiedy stopniowo godzili się z nieuniknionym, pojawił się żal. Nie wiedzieli, co ją czeka. Huczało od plotek o obozach koncentracyjnych i niewolniczej pracy. W miejscowym kinie widzieli film na temat tych placówek, który ukazywał dobrze odżywionych, szczęśliwych żydowskich robotników, którzy w grupach oddawali się rekreacji na świeżym powietrzu. Rebecca przez chwilę złapała się ulotnej nadziei, lecz Christopher nie wierzył, że to prawda.

Płakała całymi dniami, rozchmurzała się tylko w jego ramionach. Trzeciego dnia się uspokoiła. Jak gdyby wyleczyła się z wysokiej gorączki i odzyskała trzeźwość spojrzenia na świat. Zaczęła ryzykować, bo, jak słusznie wskazała, co miała do stracenia? Opuśczeni razem mieszkanie i odwiedzali Toma oraz Alexandrę. Ojciec Christophera i wielu innych przyjaciół nadal przebywali na wyspie. Nastąpiło wiele pożegnań. Ci, którzy mieli na tyle odwagi, by wciąż słuchać BBC, dowiedzieli się o alianckich zwycięstwach pod Stalingradem i El Alamein. Zapewniali Rebecce, że wojna ma się ku końcowi. Że już wkrótce, wraz z pozostałymi deportowanymi, wróci na Jersey. Cóż innego mieli mówić.

W piątek, 12 lutego 1943 roku, Christopher obudził się wczesnym rankiem. Rebecca już nie spała, siedziała przy oknie i patrzyła na pomarańczową poświatę wstającego nad morzem słońca. Wróciła do Christophera na palcach, po zimnej podłodze, którą ledwie zakrywał

cienki dywan. Objęła go i pocałowała. Nie potrafił odpowiedzieć tym samym, a gdy spojrzał jej w oczy, ból niemal go rozszarpał, usłyszał własny szloch. Trzymała go w objęciach przez kilka minut, po czym delikatnie odsunęła głowę. Ujęła jego twarz w dłonie, a następnie kciukami wytarła jego łzy.

– Och, już dobrze. Nie płacz. Kiedy to wszystko się skończy, znowu będziemy razem i już nic nas nie rozdzieli.

– To moja wina. Gdyby nie ja, wyjechałabyś i żyła bezpiecznie w Anglii.

– Christopher, jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało, tylko dla ciebie naprawdę warto żyć. Nie ma życia poza tobą. Nie rozumiesz? To nie jest nasz koniec. – Pochyliła się i pocałowała go.

Kochali się pod kołdrą, a później przez kilka chwil leżeli przytuleni. Christopher mocno obejmował jej wychudzone, kruche ciało.

– Chcę wyjść – powiedziała, unosząc głowę. – Chcę iść na spacer wzdłuż klifów. Chcę zobaczyć wyspę i morze. I co nam zrobią, jak nas przyłapią? Deportują mnie?

Pół godziny później byli już na ulicy. Rebecca usiadła na rurce jego roweru. Minęli kolumny żołnierzy, po czym wyjechali z miasta na wieś, w kierunku domu ojca Christophera w Saint Martin. Było zimno i wietrznie. Kiedy dotarli na miejsce, ojciec Christophera wziął Rebeccę w ramiona i przez chwilę czule całował ją w głowę. Następnie w milczeniu zaparzył słabą herbatę.

– Przyjechałam się pożegnać. Jutro wyjeżdżam i...

– Wiem, Rebecco, wiem, dlaczego przyjechałaś. Tak mi przykro, że nie zdołaliśmy temu zapobiec.

– To moja wina – oznajmił Christopher. – Gdybym powiedział Casperowi, że Rebecca jest Żydówką, gdybym mu powiedział...

– Czyli gdybyś ją zdradził? – wtrącił ojciec. – To wina nazistów, nikogo innego. Rebecco, musisz być dzielna. Zawsze byłaś taką odważną dziewczynką. Najsilniejszą, jaką znam.

Przytuliła się do ojca Christophera. Płakał.

Christopher z Rebeccą zostali na obiedzie. Ojcu udało się ugotować zupę z rzepy. Rozmawiali o przyszłości, o tym, że niedługo również Seelerowie pewnie zostaną deportowani do Niemiec. Rozmawiali o możliwości, a raczej niemożliwości ucieczki z małej wyspy lub znalezienia kryjówki i jedzenia, by przetrwać w ukryciu. Potem nastąpiła krótka cisza, którą przerwała Rebecca.

– Widzę, że stary domek na drzewie nadal ma się dobrze. – Drewniana konstrukcja, którą Uli zbudował w jeden poranek niemal dwadzieścia lat wcześniej, trzymała się kurczowo drzewa, do którego została przybita. Farba na domu już całkiem wyblakła, ukazując szare, drewniane ścianki.

Przez ponad godzinę rozmawiali o dzieciństwie, a potem poszli na plażę. Ojciec został w domu.

Rebecca i Christopher mieli stare, wypłowiałe ubrania. Szli wtuleni w siebie, a kiedy mijali dom ojca Rebekki, przystanęli.

– Zaczekaj – poprosiła. – Daj mi kilka minut. – Wyślizgnęła się spod jego ramienia.

Christopher poszedł do końca drogi, gdzie sterczały słupki owinięte drutem kolczastym. Dawno tu nie byli, ponad rok, odkąd naziści otoczyli lasy i zaminowali plażę. Trudno mu było sobie wyobrazić desant na Jersey tuż pod domem jego ojca, a jednak Niemcy tu wylądowali. Czekał na Rebeccę dziesięć minut.

– Co się stało? – zapytał.

– Płynie jutro tym samym statkiem. Deportują nas razem – powiedziała, a następnie ruszyli dalej.

Przez kilka kilometrów szli wzdłuż wijącego się na wybrzeżu drutu, a gdy zbliżał się wieczór, zawrócili. Z szarych chmur spadł deszcz, i kiedy zmierzali w kierunku domu ojca Christophera, trzęśli się z zimna.

W domu zastali Toma oraz Alexandrę, którzy, gdy tylko zobaczyli Rebeccę, ze łzami w oczach mocno ją przytulili. Wszyscy wiedzieli, że wkrótce na wyspie zostanie już tylko Tom. Z jakiegoś powodu

Christopherowi było żal przyjaciela.

Christopher z Rebeccą wrócili do miasta przed wyznaczoną na dwudziestą godziną policyjną. Po drodze minęli kilku żołnierzy. Christopher starał się wyglądać na zrelaksowanego, ale głęboko w środku pałał do nich ogromną nienawiścią.

Kiedy dotarli przed mieszkanie, przypięli do płotu rowery. Poszli na górę, gdzie próbowali zachowywać się zupełnie normalnie. Rebecca przygotowała kolację składającą się z kilku marchewek i ziemniaka, i trochę zupy, dla smaku gotowanej na morskiej wodzie. Na wyspie soli zabrakło już dawno temu. Gdy gotowała, Christopher wtulał twarz w jej szyję oraz włosy. Zjedli, siedząc na kanapie, przykryci kocem.

Zasnął około czwartej. Zmęczenie okradło go z ostatnich godzin z Rebeccą, ostatniego wschodu słońca, który mogli razem zobaczyć. Obudzili się koło południa. Christopher nie mógł patrzeć na to, jak jego ukochana pakuje rzeczy do walizki. Przerosło go to.

Potem odprowadził ją pod kino, gdzie był już jej ojciec i inni Żydzi, stłoczeni przez niemieckich żołnierzy, których było tylu, jakby mieli pilnować setek jeńców. Niemcy stali w milczeniu, rzucając surowe spojrzenia Żydom. Było ich trzynaścioro. Rebecca przyszła pod kino jako trzynasta. Christopher zamachał w kierunku jej ojca, by ten do nich podszedł. Wyglądał jak starzec i był pijany.

– Opiekuj się nią. To nadal twoja córka. Masz szansę zadośćuczynić za przeszłość.

Cassin podał mu rękę. Christopher spojrział na Rebeccę, na tę samą zalęknioną dziewczynkę, którą niemal dwadzieścia lat temu znalazł w krzakach na plaży. Wziął ją w ramiona. Nagle podszedł do nich kapitan Voss. Zerknął na Christophera, udając, że go nie zna.

– W porządku – powiedział Voss. – Musimy ruszać – oznajmił, odciągając go od Rebekki, na co zamachała ręką w geście, aby Christopher nachylił się w jej stronę. Na szczęście zdążył to zrobić.

– Gdy następnym razem się zobaczymy, bierzemy ślub. Następnym

razem... – wyszeptała.

Żołnierz popchnął ją do przodu. Powtórzyła głośno:

– Słyszysz mnie, Christopher? Następnym razem!

Trzydziestu Żydów w towarzystwie niemieckich żołnierzy ruszyło w kierunku portu. Christopher szedł obok nich. Chciał, aby Rebecca wiedziała, że jest silny, ale to było dla niego już zbyt wiele. Żydów skierowano prosto na statek. Christopher musiał zostać na pomoście. Rebecca odwróciła się i coś krzyknęła, ale wiatr porwał jej słowa. Christopher po raz ostatni spojrzał przez łzy na jej zapłakaną twarz. Potem zniknęła w środku. Stał i patrzył na odpływający statek. Na pomoście nie było nikogo innego. Stał sam i patrzył, dopóki statek nie zniknął za szarym horyzontem.

Rozdział 19

Auschwitz-Birkenau, 1943 rok

Krzyki dochodzące z krematorium ucichły. Christopher chodził tam i z powrotem, próbując uspokoić drżące ciało. Dziedziniec opustoszał. Kiedy Christopher odrobinę się opanował, próbował w myślach odciąć się od horroru, którego przed chwilą był świadkiem. Nie mógł przecież wiedzieć, co tu się dzieje, co zastanie w obozie. Po chwili usłyszał głos Müllera wydającego polecenia i nadzorującego sonderkommando. Głośno wciągnął powietrze przez nos, starając się spowolnić bicie szerniałego i boleśnie zranionego serca. Nagle poczuł czyjąś dłoń na ramieniu.

– Trzeba się przyzwyczać, herr Seeler – powiedział Friedrich. – Ten sposób jest znacznie bardziej humanitarny niż poprzednie.

– Bardziej humanitarny dla więźniów?

– Co pan opowiadasz? Nie, nie, to akurat bez znaczenia. Dla żołnierzy SS, którym powierzono ten ważny obowiązek. Na początku, przed wprowadzeniem tego jakże efektywnego sposobu, odbijało się to na zbyt wielu żołnierzach. Przyzwyczaj się pan, herr Seeler. Mam przecucie, że jest pan silnym człowiekiem. Proszę korzystać z tej siły.

– Tak jest, herr rapportführer.

– Doskonale, a teraz do pracy. Jest pan potrzebny w przebieralni. Proszę się upewnić, że wszystkie zebrane kosztowności znajdą się we właściwych pudłach i na właściwych stosach, a przede wszystkim proszę zadbać, by wszystkie trafiły z powrotem do Rzeszy, a nie w brudne łapy więźniów.

Christopher zasalutował i znalazł w sobie siłę, by wrócić do

krematorium tą samą drogą, którą niedawno przebyli więźniowie. Müller z Breitnerem byli już w środku. Kierowali członkami sonderkommando przeglądającymi sterty ubrań. Przybył Flick z kilkoma więźniami, każdy z nich niósł pudełko. Mówił głównie Breitner, przypominał sonderkommando, żeby sprawdzili wszystkie kieszenie, podszewki w każdym płaszczu, żeby przetrzepali każdą walizkę, a następnie umieścili pieniądze w jednym pudle, złoto i biżuterię w drugim, a zegarki w trzecim. Christopher przechadzał się między nimi. Zerkając na każdego z ukosa, próbował wyglądać groźnie. Płaszcze zostały ściągnięte z haczyków, na których powiesili je Żydzi, a schludnie złożone ubrania rzucone na jedną stertę. Podniósł dziecięcą lalkę, która była postrzępiona i zniszczona, nie miała jednego oka, a jej blond włosy były zlepione. Odłożył ją z powrotem na kupkę ubrań dziewczynki, która ją tu zostawiła. Esesmani co chwilę krzyczeli na sortujących artykuły więźniów i ponaglali ich. Ze wszystkim uporali się szybko i sprawnie. Pudła z butami, płaszczami, bielizną, portfelami, okularami, złotem oraz biżuterią, butelkami, lekarstwami, jedzeniem i oczywiście z gotówką trafiły na wózki, które po niedługim czasie były gotowe do transportu do magazynów. Oficerowie SS byli zadowoleni. Christopher minął strażników i więźniów. Kiedy przeszedł przez już pustą przebieralnię, ujrzał przy drzwiach pudło wypełnione lalkami, które zostały posortowane jak wszystko inne i czekały na odesłanie z powrotem do Rzeszy.

Christopher wyszedł na dziedziniec, na którym pojawiło się więcej esesmanów. Członkowie sonderkommando ruszyli do komór gazowych, żeby przenieść ciała „sztywniaków”, jak nazywali je wartownicy, na górę, gdzie znajdowały się piece. Christopher pomyślał o mniej więcej tysiącu zwłok i nie zamierzał czekać, by przekonać się, co będzie dalej. Popędził więźniów truchtających z wózkami, na których znajdowały się pudła z mieniem, w stronę magazynów. Przez chwilę patrzył, jak je pchają. Było ich z dwudziestu.

– Wie pan, jak nazywają sekcję, w której to wszystko sortujemy? Tę, za

którą teraz pan odpowiada? – Usłyszał za sobą Breitnera.

– Nie, nie wiem.

– Kanada, kraina nieopisanych bogactw – powiedział drwiąco, odsłaniając żółte, nierówne zęby.

– Dziękuję, herr Breitner – odparł Christopher i oddalił się w stronę Kanady za ostatnim wózkiem, który wyjechał z krematorium.

Magazyny były nieoznakowane. Nad tymi, w których składowano buty albo okulary zamordowanych ludzi, nie widniały żadne znaki, a jednak członkowie sonderkommando jakby instynktownie wiedzieli, pod który podwieźć dany wózek. Byli w tym nieomylni. Christopher, krocząc wzdłuż szeregu magazynów, myślał o Rebecce. Co jakiś czas przystawał i zaglądał do środka, pokazywał coś pełniącym służbę esesmanom albo marszczył brwi na widok pracujących więźniów.

To niemożliwe, aby zabili ją zaraz po przywiezieniu do obozu, prawda?

Otrząsnął się z czarnych myśli i zmusił do myślenia o tym, co się dzieje tu i teraz.

Żyje – powiedział sobie. Znajdę ją. Nie dopuszczę, by spotkał ją los tych ludzi.

Im więcej o niej myślał, tym był bliższy paniki. Wiedział, że dopóki nie zdobędzie zaufania administracji obozu, nie będzie mógł nic zrobić.

Odwrócił się i wszedł do jednego z magazynów, gdzie więźniarki segregowały okulary, butelki i coś, co wyglądało na lekarstwa. Wartownik mu zasalutował. Na drewnianych stołach leżały małe, brązowo-białe buteleczki. Żadna z około dwudziestu pracujących tam kobiet nie podniosła na niego wzroku. Zbliżył się, poskramiając ochotę przedstawienia się uwijającej się przy stole więźniarce. Wyglądało na to, że w Kanadzie pracowały w większości kobiety. Były lepiej odżywione niż pozostali więźniowie, których widział w obozie głównym, i bez wątplenia zadowolone, że uniknęły cięższej, bardziej niebezpiecznej pracy. Podniósł jedną z buteleczek. Etykieta była napisana w języku czeskim. Znalazł inną, podpisaną po niemiecku. „Zażywać jedną dziennie, na artretyzm”.

Drżącą dłonią odłożył buteleczkę, która przewróciła się, stoczyła ze stołu, uderzyła o betonową podłogę i pękła. Strażnik obrócił się i coś krzyknął. Christopher uniósł dłoń.

– Nieważne, to moja wina.

Stojąca przy stole kobieta podniosła na niego przepętnione trwogą brązowe oczy. Miała gęste, kręcone ciemne włosy. W innych czasach, w innym miejscu, jej wycieńczona twarz mogła być piękna.

– Jak się nazywasz? – zapytał.

Kobieta wydawała się zaskoczona pytaniem.

– Katerina Lehotska – odparła z czeskim akcentem.

– Pracuj ciężko i uważaj na siebie, Katerino. Jestem nowym obersturmführerem tej sekcji. Możesz powiedzieć innym, że sporo się tu zmieni. – Natychmiast pożałował tych słów i poczuł, jak jego kręgosłup zamienia się w sopel strachu. Katerina wyglądała na zakłopotaną, znowu spuściła wzrok na rozbitą buteleczkę. Christopher oparł się pokusie, aby samemu ją podnieść, i oddalił się w stronę drzwi. Powietrze przeciął odgłos wystrzału. Na zewnątrz stał Breitner, palił papierosa.

– Co się stało?

Breitner tylko wzruszył ramionami. Christopher minął go i pobiegł do magazynu, z którego dobiegł wystrzał. Na betonowej posadzce leżało rozciągnięte ciało kobiety po trzydziestce, z jej głowy wylewała się okropna, ciemnokarmazynowa krew.

– Co się stało?!

Podszedł do niego esesman, akurat chował pistolet do kabury.

– Zauważyłem, jak chowała pierścionek do kieszeni, herr obersturmführer – wyjaśnił tonem człowieka chwającego się szefowi, że dobrze wykonał swoją pracę.

Christopher zazgrzytał zębami i spojrzał na ciało. Pozostałe więźniarki nawet nie podniosły głów. Jak gdyby nic się nie stało, sortowały leżącą przed nimi na stołach biżuterię. Nie mógł nic zrobić. Płonął bezsilną

frustracją.

– Wynieść stąd ciało! – krzyknął. – I niech to będzie dla was lekcja, żadnych kradzieży.

Wypadł z magazynu jak burza. Nie mógł stąd uciec. Otaczały go druty kolczaste, magazyny, krematoria oraz obozowy szpital. Po chwili do magazynu wbiegli członkowie sonderkommando i wynieśli ciało kobiety. Rzucili je na wózek z obojętnością, z jaką rybacy z Jersey ciskali na wózki sieci pełne ryb. Kiedy zabrano zwłoki, strażnik wrócił do swoich zadań, jakby nic się nie stało. Christopher ponownie wszedł do magazynu, ostrożnie przekraczając pieniającą się kałużę krwi. Żołnierz, który zabił kobietę, opierał się o ścianę. Zasalutował Christopherowi.

– A teraz posłuchaj – zaczął Christopher. – Te więźniarki to wykwalifikowane pracownice. – Żołnierz osłupiał. – Doraźne egzekucje nie powinny mieć tu miejsca. Jeżeli pojawi się problem, jeżeli ktoś coś ukradnie, przyjdiesz z tym do mnie. Nie chcę, żeby strażnicy brali obozowe prawo we własne ręce, bo to jest anarchia. Utrzymanie dyscypliny, bez wyjątków, ma kluczowe znaczenie. Zrozumiałeś mnie?

– Tak jest, herr obersturmführer. – Żołnierz ponownie zasalutował, wyglądał na przekonanego.

Członkowie sonderkommando ścierali plamę krwi. Pozostałe robotnice, osiem kobiet, dalej pracowały. Głowa jednej z nich nieznacznie podskakiwała i opadała, jak spławik na końcu wędki. Dziewczyna płakała. Christopher chciał do niej podejść i powiedzieć jej, że teraz on jest tu dowódcą i że będą bezpieczne. Ale tak naprawdę nikt nie mógł złożyć takiej obietnicy, nie tutaj. Powietrze zgęstniało od fetoru krwi oraz śmierci, który nie opuszczał go w drodze do krematorium. Zobaczył Breitnera stojącego przy ostatnim magazynie. Trzymał pudełko z czymś, co wyglądało na samorodki złota.

– Herr obersturmführer! – zawołał. – Prawdopodobnie powinien pan to zabrać. Pański poprzednik zawsze osobiście zajmował się złotem i biżuterią.

Christopher wziął pudełko wypełnione po brzegi złotymi zębami.

– Dziękuję, herr Breitner. Jestem pewien, że za kilka dni uda mi się przyspieszyć cały proces.

– Musi pan jeszcze kogoś poznać, herr obersturmführer. – Za Breitnerem stał wyjątkowo zdrowo wyglądający więzień w czarnym mundurze. – To Ralf Frankl, naczelny kapo obozu ekonomicznego. – Frankl był tęgim, groźnie wyglądającym mężczyzną z bliznami po ospie na twarzy.

– To wielka przyjemność pana poznać – rzekł Frankl z ciężkim bawarskim akcentem. – Jestem tu, żeby pomóc panu w utrzymywaniu dyscypliny.

– Więc jak wyjaśniłbyś to, co właśnie stało się w magazynie numer sześć? – zapytał Christopher.

– Tym żydowskim psom trzeba pokazywać miejsce w szeregu, herr obersturmführer. Siła to jedyny język, jaki rozumieją.

– Za co cię tu przysłali, Frankl?

– Podwójne morderstwo, herr obersturmführer – odparł zaskoczony tym pytaniem kapo.

– Czyli świetnie tu pasujesz – wymamrotał pod nosem po angielsku. Obaj mężczyźni wyraźnie się zmieszali. – Posłuchaj, Frankl, teraz ja tu dowodzę i koniec z doraźnymi egzekucjami, koniec z egzekucjami bez mojej zgody, czy to jasne?

Frankl otworzył szeroko oczy.

– Ależ, herr obersturmführer...

– Nie zamierzam powtarzać, Frankl – rzucił ostro, a gdy odszedł, Breitner i Frankl zaczęli się o coś sprzeczać.

Christopher poszedł do swojego biura znajdującego się na końcu magazynów, gdzie miał przeliczyć zrabowane łupy. Pudełko wypełnione złotymi zębami, trzy pudełka z pieniędzmi, trzy z zegarkami, naszyjnikami, kolczykami oraz inną biżuterią wydawały się marnym zyskiem za zamordowanie ponad tysiąca ludzi. Zastanawiał się, ile członkowie sonderkommando, więźniowie, strażnicy i jego podwładni

ukradli dla siebie. Siedział tam przez resztę popołudnia, licząc reichsmarki, dolary, funty oraz inne waluty odebrane przywiezionym rano ludziom. Podzielił pieniądze na schludne kupki, związał je gumkami, po czym zapakował do walizki. Kartka z kodem do sejfów leżała w jednej z szuflad. Zapamiętał kombinację i podarł karteczkę. Umieścił walizkę wypełnioną pieniędzmi oraz kolejne z biżuterią w dużym sejfie, który miał metr szerokości i prawie dorównywał mu wysokością. Zamknął drzwi, a następnie wrócił za biurko.

Kto mi pomoże? Sam nie dam rady.

Rozdział 20

Po dwudziestej Christopher wrócił do swojego pokoju. Według Flicka to był zwyczajny dzień w obozie. Przeciętny. Często zdarzały się pracowitsze. Czyli zamordowanie tysiąca ludzi nie było tu niczym niezwykłym. Płonął nienawiścią do nazistów, ale wiedział, że musi ją opanować.

Kontrola jest najważniejsza.

Lahm gdzieś poszedł. Christopher był wdzięczny za chwilę samotności. Zdjął płaszcz, po czym zauważył na łóżku list. Podniósł go i rozrywając kopertę, niemal się uśmiechnął. Wyjął kartkę papieru, usiadł i rozłożył ją obok siebie na łóżku. List był od ojca.

22 września 1943 r.

Christopherze,

tęskniliśmy za Tobą, gdy byłeś na szkoleniu. U nas już trochę lepiej. Alexandra tęskni za Tomem, ale wie, że ich rozłąka nie będzie trwała wiecznie. Radzimy sobie lepiej, niż oczekiwaliśmy. Berlin nie przypomina miasta, w którym dorastałem, ale stopniowo uczymy się tu żyć i jestem pewien, że już wkrótce znajdzie stałą pracę. Alexandra pracuje w jednej z fabryk. Kuzyn Harald jest dla nas bardzo dobry, odkąd nie musimy już korzystać z gościnności Rzeszy. Wspaniale w końcu dobrze poznać Karolinę, a mały Stefan to prawdziwe szczęście. Mam nadzieję, że nowe stanowisko spełnia Twoje nadzieje i oczekiwania. Jestem pewien, że jeżeli zachowasz spokój i koncentrację, osiągniesz swoje cele, a Rzesza doceni Twoje wysiłki. My mamy się dobrze. Nie martw się o nas. Wczoraj otrzymałem list od Twojego wujka. Jest bezpieczny, ma się dobrze i dzielnie walczy na froncie wschodnim. 28 stycznia ma przyjechać na trzydniową przepustkę. Przez cały czas jesteśmy z Tobą myślami.

*Twój ojciec,
Stefan Seeler*

Przeczytał list kilka razy. Cenzura zaglądała wszędzie. Prawie zaśmiał się na opis internowania w obozie przejściowym, z którego ojciec i Alexandra zostali wypuszczeni po kilku dniach. Deportowani z Jersey cudzoziemcy, którzy nie byli obywatelami Niemiec, nie mogli liczyć na taką pobłażliwość. Prawdopodobnie spędzą tam resztę wojny. W opisie tęsknoty Alexandry za Tomem też nie było zbyt wiele prawdy. Rozłąka z mężem z pewnością sprawiała jej ogromny ból.

Nagle do pokoju wszedł Lahm. Christopher z trudem powstrzymał się, by nie ukryć listu.

- I jak pierwszy dzień w obozie? Przypomnisz mi, czym się zajmujesz?
- Obóz ekonomiczny.
- Czyli dobrze cię znać. I jak tam jest?
- Gdzie „tam”?
- No w Kanadzie, krainie bogactw, wszyscy słyszeliśmy plotki.
- Magazyn na magazynie. Nic szczególnego. Po prostu próbuję dobrze wykonywać swoją pracę, jak wszyscy.
- Och, no tak. Rozumiem, że nie możesz o tym mówić. Już po kolacji?
- Tak, zjadłem wcześniej.
- Chciałbyś wyjść dzisiaj na kilka drinków? Idziemy później z kilkoma chłopakami. Puszczą też film... albo będzie jakieś przedstawienie, w sumie nie jestem pewien.
- W porządku.
- Świetnie, a później zagramy w karty. Dobrze ci to zrobi, praca bywa tu stresująca.

Christopher złożył list, położył go na najwyższej półce szafki i wyszedł z pokoju z Lahmem, który był od niego niższy, miał jasne blond włosy i jakieś dwadzieścia dwa lata.

– A ty co tu robisz, Lahm?

– Pracuję w obozie głównym, tutaj w Auschwitz. Mam różne obowiązki, zależy od dnia, ale przeważnie w blokach 10 i 11. Robota nie jest łatwa, ale daje mi satysfakcję, no wiesz, robię coś istotnego dla Rzeszy.

– A co się dzieje w blokach 10 i 11?

– To bloki karne.

Wyszli na dziedziniec przed budynkiem. Obozowe latarnie rzucały strumienie surowego białego światła. Christopher przysłonił oczy dłonią. Auschwitz było milczące. W okolicy kilkuset metrów znajdowało się mniej więcej trzydzieści tysięcy więźniów, ale nie wydawali oni nawet najcichszych odgłosów. Christopher przypomniał sobie rozmowę z Breitnerem i tym kapo, Franklem. Czy aby nie wyszedł przed szereg zbyt szybko? Z jednej strony pamiętał słowa Friedricha i wiedział, że okazując więźniom jakiegokolwiek współczucie, ryzykował nie tylko własnym życiem, ale też, co ważniejsze, mógł pozbyć się szansy na ocalenie Rebekki. Z drugiej strony przecież nie mógł stać z założonymi rękami. Jak, nie zrobiwszy nic, mógłby pozostać sobą, istotą ludzką? Musiał istnieć sposób, by coś tu zmienić. Christopher był sam, ale miał pewną władzę, no i jeszcze była kwestia pieniędzy. Pomyślał o całej walucie, którą zamknął dziś w sejfie. Pieniądze zawsze będą pod ręką.

Lahm poprowadził go przez dziedziniec. Ze wszystkich stron mijali ich kręcący się po obozie esesmani. Większość wyglądała niechlujnie. Mieli rozpięte koszule, niektórzy wyglądali na pijanych i się zataczali. Lahm witał się z niektórymi, a po dotarciu na miejsce przedstawił jednego Christopherowi, który starał się zachowywać jak najprzyjaźniej i uścisnął żołnierzowi dłoń. Lahm i jego towarzysz ruszyli do środka, gawędząc, a Christopher wszedł za nimi. Zaprowadzili go do przestronnego pomieszczenia na końcu korytarza, w którym siedmiu lub ośmiu esesmanów siedziało wokół drewnianego stołu. Na środku blatu znajdowały się pieniądze, a każdy z mężczyzn trzymał w dłoniach karty. Pod sufitem unosiła się ciężka papierosowa mgła, cały stół był usiany

kuflami z piwem i butelkami wódki. Esesmani głośno przywitali Lahma.

– Słuchajcie wszyscy, oto nowy pan obozu ekonomicznego, Christopher Seeler. Przypomnisz, skąd jesteś?

– Pierwotnie z Berlina, ale dorastałem na Jersey.

– Jersey? Czy to nie w Wielkiej Brytanii? – zapytał żołnierz z drugiej strony stołu.

– Już nie! – ryknął jego sąsiad.

Lahm usiadł, Christopher zajął krzesło obok.

– Grasz w karty?

– Kiepsko.

– No to idealnie, a jeszcze, gdy dodać do tego pracę w ekonomicznym, doskonale się tu wpasujesz – stwierdził ten sam esesman, który przed chwilą rzucił komentarz na temat Jersey. – Rozdajcie mu.

Żartowniś nazywał się Ganz. Po dwóch godzinach, podczas których prawie się nie odzywał, Christopher niemal podwoił swój wkład. Gdy siadał do stołu, pozostali esesmani byli bardziej przyjacielscy. Ganz rozdał ponownie. Wszyscy byli pijani i palili papierosy. Po jakimś czasie powieki Christophera stały się ciężkie, a trzymane w dłoni karty zaczęły się rozmywać.

– Ej, nowy, zamierzasz oddać nam pieniądze? – rzucił Sturmer, jeden ze strażników. Był chudy, mniej więcej w wieku Christophera, i miał blond włosy.

– A co... nie potrafisz się pogodzić... jak się karty układają? – wybełkotał Lahm.

Christopher spojrział na stojącą przed nim szklankę z wódką i pociągnął z niej haust. Trunek szybko przemknął mu przez gardło. Christopher rozejrzał się po towarzyszach. Ojciec nauczył go tej gry. I wcale nie chodziło o karty, ale o ludzi. Gdyby zdołali przejrzeć go przy karcianym stole, to dlaczego nie mieliby przejrzeć go za dnia, podczas pracy w obozie? Pchnął na środek kolejną kupkę żetonów, podbijając stawkę. Nie miał nic w kartach, ale to nieważne. Bo nie chodziło o karty.

Analizował twarze pozostałych. Przez ostatnią godzinę mało kto już rozmawiał, tylko pili. Widział rzednące miny innych graczy. Wszyscy spasowali. Został tylko on i Lahm. Lahm odłożył na chwilę karty, uśmiechając się szeroko.

– Myślę, że blefujesz. Przejrzałem cię – powiedział. Christopher poczuł dreszcze na całym ciele. – Zobaczmy, co tam masz. – Lahm rozłożył karty. Miał trójkę króli i parę szóstek. Wyciągnął ręce i zamaszystym gestem zgarnął pieniądze. – Nie musisz pokazywać kart. I tak wiem, że nic nie masz.

Rozdział 21

Śnił o niej. Stała na plaży na Jersey, a wiatr tańczył w jej włosach. Widział ją, ale tylko jako ciemną sylwetkę na tle szarego nieba. Gdy zaczął do niej biec, odwróciła się i uśmiechnęła. Przez ciemność przebił się błękit jej oczu, przybierał na sile, aż w końcu wypełnił cały widok. Jej twarz była tuż przed nim, delikatna, gładka i piękna. Śmiała się, podskakując w stronę Motylego Stołu. Znowu była dzieckiem. Ruszył za nią nad kipiące, groźne morze, wyrzucające w powietrze białe bałwany fal, ale gdy dotarł na brzeg, jej już nie było.

Gdy Christopher się obudził, Lahm nadal spał. Posadzka była zimna, więc pośpiesznie włożył skarpetki i szare spodnie munduru SS. Zdawały się wygodniejsze niż dwa tygodnie wcześniej, czy nawet jeszcze wczoraj. Podszedł do lustra wiszącego w rogu pokoju nad zlewem, na którym znajdowały się przybory do golenia Lahma i mydło. Przesunął palcem po twarzy.

Czuł bolesny ucisk w piersi. Usiadł, aby włożyć buty. Wstał, z trudem się ogolił, zapiał koszulę i narzucił na ramiona kurtkę. Zamknął za sobą drzwi i poszedł korytarzem do latryny. W łazience zastał dwóch esesmanów. Pierwszy go przywitał, drugi zupełnie zignorował, ponieważ był skupiony na myciu rąk, które szorował coraz mocniej i mocniej.

Chłód październikowego poranka ukąsił Christophera w gołą skórę. Nadchodziła zima. Czuł ją w powietrzu. Próbował sobie wyobrazić los więźniów, gdy spadnie śnieg. Jakiś czas temu udało mu się zajrzeć do ich baraków. Widział, jak kulą się w grupach, jak po czterech kotłują się na jednoosobowych pryczach. Ich wychudzone ciała tuliły się do siebie w walce z zimnem.

Skup się na Rebecce.

Auschwitz – z więźniami oraz scentralizowaną administracją –

wydawało się idealnym miejscem na rozpoczęcie poszukiwań. Może rzeczywiście przebywała w obozie, może uda mu się ją wypatrzeć, ale co wtedy? Poszedł określoną drogą do obozowej bramy, mijając po drodze biuro blockführera. Okazał wartownikowi dokumenty. Ten tylko ziewnął i go przepuścił. Dochodziła ósma. Pierwszy transport miał przyjechać za niecałą godzinę. Przeklął się w duchu za to, że zasnął. Po przybyciu pociągu nie będzie już czasu na nic poza grabieżą i mordowaniem.

Akta więźniów mieszkających w blokach i osób zabitych jako wrogów Rzeszy znajdowały się zaraz za bramą głównego obozu. Nie miał żadnego powodu, żeby tam przychodzić. Stanowisko obersturmführera obozu ekonomicznego zapewniało mu pewną swobodę, ale nie taką, by mógł wertować dokumenty w poszukiwaniu żydowskiego więźnia. Przed drzwiami stał kolejny wartownik, Christopher okazał mu papiery.

– Zawędrował pan daleko od Birkenau, herr obersturmführer. Co pan tu robi?

– Proszę mi wierzyć, że mam wiele ważniejszych spraw, ale mój rapportführer chce, żebym pomówił z... Karlem Liebermannem, ktokolwiek to jest.

– Z szefem archiwum? – spytał wartownik z szyderstwem w głosie. – Herr Liebermann to bardzo zajęty człowiek.

– Ja również.

Wartownik pokręcił głową, ale odsunął się na bok i wpuścił Christophera do środka. Liebermann siedział za biurkiem. Wyglądał, jakby został przyłapany na czymś, czego nie powinien robić. Zanim zdążył się odezwać, Christopher usiadł na krześle, naprzeciwko jego nieskazitelnie czystego biurka.

– Kim pan jest i co pan robi w moim biurze? – zapytał Liebermann. Był pod pięćdziesiątkę, miał pokaźny podwójny podbródek, a okulary w okrągłych oprawkach opadały mu na czubek prostego nosa.

– Obersturmführer Seeler, potrzebuję pańskiej pomocy. Słyszałem, że posiada pan tu władzę, która może pomóc mi w rozwiązaniu

niewielkiego problemu. – Christopher zawiesił głos, liczył, że Liebermann coś powie, ale się nie doczekał. – Szukam pewnego więźnia i nie wiem, czy ona jest w obozie, czy...

– Ona? Obersturmführer Seeler, dlaczego szuka pan jakiejś więźniarki?

Christopher wyjął paczkę papierosów.

– Można?

– Proszę.

Christopher schował papierosy do kieszeni.

– Myślę, że jednak wytrzymam do wyjścia.

– Heer Seeler, gdybyśmy mogli wrócić do sprawy...

– Naturalnie, wszyscy jesteśmy bardzo zapracowani. Rozumiem. Można powiedzieć, że dzięki tej więźniarce mogę ubić pewien interes. Skontaktowała się ze mną jej rodzina i złożyła mi pewną ofertę za informacje.

– To wysoce niestosowne. To wrogowie państwa. I sądzę, że pan o tym wie, herr Seeler.

– Wiem, jaką rolę odgrywam w obozie ja i jaką pełni pan. Natomiast chciałbym, żeby pan zrozumiał to: ci Żydzi są bogaci, bardzo bogaci. Pomysł jakobym był jakkolwiek związany z tym osobiście, jest... śmieszny.

– Przesianie akt więźniów trochę zajmie.

Christopher niedawno otrzymał wypłatę. Wyjął banknoty z kieszeni i położył je na stole. Liebermann pośpiesznie zerknął na pieniądze. Christopherowi spocily się dłonie.

– Nie przyjmuję łapówek, herr Seeler.

– Nie proponuję łapówki, herr Liebermann.

Liebermann wziął kartkę papieru i zakrył nią zwitek banknotów.

– Zobaczą, czy uda mi się odnaleźć tę osobę w obozie. Zna pan nazwisko owej tajemniczej damy?

– Tu są wszystkie szczegóły. – Przesunął złożoną karteczkę na drugą stronę biurka. – Nie ma czasu do stracenia. Za wieści o zabitej córce zbyt

wiele nie zapłacą.

– Proszę wrócić jutro rano, może będę miał dla pana jakieś informacje.

– Znakomicie. Tymczasem na pewno jest pan bardzo zajęty, a i na mnie czekają obowiązki. – Christopher wstał z krzesła.

– Herr obersturmführer, na pewno nie muszę wspominać, że to delikatna sprawa – powiedział Liebermann, gdy Christopher złapał za kłamkę.

– Oczywiście, że nie. – Wyszedł.

Niecałą godzinę później przybył transport, a makabryczny spektakl rozegrał się z grubsza według identycznego scenariusza jak poprzednio. Do komór gazowych trafili kolejni ludzie, kobiety z Kanady musiały posortować kolejne łupy. Przez resztę dnia Christopher nie miał siły, by opuścić biuro. Czuł do siebie odrazę za to, że żywi nadzieję w miejscu, w którym nie ma ona prawa istnieć. W obliczu otaczającej go zewsząd śmierci jego misja zdawała się tak mała, zupełnie pozbawiona znaczenia, jakby chciał rozłupać lodowiec szpikulcem do lodu. Był zdeterminowany, żeby znaleźć Rebecę, bardziej niż kiedykolwiek, lecz teraz, nawet gdyby jakimś cudem udało mu się przeszmużlować ją z obozu, wcale nie byłoby to satysfakcjonujące zwieńczenie jego wysiłków. Nie miał pojęcia, jak umożliwi jej ucieczkę, nawet gdyby udało mu się ją odnaleźć.

Nie wszystko naraz.

Najpierw musi ją znaleźć, dopiero później będzie myślał o następnym kroku. Sam również znalazł się w potrzasku. Tkwiał w mundurze SS, udawał jednego z nich. Próbował przypomnieć sobie słowa ojca: „zawsze być sobą, nie pozwolić, by wypaczone ideały SS wtargnęły do umysłu i skaziły duszę”. Teraz okazało się, że to niemożliwe. Christopher czuł, że się zmieniał. Cóż z tego, że ocali ją, jeśli zatraci siebie?

Pozostała część dnia wlokła się powoli i boleśnie, i przypominała wielogodzinne wrywanie strzały z rany. Christopher przekazał kierownictwo Breitnerowi, a sam nie wychodził z biura. Nieustannie przeliczał stosy banknotów, które trafiły na jego biurko. Przyniesiono mu

drewniane skrzynki ze złotem i biżuterią. Z początku nawet ich nie zauważył. Znajdowały się w nich medaliony ze zdjęciami ludzi, którzy nigdy już nie zobaczą swoich bliskich, którzy nie zobaczą już nikogo. Bo wszyscy nie żyją.

Wieczorem nie przyłączył się do Lahma i pozostałych esesmanów na, jak się okazało, cowieczorną sesję picia. Wymówił się bólem żołądka. Leżał w łóżku, a myślał, że Rebecca może być w obozie i właśnie walczyć o życie resztkami sił, nie pozwalając mu zasnąć. Tutaj każdy dzień mógł być dla więźnia ostatnim.

I tak czekał długo. Nie mógł tracić więcej czasu.

Następnego ranka wrócił do bloku 24 w Auschwitz. Tym razem wartownik ewidentnie go oczekiwał. Od razu zapraszająco machnął ręką. Christopher, wchodząc na korytarz w biurze Liebermanna, był ogromnie zdenerwowany. Przed zapukaniem w drzwi, wytarł spocone dłonie. Zapukał i nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka. Liebermann wyglądał dokładnie tak, jak wczoraj. Siedział za biurkiem, po którego bokach leżały pedantycznie ułożone w kupki dokumenty.

– Jakież wieści?

– Wydaje się pan nadgorliwy.

– Gdyby pan wiedział, o jakiej mówimy tu sumie, zachowywałby się pan podobnie.

– No cóż, wczoraj miałem okazję rozejrzeć się za pańską znajomą. W dokumentach nie ma ani śladu, by Rebecca Cassin z Saint Martin na Jersey została kiedykolwiek przyjęta do obozu lub któregoś z podobozów.

– Co to oznacza?

– To chyba oczywiste, herr obersturmführer. Rebekki Cassin tu nie ma i nigdy nie było.

– A co z innymi obozami?

– Nie mam pojęcia – odparł Liebermann, po czym wyjął z kupki dokumentów kartkę i zaczął coś na niej pisać. Christopher zamarł. – Nie mam pojęcia, gdzie przebywa pańska przyjaciółka, herr Seeler.

– Nie jest moją przyjaciółką, herr Liebermann. Możemy jakoś sprawdzić inne obozy?

– Dobrego dnia, herr obersturmführer.

– Proszę odpowiedzieć.

– To byłoby marnotrawstwo mojego czasu. A teraz proszę opuścić moje biuro, zanim złożę na pana doniesienie.

Nie było nic do dodania. Christopher wyszedł bez słowa.

Rozdział 22

Ogromna nienawiść do wszystkiego, co go otacza, spadła na niego niczym plaga szarańczy. Każdy oddech palił płuca. Ochota, by zerwać mundur SS, stawała się wręcz nieodparta. Wchodząc do biura, w którym Breitner, Müller i Flick pochylali się nad jakimiś papierami, z całej siły trzasnął za sobą drzwiami. Od razu zdał sobie sprawę, że znowu jest bacznie obserwowany. Był nowym obersturmführerem Kanady, pracował tu od zaledwie kilku tygodni. Jeżeli nie zapewni oczekiwanych wyników, zostanie kimś zastąpiony i najpewniej odesłany na front wschodni. Spojrzał na zawałające jego biurko rejestry oraz dane z wczorajszych transportów. Dzisiaj miały przyjechać kolejne dwa z Czechosłowacji. Pomyślał o ludziach duszących się w bydlęcych wagonach, o ich szorstkich z pragnienia gardłach, o tym, jak tulą w ramionach dzieci, które wkrótce i tak umrą.

– Chodźcie tu, wszyscy trzej – powiedział. Stanęli na baczność przed jego biurkiem. On nie podniósł się z krzesła. – Co ja tu widzę? Siedem egzekucji w zeszłym tygodniu? – Podniósł wzrok na trzech mężczyzn, którzy wyglądali na zdziwionych. – Zabiliśmy w zeszłym tygodniu ponad jeden procent naszych robotników? – Wstał. – Jak mamy sprawnie działać, jeżeli ciągle zabijamy doświadczonych robotników? – zapytał podniesionym tonem. Nie powiedzieli ani słowa. – Jak do tego doszło? Müller, możesz mi to wyjaśnić?

– Herr obersturmführer, egzekucji dokonali wartownicy. Naprawdę nie mieliśmy z tym...

– Nie opowiadaj mi tu bajek. To my nadzorujemy pracę w obozie ekonomicznym. – Powstrzymał się przed nazwaniem go Kanadą. – My ustaliśmy tu zasady. Za co ich stracono?

– Część za kradzież biżuterii, część za kradzież jedzenia – odparł beznamiętnie Müller. Breitner wlepił wzrok w długopis, którym bawił się w dłoni.

– Koniec z egzekucjami bez mojej zgody.

– Już wcześniej wyraził się pan w tej sprawie jasno, herr obersturmführer – odrzekł Müller.

– A mimo to wczoraj wykonano kolejną. Czy strażnicy zostali poinformowani o moim poleceniu?

– Może powinien się pan do nich zwrócić osobiście – powiedział Breitner.

Godzinę później siedmiu najwyższych rangą strażników stawiało się w biurze Christophera. Gdy do nich mówił, stali jak słupy soli. Nie zakwestionowali usłyszanych poleceń. Kiedy skończył, zaszalutowali. Christopher poszedł na stację kolejową. Oszczędzono mniej niż stu ludzi. Mieli harować do śmierci. Pozostałych śmierć czekała jeszcze tego dnia. Christopher maszerował przez przebieralnię, nadzorując członków sonderkommando obmacujących ubrania ludzi, których właśnie wpakowano do komór gazowych. Gdy do sąsiedniej komory wrzucono gaz, wyszedł, ponieważ nie mógł znieść krzyków. Wrócił do magazynu i przyglądał się, jak zwożono ubrania. Patrzał na kobiety pracujące ze spuszczoneymi głowami. Mógł sobie tylko wyobrazić, ile waży jarzmo codziennej pracy pod groźbą natychmiastowej śmierci. A one i tak miały wiele szczęścia.

Podszedł do stołu, przy którym siedziało kilka kobiet sortujących bieliznę. Jedna znalazła naszyjnik wszyty w stare spodnie. Podniosła go do góry, po czym podeszła do stolika za plecami i wrzuciła naszyjnik do drewnianego pudełka. Wróciła na miejsce. Zbliżył się do niej. Miała długie, czarne włosy związane w kucyk. W obozie widok więźniarki z długimi włosami należał do rzadkości, ale w Kanadzie z jakichś przyczyn władze na to pozwalały. Nie było w tym żadnej logiki, jak i we wszystkim dookoła. Stał obok niej, ale nie podniosła wzroku.

– Dobrze oko – rzucił. – Był porządnie schowany. – Nachylił się. – Jak się

nazywasz?

Podniosła głowę, ale gdy tylko ich oczy się spotkały, natychmiast odwróciła wzrok.

– Helena Barova, herr obersturmführer.

– Heleno, słyszałaś coś o mnie? – Był pewien, że żaden ze strażników nie może go usłyszeć. – Słyszałaś, że sporo ma się tu teraz zmienić?

– Herr obersturmführer, ja po prostu wykonuję swoją pracę – wyszeptała.

– Przekaż to innym. Przekaż pozostałym kobietom, że koniec z doraźnymi egzekucjami bez mojej zgody. – Helena spojrzała na niego, jakby postradał zmysły. – Obowiązują nowe zasady. Przekaż innym – oznajmił, po czym wyszedł z magazynu.

Minął więźniów taszczących pełne walizki lub pchających załadowane wózki. Wszyscy wbijali wzrok w ziemię. Otworzył drzwi do biura obozu ekonomicznego. Müller siedział za biurkiem i przeglądał rejestry. Christopher minął go bez słowa, a następnie zamknął za sobą drzwi do swojego gabinetu, ale po chwili wrócił i podszedł do Müllera.

– Nie mieliśmy jeszcze okazji porządnie porozmawiać.

– Nie, herr obersturmführer, jeszcze nie.

– Uważam, że dla utrzymania jak najkorzystniejszego dla Rzeszy systemu musimy się dobrze rozumieć.

– Oczywiście.

– Gdzie jest mój poprzednik? Co się z nim stało?

– Z obersturmführerem Groeningiem? Został przeniesiony na front. Sam się o to ubiegał. Stwierdził, że nie odpowiada mu charakter tutejszej pracy.

– A co z tobą, Müller, tobie odpowiada?

– Tak, powiedziałbym, że mi odpowiada. Przed wojną byłem buchalterem. Znam się na tej pracy i w ten sposób mogę najlepiej służyć Führerowi – oznajmił. Christopher wziął do ręki jeden z rejestrów. Widok przez okno przesłaniał sąsiedni magazyn, w którym pracowały kobiety

z Kanady.

– To twoja rodzina, Müller? – Wziął do ręki stojącą na biurku fotografię. Przedstawiała ubraną w wizytową suknię kobietę przed czterdziestką, która siedziała pomiędzy dwiema jasnowłosymi dziewczynkami.

– Tak, to moja żona i córki, z Hildesheim. Był pan tam może, herr obersturmführer?

– Nie, niestety nie. Słyszałem, że jest tam pięknie.

– Owszem. Wypatruję końca wojny i powrotu.

– Dziękuję, Müller. A teraz wracajmy do pracy. Bóg wie, że nam jej nie brakuje – powiedział, na co Müller wrócił do rejestru pomordowanych.

Christopher zamknął się w biurze. Jego wzrok spoczął na wypełnionym pieniędzmi i biżuterią sejfie. Usiadł przy biurku. W bezowocnej próbie skupienia się na czymś innym przerzucił leżące na biurku papiery. Jego myśli znowu powędrowały ku Rebecce. Po co tu przyjeżdżał, skoro nie robi wszystkiego, co możliwe, by ją odszukać? Jak mieliby uciec? Nie wiedział, ile obozów istnieje ani nawet gdzie się znajdują, wiedział tylko tyle, że obecnie ten jest największy.

Spojrzał na sejf i na własnoręcznie wypełniony rejestr, którego nie widział nikt inny. Tysiące dolarów, reichsmarek i franków oraz innych walut, o których nigdy nawet nie słyszał. A wszystko to w sejfie. Wystarczyłby mu ułamek tej kwoty. Friedrich przestrzegał go przed korupcją, ale czy mogą zrobić mu coś gorszego, niż to, co widział dookoła? Jest coś gorszego niż deprawacja duszy? Pomyślał, że jeżeli nie użyje tych pieniędzy dla siebie, to przecież nie będzie to kradzież. A innego wyjścia nie było.

Nagle usłyszał pukanie. Po kilku sekundach rapportführer Friedrich otworzył drzwi. Christopher poderwał się na nogi i zasalutował. Friedrich odpowiedział niedbałym machnięciem ręką i usiadł naprzeciwko biurka.

– Przeszedł pan w ostatnich tygodniach solidny chrzest bojowy, Seeler.

Organizacja obozu ekonomicznego się poprawiła, choć jest pan tu niedługo. Słyszałem, że wprowadził pan nowe zasady dla strażników i pewnie ustanowił władzę w podlegających panu kwestiach – oznajmił. Christopher z trudem opanował się, żeby nie skrzywić ust. – Dowiedziałem się, że zabronił pan doraźnych egzekucji. Z jakiego powodu, herr obersturmführer? Zamierzamy pozwolić więźniom robić, na co mają ochotę? To ogromnie ważne, żeby wiedzieli, że kradzież nie będzie tu tolerowana.

– Robotnicy są świadomi kar za kradzież, herr rapportführer. Strażnicy zabijali moich najlepszych, najbardziej produktywnych więźniów, często z błahych powodów. Uznałem, że lepiej wprowadzić system, w którym to ja będę rozsądzał poszczególne sytuacje. Żebyśmy mogli...

– A do ilu egzekucji doszło, odkąd wprowadził pan tenże nowy system?

– No cóż, do żadnej, herr rapportführer. Nie zaszła potrzeba.

– W pełni rozumiem, że chce pan zbudować autorytet w pańskiej sekcji, lecz to ja, szef obozu ekonomicznego, powinienem podejmować takie decyzje.

– Naturalnie, herr rapportführer, ale jest pan taki zajęty. Ma pan znacznie ważniejsze obowiązki niż kwestie tego rodzaju. Ja pracuję na miejscu. Większość czasu spędzam właśnie w Kanadzie, jak nazywają moją sekcję strażnicy. Zajmuję dogodniejszą pozycję, w znaczeniu dosłownym, by podejmować decyzje na miejscu.

Friedrich oparł się na krzesło. Wyglądał na zmęczonego.

– Być może. Mam tu ogrom pracy, mnóstwo obowiązków.

– Wszyscy są świadomi znaczenia pańskiej roli w obozowej administracji, herr rapportführer, i wielu z nas wzoruje się na pańskim przykładzie. – Na kilka chwil zapadła cisza. – Czy to jedyny powód, dla którego przyszedł pan ze mną porozmawiać, herr rapportführer?

– Nie, nie jedyny, herr obersturmführer. Ma pan w tym sejfie odzyskane pieniądze?

– Tak, walizki pełne dolarów, funtów, reichsmarek i kilku innych walut.
– Posortowane, przeliczone i gotowe do wysyłki z powrotem do Rzeszy?

– Naturalnie, herr rapportführer.

– Dobrze, bardzo dobrze, bo mam dla pana kolejne zadanie. Pieniądze będzie trzeba zawieźć do Berlina. Jak najciszej i w największej tajemnicy. Pańskiemu poprzednikowi również powierzyłem to zadanie, a póki co i pan jest wzorowym oficerem SS. – Christopher poczuł obrzydzenie, słysząc to określenie pod swoim adresem, ale nie dał nic po sobie poznać. – Chcę, żeby zawiózł pan te pieniądze do Berlina. Co dwa tygodnie będzie pan transportował te walizki do kwatery SS w stolicy, gdzie ktoś będzie je od pana odbierał i przekazywał dalej, by służyły wysiłkowi wojennemu Rzeszy.

– Tak jest, herr rapportführer. – Umysł Christophera zalały wizje codwutygodniowego wyjazdu z obozu, wizje spotkań z rodziną, ujrzenia synka Uliego, a może nawet wujka. Na przepustkę nie miał co liczyć przez kilka najbliższych miesięcy. Droga do Berlina zajmowała sześć godzin, więc może nawet będzie musiał zostawać tam na noc.

– Nie może pan nikomu powiedzieć o tych wyjazdach. Jeśli ktoś zapyta o cel pańskich podróży, powie pan, że musi składać w siedzibie SS raporty na temat postępów w obozie ekonomicznym w Birkenau. Czy to jasne?

– Tak jest, herr rapportführer, i dziękuję. – Christopher wstał, strzelił obcasami i zasalutował.

– Nie ma za co. Wyruszy pan jutro, a później w co drugi czwartek. Wyjedzie pan o szóstej rano i uda się prosto do oficjalnej siedziby głównej SS w Berlinie, gdzie poprosi pan o standartenführera Kohla, który odbierze od pana walizki. Czy to jasne?

– Tak jest, herr rapportführer.

– To wszystko, herr Seeler. – Friedrich wstał i zasalutował. Na ścianie

wisiał portret Führera. Christopher zadbał, żeby jego przełożony zauważył, jak saltuje prosto do wizerunku wodza. Friedrich wyszedł. Christopher zamarł w geście salutowania jeszcze długo po wyjściu rapportführera. Stał z wyprostowaną ręką i wpatrywał się w drzwi. Gdy pomyślał o sejfie, jego oddech przyśpieszył. Spojrzał na obserwującego go bacznie Hitlera. Towarzyszył mu tylko jego portret.

Nikt nie mógł go przyłapać, prawda?

Gdy wpisywał szyfr do sejfu, drżały mu ręce. Miał wrażenie, że kwasy żołądkowe trawią go od środka. Wstał. W powietrzu niosły się dźwięki obozowej orkiestry grającej Wagnera. Gdy ponownie uklęknął przy sejfie, pomyślał o Rebecce. Zasłonił okno. Sejf otworzył się bez trudu. Wewnątrz leżało kilka walizek, jedna na drugiej. Wziął pierwszą z góry, wypełnioną amerykańskimi dolarami. Sam je tam włożył. Położył ją na biurku i otworzył. Wcześniej nie myślał o tych banknotach jak o pieniądzach, które mógłby wydać. Nie traktował ich jak waluty, ale jak przedmioty, które miał policzyć i za które był odpowiedzialny, lecz teraz setki pomiętych papierków, związanych gumkami, wyglądały inaczej.

Wyjął z walizki plik banknotów i przez chwilę ważył go w ręce, a potem położył na blacie. Wyjął z niego kilkaset dolarów. Pot spływał mu po palcach. Próbował przeliczyć te pieniądze, ale najmniejszy szmer z zewnątrz sprawiał, że nerwowo zerkał na okno. Otrzeźwił go ostry dźwięk metalu stukającego o metal. Więzień, jeden z członków sonderkommando, przechodził obok z wózkiem, na którym piętrzyły się garnki oraz patelnie. Christopher wepchnął banknoty do kieszeni i odłożył plik do walizki. Schował ją z powrotem w sejfie, po czym zamknął go.

Nie pamiętał, by kiedykolwiek coś ukradł, nawet jako dziecko. Pieniądze ciążyły mu w kieszeni. Kiedy wstał, miał wrażenie, że wsadził do niej cegłę. Gdy wyszedł ze swojego biura Müller, Flick i Breitner siedzieli na swoich miejscach.

– Czy coś się stało, herr obersturmführer? – zapytał Flick.

– Nie, a dlaczego?

– Bez powodu, po prostu wygląda pan... niezdrowo – odparł.

Christopher przeciągnął dłonią po lepkiem od potu czole.

– Chyba coś zjadłem... Pewnie to ta ryba na obiad.

Minął ich i wyszedł. Ściemniało się. Gdy słońce zaszło za horyzont, zrobiło się zimniej. Christopher wsiadł na rower i ruszył wzdłuż magazynów Kanady, szpitala dla więźniów, obozu dla Cyganów i męskich baraków. Zbliżając się do obozu żeńskiego, przejechał na drugą stronę drogi. Minął chmarę wychudzonych, wybiedzonych postaci, w których z trudem dało się rozpoznać kobiety. Wracały po całym dniu pracy dla chwały Rzeszy. Po lewej stronie znajdował się obóz rodzinny, gdzie kręcono filmy propagandowe, które niegdyś oglądał i gdzie niektórzy więźniowie mogli liczyć na uprzywilejowane traktowanie. Zanim Christopher dotarł do głównej bramy, przejechał jeszcze obok baraków, gdzie nowo przybyłe kobiety przechodziły kwarantannę, nim dołączyły do głównej masy więźniów. Za bramą ciągnęła się ziemia kontrastująca z szarym niebem. W zasięgu wzroku nie rosło ani jedno drzewo, ani jeden krzak. Były tylko bagna i łąki.

Do Auschwitz jechał jeszcze pięć minut. Budynek administracyjny znajdował się zaraz za główną bramą. Drzwi pilnował ten sam wartownik. Spojrzał na Christophera, jakby widział go pierwszy raz w życiu. Christopher okazał mu dokumenty, a ten machnięciem ręki pozwolił mu wejść. Drzwi do gabinetu Liebermanna były zamknięte. Christopher zapukał i natychmiast je otworzył.

– Cóż pan tu robi, herr obersturmführer. – Okrągłe policzki Liebermanna spurpurowiały. – Chyba już sobie wyjaśniliśmy...

– Cóż, powiedzmy, że trafiłem w swoich poszukiwaniach na świeży trop. – Wszedł mu w słowo i nieproszony usiadł naprzeciwko biurka. – Musi pan znaleźć tę kobietę. I to szybko.

– Ma pan pojęcie, ile mam pracy i ile czasu by to pochłonęło?

Christopher rzucił na stół plik banknotów.

– Nie mam. Ile to zajmie?

– Trudno powiedzieć, przeszukanie całego systemu obozów... A bez przerwy wyrastają nowe. Byłoby to bardzo trudne zadanie.

– Wierzę w pana, herr Liebermann. – Christopher wstał i wyjął z kieszeni kawałek papieru. – Tu są wszystkie szczegóły, jakich będzie pan potrzebował. Odwiedzę pana, gdy będę mógł. Jutro muszę jechać do Berlina, ale liczę, że gdy w piątek wrócę, będzie pan miał dla mnie jakieś nowiny.

– Zobaczę, co mogę zrobić.

Gdy Christopher wstał, ponownie zakiełkowała w nim nadzieja. Odwrócił się, by podziękować Liebermannowi. Pieniądze zniknęły już ze stołu.

Rozdział 23

Gdy zadzwonił budzik, Christopher zerwał się rześki. Wieczorem oparł się namowom Lahma i poszedł wcześniej spać. Lahm leżał na kołdrze. Miał na sobie mundur. Na jednej nodze nadal miał wojskowy but, drugi walał się pod drzwiami. Jego pas oraz pałka leżały na stole. Na pałce widniały ślady, jakby ktoś ją gryzł. Christopher chciał powiesić pas na krześle, ale wyslizgnął mu się z dłoni i spadł na stolik. Lahm poruszył się, otworzył oczy, po czym znowu zasnął. Na zewnątrz było jeszcze ciemno, strumienie światła szperaczy^[5] przecinały zimne powietrze, a przez obóz przemykały tylko cienie strażników patrolujących teren. Ktoś zostawił dla niego samochód. Nikt nie miał prawa wiedzieć, gdzie i po co jedzie. Wyjazdu nie poprzedziły żadne przygotowania. W ciągu kilku minut dotarł do biura w Birkenau, gdzie do bagażnika załadował walizki z pieniędzmi. Pokwitował je i dokonał odpowiednich zapisów w rejestrach, choć i tak nikt nie mógł tego skontrolować. Wszystko zależało od niego i jego słowa. Jego słowo esesmana miało wystarczyć, ale czy na pewno?

Kiedy złożył dach, poczuł jak chłodne powietrze szczypie go w policzki. Po chwili odpalił silnik i ruszył. Przy głównej bramie wręczył strażnikom dokumenty i rozkazy. Nie przeszukali samochodu. Machnęli mu tylko, że może jechać. Minął bramę i ruszył pustą drogą. Istnienie świata poza obozem wydawało się dziwne. Obóz tak szczelnie otoczył umysł Christophera, że stał się całym jego światem. Pracował tam dopiero od kilku tygodni, ale odnosił wrażenie, że życie przed obozem nie istniało. Wspomnienia z przeszłości znikwały niczym kręgi na wodzie. Christopher nie potrafił przestać myśleć o selekcjach więźniów, doraźnych egzekucjach i komorach gazowym, a perspektywa sześciu godzin jazdy, sam na sam z tymi obrazami w głowie, budziła w nim przerażenie.

Dopiero po kilku długich minutach poczuł się na tyle bezpiecznie, by stanąć na poboczu. Zgasił silnik i przez kilka minut wsłuchiwał się w swój wycieńczony, nierówny oddech. Wszystko dookoła było szare: niebo, ziemia, bezlistne drzewa, jego mundur. Oparł się o siedzenie, próbując głęboko oddychać. Tak bardzo chciał wierzyć, że Rebecca żyje. Tak bardzo chciał zobaczyć ojca i siostrę. Tak bardzo chciał, aby to wszystko, co widział, było tylko koszmarem, z którego za chwilę się obudzi. Spojrzał na niebo, odchrząknął, po czym uruchomił samochód.

Ulice Berlina były tłoczne, ale czyste. Nigdzie nie snuły się ludzkie szkielety pchające wózki z łupami. Nie było krematoriów. W niebo nie wznosiły się gęste kłęby dymu. Wydawało się, że od obozu dzieli go odległość tysiąca światów. Miał jednak wrażenie, że obóz jest realny, a to miasto jest tylko sztuczną fasadą.

Zaparkował pod siedzibą SS i Gestapo. W recepcji zapytał o standartenführera Kohla. Ładna blondynka poprosiła go, żeby usiadł, a potem zadzwoniła, by poinformować Kohla o przybyciu Christophera. Kohl pojawił się po niecałej minucie. Był wysokim mężczyzną o siwych włosach. Przywitał się nadmiernie silnym uściskiem dłoni.

– A więc to pan jest tym nowym z Auschwitz? Ile pan tego przywiózł? – zapytał.

– Cóż, wszystko jest w różnych walutach...

– Nie, nie, o to już my będziemy się martwić. Ile walizek?

– Ach, cztery.

– Czyli w Auschwitz dobrobyt, co? Chodźmy.

Kiedy szli razem do samochodu, Kohl zapytał, jak minęła podróż. Następnie wyciągnęli z bagażnika walizki, jakby wrócili ze wspólnych wczasów, i zanieśli je do biura Kohla. Postawili je na podłodze przy biurku. Christopher przez kilka sekund stał w milczeniu.

– Dziękuję, obersturmführer Seeler – powiedział Kohl.

– Może pan je pokwitować? – Podał mu rejestr.

– Naturalnie – powiedział, po czym niedbale podpisał dokument

i oddał go Christopherowi. – Do zobaczenia za dwa tygodnie. Pracujcie tak dalej.

Poczuł się, jakby właśnie go okradziono. Na tym samym piętrze mieścił się gabinet reichsführera Heinricha Himmlera. Zapamiętał, by następnym razem z nim porozmawiać. Wychodząc, kiwnął głową sekretarce i wyszedł na Saarlandstrasse. Minęła dopiero trzynasta. Nie otrzymał wyraźnego polecenia odnośnie godziny powrotu. W zasadzie nie otrzymał żadnych instrukcji w tym zakresie. W stolicy nie musiał się u nikogo meldować. Dom Haraldą znajdował się niecałe pół godziny drogi od centrum i to przy trasie powrotnej do Auschwitz. Christopher był zdziwiony, że otrzymał tyle swobody. Nikt go nie pilnował, nikt nie obawiał się, że ucieknie z pieniędzmi. Myślał o tym przez chwilę, po czym postanowił odwiedzić rodzinę.

Harald wraz z żoną mieszkali w dużym domu z pięcioma sypialniami. Ich dzieci były już dorosłe i nie mieszkaly z nimi pod jednym dachem. Christopher nie widział się z Alexandrą ani ojcem od niemal trzech miesięcy, ale stojąc teraz przed domem Haraldą, nie wiedział, czy cieszy się na to spotkanie. Drzwi otworzyła żona Haraldą, Steffi.

– Cóż za wspaniała niespodzianka! – krzyknęła. – Co ty tutaj robisz? Ojciec bardzo się ucieszy. Wchodź, wchodź. – Uśmiechnęła się. – No, Christopher, ale mundur. Przystojniak z ciebie.

Wszedł do domu, w którym mieszkał przez kilka pierwszych tygodni po przyjeździe do Niemiec. Miał wrażenie, że było to wieki temu.

– Stefan, Stefan, nie uwierzysz, kto przyjechał! – krzyknęła Steffi.

Kiedy ojciec wszedł do salonu, natychmiast mocno przytulił syna.

– Zostawię was samych – zaproponowała Steffi, po czym wyszła z pokoju.

Obejmowali się w milczeniu przez minutę, może dłużej. Ojciec posiwał, ale jego błękitne oczy nadal lśniły, choć otaczały je zmarszczki.

– Alex jest w domu? Co u niej? – zapytał Christopher.

– Nie, jest w pracy. Trzyma się. Co ty tutaj robisz, na Boga? Coś się

stało?

– Nie, wszystko w porządku. Wysłali mnie do Berlina... ze zleceniem.

– Z jakim zleceniem?

– Wszystko wyjaśnię. Możemy pójść gdzieś porozmawiać?

Przeszli do jadalni i usiedli przy stole. W domu roilo się od kolorów, których nie miał okazji oglądać, odkąd wstąpił do SS. Ściany zdobiły obrazy z barwnymi kwiatami, w oknach wisiały pomarańczowe zasłony.

– Christopher, na pewno wszystko dobrze? Wyglądasz... – Ojciec zmarszczył czoło.

– Obóz, w którym pracuję, nazywa się Auschwitz-Birkenau albo Auschwitz II. – Nagle poczuł zimno. Obniżył głos do szeptu. – Czy tu jest... bezpiecznie? – zapytał, spoglądając w stronę kuchni, w której kręciła się Steffi.

– Chyba tak jak wszędzie. Źle wyglądasz, Christopher. Jesteś głodny?

– Nie mam czasu, nawet nie powinienem tu przyjeżdżać.

– Masz jakieś wieści o Rebecce?

– Nie, żadnych. Wiem tyle, że nie trafiła do Auschwitz. Muszę się dowiedzieć, gdzie jest. – Mówienie przychodziło mu z trudem. Wziął głęboki oddech. – Ojczy, jak sądzisz, co zrobili z naszym domem na Jersey? Myślisz, że nadal tam jest?

– Tak, Christopherze. – Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy. – Gdy to wszystko się skończy, wrócimy do domu.

– To chyba niemożliwe. To nieprawdopodobne, że takie miejsca jak Jersey wciąż istnieją.

– Istnieją, synu.

– Ja już w to nie wierzę – powiedział, na co ojciec zmienił temat.

– Jak twoje nowe stanowisko? Czy pomagasz w przesiedleniach Żydów?

– Nie ma żadnych przesiedleń – odparł, ważąc dokładnie każde słowo. Doskonale pamiętał o złożonej w SS przysiędze milczenia. – Auschwitz-

Birkenau to obóz śmierci. Istnieje tylko po to, aby mordować ludzi i kraść ich dobytek. Odpowiadam za grabieże, więc jestem naczelnym rabusem. I właśnie po to przyjechałem dziś do Berlina. Zawiozłem do skarbcza Rzeszy pieniądze pomordowanych.

– Co takiego? To obóz karny, tak? Osadzeni są przestępcami z wyrokiem śmierci? – Ojciec otworzył szeroko oczy.

– Nie. Jedyne ich przewinienie polega na tym, że są Żydami, więźniami politycznymi, Cyganami albo sowietami. Ojczy, to obóz śmierci. Jestem tam niecały miesiąc, a widziałem śmierć czterdziestu tysięcy ludzi, najpierw przywiezionych pociągami jak bydło, a potem zagazowanych całymi setkami. – Christopher wyjął z kieszeni paczkę papierosów i położył ją na stole. – Kobiety, dzieci, starcy, oni idą pierwsi. Silniejsi pracują, dopóki nie zostaną straceni przez kaprys jakiegoś strażnika albo zagłodzeni na śmierć. A ja jestem jednym z tych potworów. Stoję ramieniem w ramię z rzeźnikami i mordercami. Jem z nimi posiłki, piję z nimi wieczorami. – Zapalił papierosa, kompletnie wyczerpany.

– Jak to możliwe? – wyszeptał ojciec. To, co usłyszał, nie mieściło mu się w głowie. – Christopher, nie jesteś jednym z nich – powiedział pewnym głosem. – Posłuchaj mnie. Nie jesteś. Masz tam zadanie do wykonania. – Położył mu dłoń na plecach.

– Ojczy, nie wiem, czy jeszcze żyje. Nie wiedziałem, co się dzieje w tym obozie. I nikt nie zadaje tam żadnych pytań. Wszyscy są absolutnie przekonani, że postępują słusznie. Nie mam z kim porozmawiać.

– Masz mnie i resztę rodziny. Ilu więźniów nadzorujesz?

– Około sześciuset, prawie same kobiety.

– Możesz przynajmniej jakoś o nie zadbać?

– W pewnym stopniu. Zakazałem doraźnych egzekucji i mój dowódca chyba nie ma nic przeciwko, zależy mu głównie na sprawnym przepływie pieniędzy.

– W takim razie musisz wykorzystać swoją władzę, żeby polepszyć ich los, choćby odrobinę. I musisz odszukać Rebeccę. – Ojciec poklepał go po

plecach.

– Ojczy, co ja mogę? Jeden człowiek. Tam są tysiące esesmanów i stoi za nimi całe państwo. Nic nie mogę zrobić. Co najwyżej trzymać się nadziei, że znajdę Rebecę, a nawet jeśli, to i tak nie mam pojęcia, jak wydostanę ją z tego piekła. Bo to jest piekło. Prawdziwe piekło na ziemi.

– Synu, musisz być silny dla kobiet, nad którymi masz pieczę, dla Rebekki i dla siebie. Zawsze można coś zrobić. Odpowiadasz za pieniądze. Pieniądze to wpływy.

Christopher spojrział na zegar. Minęła czternasta.

– Muszę jechać. Muszę tam wracać. Masz jakieś wieści od Uliego?

– Nie, ale brak wieści to dobre wieści.

Christopher kiwnął głową.

– Pozdrów Alex. Będę przyjeżdżał do Berlina we czwartki, co dwa tygodnie. O tej samej porze – oznajmił, po czym z całej siły przytulił ojca.

Ojciec odwzajemnił uścisk.

– A ja będę czekał. Nie zapomnij, kim jesteś.

Rozdział 24

Kolejne dni mijały bez jakichkolwiek wieści o Rebecce. Nieustannie mu towarzyszyła, oplatała jego myśli niczym mgła. Widział jej twarz w każdej kobiecie z Kanady. Starał się przebywać wśród nich jak najczęściej, selekcje zostawiał Breitnerowi, który zawsze chętnie wybierał się na stację kolejową. Breitner miał trzydzieści jeden lat, o sześć więcej niż Christopher, do SS należał od trzech. Musiał być zły, że należne mu stanowisko otrzymał ktoś młodszy, i to jeszcze wychowany poza Rzeszą. Nie bez powodu tak się stało. Breitner był niezdarny, wypełniał rachunki oraz rejestry pośpiesznie, często niedokładnie. W przeszłości miał problemy z alkoholem. Teraz chyba nie pił. Nigdy nie uczestniczył w posiadówkach przy kieliszku, którym praktycznie co noc oddawali się pozostali współpracownicy Christophera. Po pracy Christopher nigdy go nie widział, nie wiedział, co robi w wolnym czasie. Breitner był zagadką.

Do przebieralni krematorium numer III weszło właśnie około ośmiuset słowackich Żydów. Wysłuchali już kłamstw esesmanów, więc byli dość spokojni. Christopher wiedział, że powinien być widywany podczas tej strasznej procedury. Przechadzał się wzdłuż ławek szerokiej na jakieś sześćdziesiąt metrów przebieralni. Patrzył, jak ludzie się rozbierają, i rozpaczliwie unikał kontaktu wzrokowego. Towarzyszył mu esesman Northen, strażnik pochodzący z Hamburga. Christopher próbował go wyprzedzać, ale za każdym razem, gdy nieco się wysforował, Northen nadrabiał te kilka kroków. Opowiadał o swoim psie. Christopher z całego serca pragnął, żeby się zamknął. Nagle jakiś mężczyzna w średnim wieku z siwiejącym wąsem, w białej koszuli z grubym brązowym krawatem wstał i złapał Christophera za rękę. Był znacznie niższy, sięgał mu ledwie do ramion.

– Bardzo pana przepraszam, ale my nie powinniśmy byli się tu znaleźć.

Christopher odsunął jego dłoń.

– Jestem pewien, że znaleźliście się we właściwym miejscu. – Pomyślał, czy nie rzucić standardowej formułki o misce ciepłej zupy i pracy dla Rzeszy, ale nie mógł się do tego zmusić. Przecież za kilka minut ten mężczyzna będzie umierał w męczarniach. Christopher widział już zwały ciał u drzwi komór gazowych. Wszystkie ofiary przed śmiercią desperacko próbowały wydostać się na powietrze, walczyć o życie.

– Spokojnie, proszę pana, wszystko jest w porządku.

Mężczyzna ponownie złapał go za rękę.

– Jest pan oficerem, muszę z panem porozmawiać. Niepokoi mnie to wszystko. Mieliśmy pojechać pociągiem do Szwajcarii i tam zostać puszczeni wolno. Wszyscy za to zapłaciliśmy. Wszyscy zapłaciliśmy dużo pieniędzy i obiecano nam bezpieczny wyjazd do Szwajcarii.

– To tylko przystanek w drodze do celu – powiedział Northen. – Przyjechaliście się tu umyć i najeść. Szwajcarski rząd twardo negocjował z naszym w tej sprawie. Musimy się upewnić, że pasażerowie nie będą mieli wszy ani chorób zakaźnych.

Northen spojrzał na Christophera z iskierkami rozbawienia w oczach. Gdy przyprawiono ten transport więźniów, Christophera nie było na dziedzińcu, nie znał więc najświeższej porcji kłamstw.

– Pochodzimy z Czechosłowacji. Dlaczego wywieziono nas na północny wschód? Dlaczego oddaliliśmy się od logicznej trasy do Szwajcarii? Przecież to nie ma sensu.

Northen złowróźnie przesunął kaburę na biodro. Nagle mężczyzna wyrwał mu pistolet. Rozległ się strzał i kula zanurzyła się w piersi Northena. Christopher rzucił się na podłogę. Mężczyzna wycelował w niego. Pocisk drasnął Christophera w ramię. W przebieralni wybuchła panika. Ludzie zaczęli krzyczeć i chaotycznie biegać, a w powietrzu fruwały części garderoby. Christopher leżał na podłodze, a mężczyzna, który go postrzelił, gdzieś zniknął. Padł kolejny strzał i drzwi przebieralni zamknęły się z głośnym trzaskiem. Pozostali esesmani uciekli. Został

sam. Wyciągnął pistolet. Kilka metrów dalej na podłodze rozpląszczył się jeden z członków sonderkommando. Po jego prawej stronie charczący Northen wydawał ostatnie tchnienie. Krzyki ucichły. Nikt nie zaatakował Christophera. Nagle zgasły światła. Ludzie znowu zaczęli wrzeszczeć. Zapadła całkowita ciemność. Christopher usłyszał kolejny wystrzał. Przywarł policzkiem do zimnej podłogi, a po kilku sekundach usłyszał czyjś głos. Przyczołgał się do niego członek sonderkommando.

– Gdzie on jest? – zapytał.

– Nie wiem. W środku nie ma już chyba ani jednego esesmana. Z Northenem koniec. – Christopher nie widział twarzy rozmówcy, ale nie sądził, by los Northena szczególnie go zmartwił. – Spróbujmy dostać się do drzwi.

Wstali i po omacku, wzdłuż ściany, ruszyli w kierunku drzwi, ale dzieliło ich od nich ponad trzydzieści metrów, a w przebieralni kotłowało się osiemset osób. Christopher ledwie łapał oddech. Jego towarzysz modlił się pod nosem. Nagle drzwi się otworzyły i ciemność przebiły oślepiające światła szperaczy.

– Wszyscy strażnicy z SS i sonderkommando natychmiast wyjść! – Głos należał do kommandoführera Kuntza, szefa personelu krematorium nr III. Christopher rzucił się przez stłoczoną ludzką masę wprost do drzwi. Kilku członków sonderkommando pobiegło za nim. Na zewnątrz roiło się od uzbrojonych po zęby esesmanów. Była noc. Lahm stał z przodu, opierał broń o klatkę piersiową. Pod drzwiami podprowadzono kilka ciężkich karabinów maszynowych. Christopher oparł dłonie na biodrach, pochylił się, z trudem łapiąc oddech. Stał przed nim lagerkommandant Höss, szef całego obozu. Kiwnął w jego stronę głową. Christopher schował pistolet do kabury i zasalutował. Do przebieralni poleciała wiązka granatów, a chwilę później odezwały się karabiny maszynowe. Strzelały tak głośno, że niemal zagłuszyły skowyt ginących w tej krwawej rzezi ofiar. Obok Christophera esesmani ustawiali się w kolejce, by włączyć się do masakry. Wymacał dziurę, którą kula zrobiła w jego mundurze. Padały kolejne strzały, a do przebieralni przybiegało coraz więcej esesmanów.

Lagerkommandant Höss wrócił do Christophera.

– Był pan w środku, obersturmführer?

– Tak jest, herr lagerkommandant. – Serce Christophera zaczynało bić wolniej, oddech wracał do normy.

– Co się stało?

– Jeden z więźniów wyrwał pistolet sturmmannowi Northenowi i otworzył ogień. Jestem niemal pewien, że Northen nie żyje, herr lagerkommandant.

– A gdzie pan się znajdował, obersturmführer?

– Stałem tuż obok Northena, herr lagerkommandant.

– Widzę, że i pan zaliczył golenie przy samej skórze. – Wskazał na dziurę w mundurze.

– Można tak to ująć, herr lagerkommandant.

– Teraz muszę się tym zająć, obersturmführer, ale później chcę porozmawiać z oficerami na dziedzińcu. Proszę się nie oddalać, chcę, żeby mi pan towarzyszył.

Przez kilka kolejnych minut Christopher chodził bez celu po dziedzińcu i słuchał odgłosów masakry. Poszło szybko. Wystarczyło wszystkich wybić. Po niedługim czasie z przebieralni zaczęli wychodzić esesmani w oparach dymu. Niektórzy byli pokryci krwią. Kiedy już wszyscy żołnierze znajdowali się na zewnątrz, do środka wróciło sonderkommando, by zapędzić do komory gazowej tych, którym udało się ukryć za filarami i przetrwać rzeź. Gdy ktoś raz wszedł do przebieralni, nie było już dla niego ratunku. Christopher podszedł do wejścia przebieralni krematorium numer III. Na szczycie schodów stał kommandoführer Kuntz, patrzył w dół.

– Ale bajzel – stwierdził Christopher. – Będziemy to sprzątać całą noc. – Dopiero po paru sekundach dotarło do niego, co właśnie powiedział, a po kilku kolejnych poczuł ogromny wstyd.

Kuntz obejrzał się na niego przez ramię.

– Pan jest ten nowy z Kanady? Był pan tam, gdy to się stało? – Pokazał

na przebieralnię. – Ma pan szczęście, że żyje. A może po prostu dobrze się pan spisał.

Kwadrans później Christopher stał u boku przemawiającego do zebranych przed nim oficerów lagerkommandanta Hössa. Friedrich stał w pierwszym szeregu wraz z kommandoführerem Kutzem z krematorium numer III, kommandoführerem Strunzem z krematorium numer IV i kommandoführerem Roehrigiem z numeru V. Tłumek liczył około dwudziestu osób. Breitner, Flick i Müller stali z tyłu. Wszyscy z uwagą słuchali Hössa.

– Dzisiejsza noc pokazała nam, co się może stać, jeżeli opuścimy gardę – rozpoczął Höss. – Żyd zawsze węszy, żeby się jakoś uratować i wyrządzić nam szkody. Niech będzie to dla was lekcją, że brak czujności ma tragiczne konsekwencje. Dzisiejsza śmierć młodego esesmana także powinna być dla wszystkich nauką. Brak czujności wobec zagrożenia, jakie stwarza Żyd, przyniósł mu zgubę, jednakże szybka reakcja i czujność, zaprezentowane przez obersturmführera Seelera, stanowią dla nas wszystkich wzór.

Christopher poczuł na ramieniu dłoń Hössa, a także wstyd, że ta pochwała sprawiła, że poczuł się przyjemnie.

– Gdyby nie szybka reakcja obersturmführera Seelera, to wszystko mogłoby się skończyć znacznie gorzej. Wspaniały instynkt posłużył mu w chwili najwyższej potrzeby, każdy esesman w tym obozie powinien mieć taki właśnie instynkt.

Gdy Höss odszedł, sonderkommando wróciło do przebieralni, żeby posprzątać po setkach ludzi, którzy zapłacili za bezpieczny przejazd do Szwajcarii. Ich ociekające krwią, posiekane pociskami ubrania piętrzyły się na wózkach. Miały zostać odwiezione do Kanady, ale Christopher wątpił, że otrzymają cokolwiek niezniszczonego przez granaty i pociski. Znaleziono poszatkowane kulami ciało mężczyzny, który zabił Northena. Wywleczono je na zewnątrz. Christopher zastanawiał się, czy nie spotkał go lepszy los niż komora gazowa. Jego zwłoki powieszono w męskim

obozie w Birkenau, kilkaset metrów dalej. Na szyi trupa zawieszono tabliczkę z napisem: „Spójrzcie na mnie! Zobaczcie, co czeka tych, którzy próbują uciec. Przeze mnie ośmiuset ludzi z mojego transportu nie żyje!”.

Rozdział 25

Nazajutrz wykonywał jeden ze swoich niekończących się obchodów magazynów Kanady. Przyglądał się więźniom i obserwował strażników. W pomieszczeniu pracowało dwadzieścia pięć kobiet. Sortowały ogromną stertę ubrań piętrzącą się w rogu. Ktoś pociągnął go za rękaw. Wyglądała na dwadzieścia lat, ale trudno było ocenić czy na pewno. Miała kremowo-białą cerę, wypukłe kości policzkowe i zielone oczy. Spod chusty na jej czoło opadały brązowe, kręcone włosy. Od dawna nie widział tak pięknej kobiety. Nie tutaj. Stojący w rogu magazynu wartownik zaczął coś krzyczeć, ale Christopher uciszył go, unosząc rękę. Odsunął jej dłoń od swojego rękawa.

– Herr obersturmführer, mogłabym z panem porozmawiać? – zapytała szeptem, którego nie mógł dosłyszeć nikt poza nim. Strażnik przez otwarte drzwi spoglądał na zewnątrz. Christopher odszedł od kobiety.

– Herr obersturmführer, proszę.

Wrócił do niej, kiedy upewnił się, że wartownik nadal na nich nie patrzy.

– O co chodzi? Lepiej wracaj do pracy.

– Proszę, herr obersturmführer, tylko chwilę.

– O co chodzi?

– Nazywam się Martina Culikova. Popołudniowym pociągiem przyjeżdża moja siostra z dwójką dzieci. Proszę, herr Seeler, mówią, że jest pan dobrym człowiekiem.

– Kto tak mówi? – warknął. Przez chwilę rozważał, czy nie uderzyć jej w twarz, nie tyle ze złości, co z konieczności udawania bezwzględnego

i okrutnego.

– Byłaby wspaniałą pracownicą. Była szwaczką w Malinovie. Przyjeżdża po południu. – Martina ponownie złapała go za rękę i przycisnęła twarz do rękawa marynarki SS. Łzy pozostawiły na nim niewielkie plamy. – Nazywa się Petra Kocianova, przyjeżdża po południu.

– Jak śmiesz?! – ryknął na całe gardło. – Jak śmiesz mnie o to prosić?! – Poczul, że się rumieni, nagle zrobiło mu się gorąco. Wiedział, że wystarczyłoby tylko jedno jego słowo i strażnik natychmiast by ją zastrzelił. Równie dobrze mógłby zrobić to sam, wystarczyło wyciągnąć pistolet i nacisnąć spust. Nie byłoby żadnego wyroku, tylko kolejne zwłoki do wywiezienia. Martina trzęsła się od płaczu. Strażnik ruszył w ich stronę, trzymając w ręce pistolet. Christopher ponownie uniósł dłoń. Esesman się zatrzymał. W magazynie było jeszcze dwóch wartowników oraz więźniarki, wszyscy widzieli i słyszeli, co się właśnie wydarzyło.

– Ze mną! – krzyknął i pociągnął ją za ramię.

Kobieta pracująca obok Martiny zaskamlała i sięgnęła po następny płaszcz. Christopher nigdy nie widział, żeby ktoś sprawdzał palcami podszewkę w takim tempie. Strażnicy schowali pistolety do kabur. Martina Culikova przestała płakać, jakby pogodziła się z losem. Upadła na ziemię, ale Christopher się nie zatrzymał. Resztkami sił wstała, by nie ciągnął jej po betonie. Była taka lekka, miał wrażenie, że wlecze za sobą małe dziecko.

Wyszli na deszcz. Nie miał pojęcia, co zrobić. Doskonale wiedział, czego spodziewają się strażnicy i więźniarki. Skąd tej kobiecie przyszło do głowy, że jest dobrym człowiekiem? W obozie było to równoznaczne z wyrokiem śmierci. Tu nie było miejsca na dobro, litość czy wyrzuty sumienia. Krople deszczu spadały jej na twarz. Nie potrafił na nią spojrzeć. Mówiła coś do niego, ale nie był w stanie jej słuchać. Minęli kilka magazynów. W pobliżu nie było nikogo poza kilkoma więźniami, którzy szli zgarbieni, pchając wózki z walizkami, ubraniami, porcelanowymi wazami oraz zwłokami. Z ulgą zaciągnął ją za przedostatni magazyn. Kiedy się tam znaleźli, natychmiast padła na kolana i zacisnęła powieki.

Szybkim ruchem ściągnęła z głowy chustę, odsłaniając ciemne loki.

– Kto ci nagadał, że jestem dobrym człowiekiem? Jestem oficerem SS!

Po jej gładkiej twarzy spływały strugi deszczu.

– Mówią, że pan jest inny – wyszeptała.

– Kto tak mówi?

– Kobiety z Kanady. Mówią, że od kiedy pan tu przybył, egzekucje się skończyły. Mówią, że to pan okiełznał tego potwora, Frankla.

Christopher wyciągnął pistolet. Ręce drżały mu tak bardzo, że prawie wyslizgnął się z mokrej dłoni.

Jeśli strażnicy zobaczą, że ją oszczędziłem, to nigdy nie znajdę Rebekki. To konieczność.

Kobieta zamknęła oczy. Gdy na nią spojrział, poczuł ból, który był nie do wytrzymania.

– Po co się do mnie odzywałaś na oczach innych więźniarek i strażników?

Pistolet w jego dłoni ważył tysiące ton.

– Musiałam coś zrobić, żeby ocalić siostrę i jej dzieci. Wolałabym zginąć, niż nie spróbować – powiedziała, nie otwierając oczu. Miała pochyloną głowę, a dłonie splotła za plecami. Była gotowa na to, co oboje wiedzieli, że musiało nastąpić.

– Jak się nazywa? – zapytał, po czym schował pistolet do kabury.

Otworzyła oczy.

– Petra Kocianova, z Malinova, przyjedzie z dwoma synkami, Patrikiem i Karelem. Gdyby pan mógł...

– Wstawaj – powiedział ostrym tonem. Była od niego niższa o dwie głowy. – Nigdy więcej nie odzywaj się do mnie przy innych. Idź do sąsiedniego magazynu, tam, gdzie sortują okulary. – Wskazał na jej pasiak. – Potargaj ubranie, ubrudź się błotem – polecił. Martina natychmiast z całej siły zaczęła się drapać po twarzy. – Ruszamy! – Rozpiął pas i zawlekl ją do magazynu, w którym w tym czasie pełnił

służbę Ganz. Christopher rzucił kobietą o podłogę u jego stóp.

– Co jest? – zapytał Ganz.

– Ta tutaj wyobraża sobie, że może mnie łapać za mundur i prosić o przysługę. No więc to ona wyświadczyła mi przysługę. Zapędź ją z powrotem do roboty.

Ganz brutalnie złapał ją za kark i zaciągnął do jednego ze stołów. Gdy rzucił nią o podłogę, pozostałe kobiety nawet nie podniosły wzroku. Christopher wyszedł z magazynu.

Gdy przyjechał transport, nadal padał deszcz. Od porannego incydentu z Martiną Christopher z nikim nie rozmawiał i nic nie robił.

Włożył płaszcz, a na głowę założył mokrą czapkę. Kiedy wyszedł z biura, Breitner i Flick przygotowywali się do wyjścia na stację.

– Dzisiaj ja idę na selekcję. Breitner, zostaniesz tu i przejrzyj wczorajsze rejestry – rozkazał. – I co się tak dziwisz? – warknął.

Breitner zdjął płaszcz, mrużąc pod nosem, że cieszy się, że nie musi łązić po deszczu. Flick wyszedł za Christopherem z biura.

– Czy coś się stało, herr Seeler? – zapytał podczas krótkiej jazdy na stację.

– Nie, wszystko w porządku. Mamy stresującą pracę. Zawsze jest czym się martwić. – Chciał porozmawiać z tym człowiekiem, ale się powstrzymał.

Po kilku minutach dotarli na stację. Selekcja już trwała. Jeżeli miał to zrobić, nie mógł zwlekać. Wiedział, że ta kobieta, Petra, będzie w kolejce kobiet z dziećmi. W kolejce śmierci. Posłał Flicka do sonderkommando taszcących walizki z wagonów. Deszcz wciąż padał, a w powietrzu unosił się zapach mokrej ziemi. Sznur zdrowych, dorosłych ludzi, wybranych do pracy fizycznej, szedł już w stronę głównego obozu. Pozostali czekali. Po selekcji obozowi lekarze zaczęli czmychać z powrotem do Auschwitz. Christopher zatrzymał jednego z nich, wysokiego, zdrowo wyglądającego mężczyznę w średnim wieku.

– Szukam więźniarki! – krzyknął, deszcz zagłuszał jego słowa.

Lekarz pokazał ręką pełniącemu służbę rapportführera – ogromnego mężczyznę z czarną pałką w dłoni.

Nie powinienem tutaj przychodzić. To głupie.

– Herr rapportführer, jestem obersturmführer Seeler z Birkenau. Pracuję w Kanadzie.

– Ach tak, nowy Dolarowy Król? – Oficer pozwolił, by pałka opadła mu wzdłuż uda. Na kilka sekund zapadła cisza. – O co chodzi?

– Ma pan jedną z moich więźniarek.

– Co? Kogo?

– Nazywa się Petra Kocianova. To jedna z moich, z Kanady.

– W takim razie co robi z tymi tutaj? – Krople deszczu spływały mu po policzkach.

– Została przeniesiona z obozu, a potem przysłana znowu, z dziećmi, ale to jedna z moich. Naprawdę będę wdzięczny, jeżeli pan to dla mnie zrobi. Nie zapomnę tego.

– To bardzo niecodzienne.

– Jeżeli pan to dla mnie zrobi, będę bardzo, bardzo wdzięczny.

– Herr obersturmführer...

– Bardzo wdzięczny.

– Niech będzie, nazywam się Heinrich Schwarz. Oczekuję czegoś w zamian.

– Naturalnie.

Gdy Christopher chciał odejść, Schwarz złapał go za rękaw.

– Herr obersturmführer, dzieci zostają ze mną.

Christopher zamarł. Przez jego umysł przemknęło tysiące myśli. Niestety wiedział, że nie mógł nic zrobić. Ruszył przed siebie. Dogonił sznur ludzi zmierzający w stronę krematorium i zaczął wołać ją po nazwisku. Nagle jedna z kobiet się odwróciła. Była mniej więcej w jego wieku, miała długie ciemne włosy i śnieżnobiałą, pokrytą brudem cerę. Do jej nóg tuliło się dwóch chłopców. Każdy uczeplił się jednej.

– Petra Kocianova? Proszę ze mną – powiedział Christopher. Postąpiła krok w jego stronę. – Nie, przepraszam, ale tylko pani.

Żaden z chłopców nie miał więcej niż sześć lat.

– A co z moimi dziećmi? Nie zostawię ich.

– Zobaczysz się pani z nimi później. Jak zostaną umyte i odkazone. Będą czekały na panią w naszym przedszkolu, które znajduje się za kwaterami mieszkalnymi. Będzie mogła pani odwiedzać dzieci codziennie.

To kłamstwo rozrywało go od środka. Sznur ludzi posuwał się naprzód. Pilnujący więźniów oficer bacznie przyglądał się Christopherowi. Zostało mu najwyżej kilka sekund.

– Musi pani natychmiast ze mną pójść.

Chłopcy zaczęli płakać i z całej siły przywarli do ud swojej mamy.

Christopher szybko się rozejrzał, po czym zwrócił się do pewnej staruszki.

– Matko, zajmiecie się chłopcami?

Kobieta wyciągnęła ręce do dzieci, ale te skryły się za mamą. Kolejka posuwała się naprzód. Rapportführer Schwarz ruszył w ich kierunku, z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Proszę, musi pani ze mną pójść, już – powiedział Christopher drżącym głosem.

– Nie zostawię synów.

– Ze mną, już! – Złapał ją za ramię. Staruszka zdołała przytrzymać młodszego chłopca, który miał może trzy latka. Petra szybko uklękła i przytuliła synów. Nie chcieli jej puścić, ale wyszeptała coś, co ich uspokoiło.

Christopher zabrał Petrę do Kanady. Kiedy Martina Culikova ją zobaczyła, zaczęła płakać. Christopher, patrząc na te dwie kobiety, zastanawiał się, kiedy Martina powie siostrze, że już nigdy nie zobaczy swoich dzieci. Nigdy ich nie przytuli, ponieważ ich krótkie życia dobiegły dziś końca.

Rozdział 26

Nie potrafił zapomnieć o tych dzieciach. Wydawało mu się, że ocalenie Petry Kocianovej było bezcelowe. Przez kolejne dni widywał ją w magazynie. Miała bladą, całkowicie pozbawioną życia twarz. Jaki to miało sens? Pewnego dnia wszystko się skończy. Kto wtedy będzie pamiętał o tym, co tu robił? Przecież był jednym z tych morderców. Współpracował z nimi i pozwalał na to, co się działo w obozie. Te myśli nie dawały mu spokoju, a wyrzuty sumienia powróciły ze wzmożoną siłą. Zabronił doraźnych egzekucji, ale nie mógł nic zrobić z tym, że kobiety z Kanady były bite. Często kuśtykały do pracy z fioletowymi siniakami na twarzach.

Odliczał godziny do kolejnej podróży do Berlina, ale gdy ten dzień w końcu nadszedł, Christopher wcale nie zaznał ulgi. Kiedy rano obudził się z posmakiem whisky w ustach, zdał sobie sprawę z tego, że wieczorna posiadówka z Lahmem i innymi esesmanami nie była dobrym pomysłem. Alkohol jednak tłumiał wyrzuty sumienia. Niestety nie na długo.

Gdy wkładał mundur, Lahm jeszcze spał. Wyszedł po cichu, postawił kołnierz płaszcz a i ruszył przed siebie. Nagle usłyszał wystrzał z karabinu. Od razu poczuł w piersi ogromny ból. Chwilę później dotarł do samochodu, na którym usiadł szpak. Jego szare pióra niemal lśniły w świetle poranka. Ptak przez minutę dreptał po samochodzie, po czym odleciał.

Christopher przez całą drogę do Berlina płakał, myśląc o dzieciach Petry Kocianovej. Przez cały czas przed oczami miał ich twarze i myślał o tym, jak chłopcy mocno trzymali się nóg swojej mamy. Próbował sobie wmówić, że postąpił słusznie. Ocalił jedno życie. Petra żyła. Niestety ta myśl nie mogła go pocieszyć. Przypomniawszy sobie chłopca, który schował się pod ubraniami podczas selekcji, a potem przed oczami ukazał mu się

mężczyzna, który zabił Northena. Chciał o tym wszystkim zapomnieć. Chciał żyć wspomnieniami o Rebecce, jak stała w oknie, a na jej włosy padały promienie słońca.

Tym razem rodzina czekała na niego. Kiedy wyszedł z samochodu, Alexandra wybiegła mu na spotkanie, mocno go przytuliła i pocałowała w policzek. Potem uściskała go ojciec. Karolina również wyszła przed dom, trzymając na rękach małego Stefana. Gdy Christopher się wyswobodził z uścisku ojca, wziął na ręce chłopca i przytulił Karolinę. Spoglądając na dziecko, uspokoił się i uśmiechnął. Po chwili Alexandra złapała go za rękę, po czym poprowadziła do środka. W domu czekali na niego Harald i Steffi.

– Witamy naszego bohatera – przywitał go z uśmiechem Harald.

– Cieszę się, że was widzę – powiedział Christopher. – Szkoda tylko, że nie mogę zostać dłużej. Muszę wracać do obozu.

– Chyba możesz napić się filiżanki kawy – rzekł ojciec.

Alexandra niemalże wepchnęła brata do salonu, a następnie usiadła pomiędzy nim a ojcem. Karolina uśmiechnęła się i ponownie go objęła, po czym oznajmiła, że musi iść ze Stefanem na spacer. Harald i Steffi poszli do kuchni. Ojciec zamknął za nimi drzwi do salonu. Nagle wyraz twarzy Alexandry zupełnie się zmienił.

– Mój Boże, Christopher. Wszystko w porządku? – zapytała drżącym głosem.

– Tak, oczywiście. O co chodzi?

– Twoja cera, wyglądasz, jakbyś był chory. – Dotknęła jego policzka. – Jesteś przeziębiony?

– Nie martw się o mnie. Wszystko jest w porządku. Mam za sobą długą podróż. A ty jak się miewasz? Jak w pracy? Musisz strasznie tęsknić za Tomem.

– Nasze obecne życie jest koszmarem.

– Owszem, czasy są ciężkie – wtrącił ojciec.

– Christopher, ojciec opowiedział mi o obozie. – Alexandra ściszyła

głos.

– Zamierzałeś to przed nią ukryć? – spytał ojciec.

– Nie... Nie wiem.

– Nie wierzę w to. Nie wierzę, że zbudowali obóz, żeby mordować ludzi – powiedziała. Była chuda i pomimo młodego wieku pod oczami miała zmarszczki.

– Tak. Ten obóz jest jak najbardziej prawdziwy. – Christopher uniósł filiżankę i przez chwilę przyglądał się jej. Gdy Steffi przyniosła dzbanek kawy, milczeli. Postawiła go na stole i bez słowa wróciła do kuchni. Ojciec zdjął pokrywkę i nalał kawę sobie, a potem swoim dzieciom.

– Jesteś tam bezpieczny? – spytała Alex.

– Tak, w miarę. Dopóki pieniądze będą sprawnie przepływały, będę bezpieczny.

– Masz jakieś wieści o Rebecce? – zapytała.

– Nie, jeszcze nie, ale mój „kontakt” jej szuka.

– Na pewno się znajdzie – powiedział ojciec, próbując się lekko uśmiechnąć.

– Mam nadzieję. – Odchrząknął. – Czy wiecie, co słyhać u Uliego?

– Nie otrzymaliśmy żadnego listu. Najprawdopodobniej Uli nadal jest na froncie wschodnim.

– Christopher, nie mogę w to uwierzyć – wróciła do poprzedniego tematu Alexandra. – Nie wierzę, że mogliby robić coś tak okrutnego. Przecież to potworne. Wiedziałam, że Żydzi gdzieś zniknęli, ale nikt o nich nie mówi. Jakby rozplynęli się w powietrzu.

– Widziałem śmierć sześćdziesięciu tysięcy ludzi. W osiem tygodni, odkąd tam przyjechałem. Nie mógłbym sobie wymyślić takiego piekła. – Rozmowa na ten temat z jakiegoś powodu przynosiła mu ulgę, jakby polewał wodą żarzący się w jego sercu ogień. – Próbuję pomagać pracującym dla mnie kobietom. Jest ich sześćset. Staram się utrzymać je przy życiu.

– Ale chcesz zrobić więcej. – Stefan powiedział pewnym głosem.

- Tak. Muszę. – Christopher spojrział ojcu głęboko w oczy.
- A co, jeśli SS się dowie, że pomagasz więźniom? – zapytała Alexandra.
- Zostanę stracony. – Alex od razu się rozplakała. – Ale chyba wolę to niż bezczynność. Nie mógłbym później żyć ze świadomością, że nie kiwnąłem palcem.
- Możesz tam z kimś porozmawiać? Co myślą o tym wszystkim pozostali funkcjonariusze SS?
- Nie mam nikogo. Reszta uważa, że wykonują dobrą robotę dla Rzeszy i świata. Żyją w tej iluzji i wierzą, że słusznie postępują. – Upił łyk kawy. – Esesmani są potworami. Nie uwierzylibyście, co widziałem. Rzeź kobiet i dzieci... Jak oni mogą to robić? To pytanie wypala mi dziurę w mózgu. Znam tych ludzi. Jemy wspólnie posiłki. Gram z nimi w karty i piję. Wiezorami wydają się normalni. Są zwykłymi chłopakami, z którymi z chęcią napilibyście się piwa.
- Niesamowite, do czego doprowadziły lata indoktrynacji i propagandy – stwierdził ojciec.
- Często się zastanawiam, czy gdybym przed wojną mieszkał w Niemczech, czy teraz byłbym taki sam jak oni.
- Na pewno nie, nigdy – zapewnił go ojciec.
- Sam już nie wiem. Ale jeżeli nic nie zrobię, będę taki sam. Wykonuję rozkazy, wszyscy esesmani właśnie tym się zajmują. Niektórzy uwielbiają swoje obowiązki, ale większość jest bierna. Po prostu wykonują swoją pracę.
- Czyli gnębią i mordują niewinnych ludzi? – rzuciła Alexandra.
- Tak.
- I nikt się nie sprzeciwia?
- Nikt. Gdyby ktoś się odezwał, zostałby odesłany na front wschodni albo do wynoszenia zwłok. Nikogo tam nie mam. Jestem sam.
- Masz nas.
- Nie macie pojęcia, jak dobrze z kimś porozmawiać. Bardzo często odnoszę wrażenie, że tonę.

- Więc co zamierzasz zrobić? – zapytał ojciec. – Bo musisz coś zrobić.
- Nie wiem, ojcze. Nie wiem. Mam pieniądze i nikt mnie nie kontroluje. Nikt nie sprawdza moich rachunków. Przez obóz przepływa ocean pieniędzy.
- Wykorzystaj je – rzekł ojciec.
- Myślę, że powinniśmy nieco zwolnić. Przecież mogą go zabić – sprzeciwiła się Alexandra. – Musi być ostrożny.
- Jak na razie od miesiąca w moich magazynach nie zastrzelono ani jednej robotnicy.
- Bardzo dobrze. Coś jeszcze? – Ojciec spojrzał mu głęboko w oczy.
- Musi być coś jeszcze, co mógłbym dla nich zrobić. – Christopher wziął głęboki oddech.
- Tak synu, musi.

Rozdział 27

Christopher siedział w bezruchu. Umówienie się na spotkanie z lagerkommandantem Hössem okazało się nadspodziewanie łatwe. Wydawało się wręcz, że komendant miał ogromną ochotę ponownie z nim porozmawiać. Christopher odkaszlnął i poprawił kołnierz, choć długo go prasował. Otarł dłońmi gładko ogoloną twarz i uśmiechnął się do sekretarki Hössa. Odwzajemniła uśmiech. Biuro komendanta znajdowało się zaraz za ogrodzeniem Auschwitz I, tuż obok budynku administracyjnego, w którym mieściło się oficjalne, choć rzadko używane biuro obozu ekonomicznego.

Ów człowiek, szef tego wszystkiego, nie wyróżniał się niczym nadzwyczajnym. Był średniego wzrostu i miał gęste, ciemne włosy. Jego twarz też nie zapadała w pamięć. Nie miał żadnych blizn. Był idealnie przeciętnym mężczyzną po czterdziestce. Typem, którego mija się na ulicy i nawet nie zwraca na niego uwagi, a jednak był panem śmierci i tego całego horroru.

Höss niedbale odwzajemnił salut młodego obersturmführera. Christopher wszedł do gabinetu i usiadł na jednym z trzech czerwonych, pluszowych krzeseł znajdujących się naprzeciwko masywnego, obitego skórą biurka.

– W zeszłym tygodniu byłem w Berlinie – zaczął Höss, odpalając papierosa. Podał Christopherowi srebrną papierośnicę z wygrawerowanymi inicjałami, które nie należały do komendanta. – Rozmawiałem ze standartenführerem Kohlem z kwatery głównej. Z tego, co wiem, to pański kontakt, prawda?

– Tak jest. Spotkałem się z nim już dwukrotnie. – *Ile Kohl kradnie dla siebie? A Höss?* – Ale nie miałem jeszcze okazji dobrze go poznać...

– Tak, czarujący facet. Znam go już od jakiegoś czasu. Jest pan członkiem partii, panie Seeler?

– Nie, nie jestem.

Höss wziął z biurka teczkę z aktami.

– Prawda, pamiętam, że zwróciłem na to uwagę w pańskich aktach. Pochodzi pan z...

– Jersey, herr lagerkommandant – odpowiedział, myśląc o gnijących ciałach czekających na swoją kolej, by wrzucono je do pieca.

– A, tak, oczywiście. Zostaliście wyzwoleni w 1940 roku. Nie ma pan konfliktu lojalności, mam nadzieję?

– Najmniejszego, herr lagerkommandant.

– Jakże mogłoby być inaczej – stwierdził Höss i rzucił teczkę na biurko. – Realizujemy tu tak ważne dla Rzeszy zadanie, że nie ma miejsca na takie rzeczy. Standartenführer Kohl mówił, że od pańskiego przybycia produkcja wzrosła. Berlin jest zadowolony, więc i ja jestem zadowolony.

– Cieszę się, herr lagerkommandant.

– Ja wstąpiłem do partii już w 1922 roku. – Spojrzał w przestrzeń, gdzieś za Christopherem, jakby próbował wrócić do tamtych czasów.

– Czytałem o pańskich dokonaniach na poprzedniej wojnie, że był pan jednym z najmłodszych podoficerów w całej armii. Wiem, że już w trzydziestym czwartym roku zaczął pan jako strażnik w obozie koncentracyjnym – oznajmił. Höss nie skomentował tego. – Mój ojciec też służył w armii. Jestem wdzięczny, że i ja otrzymałem szansę, abym mógł służyć ojczyźnie. – Christopher spojrział na znajdującą się na biurku szklankę whisky.

– Cieszę mnie takie oddanie. Pańska praca w obozie ekonomicznym robi na mnie duże wrażenie. Jednak, jak zapewne pan wie, jestem zapracowanym człowiekiem. Z czym więc pan przychodzi?

– Jest pewna rzecz, która nie daje mi spokoju, odkąd przyjechałem do obozu.

– A cóż to takiego, obersturmführer Seeler?

– Korupcja, herr lagerkommandant – oznajmił, na co Höss upił łyk ze szklanki. – Nie mam pojęcia, co działo się w wydziale przed moim przyjazdem i absolutnie nie chcę oceniać towarzyszy z SS, którzy aktualnie pracują w obozie ekonomicznym, ale sporo słyszałem. Trochę też widziałem.

– To choroba – odparł komendant. – I nie mam wątpliwości, że rozsiewa ją sam Żyd, bo to choroba chciwości. Część żołnierzy jej uległa. Ludzie tacy jak pan, oddani oficerzy SS, powinni dawać innym przykład.

– I właśnie o tym przyszedłem porozmawiać.

– Proszę mówić.

– Należy wprowadzić dokładniejszy system sprawdzania zestawień finansowych. Zbyt duża część majątku wycieka przed powrotem do Rzeszy. – Höss nalał Christopherowi szklankę whisky i popchnął ją w jego stronę. – Na miejscu musi być ktoś z prawem wglądu do rejestrów i magazynów. Ktoś, kto mógłby nadzorować więźniów oraz samych strażników i dbać o natychmiastowe wykrywanie wszelkich nieprawidłowości. – Christopher napił się alkoholu. – Nieustannie obserwuję dystrykt ekonomiczny i myślę, że rezultaty mojej pracy doskonale widać, ale to i tak za mało. Szacuję, że dziesięć procent, a może nawet więcej odzyskanych dóbr nie dociera z powrotem do Rzeszy. Ustaliłem, że z każdych dwóch tysięcy więźniów, których kierujemy do krematoriów, gromadzimy zaledwie jakieś czterdzieści tysięcy reichsmarek, nie licząc złota i biżuterii. Logika podpowiada mi, że więźniowie muszą mieć więcej pieniędzy. Po prostu muszą. Chciałbym, aby nadzór nad tym majątkiem stał się moim obowiązkiem.

– Czyż nie właśnie na tym polega pańska praca?

– To jedno z moich zadań, ale chcę zostać opiekunem rejestrów, regularnie sprawdzać personel, strażników oraz samych więźniów. Potrzebuję uprawnień do przeszukania każdego wartownika i każdej szafki, ciężarówka, zajrzenia pod łóżko każdego, kogo podejrzewam o kradzież i ukrywanie majątku Rzeszy.

– Chce pan wziąć osobistą odpowiedzialność za wszystkie kwestie

związane z korupcją w dystrykcie ekonomicznym?

– Nic nie uczyniłoby mnie szczęśliwszym, herr lagerkommandant.

– Problem korupcji targa tym obozem zbyt długo. Ledwie miesiąc temu rozmawiałem o tym z samym Heinrichem Himmlerem.

– Sporządzałbym cotygodniowe raporty w tej sprawie, wyłącznie do pańskiego wglądu. Nikt nie powinien być w to zaangażowany. To zbyt ważne.

– Ciekawy pomysł, herr obersturmführer. – Höss zaciągnął się papierosem. – Bez wątpienia byłbym skłonny go przemyśleć. Młody, oddany oficer pańskiego pokroju mógłby pomóc przy oderżnięciu podstępnej ręki korupcji. – Komendant wstał i wyciągnął dłoń. – Dobra robota, herr obersturmführer. Proszę dać mi trochę czasu, odezwę się do pana.

– Jeszcze jedna rzecz, herr lagerkommandant.

– Cieszy się pan moją uwagą, herr obersturmführer. Cieszy się pan moją uwagą, odkąd dowiedział pan odwagi w krematorium numer III.

– Cóż, chciałem zapytać o... dzieci przewijające się przez obóz.

– Co z nimi?

– Zastanawiałem się, czy nie moglibyśmy repatriować części z nich, na przykład niemowlęta, które nie zostały jeszcze zatrute kłamstwami Żydów. Może moglibyśmy wpoić im aryjskie ideały, oczyścić je, że się tak wyrażę. Z miłosierdzia.

– Wiem, o co panu chodzi, sam już o tym myślałem, lecz smutny fakt jest taki, że są one nie mniejszymi wrogami Rzeszy niż ich rodzice. Mają to we krwi. Nie mają perspektyw. Żyd zawsze będzie Żydem i musi zostać zlikwidowany.

– Doskonale to rozumiem, ale co z małymi dziećmi, trzy-, cztero-, pięcioletkami? Mogłyby pracować w fabrykach, czyścić rury. Małe rączki potrafią wcisnąć się tam, gdzie nie wciśnie się dłoń dorosłego człowieka.

– Uśmiechnął się. – Ich praca bardzo by się nam przydała. Nie potrafię

znieść marnotrawstwa.

– Ciekawy argument, herr obersturmführer, w rzeczy samej, ale niestety żydowska krew to żydowska krew.

– Każdego tygodnia wybieramy do pracy setki zdrowych Żydów. Po prostu nie rozumiem, skąd ta granica wiekowa, nic więcej. Rozumię w kategoriach ekonomicznych. Tego nauczył mnie ojciec, który jest niezwykle logicznie myślącym człowiekiem. – Zawstydział się, że przywołał ojca w takich okolicznościach.

– To było bardzo przyjemne spotkanie, panie Seeler. Jest pan wzorcem młodego oficera i ma pan wiele dobrych pomysłów. Ale ten z pracą dzieci? Cóż, musielibyśmy naprawdę dobrze to przemyśleć. Tymczasem muszę już pana pożegnać.

Christopher uścisnął dłoń komendanta, wykonał nazistowski salut i strzelił obcasami. Höss myślał nad sprawą trzy dni. Christopher miał stanąć na czele zespołu zwalczającego korupcję w obozie i w ciągu dwóch tygodni przedstawić zalecenia odnośnie nowego systemu zapobiegającemu wyciekaniu pieniędzy. Na temat pracy dzieci nie usłyszał ani słowa.

Spojrzał na słońce, które znikало za horyzontem. Pomyślał o Rebecce, o dzieciach, których nie zdołał ocalić, o tysiącach anonimowych pomordowanych, którzy przewinęli się przez obóz, i po raz pierwszy od dawna zaczął mieć nadzieję.

Rozdział 28

Christopher wszedł do ponurego, zadymionego pomieszczenia. Siedzieli tam: Lahm, Ganz, Meyer, Schlegel, Dreier, Bruns, Mohr i Grüne, a także dwaj esesmani, których nie znał. Na stole znajdowały się papierosy i najróżniejsze trunki podwędzone z zapasów. Grüne popchnął w stronę Christophera szklanek whisky.

– Mam nadzieję, że jesteście gotowi na oddanie mi całej gotówki – zaczął Christopher. Odpowiedziała mu seria pomruków.

Na środku stołu leżał stos pieniędzy, głównie reichsmarek, ale także funtów, dolarów i złotych.

– Dziś nie mogę siedzieć zbyt długo. Rano mam spotkanie z kierownictwem. Powołuję komitet antykorupcyjny, usankcjonowany przez lagerkommandanta. – Kilku esesmanów odłożyło karty. – Stanę na jego czele. – Wszyscy słuchali go w skupieniu. – Wiem, że nowe ustalenia nie dotkną nikogo z was. Jeśli macie jakieś wątpliwości lub pytania, przyjdźcie do mnie. Jeżeli znacie kogoś, kto mógł być zamieszany w jakikolwiek nielegalny proceder, porozmawiajcie z nim. Ostrzeżcie go. Powiedzcie, żeby dał sobie spokój, przynajmniej na kilka tygodni, dopóki komitet nie zakończy prac. – Położył dłoń na ramieniu sąsiada. – Nie chcę wsadzić żadnego z was za kratki, chłopcy, a wręcz przeciwnie. Opowiedzcie przyjaciółom, na co się zanoszą. Ale oczywiście nie muszę wam tego tłumaczyć. Po prostu pomyślałem... w razie, gdybyście znali w obozie kogoś, kto...

– Tak, zrozumieliśmy – uciął Lahm. Tego wieczoru nie rozmawiano więcej o nowych obowiązkach Christophera.

Pierwsze posiedzenie Komitetu Antykorupcyjnego Auschwitz-Birkenau odbyło się następnego ranka w budynku administracji,

niedaleko biura Liebermanna. Za oknem padał pierwszy tej zimy śnieg. Christopher siedział u szczytu stołu. Breitner po jego lewej stronie. Wyglądało na to, że specjalnie na spotkanie wyprasował mundur. Stawili się też Flick i Müller, a naprzeciwko nich zasiedli kommandoführerowie Kuntz, Strunz i Roehrig, nadzorujący krematoria. Po drugiej stronie stołu siedział Jan Schultz, szef sonderkommando z Kanady.

– Dziękuję za przybycie na pierwsze posiedzenie komitetu, panowie – rozpoczął Christopher. – Nie zamierzam przedłużać. Wszyscy jesteście zapracowani, a za niecałą godzinę przyjeżdża pociąg, którym wszyscy musimy się zająć. Chciałbym podziękować przede wszystkim kommandoführerom Kuntzowi, Strunzowi i Roehrigowi, że znaleźli czas. Zaprosiłem was tutaj, bo wiem, że mogę wam zaufać, a ta sprawa wymaga ogromnego zaufania. Wkrótce przyjedzie do nas nowy lagerkommandant, gdyż herr Höss zostanie przeniesiony do Berlina. Nasze zadanie polega na przygotowaniu obozu na przybycie nowego komendanta. Musimy mu pokazać, że nie zamierzamy ustąpić przed przebiegłym rakiem korupcji, który stopniowo opanowuje każdy zakątek Auschwitz-Birkenau. Zwieńczona powodzeniem kampania antykorupcyjna przyniesie nam wszystkim chwałę i zapewni obozowi świetlaną przyszłość. Panowie, nie zapominajmy, że wszyscy znaleźliśmy się tu, by szerzyć ideały Führera i walczyć o przyszłość świata i naszej cywilizacji – powiedział. Schultz zachował kamienną twarz, nie okazując żadnych emocji. – Poprosiłem o stawiennictwo szefa sonderkommando z obozu ekonomicznego. Wiem, że kilku z was było zaskoczonych jego obecnością w komitecie, ale uważam, że jeżeli ma nam się udać, to musimy współpracować z więźniami.

Christopher mówił jeszcze dwadzieścia minut o kontroli rejestrów, procedurach, dyskrecji i karach za uchybienia. Przed każdym z obecnych leżała przygotowana przez niego teczka, w której znajdowały się szczegółowe instrukcje odnośnie każdego etapu operacji. Przeglądając papiery, Kuntz wiercił się niespokojnie na krześle. Spotkanie trwało niecałą godzinę. Każdy uczestnik wyszedł z niego dobrze poinformowany

na temat nowych zasad, choć na pewno nie wszyscy byli z nich zadowoleni.

Gdy wszyscy wyszli z pomieszczenia, Christopher ruszył korytarzem. Nawet nie zaprzętał sobie głowy pukaniem, po prostu pchnął drzwi.

– Herr Liebermann. Zakładam, że słyszał pan, kto jest szefem nowego zespołu antykorupcyjnego?

– A owszem, słyszałem. Gratuluję. Kto, na miłość boską, uznał, że ze wszystkich ludzi akurat pan nadaje się do tej roli?

– Nie kto inny jak sam komendant. Potrafi poznać solidnego oficera SS na pierwszy rzut oka.

– W takim razie może jednak dobrze, że przenosi się do Berlina.

– Herr Liebermann, dobrze mnie pan zna, ale ja pana również. Proszę o tym nie zapominać. Teraz, gdy stoję na czele komitetu antykorupcyjnego... cóż...

– Proszę mnie nie szantażować, herr obersturmführer. I proszę nie zapominać, kto tu jest starszym oficerem.

– Ależ oczywiście, herr hauptsturmführer. Pragnę wyłącznie tego samego, co pan, służyć ojczyźnie i wodzowi.

– Niewątpliwie. A skoro mowa o służbie, mam wieści na temat pańskiej więźniarki.

– Gdzie ona jest?

– Jest pan bardzo niecierpliwy, herr obersturmführer.

– Powie mi pan, czy nie?

– Zlokalizowałem więźniów z Jersey, są w obozie w Badenii-Wirtembergii. Jednak nie wiem, czy jest wśród nich pańska przyjaciółka, przynajmniej na razie.

– Kiedy pan to ustali?

– Napisałem stosowny list. Powinienem otrzymać odpowiedź za tydzień, ale to nigdy nie wiadomo.

Christopher wstał, kolana niemal mu się ugięły.

– Bardzo dobrze, w takim razie zajrzę do pana za kilka dni. Tak trzymać, herr hauptsturmführer.

Po chwili wyszedł. Kiełkująca w nim nadzieja sprawiła, że nie był w stanie stłumić uśmiechu.

Dzień niczym nie różnił się od innych. Tysiące więźniów ruszyło w stronę krematoriów. Wśród nich było wiele dzieci. Co z odpowiedzialnością lagerkommandanta w ich sprawie? Christopher pomyślał, że może powinien zwrócić się bezpośrednio do szefów fabryk. Wiedział, że musi być cierpliwy, ale katusze, jakie przeżywał, obserwując, jak dzieci znikają w przebieralniach, stawały się nie do zniesienia. Wymówił się czymś i wrócił do biura. Siedział tam kilka godzin, analizując raporty i akta, rejestry oraz dokumenty – wszystko, co odwracało uwagę od piekła, w którym się znalazł.

Nastał mroźny wieczór. Christopher włożył długi płaszcz, postawił kołnierz, żeby osłonić uszy, i podążył w ciemność. Gdy szedł do krematorium numer IV, by spotkać się z Schultzem, padał śnieg. Praca tego dnia dobiegła już końca, ale członkowie sonderkommando nadal wykonywali swoje obowiązki. Kiedy ich mijał, wszyscy salutowali. W magazynach nie było już więźniarek, kobiety z Kanady wróciły do oddalonych o kilkaset metrów baraków. Wartownicy włączyli szperacze. Christopher pomachał strażnikowi, który znajdował się na wieżyczce, i nawet zdołał zauważyć, jak ten odpowiedział mu podobnym pozdrowieniem.

Nie licząc kilku członków sonderkommando pchających wózki z walizkami do magazynów Kanady, dziedziniec przed krematorium numer IV był zupełnie opustoszały. Sonderkommando, w porównaniu z innymi więźniami, dysponowało wręcz luksusowymi kwaterami. Mieli łóżka polowe, jedno na osobę, i czystą pościel. Ich baraki były ogrzewane. Jedli posiłki w spokoju i mogli kraść alkohol, ponieważ przymykano na to oko. Tak wyglądała nagroda za pracę, jaką wykonywali w obozie, a oprócz tego zyskiwali przywilej przeżycia kolejnego dnia. Schultza nie było w krematorium. Christopher zapytał o niego jednego z jego

podwładnych, polskiego chłopaka, który nie miał więcej niż dwadzieścia lat.

Schultz poszedł skontrolować pokój, w którym golono więźniów.

Gdy Christopher go znalazł, odwrócił się gwałtownie. Towarzyszyło mu czterech innych członków sonderkommando. Sami doświadczeni w swojej robocie ludzie. Większość pracowała w krematorium ponad dwa miesiące. Rzadko który członek sonderkommando zdołał przetrwać tak długo. Cała piątka stanęła w rzędku, przed ławką pod ścianą.

– Co tutaj się dzieje?

– Herr obersturmführer, co pana tu sprowadza? – zapytał Schultz. – Przyszedł pan sprawdzić postępy komitetu anty...?

– Co tutaj się dzieje? – powtórzył Christopher.

– Nic, herr Seeler – odpowiedział Schultz. Christopher usłyszał cichutkie westchnienie i natychmiast pożałował, że zszedł na dół. Wyciągnął pistolet.

– Co to było?

– Ja nic nie słyszałem, herr obersturmführer – powiedział inny członek sonderkommando, Polak o nazwisku Becker.

Zastrzel go. Biegnij po pomoc. Sprowadź szefa krematorium.

– Co tam chowacie? Odsunąć się, już, bo was powystrzelam!

Mężczyźni się rozstąpili. Na ławce leżało wątłe ciało dziewczynki. Nie miała więcej niż osiem lat. Jej klatka piersiowa gwałtownie unosiła się i opadała. Dziewczynka walczyła o oddech. Jej posklejane włosy zwisały, dotykając podłogi, i częściowo zakrywały brudną twarz. Miała na sobie szarą, męską koszulę.

– Skąd ona się tu wzięła?

– Jest z ostatniego transportu – odrzekł Schultz. – Znaleźliśmy ją w komorze gazowej, pod ciałem ojca. – Postawił kilka kroków w stronę Christophera, ale ten natychmiast wycelował w niego pistolet, prosto w twarz. – Przeżyła gazowanie. – Nadal powoli szedł w kierunku

Christophera.

– Nie ruszaj się, Schultz. Strzelę ci w głowę. Przysięgam. – Schultz stanął.

– Przeżyła gazowanie. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widzieliśmy. Musiała utknąć w jakiejś bańce powietrza. To cud, nie ma innego wyjaśnienia. – Schultz zawiesił głos. – Zastrzeli ją pan?

– Ciebie zastrzelę.

– Proszę bardzo – odpowiedział, stojąc nieruchomo ze splecionymi z przodu dłońmi.

– Nie zmuszaj mnie do tego. Jeśli na was doniosę, wszyscy za kilka minut zginiecie. Wystarczy, że...

– Doskonale o tym wiemy, herr obersturmführer. Nasze życie jest w pańskich rękach, jej również. – Schultz spuścił ręce wzdłuż ciała. Mężczyźni stali za nim nieruchomo. Dziewczynka zaczęła kaszleć. Jeden z mężczyzn odwrócił się, uklęknął przy niej i przyłożył ucho do jej piersi. Powiedział coś po polsku. Dołączył do niego drugi i razem zaczęli uciskać jej klatkę piersiową i wdmuchiwać powietrze do ust. Christopher zamarł. Nadal celował w twarz Schultz. Więzień cofnął głowę od ust dziewczynki, która zaczęła kaszleć i charczeć.

– Przeżyje? – zapytał Christopher.

– Może, nie wiemy. Tomasz jest lekarzem – wyjaśnił Schultz, wskazując jednego z mężczyzn. – Tomasz, jak tam z nią?

– Ma uszkodzone płuca, ale myślę, że się wylize.

– W takim razie wszystko zależy od pana, herr obersturmführer. Zabije ją pan? Zabije nas? Zawsze może pan stąd wyjść i udawać, że nic pan nie widział – powiedział Schultz.

Christopher schował pistolet.

– Co z nią zrobicie? Zagonicie do pracy w krematorium do palenia sztywniaków? Przecież nie możecie tego zrobić. – Podszedł do dziewczynki. Zatrzymał się półtora metra od ławki. – Przede wszystkim musimy ją stąd zabrać. Wokół jest zbyt wielu strażników. – Odsunął

pozostałych i uklęknął przy dziewczynce. Ledwie zdołał wyczuć bicie jej serca. Dziecko walczyło o każdy oddech. – Zanieście ją do mojego biura.

– Jak to zrobimy? – zapytał jeden z mężczyzn.

– Przyprawadźcie wózek – polecił Schultz. – Wrzućcie na niego wszystkie ubrania, jakie znajdziecie. Ukryjemy ją pod nimi. Dla niej też coś przynieście.

– Ale przebieralnie są już wyczyszczone – odparł mężczyzna.

– No to improwizujcie. Jazda, uwijajcie się – rozkazał Schultz.

Christopher trzymał dłoń na klatce piersiowej dziecka. Czuł, jak oddycha, wdech i wydech. Schultz stanął za nim, ale Christopher się nie odwrócił.

– Herr obersturmführer, prawdopodobnie powinien pan stanąć przy drzwiach, na wypadek...

– Schultz, jeśli piśniesz na ten temat choć słowo...

– Oczywiście, że nie pisnę, herr Seeler, byłbym również winny...

– Nie przerywaj mi. Jeśli komukolwiek o tym powiesz, wyślę całe sonderkommando do bloku karnego, gdzie zamęczą was na śmierć.

– Tak jest, herr obersturmführer. To się nie wydarzyło.

Gdy czekali, Schultz doglądał dziewczynki. Christopher stał przy drzwiach. Ciszę przerywał tylko nierównomierny oddech dziecka.

– Wiesz, jak ma na imię? Skąd jest? Przyjechała ostatnim transportem z Pragi?

– Nie pisnęła ani słowa. Kiedy ją znaleźliśmy, była ledwo przytomna, ale tak, przyjechała ostatnim transportem.

– Co my z nią, do cholery, zrobimy?

– Może udałoby się panu umieścić ją w bloku dziecięcym?

– Nie wiem. Mógłbym spróbować. Nie jestem jednak pewien, czy chciałbym ją na to narażać.

Blok dziecięcy należał do najgorszych w całym obozie. Jeżeli dzieciom jakimś cudem udawało się tam przeżyć, to często wybierano je do

eksperymentów medycznych albo były wykorzystywane seksualnie. Wielu kapo trzymało tam dla siebie małych chłopców albo dziewczynki. Christopher pogłaskał ją po głowie. Może szybka śmierć byłaby lepsza niż blok dziecięcy.

Rozległo się pukanie do drzwi, a po nim szepty pozostałych członków sonderkommando. Christopher otworzył. Przynieśli pościel i ubrania z własnych kwater. Jeden powiedział coś po czesku, drugi odpowiedział po polsku.

– Gdzie wózek? – zapytał po niemiecku Schultz.

– Przy głównych drzwiach – wyjaśnił Becker. – Nikogo tam teraz nie ma.

Było już po dwudziestej i większość strażników skończyła służbę. Co wcale nie oznaczało, że przewiezienie dziewczynki będzie łatwym zadaniem. Wartownicy zawsze kręcili się po obozie, a światło szperaczy wyłuskiwało wszystko, co się ruszało.

W kilka sekund owinęli dziewczynkę kocami i kurtkami. Dwaj mężczyźni podnieśli ją delikatnie, jeden za ramiona, drugi za stopy. Christopher otworzył drzwi i rozejrzał się po ciemnym korytarzu. Po chwili wyszli na zewnątrz, położyli dziecko na wózku, po czym przykryli dodatkową warstwą ubrań.

– Do pchania wózka z ubraniami nie potrzebujemy pięciu chłopów. Tomasz, jak z nią? – zapytał Christopher.

– Myślę, że potrzebuje tylko odpocząć i napić się wody. To prawdziwy cud.

– Daruj sobie te religijne hasła. Schultz, pchaj wózek, a reszta niech wraca do baraku.

Do biura Christophera było kilkaset metrów. Po chwili zauważyli strażnika. Schultz wbił wzrok w ziemię. Nie zatrzymywali się. Nagle dziewczynka zaczęła kaszleć. Ubrania nie zdołały stłumić tego dźwięku.

– Dusi się? – wyszeptał Christopher do idącego obok Schultza.

– Nie wiem – odpowiedział.

Pod daszkiem pierwszego magazynu stała grupka wartowników. Christopher z Schulzem szli w ich stronę. Nie było innej drogi. Dziewczynka kaszłała coraz głośniej.

Christopher przyśpieszył i podszedł do strażników.

– Dobry wieczór, chłopaki – zagał. – Ech, znowu pada. Macie papierosa?

Jeden z wartowników go poczęstował.

– Bardzo dużo pan pracuje, herr obersturmführer – stwierdził inny.

– Tak, nie ma zmiłuj. Słyszeliście o Komitecie Antykorupcyjnym? Radziłbym wam uważać przez kilka tygodni – oznajmił.

Schultz pchał wózek przed siebie, głośno przy tym kaszłając. Żaden esesman nawet na niego nie spojrzał. Christopher poczekał, aż Schultz się od nich oddali, po czym rzucił na ziemię na wpół wypalonego papierosa.

– Po prostu uważajcie, chłopaki. Wszyscy musimy się pilnować.

Wartownicy mu podziękowali, a następnie Christopher ruszył za Schulzem. Szedł jakieś pięć metrów za nim, dopóki nie miał pewności, że zniknęli wartownikom z oczu. Szli w milczeniu, a z wózka przestały dochodzić jakiegokolwiek odgłosy. Christopher był pewien, że dziewczynka zmarła. Kiedy dotarli do biura, otworzył drzwi. Razem z Schulzem wnieśli stertę ubrań do biura, po czym Christopher przyłożył ucho do piersi dziecka.

– Nie wierzę. Żyje! – Grzotnął Schultza otwartą dłonią w plecy.

Dziewczynka kaszlnęła i otworzyła oczy. Leżała tuż obok biurka Breitnera.

Rozdział 29

Schultz podsunął jej do ust kubek z wodą. Kiedy dziewczynka znowu zaczęła kaszleć, płyn spłynął jej po brodzie. Schultz znalazł w stercie koców spodnie i założył je na drżące z zimna nóżki. W biurze było ciemno, a obaj mężczyźni milczeli. Christopher wskazał kurtkę wiszącą na krześle Flicka. Schultz okrył nią dziecko. Po chwili Christopher wziął głęboki oddech, próbując się uspokoić. Musiał jak najszybciej zebrać myśli. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Schultz nie mógł jej zabrać do kwater sonderkommando. I tak mieli szczęście, że wywieźli ją z krematorium. Gdzie ją ukryć? Jak wywieźć ją z obozu? Więźniowie mawiali, że z tego piekła jest tylko jedno wyjście – przez komin. Christopher przyłożył dłoń do czoła dziewczynki; było nieco cieplejsze niż wcześniej. Jej rodzice zapewne nie żyli. Ich ciała leżały w krematorium albo spłonęły w piecach. Sytuacja naprawdę była beznadziejna. Uniósł kubek i wlał kilka kropel do ust dziecka. Schultz zaczął mówić coś po czesku.

– Myślisz, że cię słyszy?

– Nie wiem.

Zamrugnęła, otworzyła oczy i spojrzała w kierunku Christophera. Ona żyła, naprawdę żyła!

– Obudziła się, zapytaj, jak ma na imię. – Szturchnął Schultza łokciem, bo ten się zawahał. – No już.

Otworzyła szeroko oczy. Schultz pogładził ją po policzku, po czym zapytał ją po czesku o imię. Nie odpowiedziała.

– Jeszcze raz – domagał się Christopher.

– Jest przerażona. Cała jej rodzina nie żyje, została sama...

– Anka – wydukała. Złapał ją za rękę, również była ciepła.

– Możesz odejść, Schultz.

– Jest pan pewien? Co pan z nią zrobi?

– Cóż, chyba nie chcesz zabrać jej ze sobą do krematorium, prawda? Zajmę się nią. Wracaj do siebie – powiedział pewnym tonem.

Schultz pochylił się, ponownie dotknął twarzy dziewczynki i szepnął jej coś do ucha. Christopher nie rozumiał słów w obcym języku, ale dosłyszał swoje nazwisko. Schultz wstał.

– Co jej powiedziałaś?

– Wyjaśniłem, kim pan jest. Powiedziałem, że dopóki jest przy panu, będzie bezpieczna.

Kiedy znowu zaczęła kaszleć, Christopher usiadł obok niej. Po chwili poczuł na sobie jej małe dłonie. Dziewczynka przytuliła się do niego i coś powiedziała, ale jej nie zrozumiał. W świetle księżyca łzy na jej policzkach miały srebrny kolor. Gdy na nią spojrział, poczuł, jakby obok niego siedziała Rebecca.

– Przepraszam, ale cię nie rozumiem.

Odezwała się ponownie. Odniósł wrażenie, że o coś pyta. Mógł się tylko domyślić, że chciałaby wiedzieć, gdzie są jej rodzice. Cieszył się, że nie potrafi odpowiedzieć.

– Zostań tutaj. – Wskazał podłogę. – Zostań tutaj, a ja za chwilę wrócę.

Wstał i wyszedł na zewnątrz. Zgodnie z jego nadziejami, wózek zniknął. Trzęsącą się dłonią wyjął z kieszeni papierosa, włożył jednego do ust, ale szybko go wyrzucił i wrócił do biura. Anka siedziała cicho na swoim miejscu. Zebrał zostawione przez Schultza koce i otworzył drzwi do swojego gabinetu. Rzucił je na podłogę, po czym wrócił po dziewczynkę.

– Teraz idziemy tam, do mojego gabinetu – wyjaśnił, wyciągnąwszy do niej dłoń. Owinęła palce wokół jego dłoni i wstała. Rozłożył koce pod biurkiem.

Rzykuję życie dla dziewczynki, której godzinę temu nawet nie znałem.

Rozłożył koce i gestem pokazał jej, by się położyła, ale ona nawet nie drgnęła.

– No chodź.

Zaczęła głośno płakać. Objął ją, a ona odwzajemniła uścisk, zarzucając mu ręce na szyję.

– Ciii – wyszeptał, kładąc palec na jej ustach. – Musisz być cicho, Anka. Już dobrze, jestem przy tobie. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Wypowiedzenie tych słów przyszło mu bardzo łatwo. Przytulił ją ponownie i położył się na boku, szurając przy tym oficerkami. Zdjął kurtkę i okrył dziewczynkę, po czym wziął ją w ramiona.

Obudził się o świcie, Anka nadal spała w jego uścisku. Minęła siódma. Za dwie godziny miało się odbyć kolejne posiedzenie komitetu. Przyjeżdżały dziś dwa transporty. Christopher wiedział, że Müller, Flick i Breitner będą bez przerwy kręcić się po biurze.

Czy jest jakaś nadzieja? Czy ma to jakikolwiek sens?

Odgarnął z jej twarzy brudne włosy. Pomyślał o tym, że musi być jakieś wyjście, aby ukryć ją w obozie do czasu, kiedy będzie wyjeżdżał do Berlina. Ojciec na pewno znalazłby dla niej jakiś ką. Do wyjazdu zostało pięć dni. Pięć długich dni. Może za dnia mógłby się tym zająć Schultz albo poprosić o to kobiety z Kanady? Spojrzał na Ankę. Nadal spała, wtulając się w jego kurtkę. Usiadł za biurkiem i przez dwadzieścia minut patrzył na nią. A potem usłyszał pukanie do drzwi, które natychmiast obudziło dziewczynkę. Kiedy otworzyła oczy, Christopher zerwał się z krzesła. Próbował się uspokoić, ale wiedział, że ktokolwiek stał za drzwiami, musiał go usłyszeć.

– Obersturmführer Seeler? – Zza drzwi dobiegł głos Friedricha. – Jest pan tam?

– Tak, herr rapportführer, proszę dać mi sekundę, wczoraj zasnąłem przy biurku – powiedział. Anka szeroko otworzyła oczy i usiadła. Christopher, położywszy palec na jej ustach, szybko rozejrzał się po gabinecie. Jego wzrok przeskakiwał od szafki na dokumenty do sejfu

i biurka. Ponownie położył palec na jej ustach. Dziewczynka posłusznie milczała.

– Herr Seeler, ja tylko na dwa słowa.

– Już otwieram, herr rapportführer. – Podniósł Ankę z koców, cisnął je na krzesło, a ona wpełzła pod biurko. Christopher wygładził włosy, po czym uchylił drzwi.

– Dlaczego drzwi były zamknięte, Seeler?

– Herr rapportführer, chciałem doprowadzić się do jako takiego ładu – odrzekł, próbując wyslizgnąć się z gabinetu do biura. Friedrich zablokował mu drogę. Stanęli twarzą w twarz.

– Wolałbym porozmawiać w pańskim gabinecie, Seeler.

– Wolałbym nie, jeśli nie ma pan nic przeciwko. Straszny tam bałagan.

– Nie mogę się zgodzić na rozmowę tutaj. Przychodzę w delikatnej sprawie.

– Ale, herr rapportführer...

– Seeler, na pewno nie będę tu o tym rozmawiał.

Friedrich przepchnął się obok Christophera, który zerkał na biurko. Anki nie było widać. Cofnął się i stanął przed biurkiem. Friedrich usiadł. Christopher odsunął krzesło, zrzucił z niego koce i usiadł na swoim miejscu.

– Widzę, że pracował pan do późna.

– Tak... pracy nigdy nie brakuje.

– Słyszałem, że zgłosił się pan na ochotnika do dodatkowych obowiązków – rzucił ostrym tonem.

– Ma pan na myśli komitet antykorupcyjny?

Poczuł, jak Anka ociera się o jego nogawkę.

– Jestem zaskoczony, że powołał pan ten komitet bez zwrócenia się z tym do mnie, pańskiego bezpośredniego przełożonego.

– Przepraszam, herr rapportführer. Powinienem zapoznać pana ze swoim planem, ale wiem, jaki jest pan zajęty – oznajmił. Anka złapała go

za nogę. – Chciałbym pokazać panu kilka rzeczy w magazynach... – Wstał.

– Siadać, obersturmführer – warknął Friedrich. – Proszę nie zapominać, kto jest tu starszym oficerem, pomimo że zdołał pan wetknąć nos w tyłek samemu lagerkommandantowi.

– Herr rapportführer, moje stanowisko w Komitecie Antykorupcyjnym nie budzi we mnie żadnych fałszywych przekonań odnośnie mojego statusu w obozie. Jestem tylko księgowym. Przepraszam, że nie włączyłem pana w ten proces, ale wszystko dopiero rusza. Może wnieść pan znaczny wkład... – Anka mocno obejmowała jego prawą nogę. Czuł, jak drży, próbując opanować atak kaszlu. – Gdyby zechciał pan przyjść na jedno z naszych spotkań...

– A jakimi metodami zamierza posługiwać się ten komitet?

– Zacieśnimy ochronę procesu transportu dóbr do Rzeszy. Sprawdzanie rozpocznie się już na etapie selekcji aż do ostatecznego pakowania dóbr odsyłanych do Berlina. System wprowadzony przez mojego poprzednika jest zbyt... luźny, ma za dużo luk. – Jego dłonie kleiły się od potu.

Friedrich zastanawiał się przez kilka sekund, po czym rzekł:

– Jakie sprawdzanie? Czego moi strażnicy mogą się spodziewać?

– Będziemy mieć pełen dostęp do wszelkiej prywatnej własności. Jeżeli strażnik nie kradnie, to nie ma się czego obawiać.

– Rozumiem. – Friedrich wyprostował się na krześle. Spod biurka dobiegło stłumione kaszlnięcie. Spojrzał na Christophera, który poczuł, jak po karku spływają mu strugi potu. – Czy pan właśnie...

– Herr rapportführer, jeśli to wszystko...

– Co to było? – Friedrich zerwał się i ruszył w stronę okna. Christopher również podniósł się gwałtownie. Poczuł, jak ręce Anki opadają na podłogę. – Jestem pewien, że coś słyszałem.

– Ja nie.

– Nie... – powiedział, zawieszając dłoń w powietrzu i nasłuchując. Christopher wyraźnie słyszał oddech Anki. – Słyszysz pan to?

– Co?

– Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać. – Friedrich wybiegł z gabinetu. Christopher podążył za nim za róg budynku.

– Pewnie przechodził tędy jakiś więzień. Proszę mi wierzyć, herr rapportführer, tak jest na okrągło. – Chłód poranka niemal zamroził pot na jego plecach. – O dziesiątej mam w krematorium numer IV spotkanie z kommandoführerem Strunzem w sprawie nowych procedur, które chcemy wprowadzić. Chciałby pan do nas dołączyć?

– Tak, owszem, chciałbym – powiedział po chwili wahania. – Czyli w jego biurze o dziesiątej? – zapytał na odchodnym.

– Tak, herr rapportführer.

Kiedy Christopher wpadł do gabinetu, natychmiast zajrzał pod biurko. Wyciągnął Ankę, złapał w ramiona i przytulił jej głowę do piersi. Dziewczynka coś wyszeptała.

– Nie rozumiem – powiedział po angielsku. – Byłaś taka dzielna, kochanie. Taka dzielna – rzekł drżącym głosem.

Do jego oczu napłynęły łzy. Pocałował ją w policzek i zaczął delikatnie kołysać w ramionach. Jej jasnobrązowe oczy lśniły. Po chwili zasunął zasłony. Anka była brudna, miała spierzchnięte, popękane wargi, a pomimo to była taka piękna.

– Anka, a teraz posłuchaj, musisz tu poczekać na mnie. Przyniosę ci coś do jedzenia. Później pójde do pracy, a ty będziesz tu czekała. – Wydawało się, że częściowo go rozumie. Usiadła na miejscu, na którym jeszcze chwilę temu siedział Friedrich.

Zamykając gabinet od zewnątrz, nie mógł trafić kluczem w dziurkę. Za godzinę miał przyjechać transport. Christopher zostawił Breitnerowi i pozostałym krótką notatkę. Nakazał im, aby udali się prosto na stację. Powiesił papierek na drzwiach, po czym wyszedł na zewnątrz i ruszył w stronę krematorium numer IV.

Członkowie sonderkommando pchali wózki z ubraniami, walizkami i zwłokami. Po Schultzu nie było śladu, ale zauważył Tomasza – więźnia,

który był lekarzem. Pchał wózek z ciałami mającymi szeroko otwarte usta. Christopher go zatrzymał.

– Gdzie Schultz?

– W środku, w przebieralni – odpowiedział.

Christopher już miał ruszyć przed siebie, ale Tomasz lekko musnął go w rękę.

– Jak się ma towar z wczorajszej nocy? – zapytał.

– W porządku – rzucił i wszedł do krematorium.

Schultz zgromadził tyle jedzenia, ile zdołał znaleźć, a następnie w ciszy poszli do biura Christophera. Kiedy weszli do gabinetu, Schultz powiedział coś po czesku. Anka wychyliła główkę spod biurka i niemal uśmiechnęła się na ich widok. Napchała jedzenie do ust, a następnie szybko je przełknęła. Schultz coś do niej mówił, a ona odmrukiwała mu po czesku.

– O czym rozmawiacie? – zapytał Christopher.

– O jej rodzicach i braciach. Pyta, gdzie są.

– Co jej powiedziałaś?

– Że nie wiem, że musi się trzymać pana, że musi być cichutko, a my spróbujemy ich znaleźć.

– Co takiego?

– A co miałem powiedzieć?

– Nieistotne. Wie, w jakim jest niebezpieczeństwie?

– Nie sędzę, by to rozumiała.

– Nie sędzę, by ktokolwiek z nas to rozumiał – wtrącił po angielsku.

– Słucham?

– Nieważne. – Christopher wziął Ankę na rękę. – Możesz się nią zaopiekować w ciągu dnia? Ja nie dam rady.

– I mam ją zabrać do krematorium? Też nie mogę. Nie widział pan, co tam się dzieje? – odparł Schultz. – Przepraszam za mój ton, herr

obersturmführer.

– Daj spokój, Schultz, mamy ważniejsze sprawy niż twój ton. Przez cały dzień mam spotkania i posiedzenia. Muszę zająć się pieniędzmi z dzisiejszego transportu. Bez przerwy będą się tu kręcili różni ludzie. Jeśli choć piśnie...

– To może schować ją gdzieś w magazynach?

– Nie, pełno tam strażników.

– No to co nam pozostało?

– Nie mam pojęcia, co zrobić. Chyba musimy zostawić ją tutaj. W czwartek spróbuję wywieźć ją z obozu.

– W czwartek? To pięć dni. To bardzo długo – powiedział smutnie Schultz, po czym wyszedł z gabinetu.

Christopher przez kilka sekund tulił w ramionach Ankę, a potem pocałował ją w czoło.

– Uważaj na siebie. Wrócę najszybciej, jak tylko będę mógł.

Rozdział 30

W czasie porannych rozmów z innymi esesmanami myślał o Ance i Rebecce. Większość spotkań upłynęła mu na udobruchiwaniu oficerów i przekonywaniu ich, że morale żołnierzy służących w obozie wcale nie zostanie zrujnowane i uspokajaniu ich, choć nie wprost, że nie muszą się martwić, że sami skończą za kratkami. Za kilka godzin miała pojawić się specjalna jednostka z innego obozu i rozpocząć pierwsze przeszukanie. Najpierw w kwaterach esesmanów i w ich prywatnych szafkach. Później w barakach więźniów. Schultz oraz pozostali członkowie sonderkommando poinformowali o tym więźniów. Każdy esesman, który miałby u siebie łupy z transportów, miał stanąć przed sądem wojennym, a każdy więzień, który dopuścił się kradzieży, miał zostać zabity na miejscu. Friedrich milczał przez całe posiedzenie, natomiast kommandoführer Strunz wydawał się wręcz rozkoszować całym procesem. Christopher dobrze wiedział, że wszyscy są umoczeni po same uszy.

Po południu wrócił do gabinetu i zamknął za sobą drzwi na klucz. Przyniósł Ance resztki swojego obiadu. W biurze nie było nikogo. Flick, Müller i Breitner posłusznie wypełnili jego rozkaz i poszli zająć się transportem. Dziewczynka spała pod biurkiem. Kiedy się obudziła, zaczęła nerwowo się rozglądać, ale gdy tylko zobaczyła Christophera, uspokoiła się.

Podał jej jedzenie, które bardzo szybko połknęła. Rzadziej kaszłała i wyglądała na bardziej wypoczętą niż wcześniej. Christopher spojrzął na zegar, który przypominał mu o obowiązkach.

Położył Ance na kolanach notatnik i kilka długopisów, żeby się czymś zajęła, a następnie wyszedł z gabinetu.

Dwie godziny później do kwater SS wpadli żołnierze. Obok nadzorującego przeszukanie Christophera stał Flick. Breitner wydawał wykonującym swoją pracę funkcjonariuszom zbyteczne polecenia. Przechowanie kwater SS powierzono około pięćdziesięciu ludziom. Zajęło niemal trzy godziny. Za każdym razem, gdy któryś z nich znajdował pieniądze, biżuterię czy alkohol, informował o tym głośnym okrzykiem i wyłaniał się z danego pokoju, wymachując znaleziskiem niczym trofeum, a następnie umieszczał je w pudełku. Aresztowano dwudziestu siedmiu żołnierzy. Christopher nie znał żadnego z nich. Jeden miał w szafce pudełko pełne zegarków. Drugi osiem złotych zębów w skarpecie. Większość pracowników obozu najwyraźniej posłuchała ostrzeżeń, bo znajdowano biżuterię w śmieciach i banknoty walające się po dziedzińcu przed kwaterami SS. Pomimo tego łup był tak wielki, że zaimponowałby każdemu przełożonemu. Pierwszy dzień działalności komitetu antykorupcyjnego okazał się triumfem.

Podczas przeszukania więźniów nakazano im, aby rozebrali się do naga. W czasie kontroli baraki zostały rozniesione niemalże w pył, ale nic nie znaleziono. Nie doszło do ani jednej egzekucji.

Tamtego dnia liczona w kosztownościach i walucie zdobycz była kolosalna. Każdy, kto miał trochę oleju w głowie, doskonale wiedział, o czym to świadczy, ale nikt nie zadawał zbędnych pytań. Oficerów z Berlina interesował tylko rwący strumień dóbr napływających z Auschwitz. A zadanie Christophera polegało na tym, żeby nigdy nie wysechł.

Do godziny siedemnastej funkcjonariusze komitetu zdołali przetrzepać niemal wszystkie kwatery esesmanów i baraki więźniów. Stosy biżuterii oraz pieniędzy wywieziono ciężarówkami. Żołnierzy, którzy dopuścili się kradzieży, czekało więzienie albo oddelegowanie na front wschodni. Christopher czuł się z tym źle. Nie wiedział dlaczego, ale z jakiegoś powodu poczuł się jak zdrajca. Zapalił papierosa i oddalił się od kwater. Podszedł do niego Breitner.

– Jest pan zadowolony z dzisiejszej roboty, herr obersturmführer?

– Na tyle, na ile można być zadowolonym z aresztowań towarzyszy z SS.

– No tak, nikt nie lubi szcurów, prawda? – stwierdził Breitner, po czym poszedł w swoją stronę.

Christopher, wracając do biura, spojrzął na kłęby dymu unoszące się z krematorium. Od śmierci otulającej obóz niczym gruby płaszcz nie było ucieczki. A jednak Ance udało się przeżyć. Więźniowie mówili o cudzie, jak gdyby sam Bóg zstąpił z nieba, dotknął jej i z jakiegoś sobie tylko znanego powodu pozwolił jej przeżyć. Ale przecież w obozie nie było Boga. Co do tego Christopher miał pewność.

Dziś w biurze przez niemalże cały dzień nie było nikogo, ale nie mógł liczyć na to, że przez kolejne cztery tak będzie. Kiedy wszedł do gabinetu, Anka ukrywała się pod stertą koców w rogu pokoju.

– Anka, możesz wyjść. To ja, Christopher.

Odsunęła koce i spojrzała na niego. Nagle zadzwonił telefon. Christopher zamarł, nasłuchując odgłosów kroków. W biurze, poza nimi, nie było nikogo. Podszedł do aparatu i podniósł słuchawkę.

– Obersturmführer Seeler? – odezwał się Liebermann.

– Witam, herr hauptsturmführer.

– Mam dla pana nowiny. Proszę przyjść do mnie. – Rozłączył się.

Christopher otarł pot z czoła.

– Zostań tu. Rozumiesz? – zwrócił się do dziewczynki. – Otrzymałem bardzo ważny telefon. Wrócę najszybciej, jak będę mógł. Przyniosę ci jedzenie i trochę wody. Umyjesz się.

W odpowiedzi wyszeptała coś po czesku.

– Wrócę – dodał.

Zamknął drzwi na klucz. Wyszedł na zewnątrz, ale szybko zorientował się, że zostawił klucz w drzwiach. Wrócił po niego, starając się głęboko oddychać.

Zapadł zmrok. Szperacze zamrugwały, budząc się do życia. Christopher stał rosę z siodełka roweru, po czym wsiadł na niego, potykając się

o własne nogi. Gdy dotarł do posterunku przy bramie Birkenau, był bardzo spocony. Wartownik rzucił jakąś uwagę, którą Christopher skwitował uśmiechem, choć nawet nie usłyszał, o co chodziło. Pomyślał, że jeżeli Rebecca miałaby przyjechać w którymś z następnych transportów, mógłby wywieźć ją razem z Anką. Na pewno istniał jakiś sposób przemycenia ich do samochodu, a w najgorszym wypadku umieszczenia Rebekki w Kanadzie, gdzie przynajmniej byłaby pod jego opieką. Anka mogła bez trudu zmieścić się w bagażniku. Nikt nigdy nie sprawdzał jego auta. Wszyscy strażnicy go znali. Wszyscy mu ufali. Dlaczego miałoby się nie udać?

Rzucił rower przed budynkiem administracji w Auschwitz. Przeczesał palcami włosy, a następnie oparł rower o mur.

– Dobry wieczór, obersturmführer Seeler. – Przy drzwiach przywitał go wartownik.

Christopher zapukał do gabinetu Liebermanna, po czym wszedł. Gospodarz pokazał mu gestem, by usiadł.

– Sporo się tu dziś o panu mówi, Seeler. Jest pan w obozie dopiero od dwóch miesięcy, a już stoi pan na czele komitetu antykorupcyjnego. Pańskie postępy są dość zdumiewające.

– Po prostu dokładam wszelkich starań, by jak najlepiej służyć ojczyźnie i naszemu wodzowi.

– Tak, tak, oczywiście, naturalnie.

– Jakże ma pan dla mnie wieści?

– Ach tak, rzeczywiście, dlatego do pana zadzwoniłem. Proszę mi wybaczyć, panie Seeler, jestem starszym mężczyzną, nie takim młodzieńcem jak pan.

– Zamierza mi pan powiedzieć?

– Cierpliwości, młody panie. Otrzymałem telefon od starego kolegi z obozu Ilag V-B Biberach. Wygląda na to, że ma tę pańską pannę Cassin.

Serce Christophera stanęło.

– Czyli żyje?

- Na to wygląda.
- Kiedy możemy ją tutaj przenieść? Na tym polegała umowa.
- Mam pełną świadomość, na czym polegała umowa, herr obersturmführer. Przyjedzie ostatnim pociągiem w środę.
- W tę środę? Za trzy dni?
- Liebermann skinął głową.
- Christopher przygryzł wargę, próbując powstrzymać uśmiech.
- Skąd przyjeżdża?
- Czy to ważne?
- Nie, chyba nie. Na pewno w środę wieczór, a nie w czwartek? Bo w czwartek z samego rana wyjeżdżam do Berlina i nie będzie mnie cały dzień.
- A co to? Musi pan powitać ją na stacji?
- Proszę trzymać się sprawy, herr Liebermann.
- Na pańskim miejscu uważałbym na ton, młody człowieku. – Liebermann wycelował w Christophera wyprostowany palec. – No bo jakby to wyglądało, gdyby szef komitetu antykorupcyjnego został przyłapany na wręczaniu łapówki starszemu oficerowi?
- A jak wyglądałby starszy oficer przyjmujący łapówki? O której przyjedzie ten pociąg, herr hauptsturmführer?
- O siedemnastej trzydzieści. Umieściłem pannę Cassin na liście osób, które należy przenieść bezpośrednio do dystryktu ekonomicznego, do sortowania dóbr przeznaczonych do wysyłki do Rzeszy.
- Doskonale. To zamyka naszą sprawę, herr Liebermann. Świetna robota. Gdyby kiedykolwiek czegoś pan ode mnie potrzebował...
- Och, proszę się nie martwić, panie Seeler. Na pewno nie będę krępował się poprosić – oznajmił, sugerując Christopherowi, że ich spotkanie dobiegło końca.
- Popędził z powrotem do biura. Kiedy zamknął za sobą drzwi gabinetu, wyszeptał po angielsku:

– Anka, wyjdź. Mam wspaniałe nowiny, moja droga.

Wyglądała na zdezorientowaną. Po chwili wymamrotała coś pod nosem.

– Przepraszam, ale nie mówię po czesku – rzekł, tym razem po niemiecku. – Właśnie się dowiedziałem, że moja Rebecca żyje i zostanie tu przeniesiona. – Schylił się i wziął dziewczynkę na ręce. – Może koniec końców ta udreka zostanie nam jakoś wynagrodzona. – Spojrzał na jej twarz. Nadal była brudna, a posklejane włosy opadały jej na czoło. – Zabiorę cię stąd. Z dala od tego wszystkiego. Przysięgam.

Rozdział 31

Umył jej włosy i przetrął twarz szmatką. Gdy ułożyła się do snu, policzył pieniądze, które zdobył tego dnia. Był przekonany o tym, że ta suma zadowoli Hössa. Była o dziesięć procent wyższa niż zazwyczaj. Po skończonej pracy położył się obok dziewczynki i ją przytulił. Gdy przez okno wdarło się światło szperacza, spojrzął na jej twarz. Była taka śliczna.

Oczami wyobraźni zobaczył jej życie, zanim trafiła do obozu. Mieszkała w małej wiosce pod Pragą. Często wychodziła na podwórko, gdzie bawiła się z koleżankami i braćmi. Wieczorem, gdy już była w domu, ojciec brał ją w ramiona, podrzucał wysoko, a potem całował w czoło. Tego życia już nie ma. Jej bliscy zostali zagazowani, a ich dom z pewnością został zajęty przez osadników z Rzeszy lub sąsiadów. Te myśli nie dawały mu spokoju.

Zbudził go chłód świtu. Anka jeszcze spała. Rzadko robiła cokolwiek innego. Wyciągnął spod niej rękę i pogłaskał ją po włosach. Kiedy wstał, poczuł coś, co było zupełnie irracjonalne. Poczuł, że Rebecca stoi obok niego i wbija wzrok w dziewczynkę.

Nocą spadł śnieg. Christopher strzepał biały puch z siodełka i pojechał w kierunku swojej kwatery w Auschwitz. Gdy dotarł na miejsce, Lahm już nie spał. Stał przed lustrem i się golił.

– Gdzie się podziewałeś? – zapytał.

– Mam teraz masę roboty. Zasnąłem za biurkiem.

Lahm nie skomentował tego. Christopher podszedł do szafki i wyjął z niej ubrania. – No tak, wsypywanie kolegów z SS to musi być niezwykle męcząca praca – odezwał się w końcu Lahm. Nadal patrzył w lustro.

– Mam robotę do wykonania, podobnie jak ty. I podobnie jak twoja, moja też bywa nieprzyjemna. To znaczy, chyba nie cieszy cię praca

w bloku karnym, prawda?

– Cieszy. Lubię dawać temu robactwu to, na co zasłużyło. Nie ma czegoś takiego jak niewinny Żyd.

– No cóż, wielu ludzi nie znajdowałoby w tym przyjemności, co nie zmienia faktu, że to ważna dla bezpieczeństwa i przyszłości Rzeszy praca – oznajmił. – Moja również. Zrobiłem, co mogłem, by chronić braci z SS. To już nie moja wina, że niektórzy okazali się zbyt głupi, by nie posłuchać ostrzeżeń. Nie prosiłem się o tę robotę, Lahm. Po prostu służę Führerowi najlepiej, jak potrafię.

– Zamykając mężczyzn, którzy mają żony i dzieci na utrzymaniu?

– Te rozkazy wydał sam Himmler. Zamierzasz je kwestionować? Więc co potem? Będziesz kwestionował polecenia Führera? – Wypowiedział te słowa w taki sposób, jakby w jego ciele zamieszkał obcy człowiek.

Lahm odłożył maszynkę i wytarł twarz, po czym oparł się o umywalkę i spojrzał na Christophera w lustrze. Następnie obrócił się i włożył koszulę, a gdy ich spojrzenia się spotkały, miał już zupełnie inny wyraz twarzy.

– Znałem niektórych aresztowanych, Seeler.

Christopher po raz pierwszy poczuł, że jest zadowolony z tego, co się stało.

– Byli strażnikami w bloku karnym? – zapytał.

– Niektórzy, owszem.

– No to dlaczego ich nie ostrzegłeś? Mówiłem, żebyś to zrobił. – Ta rozmowa zaczęła sprawiać mu przyjemność.

– Myślałem, że ostrzegłem. Nie mogłem porozmawiać ze wszystkimi. Myślałem, że większość ostrzegłem.

– Pewnie ci nie uwierzyli. Ale próbowałeś, Lahm. Obaj próbowaliśmy. Zrobiliśmy, co mogliśmy – oznajmił, a następnie zabrał ze sobą ubrania i poszedł się wykąpać. Stojąc pod natryskiem, z całych sił starał się nie uśmiechać. Pomyślał o Rebecce. Wydawało mu się, że czuje jej oddech na skórze. Pomyślał o tym, że już niedługo się spotkają i w końcu będzie

mógł ją chronić.

Schował resztki śniadania do kieszeni, po czym wyszedł na zewnątrz, kierując się w stronę swojego biura. Nagle usłyszał wrzask. Frankl, kapo, wlokł jedną z kobiet za ciemne, długie, kręcone włosy, a następnie cisnął nią w śnieg. Krzyczał coś, wyciągając palnę. Christopher widywał tego typu sceny aż nazbyt często. Frankl wziął zamach i uderzył kobietę w głowę. Kiedy Christopher usłyszał głośne chrupnięcie, przyspieszył kroku. Frankl ponownie uderzył więźniarkę, a na śniegu pojawiły się krople krwi. Kobieta próbowała się zasłaniać, więc Frankl zaczął bić ją po rękach. Kobieta krzyczała.

– Frankl, co tu się dzieje? – zapytał spokojnym głosem Christopher, gdy stanął obok kapo.

Frankl obrócił się gwałtownie z uniesioną ręką.

– Ta szmata myśli sobie... – Ciężko oddychał. – Ta szmata myśli, że może sobie drzemać podczas pracy. – Spojrzał na Christophera pytająco, jakby prosił o zgodę na zatłuczenie jej na śmierć.

– A ty rozwiązujesz tego typu problem, okaleczając moich pracowników? – Pokręcił głową. – Jeśli któraś z pracownic zaśnie, to spoliczkuj ją porządnie, na pewno się obudzi. Każ jej pobiegać bosą po śniegu, ale nie okaleczaj jej. Potem trzeba szukać kolejnych pracownic, a to jest dodatkowa robota. Wiesz ile mam pracy, Frankl?

– Oczywiście, herr obersturmführer, ja tylko...

– Frankl, doceniam twoją skrupulatność, ale zanim coś zrobisz, musisz pomyśleć dwa razy.

Kobieta zaczęła szlochać. Christopher ani razu na nią nie spojrzał. Gestem przywołał dwóch więźniów, którzy przechodzili obok z pustym wózkiem, i powiedział:

– Zabierzcie tę więźniarkę do szpitala.

Więźniowie podnieśli ją i położyli na wózku.

– Pamiętaj, Frankl, że cała ta operacja, a co za tym idzie nasze posady, zależą od robotników. – Zmusił się i poklepał go po plecach. – Wracaj do

magazynu.

Gdy wszedł do biura, Breitner, Müller i Flick siedzieli przy swoich biurkach.

– Za jakąś godzinę przyjeżdża transport. Chcę, żebyście tam poszli i wszystkiego dopilnowali – nakazał, po czym wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

Anka siedziała pod biurkiem. Zbliżył się do niej, przykładając palec do ust. Powtórzyła jego gest. Kiedy usiadł, wyszła i uklękła obok niego. Spojrzał na nią, lekko się uśmiechając, a potem usiadł za biurkiem. Przez godzinę pracował, a Anka rysowała. Potem wyszedł z gabinetu, chcąc się upewnić, czy jego podwładni poszli na stację. W biurze zastał Müllera, który właśnie kierował się w stronę wyjścia.

– Widziałem, co dziś zrobił Frankl, akurat przechodziłem – powiedział.

– Müller, nie mogę pozwolić, by moje pracownice...

– Frankl to bydlę. Mówią, że pana nienawidzi, bo nie może teraz zabijać.

– Nie mam się czego obawiać. Jestem oficerem SS. On tylko kapo.

– Nie słyszałem o kapo, który zabiłby tylu więźniów, co on. Poprzedni obersturmführer pozwalał mu szaleć do woli. Zabijał wtedy czterech, pięciu, a nawet dziesięciu więźniów tygodniowo. Widziałem, jak tłukł więźniów na śmierć łopatą. Potem wyjmował im pozłacane plomby. W każdym razie chciałem, żeby pan wiedział.

– Dziękuję.

Müller założył czapkę.

– Och, jeszcze jedno. Chyba ma pan myszy w gabinecie. Przysięgłbym, że zanim pan przyszedł, dochodziły stamtąd jakieś szmery.

Christopher zamarł i przez chwilę przestał oddychać.

– Sprawdzę to. Jeszcze raz dziękuję, Müller.

Siadając za biurkiem, położył dłoń na głowie Anki, a następnie posadził dziewczynkę sobie na kolanach.

– Co się dzieje z tymi ludźmi, powiedz? – wyszeptał. – Zbliża się czwartek. Możemy zacząć życie od nowa, bo to tutaj to nie jest życie, wiesz? – Przytulił ją i pocałował w policzek. – Dlaczego nie zabrałem się za to wcześniej? – zapytał. Anka złapała go za klapy marynarki. Wyglądała na szczęśliwą. Jakby właśnie odwiedziła swojego tatę w pracy. Szepnęła coś po czesku i wtuliła twarz w jego klatkę piersiową.

Rozdział 32

Nadeszła środa – ostatni dzień Anki w obozie i pierwszy Rebekki. Każda kolejna minuta ciążyła go jak żyłotka. Rebecca miała zostać od razu posłana do jednej z grup pracownic z Kanady. Dla Anki znalazł walizkę, w której mogła się zmieścić. Wyciął w walizce małe otwory, ale zamierzał odsłonić je dopiero w ostatniej chwili, tak na wszelki wypadek. Transport, którym jechała Rebecca, miał dotrzeć do obozu około siedemnastej trzydzieści. Christopher, gdy pomyślał o tym, że w końcu zobaczy ukochaną, czuł się niezmiernie szczęśliwy.

Gdy Anka się obudziła, mocno ją przytulił, po czym włożył marynarkę.

To się musi udać. Uda się, pomyślał, a następnie ponownie uściskał dziewczynkę.

Będzie tu bezpieczna przez ten jeden, ostatni dzień.

Gdy złapał za klamkę, zawołała go i pomachała mu. Wyszedł z gabinetu z szerokim uśmiechem na twarzy. O dziesiątej w Auschwitz miało się odbyć spotkanie członków komitetu antykorupcyjnego, którzy mieli zaprezentować komendantowi owoce pierwszego tygodnia prac. Komitet odnosił sukcesy. Nikt nie pytał, dlaczego było tak niewiele aresztowań i skąd wziął się ogromny wzrost przychodów z Kanady. Chyba nikt nie miał ochoty w to wnikać.

Wrócił do swojej kwatery, aby się ogolić i wziąć prysznic. Umył się, przebrał i poszedł do kantyny zjeść śniadanie. Do kieszeni schował porcję dla Anki. Po śniadaniu poszedł do Kanady. Biuro jak zawsze o tej porze było puste. Dał Ance śniadanie i kiedy patrzył jak je, uświadomił sobie, że będzie za nią tęsknił.

Na spotkanie stawili się wszyscy członkowie komitetu oraz Friedrich. Christopher wstał i zwrócił się do zebranych. Drżały mu dłonie, więc

schował je za plecy. Gdy zaczął mówić o efektach działalności komitetu, nieco się rozluźnił, ale nie do końca potrafił się skupić. Kiedy rozglądał się po sali, wszędzie widział Ankę, Rebecę, swojego ojca i siostrę. Ludzi, których kochał całym sercem.

Po posiedzeniu członkowie komitetu uścisnęli sobie dłonie. Wszyscy oprócz Friedricha wyglądali na zadowolonych. Raport był gotowy i to Christopher miał go zaprezentować komendantowi. Podczas spotkania padły słowa dotyczące jego możliwego awansu, ale Christopher o to nie dbał.

Müller, Flick oraz Breitner udali się na stację, natomiast Christopher wrócił do gabinetu, tylko po to, by zobaczyć Ankę i opowiedzieć jej o spotkaniu. Siedziała pod biurkiem i rysowała. Wyszedł na zewnątrz opróżnić jej garnuszek, a potem wrócił, usiadł za biurkiem i wziął ją na kolana.

– Już niedługo, kochana – wyszeptał po angielsku. – Jutro o tej porze będziemy w trasie. Nic się nie martw. Nie będę trzymał cię w tej walizce przez całą podróż. Ukryję cię na tylnym siedzeniu. Ale się ojciec zdziwi. – Przytulił ją, przyciskając jej głowę do piersi. Pocałował ją w czoło, a ona oplótła jego szyję małymi rączkami.

Nagle ktoś zapukał do drzwi, a po chwili odezwał się Schultz.

– Herr obersturmführer?

Christopher uchylił drzwi tylko na tyle, by zobaczyć twarz dowódcy sonderkommando.

– O co chodzi?

– Mógłbym porozmawiać z dzieckiem? – wyszeptał. Christopher wpuścił go do środka. Schultz uklęknął obok dziewczynki i pogłaskał ją po głowie. – Jak się miewa?

– Zważywszy na okoliczności, bardzo dobrze. Czasami płacze.

– A kto z nas nie? – odparł Schultz, po czym zaczął mówić do niej po czesku. Christopher próbował wyłapać jakieś znajome zwroty, ale nic nie

zrozumiał. Schultz wskazał na niego, a Anka się uśmiechnęła. Mówił przez minutę, może dłużej. Anka coś odpowiedziała. Schultz wstał.

– Powiedziałem jej. Już wie.

– Co takiego?

– Wie, że jutro ją pan stąd zabierze. Wyjaśniłem, że będzie musiała być bardzo cicho, gdy będzie ją pan stąd wyprowadzał.

– I co ona na to?

– Jest podekscytowana. Nie może się doczekać spotkania z rodziną.

Schultz wziął ją na ręce, mocno przytulił, a następnie się pożegnał. Minęła trzynasta. Christopher pomyślał o Rebecce. Wiedział, że kiedy przyjedzie, będzie musiał trzymać się na dystans. Wiedział, że musi być bardzo ostrożny i nie może pozwolić, aby maska ześlizgnęła mu się z twarzy nawet na milimetr.

Anka zjadła chleb i wypila mleko. Christopher otarł jej twarz chusteczką, przytulił ją, a następnie wyszedł z gabinetu.

Przed krematorium numer IV snuł się sznur ludzi. Christopher nie mógł na to patrzeć. Ten widok rozdzierał mu serce.

Po dziedzińcu kręcił się Breitner. Kiedy zauważył Christophera, podszedł do niego.

– Był do pana telefon, herr obersturmführer. Rapportführer Friedrich chciał się z panem widzieć w budynku administracyjnym, bezzwłocznie.

– Mam jechać aż do Auschwitz?

– Tak powiedział. Czeka tam na pana.

Czego Friedrich mógł od niego chcieć? Czy chodziło o Liebermanna? Przecież nie mógł się wygadać, bo był tak samo winny jak Christopher.

Spojrzał na ziemię. Drogi zostały odśnieżone i były śliskie. Jazda na rowerze do Auschwitz nie wchodziła w grę. Musiał pożyczyć samochód, więc poszedł do biura Strunza mieszczącego się w krematorium numer IV. Strunz bez zbędnych słów wręczył mu kluczyki. Gdy wychodził, ludzie tłoczyli się w wejściu do przebieralni. Nie mógł na to patrzeć. Odwrócił wzrok i ruszył w stronę samochodu.

Zaklął, gdy silnik nie chciał odpalić. Christopher już miał wysiąść i rozejrzeć się za jakimś mechanikiem, ale auto w końcu ruszyło. Kiedy znalazł się przed główną bramą Auschwitz, okazał strażnikowi dokumenty. Po chwili zaparkował przed budynkiem administracyjnym i wyskoczył z samochodu, niemalże zapominając o zamknięciu drzwi.

– Obersturmführer Seeler? – Liebermann wyglądał na rozdrażnionego. – Co pan tu robi?

– Dostałem wiadomość, że rapportführer Friedrich chce się ze mną tu...

– Co takiego? Nie wiem, o co chodzi. Nie widziałem go przez cały dzień.

W jednej chwili spocily mu się dłonie.

– Dziękuję, herr hauptsturmführer. Porozmawiam z jego sekretarzem.

Gdy Christopher wszedł do biura, Aumeier siedział z nogami na biurku. I nie raczył ich zdjąć.

– Aumeier, czy zastałem rapportführera Friedricha?

– Nie. A tak w ogóle to dziwi mnie, że pan tu przyjechał, biorąc pod uwagę to, co się dzieje.

– Co?

– Przeszukania w Kanadzie. Miały się zacząć, cóż, jakieś dziesięć minut temu. Myślałem, że będzie pan na miejscu, zwłaszcza gdy będą sprawdzać pańskie biuro. – Aumeier wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Ach, no tak. – Jakimś cudem zdobył się na uśmiech. – Nie chciałem im przeszkadzać. Lepiej już pójdę.

Christopher wyszedł. Był już martwy. Szybko zrozumiał, dlaczego został wysłany na drugi koniec obozu. Friedrich zemścił się, ale jakie to miało znaczenie? Idąc korytarzem, zauważył puste biuro. Wszedł do środka i podniósł słuchawkę telefonu. Istniała jedna, niewielka szansa. Wykręcił numer do krematorium numer IV. Odnosił wrażenie, że sygnał pikał w nieskończoność. W końcu odebrał asystent kommandoführera

Strunza.

– Halo, z tej strony obersturmführer Seeler, jest tam gdzieś Schultz? Muszę z nim bardzo pilnie porozmawiać – oznajmił, a po minucie usłyszał głos Schultza. – Zaczęło się już przeszukiwanie?

– Przeszukanie?

– Rozpoczęto przeszukiwanie Kanady. To sprawka Friedricha. Jestem w Auschwitz, celowo mnie tu ściągnęli. Musisz wyciągnąć z biura Ankę.

Schultz milczał przez kilka pełnych udręki sekund.

– Słyszę żołnierzy. Zaczynają... Idę po nią.

– Drzwi są zamknięte na klucz – rzucił Christopher, ale Schultz już się rozłączył. Christopher nacisnął widełki aparatu, zaklął pod nosem, po czym wybiegł z budynku, niemal się przewracając.

– Ostrożnie, panie Seeler! – zawołał za nim wartownik.

Trzasnął drzwiami samochodu, a potem walnął pięściami w kierownicę. Zaklął głośno, po czym przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył z piskiem opon. Zwolnił przy bramie, a następnie popędził do Birkenau tak szybko, na ile pozwalała mu na to odwaga. Gdy ujrzał magazyny Kanady, zadrżał. Żołnierze wyrzucali na zewnątrz ubrania, koce oraz walizki. Christopher zatrzymał auto pięćdziesiąt metrów od swojego biura. Esesmani właśnie do niego wchodzili. Spóźnił się. Nie mógł ich już powstrzymać. Spojrzał na Flicka, Müllera i Breitnera, którzy stali przed biurem. Nie było już ucieczki. Poczł ogromny żal i wściekłość.

Została ostatnia szansa. Musiał improwizować. Podszedł do drzwi wejściowych i zapytał stojącego w progu esesmana, kto dowodzi tą akcją. Okazało się, że Friedrich.

– Co tu się dzieje? Nie zostałem o tym poinformowany – powiedział, gdy zauważył rapportführera.

– Standardowa procedura, jak w całym obozie – odpowiedział.

Christopher przepchnął się obok niego i wszedł do środka. Żołnierze roznosili biuro w pył. Kilku właśnie zamierzało wyważyć drzwi do jego gabinetu.

– Mam klucz! – krzyknął, ale esesmani go zignorowali i kopali w drzwi, dopóki się nie otworzyły. Potem wpadli do środka. Christopher wpadł zaraz za nimi.

Pusto.

Gdzie ona się podziała?

Spojrzał na rozbite okno i szkło na podłodze.

Żołnierze przewrócili biurko.

Czysto.

Nagle dobiegł go dźwięk wystrzału, a potem usłyszał krzyk. Wybiegł z biura.

Friedrich stał już na zewnątrz.

– Co tam się dzieje? – ryknął Christopher.

Zza rogu budynku wyłonił się Schultz z uniesionymi rękami. Esesman popychał go do przodu, wbijając mu pistolet w plecy. Za nimi szedł Frankl. Ciągnął Ankę za rękę.

Nie! Nie! Nie!

– Znaleźliśmy ich za biurem. Wygląda na to, że szef naszego sonderkommando próbował ją ukryć – oświadczył Frankl.

Anka płakała wniebogłosy, próbując się wyrwać. Friedrich wyciągnął pistolet. Przystawił lufę do jej głowy i nacisnął spust. Głowa dziewczynki odskoczyła do tyłu, a ciało zważyło się na ziemię pokrytą śniegiem. Następnie przystawił lufę do czoła Schultza. Ten powiedział coś po czesku, a z jego oczu płynęły łzy. Friedrich wystrzelił. Schultz padł na ziemię obok Anki. Dziewczynka miała otwarte oczy, a jej włosy powoli zaczęły nasiąkać krwią. Rapportführer schował pistolet, wytarł rękawem krew z munduru i odszedł.

Christopher spuścił głowę, po czym oparł dłonie o ścianę magazynu. Z całej siły walczył z bólem, który rozrywał mu serce. Nie mógł się rozplakać. Nie mógł nawet pisnąć.

– Wszystko w porządku, herr obersturmführer? Kiepsko pan wygląda – powiedział esesman.

Do Christophera dotarło, że nie zamierza go zastrzelić. Uniósł głowę i spojrzał mu w oczy.

– Tak, tak, po prostu... No wiesz, krew, mała dziewczynka...

Żołnierz pokręcił głową, wymamrotał coś o miękkich urzędasach i dołączył do kolegów przeszukujących magazyny.

Rozdział 33

Przeszukanie zajęło niecały kwadrans. Gdy zapadał zmrok, żołnierze poszli do krematorium. Christopher wszedł do gabinetu. Po jego policzkach pociekły łzy. Od razu je wytarł. Biurko zostało dokładnie przetrzepane, papiery wały się po podłodze, szafki po przeciwnej stronie pomieszczenia leżały zniszczone. Walizka, którą przygotował dla Anki, była otwarta i przewrócona na drugą stronę. Obok leżały kawałki szkła z szyby, którą rozbił Schulz. Sejf był nietknięty. Christopher zamknął za sobą drzwi. Przez rozbite okno do gabinetu wdzierало się mroźne powietrze.

Postawił przewrócone krzesło i przysunął je do biurka. Ktoś otworzył drzwi. Friedrich postawił drugie krzesło i usiadł naprzeciwko.

– Mam do pana kilka pytań, herr obersturmführer – powiedział, spojrzawszy na okno, po czy rozejrzał się po zdemolowanym gabinecie. – Moi ludzie mówią, że gdy tu weszli, okno było już wybite.

Christopher położył dłoń na pistolecie, który miał przy sobie.

Friedrich, ocali cię tylko to, że Rebecca dziś przyjeżdża.

– Nie mam pojęcia dlaczego. Może pańscy ludzie sprawdzali coś za ścianą.

– Nie, wszyscy byli przed budynkiem. Tylko dzięki Franklowi udało się znaleźć Schultza i to dziecko, które ukrywał. Jak niby do tego doszło?

– Powtarzam, nie mam pojęcia. Może powinien pan porozmawiać z kommandoführerem Strunzem. Schultz musiał ją przeszmugłować z obozu dziecięcego i ukrywać w krematorium.

– Nie pochodziła stamtąd. Nie miała tatuażu.

– Chciałbym panu pomóc, herr rapportführer, ale nie wiem nic ani o Schultzu, ani o tym dziecku. – Na podłodze, pod kawałkami szkła, leżał

dziecięcy rysunek. – Herr Friedrich, tuż przed przeszukaniem otrzymałem wiadomość, że chce się pan ze mną widzieć w Auschwitz.

– Przykro mi z powodu tego bałaganu, Seeler, ale nikt nie stoi ponad prawem. Dotarło do mnie, że to jedyne miejsce, które nie zostało odpowiednio sprawdzone. To nie w porządku, nie sądzi pan?

– Nie, herr rapportführer, nie sądzę.

– Wracając do okna, wygląda na to, że wybił je Schultz. Rozmawiałem z wartownikiem z pobliskiej wieży, ale nic nie widział. Po co Schultz miałby to robić, herr obersturmführer?

– Może chciał wykorzystać zamieszanie, żeby włamać się do mojego gabinetu i ukraść kosztowności. Mógł sądzić, że są tu składowane.

– Ciągnąc ze sobą małą dziewczynkę?

– Kto wie, czego się można spodziewać po tych Żydach, herr rapportführer.

Friedrich odezwał się ponownie dopiero po kilku sekundach.

– Cóż, wkrótce nie będziemy musieli się już tym przejmować, prawda? – rzucił, wstając. Szkło i leżący pod nim rysunek zachręściły pod jego oficerkami. – Sam będę nadzorował resztę dzisiejszych przeszukań. Pan ma tutaj dość pracy – oznajmił, po czym wyszedł.

Christopher obszedł biurko, podniósł rysunek i dmuchnął, by oczyścić go z drobinek szkła. Był nowy. Narysowała go tego ranka. Pod wiszącym wysoko na niebie słońcem znajdował się domek na wsi. Na polu pały się krowy, a przed domkiem stały dwie postacie. Christopher zadrzał, a na kartkę spadło kilka łez.

Wiedział, że musi być twardy. Był oficerem i miał swoich podwładnych. Wszedł do głównego biura, gdzie Flick i Müller zbierali walające się po podłodze dokumenty. Po Breitnerze nie było ani śladu, zapewne nadal towarzyszył Friedrichowi i pomagał mu kierować przeszukaniem. Christopher zadzwonił, żeby ktoś przyszedł wymienić szybę w gabinecie. Na miejscu stawili się kilku członków sonderkommando, by pomóc w sprzątaniu. Niecałą godzinę później biuro wyglądało, jak gdyby nic się

nie stało, a jednak wszystko się zmieniło.

Zbliżała się ta chwila. Dochodziła siedemnasta, pociąg miał przyjechać za pół godziny. Christopher poszedł do łazienki i spojrzął na siebie w lustrze. Nie widział swojej twarzy, bo przed oczami nadal miał zakrwawione włosy Anki. Zastanawiał się, czy Rebecca w ogóle go pozna. Bo on sam prawie się nie poznawał. Czy Rebecca będzie w stanie kochać człowieka, którym się stał? Nie potrafił sobie wyobrazić, że miejsca, w których kiedyś żyli razem, jeszcze istniały. Nie na świecie, który stworzył Auschwitz-Birkenau.

Po chwili spojrzął na zegarek, po czym wyszedł z biura.

Poszedł na stację z Müllerem. Breitner był już na miejscu. Lekarze przyszli chwilę później. To oni decydowali o życiu lub śmierci. Christopher chciał mieć pewność, że nie dojdzie do żadnej pomyłki, podszedł więc do nich i tam czekał na pociąg. Przyszło też kilku członków sonderkommando z Kanady. Christopher zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek będzie tak szlachetny i odważny jak Schulz. Wyobraził sobie go, jak biegnie co sił w nogach do jego biura. Widział już żołnierzy i wiedział, że ma marne szanse, a jednak nie poddał się i zrobił co mógł, żeby ratować Ankę.

Na czarnym niebie pojawiły się szare kłęby dymu. Pociąg się zatrzymał. Kiedy sonderkommando rozsunęło ciężkie drzwi wagonów, ludzie zaczęli krzyczeć. Zdezorientowani wypadali na żwir. Christopher maszerował tam i z powrotem, wypatrując Rebekki w tłumie. Tym razem do obozu przyjechało niewiele kobiet. Byli głównie mężczyźni w średnim wieku oraz dzieci. Więźniowie zostali ustawieni w dwie kolejki, męską i żeńską, a lekarze rozstrzygali, kto nadaje się do pracy, a kto wyłącznie do tego, by umrzeć. Christopher ujrzał członka personelu administracyjnego obozu, który obchodził więźniów z rejestrem w dłoni i wywoływał różne nazwiska. Usłyszał, jak krzyczy: „Rebecca Cassin, Rebecca Cassin”. Ulga, jaką wtedy poczuł, przyćmiła wewnętrzną trwogę, ale tylko na chwilę. Na wołania funkcjonariusza nikt nie reagował. Esesman wkroczył pomiędzy obie kolejki i tym razem wołał już tylko po

nazwisku: „Cassin, Cassin”. Nad głowami więźniów ukazała się ręka. Christopher podbiegł tam, po czym zaczął się przepychać przez tłum w stronę uniesionej ręki. Przeciskał się, ile miał sił, a nadzieja niemal dodawała mu skrzydeł. Nagle poczuł ucisk w żołądku, ponieważ zauważył Pierre’a Cassina.

Stanął jak wryty.

Jak to możliwe? Gdzie ona jest?

Funkcjonariusz zaczął rozmawiać z Cassinem, a ten tylko wzruszał ramionami. Christopher podszedł do nich. Ojciec Rebekki nadal go nie zauważył.

– Ten tu idzie ze mną – powiedział Christopher, wskazując na Cassina, któremu oczy niemal wyszły z orbit, gdy go rozpoznał. Wziął go pod ramię i odciągnął od kolejki. Cassin milczał. Gdy oddalili się na bezpieczną odległość, Christopher odwrócił się do niego i odezwał po angielsku.

– Gdzie Rebecca? Jest w tym pociągu?

– Nie. Ja... nie mam pojęcia, o czym mówisz... Dlaczego miałyby być?

– Miała zostać tu przeniesiona i przyjechać tym pociągiem. Co ty tutaj robisz, do cholery?! – krzyknął. Jeden z esesmanów rzucił w ich stronę baczne spojrzenie.

– Dostałem polecenie przeniesienia. Nie mogłem odmówić – odparł Cassin. – Proszę, nie zabijaj mnie. Wiem, że...

– To pomyłka! Gdzie jest Rebecca?

– Ja... ja...

– Odpowiadaj. Gdzie ona jest? Gdzie Rebecca?

– Rebekki już nie ma.

– Co? – Poczuł taki ból, jakby ktoś wbił mu nóż w serce. – O czym ty mówisz? – zapytał. Esesman ponownie na nich spojrział. Christopher miał to gdzieś.

Cassin skulił się, jakby bał się, że Christopher go uderzy.

– Zabili ją. Przykro mi. Przenieśli mnie tu.

Oficer odpowiadający za selekcję ruszył w ich stronę.

– Kim jest ten więzień, herr obersturmführer?

Christopher natychmiast wyprężył się jak struna i zasalutował.

– Został tu przeniesiony, ma trafić do mojej sekcji w Kanadzie, herr hauptsturmführer.

– Czyli odpowiada pan za niego? – zapytał. Christopher przytaknął w odpowiedzi. – W takim razie proszę go stąd zabrać, bo zaraz dołączę go do pozostałych. Wygląda na staruszka, nie przyda się w obozie.

– Jest wysoko wykwalifikowany, herr hauptsturmführer. Dziękuję – powiedział, po czym popchnął Cassina w kierunku samochodu. Ledwie mógł utrzymać się na nogach. Tak bardzo cierpiał z powodu śmierci Anki, a wiadomość o śmierci Rebekki powaliła go na ziemię. Nie mógł się jednak poddać. Musiał iść dalej. Musiał iść naprzód. Po Rebecce został mu tylko jej ojciec, jedyny człowiek w tym zapomnianym przez Boga miejscu, który wiedział, jak to było żyć przy niej.

Rozdział 34

Jechali z Breitnerem i Flickiem, więc nie mógł porozmawiać z Cassinem. Christopher wyskoczył z samochodu, zanim ten się na dobre zatrzymał, i zaciągnął Cassina do gabinetu. Cassin w drodze do biura spojrzął na dym z kominów krematoriów, a potem na zasieki z drutu kolczastego i wartowników. Zerknął też do ostatniego magazynu, w którym kobiety sortowały buty.

Christopher włączył światło i otworzył gabinet, nie mówiąc do Cassina ani słowa. Popatrzył na biurko, chcąc wierzyć, że znajdzie pod nim Ankę. Pomyślał o rysunku, który miał w kieszeni. Tylko ten rysunek był jedynym dowodem, że kiedykolwiek żyła na tym świecie. Popchnął Cassina na krzesło, a sam usiadł za biurkiem. Cassin przez chwilę rozglądał się niepewnie po pomieszczeniu. Był przerażony.

– Co się stało z Rebeccą? – zapytał Christopher. Cassin nie był w stanie wydusić słowa. – Mów – ponaglił go apatycznym tonem. Bolało go gardło i miał zmęczone oczy.

– Zabili ją.

– Kto? Kto ją zabił? – Łzy spłynęły mu po policzkach. Jej obraz jako dorosłej kobiety rozmazał się w jego umyśle. Gdy w końcu ją ujrzął, była dzieckiem. Sześcioletnią dziewczynką, którą znalazł w krzakach. Wstał i wysunął szufladę biurka. Butelka whisky jakimś cudem się nie rozbiła. Wyszedł z gabinetu, po czym wrócił z dwiema szklankami, które szybko napełnił. Cassin trzymał swoją przed oczami i bacznie się jej przyglądał.

– No dawaj, pij – powiedział Christopher. Łzy nadal spływały mu po policzkach.

Cassin uniósł szklankę do ust i upił łyk.

– Strażnicy z obozu ją zabrali.

– Gdzie? Kiedy?

– Dlaczego tu trafiłem? Chcesz się na mnie zemścić? Dlaczego po prostu ze mną nie skończysz?

– Ja tu zadaję pytania! Co się z nią stało?

Cassin ponownie się napił.

– To wydarzyło się późnym latem. Od kilku miesięcy byliśmy w obozie. Nie było źle, na pewno nie tak, jak w opowieściach o innych miejscach, o których słyszeliśmy.

– Słyszeliście o tym obozie?

– Tak. Podobno tutaj morduje się ludzi. Zawsze wiedziałem, że szkopy...

– Co się z nią stało? – przerwał mu Christopher.

– W tamtym obozie nie było tak źle. Dostawaliśmy jedzenie. Co prawda zmuszano nas do pracy, ale nie było to coś, czego bym nie wytrzymał – oznajmił. Christopherowi przemknęło przez myśl, jakiej pracy mógł się podjąć człowiek, który nie przepracował ani dnia w swoim życiu. – Ale kiedy kontrolę nad obozem objął nowy komendant, wszystko się zmieniło. Racje się zmniejszyły, więźniowie byli bici. – Cassin dopił whisky, a Christopher natychmiast mu dolał. – Była tam jedna więźniarka, też z Jersey. Pochodziła z nieżydowskiej rodziny, którą wywieziono do internowania. Jej przodkowie brali udział w poprzedniej wojnie. Miała na imię Anna i była córką sierżanta Higginsa. Nie była tak silna, jak Rebecca. Spodobała się jednemu strażnikowi. Zaczął ją nękać, nieustannie. Jej ojciec się rozchorował, więc Anny nie miał kto bronić. Poza moją Rebeccą, oczywiście.

– Twoją Rebeccą? – rzucił Christopher, ale ugryzł się w język. – Mów dalej.

– Pod koniec sierpnia ten strażnik chciał zgwałcić Annę. Rebecca przyłapała go. Krzyki tego szkopa słyszeliśmy aż z drugiego końca obozu. To nie był duży obóz. Było tam może tysiąc więźniów. Strażnik wytoczył się z baraku, trzymając się za głowę, spomiędzy jego palców tryskała

krw. Rebecca uderzyła go łopata. Później zobaczyliśmy, jak Anna wychodzi z baraku, kulejąc i wspierając się na ramieniu Rebekki. No i tyle.

– Jak to „no i tyle”?

– Zabrali ją. Została stracona.

Christopher zamarł. Nie czuł swojego ciała, jakby na krześle siedział ktoś zupełnie inny. Resztkami sił spojrzął na leżący na biurku pistolet. Mógłby zabić Cassina na miejscu. Nikt by się tym nie przejął. A nawet by to pomogło, ponieważ rozwiałoby wszelkie podejrzenia. Dotknął zimnego metalu. Cassin popatrzył na niego pustym wzrokiem.

– Widziałeś, jak to się stało? Widziałeś jej zwłoki?

– Nie.

– Żyliście tam ze sobą blisko? Mówiła coś o mnie?

– Tak, byliśmy tam ze sobą blisko. Zjednoczyła nas nienawiść do was. Rebecca była bardzo silna. Nie wiem, skąd miała tyle siły. Na pewno nie po matce. Bóg raczy wiedzieć, gdzie się ona podziewa...

– Nie mam ochoty tego słuchać. Opowiadaj o Rebecce. – Christopher przełożył swoją szklankę do drugiej ręki i wycelował w Cassina.

– Nie rozmawiałem z nią na twój temat. Nie chciałem o tobie słyszeć, a ona dobrze o tym wiedziała. Mógłbym cię okłamać...

– A dlaczego nie? Tyle razy to robiłeś.

– Słyszałem, jak rozmawiała o tobie z innymi. – Otarł pot z czoła. – Zawsze cię broniła, mówiła, że jesteś dobrym człowiekiem.

Christopher spojrzął na niego. Tak bardzo chciał mu powiedzieć, dlaczego wstąpił do SS i znalazł się w Auschwitz. Ale wiedział, że to nie ma sensu.

– Jestem oficerem SS – rzucił drżącym głosem. – Oto kim teraz jestem.

– Po co mnie tu sprowadziłeś?

– Nie chciałem sprowadzić *ciebie* – warknął. – Po co miałbym to robić? Chciałem, by przeniesiono tu Rebeccę, a przysłali ciebie. Chory żart.

Pewnie przez tę historyjkę, którą opowiedziałem. Ktoś pewnie pomyślał, że zapłacę za ciebie.

– Zapłacisz? Nie rozumiem.

– Zamknij się, po prostu się zamknij.

Cassin dokończył whisky.

– Co ze mną zrobisz?

Christopher zmrużył oczy. Przypomnił sobie, jak Friedrich strzelił Ancy w głowę. Ten obraz rozdzierał mu serce. Próbował wyobrazić sobie śmierć Rebekki, ale ból był zbyt silny. Położył palec na spuście. Cassin wbił plecy w oparcie krzesła. Po chwili Christopher odłożył pistolet na biurko.

– Zostaniesz przydzielony do grupy robotników, którą nadzoruję w dystrykcie ekonomicznym. Życie w tym obozie jest ciężkie, ale będę cię chronił. Dopóki będziesz pracował, nic ci nie grozi – oznajmił, po czym wstał. – Co umiesz robić?

– Będę robił, co zechcesz.

– Po prostu się przykładaj. Jeśli ktokolwiek dowie się, jak tu trafiłeś, to wtedy naprawdę się zemszczę. Jeśli piśniesz komuś, że się znamy, zginiesz. Rozumiesz?

– Tak, oczywiście.

– Tutaj nie istnieje prawo. Przynajmniej nie dla więźniów. Szanuj mnie, to będę cię chronił – powiedział, dolewając sobie whisky. Wypił spory haust i podał Cassinowi butelkę.

Rozdział 35

Christopher nie spał całą noc. Rano z trudem wygrzebał się spod kołdry, po czym położył stopy na zimnej podłodze. Pustka ogarnęła całe jego ciało. Czuł się jak starzec. Ubrał się, nie włączając światła. Jego oczy zdążyły przywyknąć do ciemności. Po niedługim czasie wyszedł na zewnątrz. Szperacze i przydrożne lampy dawały dość światła, by mógł ujrzeć twarze więźniów ustawiających się do poprzedzającego pracę apelu. Wszyscy przypominali chodzące trupy.

Wsiadł do samochodu, którym jeździł do Berlina. Zatrzymał się niedaleko miejsca, gdzie została zastrzelona Anka oraz Schultz, po czym wyszedł z auta. Pośród szaro-burej brei nadal było widać ślady krwi.

W dziesięć minut załadował samochód. Miał sześć ciężkich walizek, które z trudem włożył do bagażnika. Nie miał już żadnej misji. Był tylko zwykłym esesmanem wypełniającym swoje obowiązki. Zastanawiał się nad tym, co zrobić. Mógł zostawić część pieniędzy w stolicy, a z resztą zdezerterować. Mógł spróbować przedostać się wraz z Alexandrą i ojcem do Szwajcarii. Na pewno nie zabrakłoby mu pieniędzy na łapówki. Czuł jednak, że to za mało.

Kiedy minął bramę obozu, pomyślał o swoim pistolecie. Czy zabicie Friedricha złagodziłoby ból? Tego nie wiedział.

Po przejechaniu dwudziestu kilometrów, zatrzymał się na poboczu. Podniósł pistolet i przyłożył do skroni. Lufa niczym lodowy sopel zmroziła jego skórę. Ten krok wydawał się słuszny. Jak mógł być dłużej częścią tego wszystkiego? Pomyślał, że lepiej zakończyć to w ten sposób, niż nadal odgrywać swoją rolę. Kiedy zamknął oczy, pistolet spadł mu na kolana. Christopher zamarł. Wydawało mu się, że widzi swoją matkę. Nie jako młodą kobietę, ale taką, jaką mogłaby być teraz. Matka miała siwe włosy i mnóstwo zmarszczek. Uśmiechała się do niego.

Schował broń do kabury, po czym wyszedł z samochodu. Otworzył bagażnik i z każdej walizki wyjął trochę pieniędzy. W myślach powtarzał sobie, że nie może zapomnieć o tym, aby zmienić zapisy w rejestrach. Gdy skończył, miał przy sobie trzy zwitki banknotów, które łącznie dawały sumę trzech tysięcy dolarów.

Udał się do domu kuzyna Haralda, by porozmawiać z ojcem i siostrą. Gdy opowiedział im o Rebecce, rozplakali się. On już nie miał siły płakać. Oparł się na krzesło i patrzył, jak ojciec z Alexandrą pogrążają się w żalu. Po dłuższej chwili Alex otarła łzy, podeszła do niego i mocno go przytuliła, lecz on prawie nie czuł jej dotyku.

– Muszę opowiedzieć wam o czymś jeszcze – wyznał, biorąc głęboki oddech. Kiedy mówił o Ance i Schultzu w każde słowo musiał wkładać bardzo dużo wysiłku. Potem nastąpiła cisza, którą przerwała Alexandra.

– Christopher, postąpiłeś niezwykle dzielnie, ale gdyby cię przyłapali...

– Gdyby przyłapali mnie zamiast Schultza, to właśnie siedziałbym w areszcie, może by mnie stracili, ale to nie jest pewne. Natomiast on nie żyje, został zamordowany bez mrugnienia okiem. Wiedział, czym ryzykował, a i tak próbował ją ocalić. I tak próbował.

– Christopher, nie chcę, żebyś ryzykował życiem – powiedziała.

– Ci ludzie... Friedrich, Breitner, Frankl, Lahm... W twoich opowieściach jawią się jak potwory. Wydaliby cię bez chwili wahania – dodał ojciec.

– Wiem o tym, ale po co wstępowałem do SS, ojczu? By służyć Führerowi?

– Oczywiście, że nie, ale... – Ojciec bezradnie na niego spojrział.

– Już zdecydowałem – powiedział pewnym tonem. – Wiecie, że będę potrzebował waszej pomocy. Bez was nie dam rady.

– A co z obozowym systemem bezpieczeństwa? Na miłość boską, jesteś tylko księgowym – stwierdziła Alex.

– Z systemem bezpieczeństwa? Właśnie na niego patrzysz, przynajmniej jeżeli chodzi o pieniądze. Diamenty, złoto to inna sprawa. Są transportowane osobno. Gotówka jednak to moja działka. Zbieram je, przeliczam, rejestruję i wywożę z obozu. Nikt inny się tym nie zajmuje. Zjednałem sobie przychyłność komendanta. Zostałem szefem komitetu antykorupcyjnego. Nie mogę siedzieć bezczynnie. Nie mogę być po prostu oficerem SS. Zwłaszcza po tym wszystkim. Jestem to winny Rebecce. Jestem to winny Ance i Schultzowi...

– Nalegam tylko na jedno – przerwał mu ojciec.

– Co takiego? – zapytał.

– Żebyś zaczekał. Z tego, co mówiłeś, wydaje się, że w obozie panuje teraz spore zamieszanie. Poczekaj na przyjazd nowego komendanta, poznaj go i poczekaj, aż zaufa ci tak jak Höss. Po prostu pracuj przez jakiś miesiąc, a potem, po Nowym Roku, porozmawiamy o twoim planie. Dzięki temu i ja będę miał czas, żeby się przygotować.

Rozdział 36

Piątego stycznia 1944 roku Christopher spotkał się z Rudolfem Herzem, szefem odlewni w fabryce Kruppa w Auschwitz III. Był to kompleks przemysłowy, który wyrósł wokół obozu, by żerować na niewolniczej pracy więźniów. Herz uściskał dłoń Christophera i zaproponował mu, że sekretarka zajmie się skórzaną walizką, którą przyniósł.

– Dziękuję, nie trzeba – odparł Christopher.

Walizka stuknęła cicho o pokrytą cienkim dywanem podłogę. Herz był łysiejącym, otyłym mężczyzną przed sześćdziesiątką. Na jego biurku stała niemal opróżniona szklanka whisky. Gospodarz natychmiast zaoferował drinka Christopherowi, a ten skorzystał z oferty. Uniósł szklankę do ust. Na ścianie za biurkiem wisiał ogromny portret Hitlera.

– Tak więc ufam, że interesy idą dobrze?

– Och, tak, pomimo wzrostu kosztów. Te nigdy nie maleją, zawsze rosną. Najpierw liczyli nam siedem reichsmarek za Żyda, potem dziewięć, teraz dwanaście. To znaczy, ile tak naprawdę może być warty taki Żyd?

– To zależy od Żyda, jak mniemam – odpowiedział Christopher.

Herz parsknął śmiechem, a jego twarz nabrała niezdrowej purpurowej barwy.

– No tak, tak, ale chyba nie mogę narzekać. Przynajmniej mamy solidne zaopatrzenie w Żydów. Szybko się zużywają, wie pan?

– Zakładam, że byliby przydatni dłużej, gdybyście ich lepiej karmili – rzekł Christopher z uśmiechem.

– Wszyscy musimy wykonywać rozkazy, herr obersturmführer. Nie mogę kwestionować zasad SS. Kto jak kto, ale pan na pewno świetnie wie,

o czym mówię.

– Oj wiem, proszę mi wierzyć. Raz próbowałem przekonać zwierzchnika do pewnych odstępstw od norm. Nic przyjemnego, zapewniam pana. Ale mówiąc poważnie, wszyscy dajemy z siebie jak najwięcej, by jak najlepiej służyć Führerowi.

– Naturalnie, co sprowadza nas z powrotem do naszych spraw. Czemu zawdzięczam tę przyjemność, herr Seeler?

– Tak, nasze sprawy. Ma pan coś przeciwko, bym zapalił? – zapytał. Herz pokazał mu gestem, by się nie krępował i pchnął w jego stronę popielniczkę. Christopher wyjął z kieszeni srebrną papierośnicę.

– Bardzo ładna – stwierdził Herz.

– Dziękuję – odparł, wyciągając papierosa. Zaciągnął się i wypuścił dym nad głową Herza. – Rozmawialiśmy wcześniej o sile roboczej. To tak delikatna kwestia dla każdego pracodawcy... Mój dziadek był przemysłowcem, produkował meble. Pamiętam jego opowieści. Narzekał na robotników, związki, prawa pracownicze i tak dalej. Ale oczywiście tym nie musimy się już przejmować, prawda?

– Nieszczególnie, prawda.

– W każdym razie przy tutejszej płynności siły roboczej nieustannie potrzebuje pan zdrowych, sprawnych więźniów, mam rację?

– Cóż, mógłbym stwierdzić, że zapotrzebowanie rzeczywiście jest nieustanne, a niektórzy tutejsi strażnicy są dość brutalni. Człowiek nie może wiele zrobić, by ich powstrzymać.

– Tak, w rzeczy samej, doskonale to rozumiem. Czy w fabryce potrzebowałby pan do pracy dzieci? Bo słyszałem, że czasami bywały przydatne.

– Czasami, owszem. Czyszczenie maszyn zajęło nam w zeszłym roku sporo czasu. Dzieci są mniejsze, więc mogą wejść tam, gdzie nie dostanie się dorosły człowiek.

Christopherowi przemknęło przez myśl, by zapytać, co stało się z tymi dziećmi.

– A więc, gdyby zwrócił się pan o przydział grupy dzieci, to nie byłoby to szczególnie niezwykle?

– Jak powiedziałem, potrzebujemy kilkoro i to tylko czasami. Do czego pan zmierza, panie Seeler?

– Cóż, co gdybym panu powiedział, że potrzebuję grupy dzieci do zewnętrznego przedsięwzięcia biznesowego?

– Pański dziadek chce wykorzystać dziecięcą siłę roboczą z obozów?

– Nie, mój dziadek od dawna jest na emeryturze. Bardzo przyjemne biuro. Co to za dywan, perski?

– Owszem, sprowadziłem go z domu.

– Niebywale gustowny. Wygląda pan na człowieka, który potrafi docenić gustowne rzeczy. Tak, jest pan bardzo bystry, herr Herz, bardzo bystry. Jednakże osobom niezwiązanym bezpośrednio z SS o wiele trudniej uzyskać dostęp do żydowskiej dziecięcej siły roboczej.

– Nie może pan po prostu...

– Och, to już załatwione. Mój kontakt ma przyjaciół dosłownie wszędzie, przyjaciół, którzy zapewnili, że nie staną na drodze... handlu. – Papieros ćmił się w dłoni Christophera. – Tak więc mój kontakt potrzebuje pracowników. Pracowników, których pan pośrednio mógłby mu dostarczyć.

– A jakże mógłbym to zrobić? – Herz, złączywszy dłonie, nachylił się nad biurkiem.

– Cóż, tak jak już mówiliśmy, dla pana, człowieka interesu, zgłoszenie zapotrzebowania na przydział grupy żydowskich dzieci, powiedzmy czterdziestu, czterdziestu pięciu, które zostałyby przetransportowane tu wprost z obozowej rampy, a inaczej po prostu zlikwidowane, nie byłoby niczym wyjątkowo niezwykle.

– Nie, nie byłoby.

– A co gdyby ciężarówka wioząca te dzieci, czyli robotników, została, bez wiedzy władz obozu, przekierowana do jakiegoś... zewnętrznego miejsca?

Herz odchylił się do tyłu, udając oburzenie.

– To skandal! Za kogo pan mnie ma?! – Był kiepskim aktorem.

– Za biznesmena, który potrafi dostrzec dogodną okazję, na której wszyscy mogą zarobić. – Christopher zgasił papierosa. – Musiałby pan tylko podpisać dokumenty i złożyć zamówienie. Wszystkim innym zajęlibyśmy się sami, oczywiście włącznie z pokryciem opłaty za siłę roboczą. Fabryka nie poniosłaby najmniejszych kosztów. Wiem, że zgłosiłem się pod dobry adres. Wiem, że to pan podejmuje tu decyzje i myśli pan samodzielnie. – Christopher wstał. – Tymczasem zostawię pana samego. Rozumiem, że potrzebuje pan czasu do namysłu. Ale muszę znać odpowiedź za dzień lub dwa. Nie chcę pana popędzać, ale mój kontakt ma bardzo wysokie zapotrzebowanie, a bierzemy pod rozwagę też kilka innych ofert. – Christopher zostawił walizkę na krześle, na którym jeszcze przed chwilą siedział.

– Jest pan szefem komitetu antykorupcyjnego, prawda? – zawołał za nim Herz.

– Już nie – odparł Christopher i zniknął za drzwiami.

Gdy Friedrich zajął stanowisko przewodniczącego, spotkania komitetu stały się krótsze, ale za to odbywały się częściej. Friedrich zajął miejsce u szczytu stołu, obok niego zasiadł Breitner. Szefowie krematoriów przestali pojawiać się na posiedzeniach, nie zapraszano też przedstawicieli osadzonych. Friedrich odczytał porządek dnia. Poprzedniego dnia nie doszło do żadnych aresztowań. Od tygodni komitet nie zatrzymał nikogo. Spotkanie toczyło się według normalnego porządku – odczytywano listy cyferek. Konfiskaty przytrafiały się już znacznie rzadziej, więc posiedzenia polegały głównie na wychwalaniu sukcesów dystryktu ekonomicznego. Christopher przeczytał z rejestru liczby, które, nawet przy tym, ile ukradł, nadal robiły piorunujące wrażenie. Mordowanie ludzi nabierało tempa. Do obozu przyjeżdżało coraz więcej pociągów. Nigdy wcześniej w obozie nie było tyle pracy.

Kiedy spotkanie dobiegło końca, Friedrich przywołał Christophera. Począł, aż wszyscy pozostali wyjdą z sali, po czym powiedział:

– Kilka miesięcy temu, gdy przyjechał pan do obozu, wprowadził pan w Kanadzie nowe zasady i zakazał doraźnych egzekucji więźniów.

– Owszem, i okazało się to bardzo owocne, czego dowodzą liczby.

– Tak, no cóż, sporo o tym myślałem. Brak dyscypliny denerwuje część naszych ludzi. To jedyna część obozu, w której obowiązują takie zasady.

– To również jedyna część obozu, gdzie nasi więźniowie całymi dniami zajmują się kosztownościami. Jeżeli zaczniemy ich zabijać, produktywność bez wątpienia spadnie. Odkąd tam pracuję, wyniki ewidentnie...

– Rozmawiałem dziś rano ze strażnikami i kapo. To oni będą podejmować decyzje odnośnie winy lub niewinności więźniów i będą mogli wymierzać kary, jakie uznają za stosowne.

– Muszę stanowczo zaprotestować. Moi robotnicy należą do najlepiej wykwalifikowanych w całym obozie. Jeżeli będę ich tracił, ucierpi cały system. Co powie lagerkommandant, jeżeli wyniki obozu ekonomicznego zaczną nagle spadać?

– Decyzja zapadła, Seeler.

– Z całym szacunkiem, herr rapportführer, ale skoro robotnicy pracują tak wydajnie, to po co wprowadzać zmiany?

– To nie są żadni robotnicy. Ci ludzie, o ile w ogóle można ich tak nazywać, to pasożyty. Są wrogami kraju, którzy chcą zniszczyć wszystko, co przyzwoite. Jeżeli pan tego nie dostrzega, herr Seeler, to może lepiej przysłużyłby się pan Rzeszy gdzie indziej.

– Dziękuję, że poinformował mnie pan o tej decyzji, herr rapportführer – powiedział, po czym wyszedł z sali.

Kiedy wrócił do Kanady, od razu zauważył kałużę krwi na środku jednego z magazynów. Zwłoki zostały już usunięte. Znał pracujące tam kobiety i wiedział, która zginęła. Gdy miotał się po magazynie, kobiety nie podnosiły wzroku. Miał ochotę błagać je o przebaczenie.

Służbę w magazynie pełniło dwóch strażników. Uśmiechając się, podszedł do nich i wyciągnął paczkę papierosów. Zimne powietrze

przeciął krzyk z innego magazynu.

– Hej, chłopcy, jak się dzisiaj miewacie? – Poczęstował ich papierosami, które chętnie zapalili, po czym odpowiedzieli mu, że wszystko u nich w porządku. – Świetnie, miło mi to słyszeć. Chciałem o coś zapytać. – Mówiąc, zerkał to na jednego, to na drugiego. – Co tu się stało?

– Przyłapaliśmy jedną z tych szmat z łapskami w pudełku – wyjaśnił strażnik Schlesinger. Christopher go znał, pochodził z Hamburga. Drugi strażnik, Hauser, był jego kuzynem.

– Aha, w porządku. To jednak trochę śmieszne.

– Co takiego, herr obersturmführer? – zapytał Hauser.

– No, że chciała ukraść akurat używane okulary, bo przecież tutaj nic innego nie sortują. – Sterty okularów przesiewała osiem kobiet, o jedną mniej niż rano. Szkarłatna kałuża pienila się na betonowej brudnej podłodze. Strażnicy się nie odezwali, ale patrzyli mu w oczy. – Lubicie pracę w obozie ekonomicznym, prawda?

– Oczywiście, herr Seeler – odparł Hauser.

– Jakże by inaczej, chłopcy. A teraz posprzątajcie tę kałużę, to obrzydliwe.

Gdy wyszedł na zewnątrz, mroźne powietrze niemalże ukąsiło go w policzki. Krążąca w żyłach adrenalina poruszała jego nogami szybciej niż zwykle, niemalże biegł. Atmosfera w magazynach uległa zmianie. Kiedy zaglądał zza drzwi, nikt nie podnosił głowy. Wszędzie panował strach.

Christopher rzucił na ziemię niedopałek, po czym usłyszał krzyk. Wzdrygnął się, gdy zobaczył, jak Frankl wywlókł z magazynu zakrwawioną kobietę. Kiedy zauważyła Christophera wyciągnęła w jego stronę ręce, prosząc o ratunek. Frankl uderzył ją ponownie. Zwaliła się na ziemię. Kapo z całej siły bił ją pałką, a jej głowa po każdym ciosie odskakiwała. Christopher nie mógł nic zrobić. Mógł jedynie stamtąd odejść.

Gdy sięgał do sejfu po schowane tam butelki, trzęsły mu się ręce. Wyjął

flaszkę wódki, nalał sobie do szklanki, a następnie podniósł zimną słuchawkę telefonu i zadzwonił, by umówić się na spotkanie z Ekhoftem.

Lagerführer Fritz Ekhoft był drugim w hierarchii całego obozu, ustępował jedynie nowemu komendantowi. A jako że z tym drugim, Arthurem Liebehenschelem, nie udało się umówić od czasu jego przybycia w listopadzie, Ekhoft był jedynym człowiekiem stojącym nad Friedrichem, z którym Christopher mógł porozmawiać. Ekhoft zaprosił go do swojego gabinetu. Był wysokim, postawnym mężczyzną o ciemnym, kilkudniowym zarostie. Miał mocny uścisk dłoni. Nie zrewanżował się za promienny uśmiech, którym obdarzył go Christopher.

– O co chodzi, Seeler, jakieś problemy w obozie ekonomicznym?

– Nie, herr lagerführer, wszystko idzie znakomicie. Wygląda na to, że każdy miesiąc przynosi nowy rekord.

– Miło mi to słyszeć. Jeżeli produkcja spadnie, z całą pewnością będę chciał się z tobą rozmówić. A teraz, czego chcesz?

– Wiem, że jest pan bardzo zapracowany, więc przejdę do sedna. Chcę zmiany jednego kapo w dystrykcie ekonomicznym.

– A ilu ich tam macie?

– Cóż, kilku, ale jeden dzierży więcej władzy niż pozostali, zdecydowanie za wiele, jak na mój gust. Jego degradacja byłaby doskonałą lekcją dla pozostałych. Nadużywa uprawnień, które mu powierzyliśmy. Zagroza wynikom.

– Co to za jeden?

– Ralf Frankl, herr lagerführer.

– Dlaczego przychodzisz z tym do mnie, a nie do rapportführera Friedricha?

– Rapportführer Friedrich jest wybornym przełożonym, co potwierdzają wyniki obozu, ale nie widzi codziennej pracy z tak bliskiej perspektywy, jak ja. Cięży na nim ogromna odpowiedzialności, wielka presja, niemal tak duża, jak na panu. Mam wrażenie, że jest zbyt

przywiązany do tego kapo, więc zadanie wyrwania tego chwastu spada na moje barki.

– Rapportführer Friedrich przywiązany do kapo, co? Chyba nic mnie już w życiu nie zaskoczy. Co proponujesz?

– Zdegradować go do pozycji zwykłego więźnia, zastąpić go kimś innym.

– W porządku, rób, co uważasz za stosowne.

– Dziękuję, herr lagerführer, powinniśmy zająć się nim już dawno temu. – Christopher wstał i ponownie uścisnął dłoń Ekhoffa. Gdy wychodził, Ekhoff rzucił:

– Wiesz, co zrobią z tym Franklem po degradacji, prawda? Daję mu maksymalnie godzinę.

– Och, naprawdę? – odpowiedział pytaniem Christopher i wyszedł.

Rozdział 37

Następnego ranka, kiedy Christopher siedział za swoim biurkiem, rozległo się pukanie do drzwi. Friedrich wszedł do gabinetu i odpowiedział na salut spojrzeniem pełnym pogardy. Usiadł, nie czekając na zaproszenie gospodarza.

– Czyżby coś się stało, herr rapportführer?

– Przyszły dzisiejsze rozkazy odnośnie przeniesień, herr Seeler.

– Och, chciałem z panem o tym porozmawiać, lecz zapewne z powodu pańskich dodatkowych obowiązków nie udało mi się trafić na właściwą porę.

– Dlaczego usunąłeś Frankla? Przez jakieś poronione sentymenty względem więźniów? Jeżeli tak, to załatwię ci bilet do dywizji karnej na froncie wschodnim tak szybko, że pod koniec tygodnia będziesz ściągął zwłoki nowych kompanów z pól minowych.

– Chodzi po prostu o to, że był tu zbyt długo. – Christopher zawiesił głos i poszukał w pamięci formułki, którą przygotował na tę okazję. – A dlaczego tak bardzo przejmujesz się pan losem Frankla?

– Potrafił trzymać tu dyscyplinę.

– Nie mam w Kanadzie problemów z dyscypliną. Odkąd komitet antykorupcyjny wprowadził nowy system, w zasadzie nie notujemy żadnych strat. Nie musimy zabijać naszych więźniów, a im bardziej są doświadczeni, tym lepiej pracują i tym lepiej wszyscy wypadamy w oczach szefostwa, zwłaszcza pan.

– Po co poszedłeś z tym do Ekhoffa? Dopóki płyną pieniądze, guzik go obchodzi nasza część obozu.

– Właśnie dlatego. – Uniósł pustą szklanę. – Napije się pan, herr

rapportführer? – Nalał dwie szklanki wódki. Friedrich wziął jedną z nich, zakręcił kilka razy przejrzystym płynem, po czym wypił całość na raz.

– Pańskie powody są mało ważne, tego typu decyzje należą do mnie.

– Zgadza się, ale nie byłem pewien, czy zauważył pan, jak Frankl się rozleniwił.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– A ja obserwowałem przejawy jego lenistwa wielokrotnie. No, ale pan nie może być wszędzie jednocześnie. I właśnie po to istnieją podwładni, żeby pomagać oficerom decyzyjnym, takim jak pan.

– Bardzo przekonujące, Seeler. – Odłożył szklankę na biurko. – Zawsze ma pan jakąś opowiadkę pod ręką, prawda? Byłby pan wspaniałym aktorem. Zobaczmy, jak ten talent posłuży panu na froncie wschodnim.

– Herr rapportführer, jaki tam pożytek z księgowego?

– Jestem pewien, że coś panu znajdą, herr obersturmführer. Podobnie jak tym dwóm strażnikom, których pan tam wysłał, Schlesingerowi i Hauserowi, jeśli dobrze pamiętam. Na pewno uraduje ich ponowne spotkanie.

To nie mogło się tak zakończyć. Miał jeszcze wiele do zrobienia. Herz nadal nie zgłosił zapotrzebowania na transport dzieci.

– Jestem pewien, że możemy dojść do jakiegoś porozumienia, herr rapportführer. Lagerkommandant uważa, że świetnie się tu spisuję.

– Nie, Seeler, to poprzedni lagerkommandant tak uważał. Przyznam, że swego czasu ja również, ale po raz ostatni wywinął pan coś takiego za moimi plecami.

Christopher nie potrafił stwierdzić, czy Friedrich robi to dla osobistej satysfakcji czy z innych względów. Tak czy siak, na jego twarzy gościł złośliwy uśmiezek.

– Herr rapportführer, mogę pana zapewnić, że darzę zarówno pana, jak i każdą pańską decyzję najwyższym szacunkiem.

Na froncie wschodnim nie mógł zrobić nic, nie miałby tam powodu,

żeby żyć.

– Mam już za pana gotowe zastępstwo. Kogoś, kto będzie wykonywał moje polecenia. Kogoś, kto posiada dogłębną wiedzę na temat organizacji tej części obozu.

– Wygląda na to, że decyzja zapadła. – Christopher dolał sobie wódki. Pomyślał o pieniądzach w sejfie, zastanawiając się, ile kosztowałoby przekupienie Friedricha.

– Owszem, mogę pana o tym zapewnić. Jutro prześlę stosowne rozkazy. Przeniesienie powinno zająć najwyżej dwa dni, później będzie pan mógł służyć Rzeszy na froncie. Wie pan, gdybym był nieco młodszy, sam bym tam walczył. Niemalże panu zazdroszczę, panie Seeler.

– Co mogę powiedzieć, aby zmienić pańskie zdanie, herr Friedrich? Zapewniam pana, że tutaj, dokładnie z tego krzesła, oddaję Rzeszy największe usługi. Na tej wojnie służą dwa rodzaje mężczyzn: wojownicy, jak pan, i gryzipiórki, jak ja. Nie potrafię strzelać, ale zorganizowałem tę część obozu lepiej niż ktokolwiek przede mną i z całą pewnością lepiej niż zdołałby herr Breitner.

Friedrich ewidentnie rozkoszował się tą rozmową. Kiwał się na krześle rozradowany, a jego wcześniejszy gniew gdzieś się ulotnił. Nie odezwał się, ale pokazał Christopherowi, by ponownie napełnił mu szklanekę. Christopher odniósł wrażenie, że jego czaszka zaraz pęknie. Nie mógł znieść myśli, że musiałby walczyć z bronią w ręku.

– Dziękuję, herr Seeler. Z całą pewnością będziemy za panem tęsknić.

– Na przekazanie moich obowiązków nie wystarczy dzień czy dwa. Potrzebuję więcej czasu, przynajmniej tygodnia. Za dwa dni muszę jechać do Berlina. Tamtejszy kontakt dobrze mnie zna. Będę musiał wtajemniczyć Breitnera w cały system, zapoznać go z kommandoführerami, blockführerami i nowym kapo. To za dużo pracy. Niech pan tego nie robi. Jeżeli mnie pan stąd wykopie, ucierpi cały obóz ekonomiczny.

– Cóż, myślę, że rzeczywiście mogłoby to być nieproduktywne. Koniec

końców był pan dobrym księgowym, a ja nie chciałbym sobie narobić zaległości.

– Lagerführer Ekhoff powiedział, że jeżeli spadnie nam tu produkcja, niezależnie od stojących za tym przyczyn, będzie bardzo niezadowolony.

– Myśli pan, że o tym nie wiem? – warknął Friedrich. Upił łyka wódki i przez chwilę trzymał trunek w ustach. – Niech będzie, Seeler, dam panu tydzień, ale jeżeli nie uwinie się pan do tego czasu, to oszczędzę Rosjanom roboty i sam pana zastrzelę.

Tydzień da mu czas do namysłu.

– To dobra decyzja dla obozu, herr rapportführer.

Friedrich wstał, po czym wyciągnął dłoń w stronę Christophera.

– Dziękuję za cenną pracę, jaką pan tu wykonał, herr obersturmführer. Czeka pana świetlana przyszłość, tyle że gdzie indziej.

– Proszę dać mi kilka dni, zanim prześle pan rozkaz, choćby do czasu mojego wyjazdu do Berlina w czwartek.

– Ma pan czas do piątku rano, wtedy pójdzie rozkaz.

Kiedy Friedrich wyszedł, Christopher nalał sobie kolejną szklankę wódki. Pomyślał o Ulim, który od ponad dwóch lat walczył na froncie wschodnim. Może podziela ten sam los i zginą w jakimś bezimiennym białoruskim bagnie. Nie miał czasu do stracenia. Złapał za słuchawkę.

– Herz? To ja, Christopher Seeler.

– Herr Seeler, miło pana słyszeć. – Trudno było poznać, czy Herz jest już po kilku głębszych czy jeszcze trzeźwy.

– Namyslił się pan?

– Owszem. Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy wspólnie ubić interes – powiedział.

Zawartość walizki musiała pomóc w podjęciu decyzji.

– Świetnie, cieszę się. Jednakże nastąpiła pewna zmiana okoliczności.

– A jakaż to?

– Musimy to załatwić w tym tygodniu.

– W tym? Skąd ten pośpiech? – zdziwił się.

– Nie mam na to wpływu. Może pan to zrobić w tym tygodniu, dajmy na to w piątek? – Odpowiedziała mu cisza. – Herz, jest tam pan? Da pan radę czy nie?

– Tak, powinno się nam udać.

– Jutro o dziesiątej rano porozmawiamy w pańskim biurze o szczegółach – rzucił, po czym się rozłączył.

Nie miał czasu na pisanie listu do ojca. Kolejna rozmowa telefoniczna niosła ze sobą ryzyko, ale co mogli mu teraz zrobić? Zastrzelić? Wyjazd na front wschodni był równoznaczny z egzekucją. Ponownie podniósł słuchawkę i wyjaśnił obozowemu operatorowi, że to pilna sprawa – że jego ojciec umiera. Kłamstwa przychodziły już bardzo łatwo. Operator go przełączył. Usłyszał sygnał. Odebrał kuzyn Harald. Zaskoczenie w jego głosie mieszało się ze szczerą radością. Christopher jak najuprzejmiej potrafił, poprosił, aby zawołał ojca. Kiedy usłyszał pogłos, zdał sobie sprawę z tego, że jest podsłuchiwany.

– Dzisiaj nie jesteś w pracy? – zapytał Christopher, gdy ojciec przejął słuchawkę.

– Nie, jestem bardzo zajęty naszymi wspólnymi przygotowaniem.

– Jak zdrowie, ojczu?

– Bez zmian. Trzymam się.

– Dzwonię w sprawie naszych przygotowań. Pozmieniało się. Otrzymałem wspaniałą szansę, aby służyć Rzeszy na froncie wschodnim. – Zawiesił głos. – Wyjeżdżam najpewniej w przyszłym tygodniu.

– Czyli przygotowania odwołane?

– Nie, ale trzeba je zorganizować na ten piątek.

– Piątek? Dzisiaj już wtorek.

– Tak, wiem o tym, ale inaczej się nie da. Możesz to załatwić?

– Cóż, wychodzi na to, że nie będę miał innego wyjścia, prawda?

– Tak. Inaczej się nie da. Tak jak mówiliśmy, tyle że w piątek.

– Rozumiem. Pilnuj się, synu, bez przerwy o tobie myślimy – rzekł nieco drżących głosem.

– Powodzenia, ojczu – powiedział szybko, po czym się rozłączył.

Przekazanie wszystkich obowiązków dotyczących prowadzenia obozu ekonomicznego nie było łatwe z wielu powodów. Musiał istnieć jakiś sposób, by temu zapobiec. Christopher musiał przecież chronić kobiety z Kanady. Miał tu jeszcze tyle do zrobienia. Tego dnia przyjeżdżały trzy transporty, a on nawet nie nadrobił zaległości z wczoraj. Wstał i otworzył drzwi do głównego biura. Breitner i Flick siedzieli za biurkami.

– Herr Breitner, pozwoli pan na moment?

Breitner podniósł głowę, był bledszy niż zwykle. Wstał, a następnie wszedł do gabinetu.

– Siadaj, Wolfgang – zaproponował, gdy Breitner zamknął za sobą drzwi. – Nie mieliśmy okazji dobrze się poznać, nieprawdaż?

– Co ma pan na myśli, herr obersturmführer?

– No wiesz, towarzysko. Po pracy zawsze gdzieś znikasz, nigdy nie grasz z nami w karty. Gdzie przebywasz wieczorami? Co porabiasz? – Podniósł z biurka długopis i zaczął go przekładać z dłoni do dłoni.

– Przebywam w innej części baraków, dość daleko od pana.

– Dość daleko, tak, bez wątpienia masz rację – oznajmił. Breitner mimowolnie się skrzywił, czuł się bardzo niezręcznie. Christopherowi sprawiało to przyjemność. – Lubisz tu pracować, Breitner?

– Tak.

– Ale nie jakoś szczególnie, prawda? Nie wydaje ci się, że byłbyś szczęśliwszy bliżej akcji, że się tak wyrażę? Zmierzam do tego... Nie byłbyś bardziej zadowolony na froncie, z resztą dzielnych chłopaków? Nie każdy nadaje się do pracy tutaj. Może ty właśnie nie.

– Dlaczego uważa pan, że sobie nie radzę?

– Wcale tak nie powiedziałem. Chodzi o to, że nie jesteś najlepszym księgowym i muszę o tym napisać w raporcie dla lagerkommandanta. Po

prostu popełniasz za dużo błędów, pracujesz byle jak, Wolfgang, jestem pewien, że o tym wiesz.

– Cóż, to pańska opinia. Może nie mam zdolności politycznych jak... niektórzy, ale jestem pracowity.

– Owszem, ale chodzi o coś więcej niż wyrabianie godzin. Ta praca wymaga umiejętności i cierpliwości. Właśnie rozmawiałem z rapportführerem Friedrichem. Jest tego samego zdania i jesteśmy zgodni co do twojej przyszłości. – Christopher zmielił w ustach obelgę, która cisnęła mu się na usta.

– Czyżby? Herr Friedrich tak powiedział, naprawdę?

– A wiesz o czymś, o czym ja nie wiem, Wolfgang?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Wobec tego to wszystko, Breitner – oznajmił.

Breitner z dziwnym wyrazem twarzy wyszedł z gabinetu.

Christopher wiedział, że do piątku musi coś zrobić z uknutym przeciwko niemu spiskiem. Ale co? Pomyślał o Cassinie, który został skierowany do pracy w krematorium numer IV i golił głowy trupom. Z ich włosów wyrabiano potem koce i tkaniny. Nawet gdyby udało mu się nakłonić Cassina lub innego więźnia, żeby zabił Friedricha, i jakimś cudem sprawić, by uszło mu to na sucho, to konsekwencje byłyby przerażające. Musiało istnieć inne wyjście.

Rozdział 38

Kiedy w piątek rano Christopher się obudził, przypomniał sobie, że śniła mu się Rebecca. A może to była Anka? Płynęły niczym dwa odrębne strumienie, łączące się w jednej rzece, i mieszały się w jego umyśle. Towarzyszyły mu, gdy się ubierał czy golił. Nigdy go nie opuszczały.

Lahm przewrócił się na bok, rzucił okiem na Christophera, po czym ponownie zamknął powieki. Z Lahmem na razie nic nie dało się zrobić, ale i na niego przyjdzie pora. Christopher pomyślał, że kiedy wojna się skończy, Lahm i jemu podobni zostaną ukarani. Lecz kto wówczas będzie wiedział, że on, Christopher Seeler, różnił się od Lahma i reszty? Czy ktoś w ogóle się dowie, co próbował tutaj zrobić? Wyjął z kieszeni rysunek Anki i na niego spojrział. Cytrynowe słońce świeciło nad prostokątnym gospodarstwem, a na polu pasły się trzy krowy. Może Anka narysowała z pamięci własny dom, a może nie. Tego niestety już się nie dowie.

Gdy Christopher szedł po rower, patrzył na ziemię. Drogi zostały już odśnieżone. SS lubiło śnieg, lubiło wysyłać więźniów do odśnieżania. Christopher widział, jak blockführerzy i kapo zmuszają więźniów, by zasypywali drogi dopiero co zebrany śniegiem, tylko po to, by zaczynać pracę od nowa. Przejechał obok żywych szkieletów. Stały na bosaka w zaspach i próbowały wykrzesać z siebie siłę, by podnieść łopaty. Słyszał głośne krzyki kapo wydzierającego się na zbyt wolno pracującego mężczyznę, a potem jeszcze głośniejsze, gdy pojawił się jakiś esesman.

Przyśpieszył, bo nie chciał widzieć tego, co za chwilę miało się stać. Nie zdążył. Rozległ się strzał. Christopher wyparł go ze swojej świadomości i spojrział na zegarek. Już niedługo miał przyjechać pierwszy transport tego dnia – dzieci z tej samej części Czechosłowacji, z której pochodził Schultz.

Christopher jak zawsze stawił się w biurze jako pierwszy. Podniósł leżącą na biurku kopertę i ponownie przeczytał znajdujący się w niej list. Wystarczy. Schował go z powrotem do koperty, wsadził ją do kieszeni, po czym wyszedł. Poszedł do magazynu, w którym piętnaście kobiet przetrząsało zimowe płaszcze, szale oraz czapki. Spojrzał na pełniącego służbę strażnika, który akurat palił papierosa. W magazynie było zimno, niewiele cieplej niż na zewnątrz. Robotnice miały na sobie stare płaszcze i szaliki, a z ich ust wydobywały się obłoczki śnieżnobiałej pary. Przy jednym ze stołów pracowała Petra Kocianova, obok jej siostra, Martina. Podszedł do Petry i oparł dłoń na blacie. Kobieta podniosła wzrok. Pragnął ją przeprosić za to, że nie uratował jej dzieci, ale nie mógł tego zrobić. Kiedy obrócił się bokiem, poczuł na dłoni czyjeś palce. Petra spoglądała na niego, trzymając swoją dłoń na jego. Martina uśmiechała się przez łzy i patrzyła mu prosto w oczy.

Gdy przyjechał pociąg i więźniowie wysypali się z bydlęcych wagonów na żwir, Christopher był już na miejscu. Ludzie krzyczeli, a psy ujadły. Czekał, aż administrator zacznie wydawać polecenia. I w końcu się doczekał. Fabryka Kruppa potrzebowała czterdzieścioro pięcioro dzieci poniżej siódmego roku życia. Zaczęły wychodzić z szeregu. Esesmani maszerowali wzdłuż kolejek i wyciągali z nich dzieci, które po niedługim czasie zbiły się w drżącą z zimna gromadkę. Wiele z nich płakało, wyciągając ręce w stronę swoich matek. Niektóre stały spokojnie, jak gdyby skądś wiedziały, co je czeka. Dzieci upchano do ciężarówki, która miała je wywieźć z obozu. Nikt nie miał pojęcia, że ta ciężarówka zawiezie je najpierw do fabryki, a potem do Lipska, gdzie ojciec Christophera oraz jego siostra się nimi zajmą i umieszczą w klasztornej sierocińcu. Stefan zakupił i umeblował część nieużywanego skrzydła, w którym miały zamieszkać. Dzieci miały mieć zapewnione jedzenie oraz kąpiel do spania. Miały również otrzymać odpowiednie dokumenty. Na tę myśl Christopher nieznacznie się uśmiechnął.

Dzieci, krzycząc, pomachały swoich rodzicom, a potem odjechały.

Zaczął padać śnieg. Christopher stał na tyle blisko, że słyszał lekarzy

wydających wyroki śmierci lub niewoli. Lekarze każdą decyzję podejmowali w niecałe pięć sekund. Przez jakiś czas patrzył na to, jak odbywa się selekcja, a następnie podszedł do Breitnera i Friedricha, którzy właśnie ze sobą rozmawiali.

– Dzień dobry, herr rapportführer. Dzień dobry, herr Breitner.

– Dzień dobry, panie Seeler. Czy podobała się panu ostatnia podróż do Berlina? Myślę, że po pańskim wyjeździe sam przejmę ten obowiązek. Za tydzień o tej porze będzie pan jednym z naszych dzielnych wojaków na froncie. Ekscytujące, prawda?

– Zapewne jest pan podekscytowany – dorzucił swoje trzy grosze Breitner.

– Właśnie o tym chciałem porozmawiać – zaczął Christopher. – Złożył już pan rozkaz przeniesienia? – zapytał Friedricha.

– Nie, jeszcze nie, ale proszę się nie niepokoić, Seeler, to kwestia kilku godzin.

– To dobrze, cieszę się, że nie będzie pan musiał marnotrawić czasu.

– O czym pan mówi? – zapytał Friedrich, na którego ustach nadal gościł złośliwy uśmiezek.

Christopher sięgnął do kieszeni i podał Friedrichowi kopertę. Zanim rapportführer ją otworzył, spojrzał na Breitnera. Christopher patrzył na jego oczy. Zaczekał, aż przesuną się kilka linijek w dół, po czym powiedział:

– Jak pan widzi, plotki o moim przeniesieniu z obozu były mocno przesadzone. Wychodzi na to, że jednak zostaję.

– To niemożliwe – syknął Friedrich, podczas gdy Breitner wyciągał szyję, by przeczytać list. – To nie może być prawda.

– Proszę więc sprawdzić podpis i pieczęć – oznajmił. – Breitner, przeniesienie, o którym rozmawialiśmy ostatnio, odbędzie się po południu – rzekł, a następnie ponownie zwrócił się do Friedricha. – Będę czekał na pańską kontrasygnatę, herr rapportführer, bo chyba nie będziemy kłopotali czymś takim lagerführera. Proszę również przyjąć do

wiadomości, że przywrócę w Kanadzie swoje zasady dotyczące egzekucji więźniów i ponownie stanę na czele komitetu antykorupcyjnego.

Friedrich nie powiedział ani słowa, jedynie oddał Christopherowi list. Christopher jeszcze raz spojrzął na podpis reichsführera SS Heinricha Himmlera i widniejącą pod nim pieczęć, po czym schował list do koperty.

Nieźle. W głowie się nie mieści, co można kupić za trzy tysiące reichsmarek.

Sekretarz Himmlera powinien zażyczyć sobie więcej, zwłaszcza że obiecał, że jeśli ktokolwiek zadzwoni w sprawie listu, to zapewni odpowiednią przykrywkę.

Christopher spojrzął na Friedricha, zasalutował, a następnie skierował się do swojego biura. Tam dokończył papierkową robotę dotyczącą przeniesienia Breitnera na front, a potem oparł się wygodnie na krześle. Przekonanie sekretarza Himmlera do napisania listu zajęło mu dziesięć minut. Jak często sekretarz wyświadczał podobne przysługi innym oficerom?

Christopher podniósł słuchawkę i zadzwonił do biura Herza. Sekretarka udawała, że go nie poznaje, choć w zeszłym tygodniu przesłał jej kwiaty. Po chwili Herz powitał go kaszlnięciem.

– Mam nadzieję, że rano wszystko się udało – zaczął Christopher.

– Tak, tak, ciężarówka przyjechała punktualnie. Kierowca zabrał je na nowe kwatery.

– Doskonale, cieszę się, że poszło tak gładko.

– Czy to już wszystko?

– Jak na razie, herr Herz, ale może pan oczekiwać, że odezwę się ponownie, i to wkrótce. – Odłożył słuchawkę.

Pod koniec dnia do jego gabinetu przyszedł Markus Klaczko. Był to mężczyzna o szerokich ramionach, który zastąpił Schultza na czele sonderkommando. Usiadł naprzeciwko Christopfera.

– Wzywał mnie pan, herr obersturmführer.

– Zgadza się. – Christopher rozparł się na krześle i spojrzął przez okno

na zasieki i drzewa w oddali. – Powiedz pozostałym więźniom, że nie będzie już doraźnych egzekucji. Jeżeli będą jakieś problemy ze strażnikami, kapo albo nawet oficerami, to chcę, żebyś z tym do mnie przyszedł – powiedział. Klaczko powoli skinął głową. – Zrobię co w mojej mocy, żeby was chronić. Ostrzegę was, gdybym się o czymś dowiedział, ale na tym kończą się moje możliwości. Chciałbym móc uczynić więcej.

– Wiem.

Rozdział 39

Nowy Jork, wrzesień 1954 roku

– A teraz chciałbym porozmawiać z panem o tym niezwykłym dniu w Dachau, kiedy to kobiety z Kanady pana ocaliły.

Christopher poprawił słuchawki i zbliżył twarz do mikrofonu.

– Co pan sądzi o postawie amerykańskich żołnierzy tamtego dnia, gdy wyzwalając obóz w kwietniu 1945 roku, rozstrzelali od pięćdziesięciu do stu esesmanów? – Dziennikarz pokazał gestem, że zakończył pytanie i czeka na odpowiedź.

– Może gdyby widzieli te wszystkie mordy dokonane w obozie, to nie założyliby tak raptownie, że kolejne morderstwa są właściwą odpowiedzią na to wszystko. Jestem w stanie zrozumieć, dlaczego to zrobili. Więźniowie byli torturowani, głodzeni i zabijani. Możliwe, że na miejscu amerykańskich żołnierzy postąpiłbym tak samo. Ale nie byłem na ich miejscu. – Christopher rozejrzał się za Hannah, choć wiedział, że jej tam nie ma.

– Dlaczego, gdy żołnierze spędzili esesmanów w jedno miejsce, nie próbował się pan bronić? Dlaczego nie wyjaśnił im pan, że nie jest pan jednym z tych zbrodniarzy?

– Najwidoczniej byłem jedynym esesmanem, który nie próbował się bronić. – Uśmiechnął się.

– Ale żaden z nich nie ocalił trzystu czterdziestu dwojga dzieci przed śmiercią w komorach gazowych, nie chronił sześciuset więźniarek.

– A skąd pan wie? Nie znałem ich historii, a oni nie znali mojej. Prawda jest taka, że byłem zmęczony. Wiedziałem już, że Rebecca nie żyje. Jednak próbowałem jej nadal szukać, pomimo tego, co powiedział mi jej

ojciec, ale nie znalazłem. I kto powiedział, że za to, co robiłem, nie zasłużyłem na śmierć wraz z resztą strażników? Dostarczyłem SS setki tysięcy dolarów, funtów, reichsmarek i wszelkich innych walut.

– Więźniarki, które pana uratowały, uznały, że nie zasługiwał pan na śmierć.

– Owszem, to prawda.

Poruszył się na krześle, przypominając sobie tamten dzień. Ujrzał młodego amerykańskiego żołnierza. Miał brązowe, zaczerwienione oczy, a jego zaciśnięte usta wyglądały jak blizna na twarzy. Podszedł do Christophera, unosząc karabin, po czym wymierzył nim w jego pierś. Christopher zamknął oczy i nie spodziewał się, że jeszcze je kiedyś otworzy. Karabin wystrzelił. To było dziwne uczucie – odzyskać życie po pogodzeniu się ze śmiercią. Uratowała go Martina Culikova. Gdy otworzył oczy, grzmociła żołnierza pięściami w ramiona. Przeznaczona dla niego kula poszybowała gdzieś nad głową. Inne kobiety z Kanady odciągnęły go na bok i osłoniły własnymi ciałami. Rozległy się kolejne wystrzały, a gdy odwrócił głowę, pozostali esesmani leżeli martwi.

– A dlaczego pan oraz kobiety z Kanady skończyliście w Dachau, podczas gdy reszta więźniów z Auschwitz została zabrana do Bergen-Belsen?

– Słyszałem, że w Bergen-Belsen wybuchła epidemia tyfusu. Napływający ze wschodu więźniowie sprawili, że obóz stał się śmiertelną pułapką. Wykorzystałem ostatnie pieniądze, jakie były w sejfie, by przekupić odpowiednich funkcjonariuszy i udało mi się zapewnić kobietom z Kanady oraz kilku członkom sonderkommando miejsce w pociągu do Dachau.

– Czy te pieniądze pochodziły z tego samego źródła, jak te, które wykorzystywałem pan do przekupienia funkcjonariuszy, którzy wywozili dzieci z obozu?

– Tak. – Christopherowi było zimno i czuł się samotny. Znowu pomyślał o Hannah.

– A co się stało z resztą tej gotówki?

– Przepadła, dawno temu. Jeżeli sugeruje pan, że zachomikowałem część dla siebie, to jest pan w błędzie. Pieniądze służyły wyłącznie jednemu celowi.

– Jak godzi się pan z faktem, że pieniądze, które wręczał pan tym funkcjonariuszom, mogły im pomóc w ucieczce, i wielu pomogły?

– To wybór, którego musiałem wówczas dokonać. Istniała duża szansa, że gdybym nic nie zrobił, to znaczna część ludzi, których nadzorowałem, zginęłaby, a na pewno te dzieci, które udało mi się wywieźć z obozu. To bardzo rozczarowujące, że niektórym zbrodniarzom udało się uciec.

– Przejdźmy do pańskiego procesu dotyczącego zbrodni wojennych, który odbył się w Polsce w 1946 roku. Na pańską korzyść zeznawało dwudziestu byłych więźniów, a pański obrońca stwierdził, że dwieście kolejnych osób domagało się szansy wstawienia za panem w sądzie. Niektórzy chcieli przyjechać aż z Francji, Stanów Zjednoczonych czy Izraela.

– Dobrze się pan przygotował.

– Następnie w 1947 roku podczas procesów w Polsce zeznawał pan przeciwko części pańskich byłych przełożonych z Auschwitz. Przedstawił pan dowody przeciwko byłemu komendantowi obozu, Arthurowi Liebehenschelowi, i swojemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, Uwe Friedrichowi. Obaj usłyszeli wyroki śmierci za zbrodnie wojenne popełnione w Auschwitz. Jakie to uczucie zeznawać przeciwko dawnym współpracownikom? – Dziennikarz ponownie machnął ręką.

– Niektórym oficerom wypełnianie rozkazów przychodziło łatwiej, innym trudniej. Ja na przykład myślałem, że gdybym kogoś zabił, pewne rzeczy, myśli i sny po prostu by zniknęły – powiedział, rozglądając się po pomieszczeniu.

W rogu siedział producent ze słuchawkami na uszach. Christopher zauważył taśmę, na której rejestrowano każde jego słowo. Poczł się, jakby ponownie stał przed sądem. Pomyślał o rodzinie, o Jersey i dlaczego

w ogóle się na to zgodził.

– Musiałem zeznawać przeciwko nim. To był mój obowiązek – oznajmił, po czym spojrzął na Davida Adlera z Komitetu Żydów Amerykańskich, który palił papierosa. – W obozie działy się potworne rzeczy. Widziałem je na własne oczy i... z radością pomogłem, aby część sprawców poniosła za to odpowiedzialność.

– Czy pracował pan z jakimiś strażnikami, którzy jeszcze powinni stanąć przed sądem?

– Tysiące byłych strażników z Auschwitz nadal przebywa na wolności. Ale jeżeli chodzi o tych, których znałem, z tego co wiem, mój współlokator, Franz Lahm, nadal się ukrywa, choć muszę dodać, że nigdy nie widziałem na własne oczy jego zbrodni – powiedział i popatrzył w stronę Davida. Rozmawiała z nim jakaś kobieta, która wskazała dłonią na Christophera.

Kiedy spojrzała na niego, zamarł. Kobieta zasłoniła usta dłonią. Śmiała się, gdy David coś do niej mówił. Miała długie, brązowe włosy i śliczną sukienkę w kwiaty. Jej piękno oszołomiło Christophera i sparaliżowało wszystkie zmysły. Stał, choć nie pamiętał, by podnosił się z krzesła. Gwałtownie ściągnął słuchawki, po czym nerwowo i bezcelowo przysuwał dłoń do gardła, a następnie ją opuszczał. Poczul na skórze lodowaty pot, choć jego serce płonęło. Pobiegnął do drzwi.

– No dobrze, panie i panowie, jest dzisiaj z nami Christopher Seeler, były oficer SS, człowiek nazywany przez niektórych Aniołem z Auschwitz, ale teraz czas na przerwę reklamową. Wrócimy za chwilę. – Dziennikarz spiorunował Christophera wzrokiem. – Co się z panem dzieje, do cholery?

Ale Christopher wypadł za drzwi, kompletnie go ignorując.

Nieznajoma odwróciła się do niego.

– Rebecca? – zapytał drżącym głosem.

– Christopher? – wyszeptała, a po jej policzkach natychmiast zaczęły płynąć łzy. Złapał ją w ramiona, ale ona cofnęła się, patrząc mu prosto w oczy. Wyglądała starzej, ale przecież nie widział jej jedenaście lat. – Nie

wierzę! Taki szmat czasu – powiedziała, łkając.

– Jedenaście lat, Rebecca, prawie jedenaście i pół – rzucił, ledwie łapiąc oddech. Miała wychudzoną twarz, niemal tak samo, jak na Jersey, gdy po raz ostatni ją widział, ale nadal doskonałą, absolutnie doskonałą. – Wyglądasz wspaniale! Tyle lat, Rebecca. Gdzie się podziewałaś? Myślałem, że nie żyjesz. – Jego głos nadal drżał.

– A ja myślałam, że zostałeś nazistą. Słyszałam, że pracowałeś w Auschwitz. Wróciłam na Jersey, żeby cię odszukać, ale zastałam tylko pusty dom. Nikt nie wiedział, gdzie jesteś. Dopiero z gazet dowiedziałam się, co zrobiłeś – wyszłochała.

– Twój ojciec powiedział mi, że nie żyjesz.

– Bo tak myślał, ale przenieśli mnie do innego obozu. – Otarła łzy dłonią.

Christopher spojrzał na jej palce. Miała obrączkę.

– Pójdziemy gdzieś porozmawiać? – zaproponował. – Nie znam tego miasta. Jestem tutaj pierwszy raz. – Odwrócił się do Davida. – David, nie uwierzysz, to jest Rebecca. Kobieta, o której tyle ci opowiadałem.

– To prawdziwa przyjemność panią poznać.

– Rebecca, mieszkasz w tym mieście? – zapytał nadal zszokowany.

– Nie, jutro rano lecę z powrotem do Izraela – odpowiedziała, ocierając łzy.

– David, słyszałeś, muszę iść. Mamy mało czasu.

Gospodarz audycji patrzył na nich przez okno, nerwowo pokazując na zegarek.

– Christopher, rozumiem, ale ściągnęliśmy cię tu głównie z powodu tego programu. Już prawie koniec, zostało niecałe pół godziny. To ważne. Gdy tylko skończymy, możesz poświęcić tej młodej damie cały swój czas. Będziesz miał całą noc. To audycja na żywo.

– Mogę zaczekać – powiedziała Rebecca. – To znaczy, wyjeżdżam jutro wczesnym rankiem, ale mam wieczór do dyspozycji. Rób, co musisz.

– Sam nie wiem – rzucił oszołomiony.

– Christopher, proszę cię, dokończ wywiad. Później porozmawiamy. Po wywiadzie będziemy mieli dla siebie sporo czasu – oznajmiła, uśmiechając się.

– Dobrze, dokończę, ale dajcie nam teraz choć chwilę. Godzinę, a potem dokończę wywiad.

– Zobaczę, co mogę zrobić – rzucił David i wszedł do studia.

– Więc jak się miewasz? – zapytała Rebecca. Odwróciła się do niego przodem, a on zrobił krok w jej stronę. Nagle znaleźli się zbyt blisko siebie, więc gwałtownie się cofnął.

– Wszystko u mnie w porządku – wydukał. – Nie wierzę, że cię widzę. Wyglądasz świetnie, naprawdę świetnie.

– Dziękuję, ty również. – Uśmiechnęła się, patrząc mu prosto w oczy.

David wyszedł ze studia.

– Znaleźli jakąś starą audycję, którą mogą puścić. Masz godzinę, ale później wracaj dokończyć wywiad.

– Dziękuję, David – powiedział Christopher, po czym spojrzał na Rebeccę. Wskazał na windę. – Idziemy?

Rozdział 40

– Nie widziałem cię taki szmat czasu. Mam wrażenie, że wszystko, co powiesz, będzie genialne i szalenie ważne – rzekł Christopher.

– Życie tak nie wygląda, nie sądzisz?

– Nie, zazwyczaj nie. – Po raz kolejny wcisnął guzik przywołujący windę. – Jak mnie tu znalazłaś, co robisz w Nowym Jorku?

– Przyleciałam w interesach.

– Och, a czym się zajmujesz?

– Marketingiem. Pracuję dla pewnej firmy z Tel Awiwu, tam też mieszkam. Przeczytałam o tobie w poniedziałek. Zadzwoiłam do redakcji i udało mi się porozmawiać z dziennikarzem, który przeprowadził z tobą wywiad. Powiedział mi, że masz dziś wywiad radiowy, i oto jestem. – Wzruszyła ramionami. – Nie mogę uwierzyć, że nigdy wcześniej o tobie nie słyszałam. Po tym wszystkim, co zrobiłeś. – W jej oczach ponownie pojawiły się łzy.

– Wcześniej nie udzielałem żadnych wywiadów. W tym tygodniu po raz pierwszy napisano o mnie w prasie. A to tylko dlatego, że Komitet Żydów Amerykańskich mnie tu ściągnął.

– Jak się o tobie dowiedzieli?

– Napisało do nich jedno z dzieci, które wywozłem z obozu. – Christopher zawiesił głos i spojrzał na nią, pochłaniając ją wzrokiem. Winda stanęła. – Tak się cieszę, że ci się udało. Tak się cieszę, że żyjesz. Myślałem, że cię zabili. Nadal nie mogę uwierzyć w to, że rozmawiamy.

Windowy zapytał, na które piętro się wybierają.

– Lobby, proszę – odparł Christopher. – Kilka przecznic dalej jest park.

Możemy iść tam na spacer – zwrócił się do Rebekki.

– Okej – zgodziła się, lecz z kwaśną miną.

– Co się stało?

Pokręciła głową, z trudem powstrzymując łzy.

– Nienawidziłam cię przez te wszystkie lata. I nagle dowiaduję się, co zrobiłeś.

– Nie mogłaś wiedzieć. To wszystko inaczej wyglądało. Jak się dowiedziałas, że byłem w SS? – zapytał.

Windowy uniósł brew i odwrócił wzrok.

– Po wyzwoleniu Buchenwaldu, w obozie przejściowym spotkałam ojca. On mi o wszystkim opowiedział. Powiedział, że służyłeś w Auschwitz.

– Jakżeby inaczej. – Pozwolił sobie na krzywy uśmiech. – Co się z nim teraz dzieje?

– Z tego, co wiem, mieszka w Surrey, ale nie widziałam go od trzech lat. Po wojnie próbowałam odnaleźć matkę. Zginęła w nalotach na Londyn.

– Przykro mi to słyszeć. – Wyciągnął ku niej rękę.

Rebecca uśmiechnęła się, ale nie podała mu swojej dłoni.

– Dziękuję, to miło z twojej strony. Gdy już się dowiedział, że matka... odeszła, znalazł sobie inną kobietę.

– Nigdy za mną nie przepadał, prawda? Wychodzi na to, że w końcu dopiął swego.

– Bardzo dobrze pamiętam ten moment, kiedy mi o tobie powiedział. Nie mogłam uwierzyć i z początku nie wierzyłam. Płakałam całymi dniami. Byłam słaba. Ważyłam niecałe czterdzieści kilo. Gdy się dowiedziałam, myślałam, że umrę. – Przerwała. – Trudno mi o tym rozmawiać, nawet z tobą, zwłaszcza z tobą.

– Nie musisz mi...

– Nie, chcę. Naprawdę chcę.

– W porządku. W takim razie zamieniam się w słuch.

- W obozach było ciężko, ciężej niż sobie wyobrażałam.
- Wiem, jak musiało być trudno.
- Nie znalazłeś tego, co my, więźniowie.
- Nie. Absolutnie nie.
- Przetrwałam tylko dzięki tobie. Dzięki myśli, że pewnego dnia znowu będziemy razem. Nie przeszło mi przez myśl, że mogłeś stać się jednym z tych potworów. W czterdziestym szóstym roku wróciłam na Jersey. Ale twój dom stał pusty.
- Byłam wtedy w obozie dla internowanych. Moja rodzina nadal mieszkała w Niemczech. Nawet Tom przyjechał do Alexandry – powiedział, patrząc jej w oczy.
- Nikt nie wiedział, gdzie się podziewasz. Powinnam była szukać dalej, ale nie miałam za co, a dłuższy pobyt na Jersey bez ciebie był zbyt bolesny. Pytałam tu i tam. Niektórzy mówili, że zostaliście kolaborantami. Długo godziłam się z tym, co, jak teraz się okazuje, było kłamstwem. Jednak musiałam się z tym pogodzić. Inaczej nie potrafiłabym ruszyć dalej.
- Ojciec pierwszy wrócił na wyspę, ale i tak wiele miesięcy później. – Christopher oparł się o ścianę, frustracja pozbawiała go sił. – Teraz wiesz, kim jestem. Musiało minąć aż tyle lat, ale już wiesz.
- Winda zjechała do lobby. Christopher przepuścił Rebeccę w drzwiach. Gdy wychodzili z budynku na Broadway, windowy patrzył na nich intensywnie.
- Chyba tędy – stwierdziła Rebecca, ruszając w stronę parku. Wieczór był ciepły, a na ulicach roiło się od ludzi.
- Więc gdzie się podziewałaś? Twój ojciec powiedział mi, że cię zabili, że uderzyłaś strażnika.
- To drugie jest prawdą. Ale nie mówmy o mojej rodzinie, co z twoją? Przez te wszystkie lata tak często o nich myślałam.
- Mają się dobrze, dojdziemy do tego. Proszę cię, pytania odnośnie twojego losu wypalają mi umysł.
- Jesteś pewien, że nie wolałbyś porozmawiać o tej cudownej pogodzie?

– Uśmiechnęła się.

Christopher obrócił głowę, by na nią spojrzeć i nieomal wpadł na postawną kobietę w średnim wieku, która obdarzyła go karcącym wzrokiem, gdy wymijał ją w ostatniej chwili. Rebecca wzięła go pod ramię, po czym powiedziała:

– Uderzyłam strażnika, a potem zaprowadzono mnie do komendanta obozu. Poznałam go już wcześniej, bo rozmawiałam z nim w imieniu innych więźniarek. Byłam pewna, że każe mnie zabić, ale tego nie zrobił. Z jakiegoś powodu mnie polubił, więc kazał mnie tylko przenieść do innego obozu.

– Domyślam się, dlaczego cię polubił. – Christopher mówił niskim, niewyraźnym głosem, próbując maskować kipiące w nim emocje. Lecz ona na szczęście nawet na niego nie patrzyła, mówiła dalej.

– Trafiłam do Westerbork w Holandii. To była placówka zborna, miejsce, w którym gromadzili Żydów, Cyganów i więźniów politycznych przed odesłaniem ich do obozów koncentracyjnych. Wielu ludzi, których tam spotkałam, trafiło później do Auschwitz – powiedziała. Christopher pamiętał przyjazd holenderskich Żydów. Dwie jego podopieczne z Kanady były Holenderkami. – Byłam tam kilka miesięcy, a potem wysłali mnie do Buchenwaldu. Przyjechałam tam pod sam koniec zimy, w lutym czterdziestego czwartego roku, i przebywałam do marca czterdziestego piątego, kiedy to chcieli odesłać mnie z kilkoma tysiącami innych więźniów. Wsadzili nas do pociągu. Wieźli nas do komór gazowych. Na szczęście po kilku dniach drogi udało mi się uciec. Ukrywałam się w lesie, aż w końcu znaleźli mnie brytyjscy żołnierze. W kwietniu 1945 roku.

Przypomniał sobie, co sam wówczas robił. Pomimo protestów więźniów, którzy wysłali w jego imieniu delegację do amerykańskich oficerów, został aresztowany w Dachau.

Columbus Circle i park znajdowały się tuż przed nimi.

– Jak było w Buchenwaldzie? – Zadał to pytanie, gdy przechodzili przez pasy.

– Trudno o tym rozmawiać tak po prostu na ulicy. Chcę ci opowiedzieć wszystko, Christopher. Ale to nie jest łatwe.

– Rozumiem – powiedział, a potem przez chwilę milczał. Kiedy już znaleźli się w parku, zapytał: – Dlaczego nie udało mi się cię odnaleźć? Jestem pewien, że ludzie, którzy mieli za zadanie cię odnaleźć, sprawdzili te obozy.

– Komendant Biberach kazał mi zmienić nazwisko, żeby jego przełożeni nie mogli mnie wysledzić.

– Czyli naprawdę cię polubił? – W obozie często widywał oficerów, którym poszczególne więźniarki przypadły do gustu.

– Chyba tak.

– Jakie nazwisko przybrałaś?

– Rebecca Klein. Wybrałam je zupełnie przypadkowo. I tak nazywałam się do końca pobytu w obozach, nie żeby nazwisko więźnia miało tam większe znaczenie.

– Czyli gdy sprowadziłem twojego ojca do Auschwitz, naprawdę myślał, że nie żyjesz.

– Tak, sądzę, że tak. Komendant Biberach przeniósł mnie od razu, w nocy. Chciał, żeby strażnicy też myśleli, że zostałam stracona – oznajmiła, po czym przystanęła. – Christopher, gdy robiłeś to wszystko, przekupywałeś funkcjonariuszy, przewoziłeś dzieci również osobiście, nie bałeś się?

– Byłem przerażony. – Ściszył głos. – Bez przerwy się bałem, każdego dnia. Najgorsze było to, że nie miałem nikogo, z kim mógłbym porozmawiać i wyjawić mu, dlaczego tak naprawdę znalazłem się w Auschwitz. Sonderkommando i więźniarki z Kanady po pewnym czasie się na mnie poznali, ale przecież nie mogłem się przed nimi otworzyć. Byłoby to zbyt niebezpieczne. Musiałem trzymać ich na dystans. Czy się bałem? Pewnie. Ocaliło mnie to, że co dwa tygodnie spotykałem się z rodziną. Bez ich wsparcia raczej nie dałbym rady.

– Tak, a co u nich? Ciągle o nich myślę.

- A o mnie nie? – Podniósł brew.
- O oficerze SS? – Uśmiechnęła się. – Nie, próbowałam wyrzucić cię z pamięci. Nie wiedziałam, co myśleć.
- Ale teraz już wiesz. Wiesz, kim teraz jestem. Nie mogę uwierzyć, że mój plan, to wszystko, co zrobiłem, żeby cię odszukać, trzymał nas od siebie z dala.
- A skąd mogłeś wiedzieć? Robiłeś, co uważałeś za właściwe.
- Wiesz, kim jestem, prawda? Muszę to usłyszeć – powiedział, wbijając w nią wzrok.
- Tak, wiem, ale odpowiedz w końcu na pytanie o twoją rodzinę. – W jej oczach zatańczyła dawna figlarność, a przynajmniej jej obecna wersja.
- Dobrze wiedzieć, że wiek cię nie zmienił... że to wszystko cię nie zmieniło.
- Nie powiedziałam, że się nie zmieniłam. – Milczeli przez kilka sekund. – W każdym razie... co u twoich bliskich?
- No wspaniale. Wszyscy wrócili na Jersey.
- Wszyscy?
- Tak, jedni szybciej, inni później, ale koniec końców wszyscy. I wszyscy mieszkają tam nadal. Po wojnie Alexandra wróciła do Toma. Mieszkają pod Saint Helier. Mają szóstkę dzieci.
- Szóstkę? – Wytrzeszczyła oczy.
- Szóstkę. Można chyba stwierdzić, że nadrabiają stracony czas. Za każdym razem, kiedy ich odwiedzam, wydaje mi się, że Alex znowu jest w ciąży. Myślę, że Tom zapładnia ją samym spojrzeniem. Zasłużyli na to po tym wszystkim, co przeszli.
- To wspaniali ludzie. Bardzo bym chciała ich zobaczyć. A co z twoim ojcem? Strasznie za nim tęskniłam przez te wszystkie lata. Kiedy się rozeszliśmy, myśl o twoim ojcu sprawiała mi ból.
- Nie wiedziałem, że się rozeszliśmy. Przez cały ten czas myślałem, że nadal jesteśmy razem. – Spojrzał na nią, czekając na jej reakcję. – Wiem. Myślałeś, że byłem nazistą – powiedział, a ona uśmiechem dała mu znać,

by kontynuował. – Ojciec ma się

świetnie. Widziałem się z nim w zeszłym tygodniu. Mieszkamy razem z moją córką i moim kuzynem Stefanem.

– Chwileczkę, masz córkę? W artykule nic o tym nie wspomniano.

– Trzymam ją z dala od dziennikarzy. Nie chcę jej w to mieszać.

– Ile ma lat? Jak ma na imię?

– Hannah. Jedenaście. Jest na Jersey z ojcem i kuzynem. Rozmawiałem z nią wczoraj wieczorem przez telefon.

Usłyszał w głowie głos córki, który oblał go przyjemny ciepłem.

– Ma jedenaście lat?

– Tak, adoptowałem ją. Była wśród dzieci, które wywozłem z obozu. Klaczko, ówczesny szef sonderkommando, przyniósł ją do mnie w przeddzień jednego z wyjazdów do Berlina. Wyniósł ją z krematorium zawiniętą w stary płaszcz. Była niemowlęciem. – Skrzywił się na to wspomnienie. Nie używał takich metod, ale Klaczko po prostu mu ją przyniósł. Christopher pamiętał, jak kręcił głową, bo nie mógł uwierzyć w odwagę tego czynu. – Następnego ranka wywozłem ją z Auschwitz w aucie i zawiozłem do rodziny do Berlina.

– I nie płakała, kiedy ją wywoziłeś?

– Nie. Dałem jej trochę wódki, naprawdę porządnej gorzałki. Nawet nie pisnęła.

– Niegłupie.

– Była zbyt mała, by trafić do którejś z kryjówek lub sierocińca, więc zajęła się nią moja rodzina. Przez kilka pierwszych miesięcy opiekowali się nią. Stało się to w październiku czterdziestego czwartego roku. Hannah była ostatnim dzieckiem, jakie wywozłem z Birkenau. Później cały obóz pogrążył się w chaosie.

– Co o niej wiesz? Wiesz chociaż, skąd pochodzi?

– Jest Węgierką. Po wojnie szukaliśmy jej krewnych, ale bez powodzenia. Wiem niewiele. – Wyobraził sobie swoją córkę jako małe

dziecko w otoczeniu rodziny, która powinna ją wychowywać. – W dokumentach nie było nic o jej rodzinie. Po Dachau, gdy znalazłem się w obozie dla internowanych, Alex odwiedzała mnie wraz z nią. Gdy wyszedłem, a Alex wróciła na Jersey, zostawiła ją ze mną. Zaadoptowałem ją. Była dla mnie absolutnie wszystkim, moją zbawczynią. Chyba bym tego wszystkiego nie przetrwał, gdyby nie ona.

– A co się stało z tym więźniem, Klaczko?

– Zginął. SS go zamordowało. Zarówno on, jak i wszyscy jego ludzie z sonderkommando nie żyją. – Na wspomnienie o Klaczce poczuł ból w sercu.

– Chciałabym pewnego dnia poznać Hannah.

– Jestem pewien, że ona ciebie też chętnie pozna. Wiele o tobie słyszała. Myśli, że jesteś jakimś duchem.

– A kto powiedział, że nie jestem?

Christopher postukał ją po plecach wyprostowanym palcem.

– Nie jesteś.

Rebecca zagadnęła młodego mężczyznę w granatowym garniturze.

– Przepraszam pana, która jest godzina? – Była za kwadrans dziewiętnasta. Rebecca podziękowała nieznanemu i zwróciła się do Christophera: – Powinniśmy wracać. Masz wywiad.

– Musimy?

– Owszem, musimy.

Odwróciła się, po czym ruszyła w drogę powrotną. Christopher przez kilka sekund stał w bezruchu, patrząc, jak jej sukienka kołysze się na wietrze. Po chwili dołączył do Rebekki. Szli przez tunel drzew, a słoneczne promienie przebijały się przez gałęzie. Christopher zwolnił, Rebecca odwróciła się do niego.

– Czy będę musiała zawlec cię tam siłą?

– Chyba tak. – Ruszył za nią.

– Trudno uwierzyć, że masz córkę.

– A ty masz dzieci? Zauważyłem obrączkę.

– Nie, nie mamy dzieci. – Przyśpieszyła ku wyjściu z parku. – Tęsknię za wyspą. Bez przerwy o niej myślę. Tel Awiw jest cudowny, są tam plaże, prawie jak na Jersey, ale czegoś mi tam brakuje, wiesz?

– Mnie?

– Masz na myśli nazistowskiego zbrodniarza wojennego? Nie.

– Zrobiłem to dla ciebie.

– Wiem o tym, wiem – powiedziała, po czym złapała go za rękę. Poczł ciepło rozlewające się po całym ciele. Ścisnęła, lecz po chwili puściła jego dłoń, która bezwładnie opadła wzdłuż jego ciała. – Widzę trochę siwizny po bokach – powiedziała, pocierając go knykциями po skroni – ale wyglądasz dobrze. A ja?

– Cudownie.

– Kiedy byłam w obozach, często wspominałam ten dzień, gdy znalazłeś mnie w krzakach. Zabawne, prawda? Naprawdę nie miałam tam zbyt wielu tematów do rozmyślań. Poza tobą i Jersey myślałam chyba tylko o jedzeniu. Nie o wojnie czy przyszłości, tylko o tych trzech rzeczach. Jednak wtedy nie myślałam o tobie tak intensywnie, jak o kromce chleba czy ziemniaku.

– Moje przejścia nie mogą w ogóle równać się z twoimi.

– Głód i ziąb są przerażające. Emily Rosenfeld, moja przyjaciółka, zmarła i zostawiła mi po sobie łyżkę. Powiedziała, że ta łyżka ocali mi życie. Wszędzie ją ze sobą nosiłam na wszelki wypadek – wyznała. Chciał się odezwać, ale nie znalazł żadnych słów. – Jadłam wszystko: korę, liście, trawę. Nauczyłam się wyszukiwać najsoczystsze źdźbła, te, które miały na sobie najwięcej „mięsa”. Dziś to wszystko wydaje się tylko koszmarnym snem, a nie prawdą. – Jej głos wydawał się pusty, jakby nie należał do niej, lecz bladego odbicia kobiety, którą kiedyś znał. – To zabawne, ale wydaje mi się, że gdybym miała normalnych rodziców, nie przeżyłabym wojny. Dzięki treningowi, który odbyłam w domu, przetrwałam obóz – oznajmiła, po czym złapała Christophera za dłonie i wyszeptwała: – Nie

podziękowałam ci za to, co próbowałeś dla mnie zrobić, co zrobiłeś.
Dziękuję, Christopher.

Poczuł jej ciepło.

– Nie miałem wyboru. Jak mógłbym cię zostawić? Musiałem coś zrobić.
Nie miałem żadnego wyjścia.

Rozdział 41

Christopher poczuł na plecach krople zimnego potu. Rozpiął guzik pod szyją, zapalił papierosa i poczęstował Rebeccę. Pokręciła głową. Przedzierali się przez miejski ruch, zmierzając z powrotem na Broadway. Nie odzywali się przez dobrą minutę. Mieli zbyt wiele pytań, zbyt wiele do opowiedzenia.

– Czyli jesteś mężatką. Słyszałaś co się stało z Jonathanem Durrellem?

– Słyszałam, że w czterdziestych siódmym roku zginął na motocyklu, na Jersey. Po wyjeździe z wyspy już nigdy go nie widziałam. Nie mówmy o nim. To prehistoria. – Przeczesła dłonią włosy i pozwoliła im opaść na bok. Serce Christophera niemal wyskoczyło z piersi. – A ty nigdy się nie ożeniłeś? Co się stało? Sznur kandydatek musiał przecież sięgać od domu w Saint Martin po Saint Helier. Żadna nie zdołała cię usidłać, co?

– Żadna. Miały zbyt cudowną poprzedniczkę, wiesz? – Zaciągnął się papierosem. Przez chwilę nastąpiła niezręczna cisza. – Były różne kobiety, jasne, ale nie trafiła się żadna naprawdę wyjątkowa. Wychowywałem córkę. Mieszkał z nami też Stefan, więc w zasadzie zajmowaliśmy się z ojcem dwójką dzieci. Chciałem, żeby Hannah miała matkę, nadal chcę, ale nie zamierzam nic udawać. Nie potrafiłbym. – Miał nadzieję, że sprowadzi rozmowę na inne tory. – Dojście do siebie i pogodzenie się z faktem, że nie żyjesz, zajęło mi bardzo dużo czasu. Chyba nigdy do końca mi się to nie udało.

– Ja żyję, Christopher.

– No widzę, choć jeszcze nie ustaliliśmy na sto procent, czy nie jesteś duchem. – Wywiad miał zostać wznowiony za niecałe dziesięć minut. Christopher wyrzucił papierosa.

– Nie powinnam była tu przyjeżdżać.

– O czym ty mówisz?

– Ostatnio wiodło mi się naprawdę dobrze, myślałam, że wreszcie dokonałam pewnego przełomu w życiu. Byłam znacznie szczęśliwsza, zanim o tobie przeczytałam. Okazało się, że wszystko, na czym zbudowałam swoje życie po wojnie, było błędem. Przeżyłam obozy, ale zostawiłam w przeszłości sporą część siebie. Gdy w końcu uwierzyłam, że byłeś esesmanem, ostatnia niewinna częśćka mnie obumarła. Pamięć o tobie była dla mnie jedynym dowodem, że na tym świecie naprawdę istnieje miłość, że po tym wszystkim będzie można wieść wartościowe życie, z którego uczynię hołd dla wszystkich, którzy zmarli na moich oczach. – Łzy płynęły jej po policzkach. Christopher objął ją i pocałował w głowę. – Próbowałam żyć tak, by oddać im hołd. Dlatego po wojnie podejmowałam takie, a nie inne decyzje. Dla nich. A teraz spotykam ciebie i dowiaduję się o tym wszystkim. Wiedziałam, że powinnam zostawić wszystko, jak było.

– Nieprawda, mylisz się. Nie mogłem marzyć o większej radości niż świadomość, że żyjesz.

– Że żyję i jestem mężatką? Jestem mężatką, Christopher.

– Wiem, ale wystarczy mi myśl, że żyjesz i jesteś szczęśliwa.

– Naprawdę? Myśl, że wiodę idealne życie w idealnym małżeństwie, zapewni ci szczęście aż do śmierci? Uszczęśliwią cię rozmyślenia o tym, jak dziewczyna, dla której zostałeś esesmanem i trafiłeś do Auschwitz, miewa się w Tel Awiwie ze swoim małżonkiem?

– Nie, oczywiście, że nie, ale budowanie własnego szczęścia to moje zadanie. Nie mogę wymagać tego od ciebie, już nie. Może mógłbym przyjechać do Izraela, część dzieci z obozu tam teraz mieszka. Piszą do mnie na okrągło, zapraszają...

– Taa, brzmi świetnie. Mógłbyś popatrzeć, jak odgrywamy z Arim idealną rodzinę. Gdybyś miał szczęście, to może nawet posiedziałyby w domu na tyle długo, że udałoby się wam porozmawiać.

– Wie, kim jestem?

– Nie, gdyby się dowiedział, że byłam z oficerem SS... Sama nawet nie wiem. Może miałby to gdzieś – powiedziała, odwracając się plecami. – Musisz wracać na wywiad.

– Nie obchodzi mnie ten wywiad.

– Obchodzi. Idziemy. – Ruszyła w stronę studia.

Christopher stał w bezruchu i przez krótką chwilą rozważał, czy nie pozwolić jej odejść na zawsze.

Wiem, że żyje. Czy to nie wystarczy?

Poszedł za nią. Musiał podbiec, żeby ją dogonić.

– Nie twierdzę, że moje przejścia można porównać do twoich, ale ja też musiałem sobie odbudować życie. Wszystko, co robiłem, skupiało się wokół ciebie i naszej wspólnej przyszłości. Ale gdy dowiedziałem się o twojej śmierci, wszystko inne też umarło. Robiłem to, co robiłem, bo myślałem, że właśnie tego byś chciała.

– To nie moja wina. To, co wydarzyło się po wojnie, to nie moja wina.

– Wiem o tym. Przez myśl by mi to nie przeszło. Niczego od ciebie nie oczekuję. Jakżebym mógł? Jeszcze godzinę temu myślałem, że nie żyjesz. Nawet nie wiem, czy za chwilę nie zbudzę się złany potem i nie okaże się, że to wszystko było snem.

– To nie jest sen, to wszystko jest jak najbardziej prawdziwe, wierz mi.

– Więc opowiedz mi o swoim mężu. Kiedy się pobraliście?

– Pobraliśmy się dziewiątego kwietnia 1950 roku. Naprawdę nie chcę o tym mówić. – Spojrzała mu prosto w oczy.

– Rozmowa o mężu nie czyni cię niewierną żoną.

– Okej, to co chcesz wiedzieć? Że on też przetrwał?

Tak dobrze znał jej mowę ciała. Jakby znowu znaleźli się we wspólnym mieszkaniu w Saint Helier.

– Dobry początek. Gdzie się poznaliście?

– Pracowaliśmy razem. Poznałam go w czterdziestym siódmym roku.

– Co robiłaś po wojnie? Jak trafiłaś do Izraela? – Słowa wyskakiwały z jego ust szybciej. Z jakiegoś powodu przychodziły mu łatwiej.

– Nie mamy na to czasu. Za pięć minut masz wywiad.

– Mam to gdzieś. To jest ważniejsze.

– Nie, to nic dobrego. Rozdrapujemy tylko stare rany – powiedziała, gdy stanęli przed budynkiem rozgłośni. – Dobrze radziłeś sobie beze mnie, a ja bez ciebie. Oboje przetrwaliśmy.

– Rebecca, sama świadomość, że przeżyłaś napawa mnie szczęściem. Przez te wszystkie lata myślałem, że zawiodłem, że nie powiodła mi się jedyna rzecz, dla której w ogóle pojechałem do Auschwitz.

– Zawiodłeś? Ty? Tylu ludzi żyje dziś tylko dzięki tobie.

– I wcale nie koło to bólu po twojej stracie. Nie tłumilo mojego poczucia winy.

– Och, Christopher, nie, proszę cię. – Do jej oczu napłynęły łzy.

– Gdyby nie ja, w ogóle by cię nie wywieźli. Byłabyś bezpieczna w Anglii. Zostałaś na Jersey wyłącznie dla mnie.

– Jeżeli jest na tym świecie coś, czego jestem pewna, jedna jedyna rzecz, a Bóg wie, że ciężko być dziś pewnym czegokolwiek, to muszę ci powiedzieć, że nie żałuję, że zostałam z tobą na Jersey. Dałeś mi wszystko. Nigdy nie byłam szczęśliwsza. Musisz wracać na górę, już – powiedziała drżącym głosem.

– Tylko jeśli zostaniesz. Nie idę bez ciebie.

– Christopher, nie. Nie mogę. – Pokręciła głową. – Jestem mężatką.

– Nie mam nic takiego na myśli. Po prostu wejdź ze mną do środka. Bez ciebie nie pójdę. Tym razem nie pozwolę ci zniknąć.

– Dobrze, ale tylko dlatego, że wstąpiłeś do SS, żeby mnie odnaleźć. – Uśmiechnęła się.

– Jak dla mnie wystarczy – oznajmił, wchodząc do budynku. – Musisz stać tak, żebym cały czas cię widział. Za szybko.

– Tak jest, proszę pana.

David czekał na nich przy windzie.

– Wiedziałem, że zdążysz. Pozostali nie byli tego tacy pewni, ale ja w ciebie wierzyłem.

– Dzięki, David. Za ile wchodzę?

David spojrział na zegarek.

– Och, spokojnie, za jakieś piętnaście sekund.

Gospodarz programu machał na Christophera, który wbiegł do studia, a następnie szybko włożył na głowę słuchawki. Nachylił się nad mikrofonem i czekając na kolejne pytanie, patrzył na stojącą w pobliżu Rebecę.

Rozdział 42

Widok jej twarzy niemal przyprawiał go o zawrót głowy. Żadne zdjęcie nie mogło uchwycić iskier w jej niebieskich oczach ani energii, którą czuł, gdy był przy niej. Patrzył, jak związuje włosy z tyłu głowy. Minuty spędzone w studiu były dla niego udręką. Nieustannie zerkał na zegarek, ale robił, co do niego należało. Pięć minut przed końcem wywiadu ponownie podniósł wzrok i już jej nie ujrzał. David nadal stał przy okienku, wyglądał na spokojnego. Widząc jego minę, próbował się uspokoić, ale mijały kolejne sekundy, minuty, a ona nie wracała. Kiedy wywiad dobiegł końca, dziennikarz wyglądał na zadowolonego.

– Dokonał pan nie lada wyczynu – powiedział, wyciągając w jego stronę dłoń.

– Tak, dziękuję – rzucił i ponownie spojrzął na okienko. Tym razem David wyglądał na zaniepokojonego. Christopher wyszedł ze studia.

– Gdzie ona jest?

– Nie wiem. Powiedziała, że idzie do toalety. Jakies pięć minut temu.

Christopher wiedział, że odeszła. Sprawdzili toaletę, ale jej tam nie było. Pobiegli do windy, a potem wyszli na ulicę. David nieustannie go przeproszał.

– To nie twoja wina, naprawdę, nie przejmuj się – powiedział Christopher, spoglądając na tłum ludzi.

David położył mu dłoń na ramieniu. Christopher zapalił. Nad Nowym Jorkiem zachodziło słońce, budynki wokół Times Square były skąpane w pomarańczowej poświacie i wyglądały niczym ustawione na siebie sztaby złota. Żałoba nad stratą Rebekki zaczynała się od nowa. David wrócił do środka. Christopher patrzył na twarze przechodniów, ale nikt nie odwzajemnił jego spojrzenia. Dopalił papierosa, rzucił niedopałek na

chodnik i stał w bezruchu.

– Christopher, przepraszam. Myślałam, że nie dam rady, gdy wyjdiesz z tego studia. Że tak będzie najlepiej dla nas, dla naszych rodzin, dla twojej córki... – Nagle dobiegł go jej głos.

Odwrócił się i wziął ją w ramiona.

– A ja myślałem, że cię straciłem... znowu.

Poruszyła ustami, chciała coś powiedzieć, jednak tylko pokręciła głową i położyła ją na jego piersi. Wrócili do budynku, by pożegnać się z Davidem oraz pracownikami rozgłośni.

Kilka minut później byli z powrotem na ulicy.

– To gdzie idziemy? – zapytała.

– Jadłaś już?

– Nie, ale wolałabym się napić. Myślę, że oboje na to zasłużyliśmy – odparła.

– Jedno nie wyklucza drugiego. Chyba wiem, gdzie możemy pójść. Chodź.

Przeszli na drugą stronę jezdni i ruszyli przez miasto, na wschód Pięćdziesiątą Drugą Ulicą.

– Jednego jeszcze nie poruszyliśmy, a chciałam cię o to zapytać – powiedziała – choć nie jestem pewna, czy chcę znać odpowiedź.

W porównaniu do alei, poprzeczne ulice Nowego Jorku były wręcz ciche, nie musieli już bez przerwy unikać zderzeń z innymi przechodniami.

– O co chodzi? Możesz pytać o wszystko.

– Uli. Co się z nim stało?

– Poległ w czerwcu w czterdziestym czwartym roku. Na jakimś polu w Rosji.

– Nie musimy o tym rozmawiać.

– Nie, w porządku, minęło już dziesięć lat. Zdążyłem się z tym pogodzić. To znaczy... Czy zdołam pogodzić się bardziej? Pod koniec

stycznia czterdziestego czwartego roku widziałem się z nim ostatni raz podczas jednego z wyjazdów do Berlina.

– Czy wiedział, że ratowałeś dzieci z obozu?

– Wiedział i był zachwycony. Naoglądał się śmierci, miał jej dość. Rozmawiałem z nim wtedy tylko godzinę, ale nie dało się nie zauważyć, jak się zmienił. Chyba jak wszyscy. – Uli stał się cieniem mężczyzny, którego kiedyś znał. Wspominanie wuja, jego siwej brody porastającej zapadnięte policzki, pozbawionych życia, apatycznych oczu, wydawało się wręcz niestosowne. – Jego wewnętrzne światło zgasło. Nie obchodziła go ani wojna, ani zwycięstwo. Nie obchodził go Hitler. Chciał jedynie wrócić do żony i syna. Chciał bezpiecznie sprowadzić swoich żołnierzy do ich domów. Ale nie udało mu się to. Szkoda, że wtedy nie wiedziałem, że widzę go ostatni raz. Może powiedziałbym mu więcej rzeczy.

– Tyle śmierci, tak mało właściwych pożegnań.

Christopher zwolnił i obszedł bezdomnego, którego wyprostowana noga tarasowała im drogę. Mężczyzna spojrzał na nich zamglonymi, ciemnymi oczami, po czym pociągnął łyk z trzymanej w dłoni flaszki i wybełkotał coś pod nosem. Christopher chciał sięgnąć do kieszeni po drobne, ale zmienił zdanie i poszedł dalej.

– Ostatnie kilka miesięcy w Niemczech to był jeden wielki chaos, wszyscy uciekali na zachód. Zdołałem umieścić dzieciaki, te, które przemyciłem z Auschwitz, w kilku kryjówkach we Frankfurcie, z dala od Sowietów. Alexandra i kilka zakonnice z klasztoru pojechały razem z nimi. Ojciec razem z Karoliną i Stefanem został w Berlinie, bo zwerbowali go do Volkssturmu.

– Do czego?

– Do Volkssturmu, milicji powołanej przez nazistów. Zaciągali do niej starców i dzieci. Ojciec dowodził oddziałem szesnastoletków.

– Był w mieście, gdy weszli Sowieci?

– Tak, miał pięćdziesiąt lat, a walczył z radzieckimi czołgami wjeżdżającymi do Berlina. Wiedział, że jeśli spróbuje zdezerterować, to

go powiesz. Gdy Rosjanie wchodzili, Karolina zabrała Stefana i próbowała uciec. Gestapo ją złapało i powiesiło na latarni. – Weszli na Piątą Aleję, po czym ruszyli w stronę parku. – Gestapowcy przywieźli Stefana z powrotem do domu kuzyna Haralda. Matkę powiesili, ale jego bezpiecznie dostarczyli do domu.

– Tak mi przykro. To straszne.

– Ojcu jakoś udało się przeżyć i wrócił po syna Uliego. Po upadku Berlina użył resztki pieniędzy, które mu powierzyłem, do przekupienia radzieckich żołnierzy, żeby pozwolili im wyjechać na wieś. Przedarł się do Frankfurtu, a później dotarł ze Stefanem na Jersey. Było to w październiku w czterdziestym szóstym roku. Nie mam pojęcia, jak starszemu udało się przeżyć. Większość członków Volkssturmu została wybita.

– Christopher, tak mi przykro z powodu Uliego, Karoliny i tego wszystkiego.

Światła latarni budziły się do życia.

– Stefan to wspaniały chłopiec. Ma teraz czternaście lat, bardzo przypomina ojca. Odziedziczył po nim charakterek.

Przecisnęła się między nimi młoda para trzymająca się za ręce. Dziewczyna szeptała coś do ucha ukochanego. Rebecca milczała kilka sekund.

– Trudno mi myśleć o tym, że Uli był niemieckim żołnierzem.

– Ale nie należał do SS. A ja tak. To my popełnialiśmy zbrodnie.

– Nie ty. Nie byłeś jednym z nich.

– Byłem esesmanem. Mogę ci pokazać tatuaż. Nadal go mam i nigdy się go nie pozbędę.

Złapała go za rękę. Przystanęli przed piekarnią. Gdy ponownie się odezwała, w jej oczach odbijały się świeże ciasta oświetlone kolorowymi lampkami.

– Christopher, nie byłeś jednym z nich. Wiem o tym. Pojechałeś tam dla mnie. Wstąpiłeś do SS dla mnie.

– Prawie jesteśmy. Wspominałaś, że jesteś głodna, prawda? – Uśmiechnął się.

Chciał iść, ale trzymała go mocno.

– Nie byłeś jednym z nich. Nosileś mundur, zrobili ci tatuaż, ale nie byłeś jednym z nich.

Przypomniał sobie Ankę. Ujrzał ją w swoim gabinecie, a następnie jej ciało w śniegu obok ciała Schultza.

– Wiedziałem, że żyjesz – wyszeptał. – Trudno to wyjaśnić, zwłaszcza że cię nie odnalazłem i wszystko wskazywało na to, że cię zabili. Wiedziałem, że jeszcze się spotkamy. Wszędzie cię widziałem. Kilka miesięcy temu byłem w Londynie i wydawało mi się, że cię widzę, że idziesz ulicą pod czarnym parasolem, trzymając małą dziewczynkę za rękę. Pobiegłem za tą kobietą i złapałem ją za ramię. Obróciła się wystraszona, a gdy już ją przeprosiłem, zrobiło mi się niedobrze. Widzę cię każdego dnia. Codziennie o tobie myślę. Czasami mam wrażenie, że tracę rozum. Bez przerwy mam ochotę opowiadać o tobie dzieciom i raz na jakiś czas rozmawiam o tobie z Hannah. Uważa, że już dobrze cię zna. Ale co teraz jej powiem? Że spotkaliśmy się w Nowym Jorku, zjedliśmy kolację, że żyjesz, masz męża, jesteś szczęśliwa i mieszkasz w Izraelu? – Rebecca milczała. – Czuję, że nie powinniśmy tego robić, że zachowujemy się niewłaściwie, zaczynamy coś, co nie powinno się kończyć.

– Czy istnieje inne zakończenie niż śmierć? Oboje tak zaciekle walczyliśmy o życie. Nawet jeżeli już nigdy się nie zobaczymy, to i tak nie będzie to koniec. Nic się nie skończy. Będę żyła dalej, ty również, ale chcę czegoś innego. Nie po to do ciebie wróciłam.

– Więc po co?

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Wiem tylko tyle, że gdy przeczytałam, kim byłeś, kim naprawdę byłeś, dlaczego wstąpiłeś do SS, to musiałam się z tobą zobaczyć. O niczym innym nie myślałam.

– Nie jesteś mi nic winna. Nie musisz czuć się do niczego zobowiązana.

– Wiem o tym i wcale nie czuję, wierz mi. Całe moje życie kręciło się

wokół ciebie. Byłeś ucieleśnieniem moich najszcześniejszych dni. Musiałam wrócić. Nie miałam wyboru – powiedziała, patrząc mu głęboko w oczy.

– W takim razie możemy o tym porozmawiać przy kolacji. Będzie nam łatwiej z pełnymi żołądkami.

– Racja, chodźmy.

Skęcili w stronę hotelu Plaza, gdzie David i inni członkowie Komitetu przywieźli go, gdy przyleciał do miasta. Po drodze mijali bar. Gdy przechodzili obok niego, Christopher zajrzał do środka. Dobięły go dźwięki jazzu. Lokal był wypełniony ludźmi.

– Więc jak to jest w małżeństwie? Mało mówisz o mężu.

– A co chcesz wiedzieć? Ari to dobry człowiek – powiedziała ostro, jakby wtargnął w jej prywatną przestrzeń.

– Myślę, że pewnego dnia chciałbym go poznać – odparł, próbując go sobie jakoś wyobrazić.

– Naprawdę? – Jej rozdrażniony ton nie zachęcał do dalszych pytań, a Christopher tak naprawdę wcale nie chciał o nim rozmawiać.

– Wspominasz jeszcze nasze czasy na Jersey?

– Wydają mi się snem z jakiegoś minionego życia, które obserwowałam, ale sama w nim nie uczestniczyłam. Myślę, że z wiekiem wszyscy się zmieniają. Wcale nie musisz przeżyć obozu, żeby wiedzieć, że wiek zmienia ludzi.

– A ty się zmieniłaś?

– Przez obozy?

– Przez cokolwiek.

– Wszyscy się zmieniliśmy. Nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi, którzy żyli razem na Jersey. Obozy to uwypukliły. Przez kilka lat żyłam w strachu, że już nigdy nikogo nie pokocham. I może miałam rację, nadal nie jestem pewna. Czuję, że mam dług u tych, którzy zginęli, że gdy umrę i spotkamy się ponownie, zapytają, co dla nich zrobiłam, za co oddali życie. Mam wobec nich dług. I będę go miała do końca życia.

– Myślałem, że moje sny i wizje z czasem znikną, ale nie znikają. Dzieci już przywykły, wręcz dziwią się, gdy w nocy nie słyszą krzyków z mojej sypialni. Gdy krzyczę, Hannah przychodzi, wchodzi na moje łóżko, a potem chwyta mnie za rękę i czeka, aż zasnę. Ale nie postąpiłbym inaczej. Nawet gdybym wiedział, że cię nie odnajdę, i tak pojechałbym do Birkenau. W innym razie Hannah by dziś nie żyła, i to wystarczy. – Poczul na dłoni jej palce. – I inne dzieci, i kobiety z Kanady... dostają pięć, sześć, czasami piętnaście listów miesięcznie. Rozjechali się po całym świecie, niektórzy mieszkają w Tel Awiwie. Podczas pobytu w Nowym Jorku spotkałem się z niektórymi i z ich przybranymi rodzinami. Więc nie mogę żałować tego, co zrobiłem. A jednak ciągle wydaje mi się, że zrobiłem bardzo mało.

– To, że ci ludzie mieszkają w tym samym mieście, co ja, i oni wiedzieli, kim jesteś, a ja nie, wydaje się z jakiegoś powodu niesprawiedliwe.

Przez minutę, może dłużej, szli w ciszy.

– Nadal nie odpowiedziałaś na pytanie – powiedział.

– Które?

– Dotyczące małżeństwa.

– A co, zaręczyłeś się? Szukasz rad u weterana? – zapytała. Christopher nie zareagował na jej żart. – Ari to dobry człowiek, bardzo oddany swojej sprawie. Izrael potrzebuje takich ludzi. Jest szlachetny, szczery, zdeterminowany.

– Jesteś z nim szczęśliwa?

– Pytasz, czy byłabym szczęśliwsza z tobą?

– Nie, zupełnie nie to miałem na myśli.

Na pewno?

– W myślach ciągle go do ciebie porównuję. Jakbym miała w sobie ograniczone zasoby miłości i po tym, jak oddałam je tobie, nie mogła ich już odzyskać. Mam wrażenie, że naprawdę oddałam ci całą swoją miłość. Myślałam, że obozy mnie zmieniły. Że zatraciłam zdolność kochania.

– To nieprawda. Nadal jesteś ciepłą, kochającą osobą. Oczywiście, zmieniłaś się. Wszyscy się zmieniliśmy. Nie możesz bez przerwy odwracać się za siebie. Musisz cała oddać się życiu.

– Oddałam się cała. Tobie.

– I na tym koniec? Zrezygnujesz przede mną ze szczęścia?

Przeszli przez aleję niedaleko Pięćdziesiątej Ósmej Ulicy i poszli w kierunku Plazy. Christopher się nie odzywał. Nadal czekał na odpowiedź, lecz Rebecca wciąż milczała.

Rozdział 43

Kierownik sali znał już Christophera. Poprowadził ich do stolika w rogu restauracji. Christopher mu podziękował i zajął miejsce. Od kilku minut nie zamienił z Rebeccą ani słowa. Teraz siedzieli naprzeciwko siebie. Rebecca błędziła gdzieś wzrokiem. Christopher zamówił wino, po czym zapiał guzik pod szyją.

– To niesamowite miejsce. – Przez krótką chwilę brzmiała, jakby znowu była małą dziewczynką.

W wypełnionej gośćmi sali znajdowało się czterdzieści stolików, a na każdym leżał śnieżnobiały obrus oraz skrzzące się sztucce. Zasłony były brązowe, podobnie jak dywan. Wielu gości miało na sobie stroje wieczorowe.

– Zawsze zapraszałem cię w najlepsze miejsca.

– Myślę, że to jednak nieco wyższa liga niż Czerwony Lew w Saint Helier. Jakoś nie widzę zbyt wielu rybaków.

– Rzeczywiście, chyba masz rację. – Zawiesił głos, czekając na właściwy moment, by odezwać się ponownie. – Rebecca, co robiłaś po wojnie? Nadal mi nie powiedziałaś. Wciąż tak niewiele wiem.

– A musisz wszystko wiedzieć? Może niektóre sprawy lepiej przemilczeć?

– Przez te wszystkie lata myślałem o tobie każdego dnia, a ty gdzieś tam żyłaś. Co robiłaś?

– Próbowałam pozbierać życie do kupy.

– Jak? Gdzie? – Upił łyk wina, które przyniósł kelner. Przy sąsiednim stoliku siedziała starsza para. Mężczyzna miał okazałe, siwe wąsy i właśnie podziwiał okazały stek na porcelanowym talerzu.

Rebecca również napiła się wina.

– Przez pewien czas byłam w szpitalu. Gdy znaleźli mnie Brytyjczycy, stałam na krawędzi śmierci. Próbowali karmić mnie racjami żołnierskimi, ale wszystko zwracałam. Przez ich jedzenie mój stan jeszcze się pogorszył. Prawie mnie zabili. – Wpatrywała się w wirujące w kieliszku wino. – Po wyjściu ze szpitala umieszczono mnie w obozie dla wysiedlonych. Były nas tam tysiące. Ludzie nie mieli się gdzie podziać, a nawet jeśli mieli jakieś domy, to nie mieli jak do nich dotrzeć. Spotkałam tam ojca. Kilku innych więźniów go znało, wiedzieli, że pochodzi z Jersey, więc go do mnie przyprowadzili.

– I co ci o mnie powiedział?

– Że byłeś w SS. Powiedział, że od samego początku miał co do ciebie rację. Z początku mu nie uwierzyłam, ale potem zobaczyłam listę nazwisk esesmanów. Nawet wtedy... długo nie mogłam się z tym pogodzić. Nigdy nie powiedział mi, co zrobiłeś dla innych więźniów, ani nawet ile zrobiłeś dla niego. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Pomogłeś mu?

– Przez pomyłkę przeniosłem go do Auschwitz. Poszukiwałem ciebie, a oni przysłali mi jego. Żart, prawda?

– Można tak powiedzieć.

– Owszem, pomogłem mu, w każdym razie na tyle, na ile mogłem. Przynosiłem mu dodatkowe jedzenie i znajdowałem mu zajęcia, które utrzymywały go przy życiu.

Spojrzeni na karty dań. Przez kilka sekund, które zmieniły się w minuty, oboje milczeli. Kelner wrócił, gdy Christopher chciał kontynuować swoją opowieść. Kelner był młody, miał nie więcej niż dwadzieścia kilka lat, i bardzo wysoki, nosił gęstą brodę.

Gdy oddalił się z zamówieniem, odezwała się Rebecca.

– W obozie dla wysiedlonych spędziliśmy całe tygodnie. Władze nie miały bladego pojęcia, co z nami zrobić, a ja nie wiedziałam, co zrobić ze sobą. Bez ciebie nie miałam po co żyć. – Jej słowa cięły go jak ostrze noża. – Udałam się do brytyjskich władz obozu i zaproponowałam, że mogę być łączniczką pomiędzy nimi i resztą wysiedleńców. Poznałam

oficerów zbierających zeznania w sprawie zbrodni wojennych i zaczęłam im pomagać. Spisałam listę wszystkich funkcjonariuszy SS, jakich spotkałam na swojej drodze, i wypytywałam innych więźniów o ich przeżycia. Z jakiegoś powodu dodało mi to sił. Pochłonęło mnie. Ale nie z zemsty. Chodziło mi po prostu o sprawiedliwość.

– Rozmawiałaś z więźniami z Auschwitz?

– Nie, ani razu. Zajmowałam się tylko obozami, które znałam. Gdybym spytała o Auschwitz, to nasze życie pewnie wyglądałoby teraz inaczej.

– Bardzo możliwe.

– Zbierałam zeznania, a potem przekazywałam je władzom. Ale nie chciałam na tym poprzestać. Nawiązałam kontakt z kilkoma byłymi więźniami, których poznałam w obozach. Wyjechałam do Wiednia i tam dalej nad tym pracowałam.

– Dlaczego akurat do Wiednia? – Christopher wyobraził sobie to miasto, choć nigdy w nim nie był. Wyobraził sobie, że spotykają się przypadkowo na jednej z wiedeńskich ulic. Lecz gdy odezwała się ponownie, wyobrazenie się rozwiało.

– Ari stamtąd pochodził. On też był w obozach. Poznałam go poprzez innych więźniów. – Kelner podszedł do stolika i zapytał, czy czegoś nie potrzebują, ale natychmiast tego pożałował i oddalił się, nie zadając więcej pytań. – Odnosiliśmy duże sukcesy, poznaliśmy Simona Wiesenthala i zaczęłam pracować dla niego. Wiesz kto to?

– Ten łowca nazistów? Były esesman musi wiedzieć o ludziach jego pokroju. Może nastąpić taki dzień, że i po mnie przyjdą.

– Pomagaliśmy mu przez pewien czas, zanim przenieśliśmy się do Izraela.

– I tam się pobraliście?

– Tak.

– Sprawiasz wrażenie, jakbyś nie chciała o nim rozmawiać. – Christopher próbował go sobie wyobrazić.

– O Arim?

– Tak, o twoim mężu. Robisz unik za każdym razem, gdy o niego pytam.

– Naprawdę masz ochotę o nim słuchać? – Uniosła kieliszek do ust. Pianista zaczął grać. Dźwięki muzyki wypełniły salę niczym konfetti rzucone na wiatr. – Mówiłeś wcześniej, że nie chcesz niczego udawać i po pewnym czasie zorientować się, że poślubiłeś niewłaściwą osobę. – Upiła łyk wina. – Fakt, że jestem mężatką... nie jest już tak istotny, jak kiedyś mógł być.

– Co masz na myśli?

– Ari to wspaniały człowiek, świetny w tym, co robi, bardzo dobrze służy krajowi. Ale mam wrażenie, że jesteśmy bardziej partnerami w interesach niż małżeństwem. Jest bardzo zaangażowany i miły... – Jej głos ucichł. – Miał zbyt cudownego poprzednika, wiesz? Może nie miałam na tyle siły, by po tym wszystkim zostać sama. Oboje z Arim byliśmy zdeterminowani, łączyła nas wspólna misja. Małżeństwo wydawało się logicznym wyjściem, ale myśli o tobie nigdy mnie nie opuściły. Nawet jeżeli w ciągu dnia o tobie nie myślałam, to przychodziłeś do mnie we śnie i szliśmy razem na plażę na Jersey. Wyciągałam dłoń, żeby cię dotknąć, lecz ty znikales. A potem Ari pytał, dlaczego budzę się z łzami na twarzy.

– Miałem niemal identyczne sny.

– Ale poświęcenie dla kraju i narodu jest dla mnie teraz najważniejsze. Jestem tam, gdzie powinnam być. Zostało tyle do zrobienia, tyle ran do wyleczenia... Nie mogłabym opuścić kraju teraz, gdy najbardziej mnie potrzebuje, a małżeństwo z Arim to jeden ze sposobów służby krajowi i rodakom. Wygląda na to, że wiesz obecnie doskonale życie. Masz córkę, masz ojca, masz syna Uliego. Alexandra, Tom i ich dzieci też są na miejscu. Otacza cię sieć miłości ludzi, których ocaliłeś.

– Doskonale? To bardzo mocne słowo. Ale masz rację. Mam ogromne szczęście, że ojciec i siostra przeżyli wojnę, a mały Stefan to jedna wielka radość. Jednak czasami żał mi Hannah. Pomimo swojego młodego wieku

dźwiga olbrzymie brzemię. A wracając do mnie, myślałem, że przez to, że w nocy przychodzi do mnie i śpi obok, będzie ze mną coraz lepiej. Niestety myliłem się. Zeszłej nocy obudziłem się na podłodze hotelowego pokoju, krzychałem. Błagałem, by się przy mnie pojawiła, ale jej nie było. Wróciłem więc do łóżka i już nie zasnąłem. Śni mi się, że strzelam do więźniów, że wpycham ich zwłoki do pieców, że prowadzę na nich eksperymenty lub dokonuję selekcji.

– Nie, Christopher, to nie byłeś ty. Nie dopuściłeś się żadnej z tych potworności. Setki ludzi żyją tylko dzięki tobie. – Jej słowa przynosiły ukojenie, ale tylko chwilowe, niczym krople wody rozpryskane na poparzoną skórę.

– Wszyscy tak mówią. Przez cały czas widzę Ankę. Pierwszą dziewczynkę, którą próbowałem uratować i wywieźć z obozu. Została zastrzelona na moich oczach. Nadal widzę jej drobne ciało upadające na śnieg. Nawiedza mnie jako nastolatka, jako młoda kobieta, którą powinna teraz być. Nie potrafiłem jej ocalić, próbowałem, ale nie dałem rady... – Nie chciał rozplakać się w restauracji, ale nie wytrzymał. Rebecca wstała, obeszła stolik, kucnęła obok Christophera i przyłożyła swoją głowę do jego.

– Och, Christopher, zrobiłeś tak wiele. Nie mogłeś ocalić wszystkich, po prostu nie mogłeś.

Objął ją w talii, ale nagle przypomniał sobie, gdzie się znajdują, i zerwał się z krzesła. Pocałował ją w policzek, po czym poszedł do toalety. Pomyślał o Hannah i czekającej na Jersey rodzinie. Poczuł, jak stopniowo ogarnia go spokój. Gdy dotarł do toalety, jego serce biło już wolniej. Odkręcił wodę w kranie, po czym opłukał twarz. Przypomniał sobie, co Rebecca powiedziała o Arim. Spojrzał na swoją twarz w lustrze i uznał, że może wrócić na salę. Jedzenie było już na stoliku.

– Lepiej? – zapytała, a następnie dodała: – Dokonałeś czegoś bardzo ważnego. Nigdy nie powinieneś w ogóle myśleć, że ci się nie powiodło. Twoje czyny spotkały się z uznaniem, w Izraelu też. Nie masz żadnych powodów, by mieć wyrzuty sumienia lub czegoś się wstydzić. Powinieneś

być z siebie dumny, tak jak ja jestem z ciebie dumna. – Wyciągnęła ręce nad stolikiem i położyła swoje dłonie na jego.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale szybko je zamknął. Spoglądał na nią przez kilka sekund.

– Co tak naprawdę robisz w Nowym Jorku? Dlaczego pokonałaś taki szmat drogi sama, bez męża?

– Już ci mówiłam. Interesy.

– Pracujesz w marketingu, dobrze pamiętam? Kiedy przestałaś tropić nazistów i skąd możesz wiedzieć, co Izraelczycy o mnie sądzą?

– O co ci chodzi? – szepnęła.

– Przyleciałaś mnie sprawdzić, tak? Powiedz prawdę, od jak dawna wiesz o tym, co zrobiłem? – Zmrużył oczy.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, ale byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś przestał.

– Co izraelski wywiad ci o mnie powiedział? – Głos zaczął drżeć mu w gardle. – Wcale nie pracujesz w marketingu, prawda?

– Przestań, natychmiast.

– Odpowiedz.

– Christopher, to nie tak, to wcale nie tak. Dowiedziałam się kilka dni temu. I przyleciałam, żeby zobaczyć się z tobą. – Wyciągnęła rękę, by złapać jego dłoń. – Nie jestem tu... w takim charakterze. Przyleciałam, bo chcę... Izraelczycy...

– Mosad – poprawił ją.

– Nie przyjechałam tutaj jako agentka Mosadu. Przyjechałam dla ciebie. Chciałam cię zobaczyć. Prawie nie ma takich chwil, w których nie tęskniłabym za tobą i tym, co razem przeżyliśmy.

– Czego Mosad ode mnie chce?

– No dobrze. – Wzięła głęboki oddech. – Pomyśleli, że być może wydobędę od ciebie jakieś informacje, że może masz informacje o innych. Zostałeś uznany za wartościowego człowieka, który może przysłużyć się

sprawie. Ale moi zwierzchnicy nie byli przekonani, czy sam nie jesteś zbrodniarzem, więc ktoś musiał cię sprawdzić. Przykro mi. Nie wiedziałam, co myśleć, gdy dowiedziałam się, że byłeś w SS.

– Czyli przyleciałaś mnie szpiegować. Zbliżyć się do mnie i zobaczyć, czy przypadkiem nie przydałbym się Mosadowi? – Oparł się na krzesło.

– Wiedzieli, że oboje jesteśmy z Jersey i że mogłabym się do ciebie zbliżyć.

– A co z tobą? Co ty wiedziałaś?

– Wiedziałam, że cię kochałam, że byłeś najważniejszym człowiekiem w moim życiu, ale też, że byłeś esesmanem. Widziałam twoją teczkę i jej zawartość wyglądała wiarygodnie. Zostałeś oczyszczony z podejrzeń. Wiedziałam, że jeżeli się z tobą zobaczę, poznam prawdę. I poznałam.

– Wychodzi na to, że na tym koniec. – Rzucił serwetkę na stolik.

Jak mógłbym po prostu odejść? Przecież to Rebecca.

– Nie, nie. Wiem, czego dokonałeś w obozie i później. Jesteś wspaniałym, szlachetnym człowiekiem i wiem, że robiłeś to wszystko dla mnie, nawet gdy myślałeś, że nie żyję. – W jej oczach pojawiły się szczerze łzy. – Musisz mi uwierzyć. Wszelkie moje podejrzania rozwiały się wiele godzin temu, pewnie jeszcze zanim się spotkaliśmy. Dokonałeś nadzwyczajnych rzeczy.

– To jak naprawdę dowiedziałaś się o mnie?

– Ari przekazał mi twoje akta, bo ustalił, że pochodziłeś z Jersey.

– Nigdy mu o mnie nie opowiedziałaś?

– Miałam mu przyznać, że miłość mojego życia była esesmanem w Auschwitz? Nie, nie opowiedziałam mu. – Powiedziała wypranym z emocji głosem, błędząc wzrokiem po sali.

– Jakim cudem o mnie nie słyszałaś? Badałaś nazistowskie zbrodnie wojenne. Podczas procesu dwadzieścia osób zeznawało w mojej obronie.

– Zajmowałam się tylko obozami, w których sama byłam. Nigdy nie zbierałam informacji na temat Auschwitz i nie współpracowałam z nikim stamtąd. Zajmują się tym inni funkcjonariusze, którzy przeżyli ten obóz.

Dowiedziałam się o tobie w zeszłym tygodniu. Mamy tysiące teczek esesmanów. Twojej wcześniej nie widziałam. I bardzo żałuję. Chciałabym dowiedzieć się wcześniej, jestem pewna, że wszystko ułożyłoby się inaczej.

Jej słowa równocześnie kołysały i raniły jego serce. Rebecca upiła łyk wina. Wstała, przeprosiła, po czym udała się do toalety.

Poszła zadzwonić do męża czy do dowódcy?

Christopher zastanawiał się, co Mosad mógł dzięki niemu zyskać i czy Rebecca mówiła prawdę.

Akta na jego temat, które posiadali, musiały zawierać zeznania ludzi świadczących na jego korzyść. Nie miała innego powodu, aby się z nim spotkać. Musiał jej zaufać. Przecież i tak prawdopodobnie nigdy więcej jej nie zobaczy. Podniósł nóż oraz widelec, po czym zmusił się do jedzenia. Pomyślał o Hannah, małym Stefanie, ojcu i Rebecce.

Czy to nadal ta sama dziewczynka, którą poznałem na plaży?

Spojrzał na pianistę, który był bardzo młody. Nie miał więcej niż dwadzieścia lat. Przed fortepianem znajdował się niewielki podest taneczny. Kilka par tańczyło.

Kiedy Rebecca wróciła, uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę w stronę Christophera.

– Czy ofiaruje mi pan ten taniec?

– Wiesz, to ja powinienem o to poprosić.

– Zatańczysz ze mną czy nie?

Pozwolił jej złapać się za rękę. Poprowadziła go na podest. Jej dotyk był taki przyjemny i ciepły.

– Czyli jesteś szpiegiem?

– Jak się okazuje dość kiepskim – odparła. – Nie, nie jestem szpiegiem. Po prostu nadal szukam nazistów i współpracuję z izraelskim rządem. – Kilka gości spoglądało w ich stronę, ale był pewien, że nikt ich nie słyszy.

– No i proszę jak skończyłaś. Tańczysz publicznie z człowiekiem, który był oficerem SS.

Kiedy muzyka ucichła, pozostałe pary rozdzieliły się, by nagrodzić pianistę brawami. Christopher nadal trzymał Rebecę blisko siebie. Gdy muzyka rozbrzmiała na nowo, nie odrywał od Rebekki wzroku i głęboko patrzył w jej niebieskie oczy. Dłoń, którą położył na jej biodrze, reagowała na każdy ruch jej ciała. Znów poczuł się swobodnie.

Tańczyli dziesięć minut, może więcej, nie mówiąc przy tym ani słowa, a potem wrócili do stolika, gdzie Rebecca spostrzegła, że jej kolacja zupełnie wystygła.

– Nigdy nie odmawiam sobie jedzenia – powiedziała, wkładając widelec do ust. Minęła dwudziesta pierwsza.

– O której wylatujesz? – zapytał.

– O szóstej rano. – Odłożyła nóż i widelec. – Ale nie myślę o tym. Chcę być tu i teraz.

– Gdzie się zatrzymałaś?

– U przyjaciół na Brooklynie. A ty?

– W hotelu, tutaj na Manhattanie – oznajmił, uświadamiając sobie, że już za nią tęsknił. Choć była na wyciągnięcie ręki, czuł, że ją traci.

Po zjedzeniu głównego dania zapalił papierosa i patrzył, jak Rebecca je deser. Dochodziła dwudziesta trzecia. Ich czas dobiegał końca. Christopher miał wrażenie, że nie uczestniczy w tej chwili, lecz obserwuje ich wspólne wspomnienie. Gdy Rebecca ponownie się odezwała, nachylił się w jej stronę.

– Ostatnio radziłam sobie znacznie lepiej ze wspomnieniami i uczuciami.

– Jakimi uczuciami?

– Cierpiałam, jak ty teraz – wyjaśniła. – Miałam podobne sny. Rok czy dwa lata temu byłam w Paryżu i usłyszałam ludzi rozmawiających po niemiecku. Od razu mnie zmroziło. Nie mogłam się poruszyć. Na sam dźwięk tego języka ogarnęła mnie trwoga. Zwymiotowałam w bocznej uliczce. – Odsunęła pusty talerzyk. – Znam tę trwogę, poczucie winy, które odczuwasz. Ale nie dlatego zajęłam się tym, co robię. Myślałam, że

stawiając tych bydlaków przed sądem, poczuje się lepiej, że będę mogła spokojnie spać.

– I udało się?

– Nie do końca. Nadal miewam huśtawki nastrojów, boję się psów i mam fobię na punkcie języka niemieckiego. Przyglądanie się, jak ci mordercy trafiają za kratki lub na szubienicę, przynosiło mi satysfakcję, ale to nie wystarczało. Nadal tak wielu żyje na wolności. Myślę, że jestem gotowa zostawić to za sobą. Nie mogę ciągle żyć wspomnieniami o najstraszliwszym okresie w moim życiu. – Nieznacznie podniosła głos. – To, co przeżyliśmy razem, było prawdziwe, Christopher. Myślę, że nadal można liczyć na prawdziwe szczęście, nawet w świecie, który stworzył Buchenwald, Belsen i Auschwitz.

– Tak, chyba można na nie liczyć – powiedział.

– Nienawiść przychodzi tak łatwo. Oni żyli nienawiścią. Próbowałam wyrzucić nienawiść z serca, wybaczyć nazistom.

– Chcesz im wybaczyć? – zapytał zdziwiony.

– To wszystko jest bardzo skomplikowane. Nie chciałam być dłużej ofiarą. Nie chciałam na to marnować czasu, który mi pozostał. Jeśli nadal żyłabym nienawiścią, esesmani i lekarze w białych kitlach nadal mieliby nade mną władzę, choć to dzięki mnie skończyli za kratkami. Odkryłam, że wybacząc im, przejmę władzę i ból ustąpił. Teraz wiem, że ich czyny nie wyrządzą mi więcej krzywdy, a moje życie jest hołdem dla wszystkich, którzy zostali zamordowani na moich oczach – wyznała. Christopher ponownie poczuł ciepło w sercu. – Gdybym zapomniała, co się im przydarzyło, to byłby powód do wyrzutów sumienia, ale życie pełną pierśią nim nie jest.

– Czyli myślisz o opuszczeniu Mosadu?

– Od dawna. Napomknęłam o tym Ariemu, ale... Jest wspaniałym człowiekiem, zasługuje na coś lepszego. – Wzięła kolejny łyk wina. – Nadal zostało tyle bólu. Wiem, że i ty go odczuwasz. Ale ból trzeba uleczyć i tylko dzięki wyzbyciu się nienawiści, dzięki przebaczeniu można tego

dokonać. Kiedy pozbyłam się wypalającej mnie od środka nienawiści, poczułam, jak z mych barków spada kolosalny ciężar. Teraz mogę uczciwie powiedzieć, że żał mi ludzi, którzy mordowali w obozach. Ale nie nienawidzę ich, już nie. Nienawiść odeszła. – W jej oczach pojawiły się łzy.

– Jestem z ciebie dumny – powiedział, po czym obniżył głos do szeptu. – A możesz wybaczyć mi?

– Nie mam ci czego wybaczać. Widzę w tobie ból, który sama odczuwałam. Musisz pozwolić mu odejść. Wszyscy zasługujemy na wspaniałe życie.

Gdy wyszli na ulicę, otuliły ich nocne światła miasta. Odkąd wstali od stolika, żadne z nich się nie odezwało, jakby bali się rozmawiać o tym, co musi teraz nastąpić. Christopher nie odrywał od Rebekki wzroku, bo wiedział, że przez wiele kolejnych lat będzie bez przerwy odtwarzał tę scenę w pamięci. Światła latarni migotały na jej opalonej skórze, tańczyły w jej oczach. Włócząc się ulicami, zaczęli rozmawiać o Jersey i swoich rodzinach. Nie wspomnieli o tym, że za niecałe sześć godzin Rebecca go opuści. Po przejściu kilku przecznic, Christopher spojrzał na otaczające ich wieżowce, po czym zapytał:

– Więc jak zamierzasz wrócić do domu, to znaczy do miejsca, w którym się zatrzymałaś?

– Wiesz co? Nawet o tym nie pomyślałam.

– Może jeżeli nie będziemy rozmawiali o rozstaniu, to nigdy nie nadejdzie i ta noc będzie mogła trwać do końca naszych dni. Może to wcale nie musi się kończyć.

– Może – wyszeptała. – Mam odejść teraz czy poczekać jeszcze te kilka godzin?

– Zapytaj za kilka godzin – odpowiedział, próbując się uśmiechnąć. Szli dalej. Christopher przez kilka minut zastanawiał się, czy zadać to pytanie. W końcu zdobył się na odwagę i odwrócił w stronę Rebekki. – Przyjedziesz do mnie na Jersey? Może mogłabyś tam zostać, powiedzmy

na kilka lat. – Wiedział, że dostrzegła zrezygnowany uśmiech na jego twarzy. – Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, jedenaście lat temu, powiedziałaś, że gdy spotkamy się ponownie, weźmiemy ślub.

– Brzmi wspaniale, ale wiesz, że jestem żoną kogoś innego.

– Dlaczego miałyby ci to przeszkodzić?

– Ja... nie wiem, Christopher. Kto wie, czy nadal jesteśmy sobie przeznaczeni?

– Przeznaczeni? A co to w ogóle znaczy? Myślałem, że nie wierzysz w przeznaczenie. Pytałem cię o to lata temu.

– Pamiętam. Wydaje się, jakby minęła cała wieczność.

– Nie zamierzam naciskać. Wiesz, kim jestem. Wiesz, czego chcesz. Tylko ty możesz zdecydować, co zrobisz. Nie mogę cię do niczego zmusić i absolutnie bym nie chciał.

– Nie mogę po prostu jutro wrócić na Jersey i być twoją żoną, matką twojej córki.

– Małżeństwo to twoja kwestia, nie moja. Nie musimy brać ślubu. – Uśmiechnął się i dostrzegł, że ona także, choć tylko na krótką chwilę.

Szli w ciszy przez najdłuższą minutę, jaką pamiętał.

– Powinnam już jechać – powiedziała, gdy zauważyła przejeżdżającą obok nich taksówkę.

Spojrzał na zegarek. Zbliżała się pierwsza. Bez słowa schował dłonie do kieszeni. Rebecca podniosła rękę, by zatrzymać kolejną taksówkę. Christopher wiedział, że zostały im sekundy.

Odwróciła się do niego.

– Opuszczenie cię to ostatnia rzecz, jakiej pragnę, ale muszę to zrobić. Muszę jechać.

Podszedł i wziął ją w ramiona. Przycisnął ją z całych sił, jakby chciał, by zostawiła odbicie na jego ciele.

– Kocham cię, Christopher, zawsze kochałam. Nigdy nie przestałam

i nigdy nie przestanę – wyszlochała. Położył obie dłonie na jej karku. Rebecca wyswobodziła się z jego uścisku i ponownie podniosła rękę. Taksówka zatrzymała się przy krawężniku.

Przytuliła go jeszcze raz, a on z trudem powstrzymał się, by jej nie pocałować. Przez kilka długich sekund patrzyli sobie w oczy, a następnie Rebecca ścisnęła jego dłoń, po czym puściła ją i wsiadła do samochodu. Przytrzymał drzwi, pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Będę na ciebie czekał – powiedział, zamykając drzwi. Taksówka odjechała. Twarz Rebekki rozplynęła się w ciemności nocy.

Gdy Christopher się obudził, niebo miało barwę ciemnego srebra, a promienie listopadowego słońca przedzierały się przez szczeliny pomiędzy zasłonami. Słyszał Hannah oraz dwóch Stefanów, którzy jedli właśnie śniadanie. Ich głosy mieszały się z szumem hulającego między drzewami wiatru. Była sobota. Dziewiąta rano.

Po spotkaniu z Rebeccą poczuł się lepiej. Coraz rzadziej miał koszmary.

Zwlekł się z łóżka, po czym poszedł do łazienki. Spojrzał na swoje odbicie. Kiedy zauważył siwe włoski na kilkudniowym zarostcie, zaśmiał się na głos i pokręcił głową. Z każdym dniem stawał się coraz bardziej podobny do ojca.

Dziesięć minut później zszedł do kuchni. Hannah, gdy tylko go zobaczyła, powiedziała:

– Z samego rana przyszło coś do ciebie. – List leżał na środku stołu. – Chciałam otworzyć, ale dziadek nie pozwolił.

Christopher rozerwał kopertę i wyciągnął z niej kartkę papieru. Widniało na niej tylko siedem słów.

– Od kogo? – zapytała Hannah. Ojciec stał przy blacie i zalewał herbatę. Mały Stefan siedział przy stole i jadł śniadanie. Christopher spojrzął przez okno na domek na drzewie. Jego serce zamieniło się we wzburzone,

targane sztormem morze.

– Od kogo jest ten list? – zaciekawiał się ojciec.

Christopher podał mu kartkę.

– Chciałbym, żebyście wszyscy poszli ze mną. Żebyście przy tym byli – powiedział drżącym głosem.

Gdy ojciec przeczytał list, kartka wypadła mu z dłoni. Hannah natychmiast ją złapała.

– I co to niby jest? – zapytała. – *Gunde de viznay bin Butterfly's Table nuen?* Co to w ogóle za język? To ma coś znaczyć?

– To znaczy, że już tam jest, że wróciła do domu – odparł Christopher.

Weszli na plażę. Ołowianoszare morze wyrzucało fale na brzeg. W miejscu, gdzie piasek zmieniał się w drobne kamyczki, ujrzeli głazy Motylego Stołu. Rebecca stała tam na tle nieba. Odwróciła się, a na jej twarzy gościł szeroki, śliczny uśmiech. W jej włosach tańczył wiatr.

Podziękowania

Praca nad *Aniołem z Auschwitz* była fascynującym, nierzadko otwierającym mi oczy doświadczeniem. Ta podróż rozpoczęła się niedługo po mojej przeprowadzce do Stanów Zjednoczonych, a dzięki cudownym e-mailom, recenzjom oraz innej korespondencji, którą otrzymuję od czytelników z całego świata, trwa po dziś dzień. Chciałbym podziękować kilku osobom, które wierząc we mnie, dopingując lub po prostu ze mną wytrzymując, pomagali mi przez całą tę drogę. Pierwszą jest moja żona Jill, która zawsze zapewniała mi tyle miłości i wsparcia, ile tylko potrzebowałem.

Chciałbym podziękować moim wspaniałym teściom, Carol i Edowi McDuellom, których nieustająca pomoc była nieoceniona, zwłaszcza gdy podczas tworzenia pierwszego szkicu książki nie miałem pracy i mieszkałem pod ich dachem.

Ogromne podziękowania należą się Danowi Gallagherowi, Kevinowi Strunkowi, Susan Robbins, Brettowi Carty'emu, Chetowi Czuladzie, Floydowi Johnsonowi oraz Jasonowi Fisherowi z grupy pisarskiej z Ambler w Pensylwanii, którzy co tydzień przez prawie osiemnaście miesięcy podążali wraz ze mną śladami Christophera i Rebekki.

Dziękuję mojemu agentowi, Byrdowi Leavellowi, za pracę, jaką wykonał, a także Williamowi Callahanowi, który mnie odkrył.

Wielkie dzięki dla Jodi Warshaw, mojej wspaniałej redaktorki z Lake Union, z którą tak fantastycznie się współpracowało, oraz dla Thoma Kepharta, który pomógł mi dostarczyć Wam tę książkę.

Chelsea i Brian Barrishowie, Betsy i DJ Frimmerowie, Jackie Kosbob i Kate Brandon niezmiennie okazywali mi ogromne wsparcie i pomagali przebrnąć przez trudniejsze chwile.

Ogromne podziękowania dla Emmy Sponseller i członków klubu książki St. Croix, którzy mieli odwagę czytać moje pierwsze szkice.

Wyrazy miłości oraz wdzięczności dla Orli i Anne Dempsey, Eileen i Brendana Balfe, Micka Dunphy'ego, Nicoli Hogan, Shane'a Mitchella, Jacka Laydena, Yvonne Cullen, Yvonne Cassidy, Gerry'ego Mitchella oraz wszystkich pozostałych z Dublina, którzy od 1999 roku czytają moje książki. Wasza pomoc przez te wszystkie lata była wprost nieoceniona i bardzo pomogła mi w podróży ku staniu się pisarzem.

O autorze

Eoin Dempsey urodził się i wychował w Dublinie. W 2008 roku przeprowadził się do Filadelfii, gdzie pracuje jako nauczyciel i dzieli życie ze swoją wspaniałą żoną. *Anioł z Auschwitz* jest jego debiutancką powieścią.

Przypisy

[1] Jèrriais to pokrewny językowi normandzkiemu język z wyspy Jersey (przyp. tłum.).

[2] Niski rangą urzędnik, w Jersey przewodniczy Zgromadzeniom Stanów (lokalne parlamenty) oraz sądom (przyp. red.).

[3] Niemiec (przyp. red.).

[4] Atylla – władca Hunów (406–453), razem z bratem Bledą stworzył imperium sięgające od Danii po Bałkany i od Renu aż do Morza Kaspijskiego (przyp. red.).

[5] Szperacze – reflektory wojskowe (przyp. red.).